

Kazimierz Szczerbatko

ZAKROCZYM 940 LAT



Urząd Gminy Zakroczym

Ojczyzna

Ojczyzno Ty moja
Tyś uśmiech dziecka beztroski
Co wiedzę zbiera z łanu
O rumianym licu płatów maku
 Ty jesteś dla mnie Ojczyzno
 Jak dla dziecka matka
 Z miłością tak czystą
 Jak ze Stoczku Woda
Ty moja Ojczyzno
Z cierniem na swej skroni
Karmiąca chlebem i szczyptą soli
Nasz dom nigdy nie jest ciasny
W każdej doli i niedoli
 Dla Ciebie moja Ojczyzno
 Moje życie jest do Twojej dyspozycji
 Kiedy tylko zażadasz
 Stanę w Polaków potrzebie

Edward Rak

Kazimierz Szczerbatko

ZAKROCZYM

940 lat



Urząd Gminy Zakroczym

© Copyright by Urząd Gminy w Zakroczymiu, Zakroczym 2005

ISBN 83-912469-2-2

Drukarnia:
DK-DRUK, ul. Modlińska 239, tel./fax (022) 811 98 23, tel. 614 41 73.

SPIS TREŚCI

WSTĘP.....	5
OD AUTORA.....	6
HERB MIASTA ZAKROCZYM.....	7

Rozdział I9

DZIEJE MIASTA	9
POTOP SZWEDZKI.....	17
DYSTRYKT ZAKROCZYMSKI	19
POWSTANIE LISTOPADOWE.....	24
POWSTANIE STYCZNIOWE.....	28
KONIEC XIX I POCZĄTEK XX WIEKU	31
OBRONA ZAKROCZYMIĄ R. 1939	
NA PODSTAWIE WSPOMNIEŃ GEN. LUDWIKA CZYŻEWSKIEGO	33
OKUPACJA W ZAKROCZYMIU.....	48
„KRWAWE PIĄTEK”	50

Rozdział II51

SZKOŁA PODSTAWOWA	51
OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA.....	52
OŚRODEK APOSTOLSTWA TRZEŻWOŚCI.....	55
HONORATIAUM.....	57
PAŁAC W SMOSZEWIE	58

Rozdział III LUDZIE ZAKROCZYMIĄ59

ERAZM Z ZAKROCZYMIĄ	59
ŚW. STANISŁAW KOSTKA	61
RADZICKI JÓZEF (HERBU NAŁĘCZ)	64
BŁOGOSŁAWIONY O. HONORAT KOŹMIŃSKI.....	66
WANDA MARIA OŁĘDZKA	69
TADEUSZ HANZLIK	71
PIOTR ZAPART	73
JÓZEF BROSKIEWICZ	75
SYLWESTER FABISZEWSKI	77
GENERAL LUDWIK CZYŻEWSKI	78
WŁODZIMIERZ PERŁOWSKI	81
KSIĄDZ PRAŁAT PIOTR SKURA	83
ANTONI BRODNICKI.....	86
OJCIEC KAJETAN STANISŁAW AMBROŹKIEWICZ	88

OJCIEC BENIGNUS – JAN SOSNOWSKI	94
KASZTELANI ZAKROCZYMSCY	96
PROBOSZCZOWIE PARAFII ZAKROCZYMSKIEJ	98
SĄ WŚRÓD NAS.....	100
EDWARD RAK	107
ROZDZIAŁ IV: ZABYTKI ZAKROCZYMIA.....	108
KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO KRZYŻA	109
KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO WAWRZYŃCA I KLASZTOR O.O. KAPUCYNÓW.....	116
BRAT ADAM KRAJEWSKI, zakonnik w zakroczymskim klasztorze Ojców Kapucynów w czasie obrony i w latach okupacji.....	120
ZAMEK CZY DWÓR STAROSTÓW?	132
KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO DUCHA I SZPITAL	134
CMENTARZ.....	135
LATARNIA ZAKROCZYMSKA	137
POMNIK SAMOTNOŚCI.....	138
FORTY ZAKROCZYMSKIE.....	139
Rozdział V Historia Zakroczymia	141
BIBLIOGRAFIA.....	179

WSTĘP

W 2005 roku, Zakroczym, najstarszy gród na Mazowszu, obchodzi 940-lecie swego istnienia. Z tej okazji, na ręce Czytelnika składamy książkę, pt. „Zakroczym, 940 lat”, upamiętniającą dzieje, ludzi i walory tego pięknego, nadwiślańskiego miasta.

Myśl o stworzeniu książki, która zebrałaby wyszukane wśród wielu źródeł, mało znane fakty dotyczące historii Zakroczymia i roli, jaką odegrał w dziejach regionu i całego kraju, zrodziła się już podczas obchodów 900-lecia powstania miasta. W 1999 roku wydana została książka pt. „Zakroczym”, w której autor, p. Kazimierz Sczerbatko, zamieścił dramatyczne wojenne wspomnienia oparte na relacjach mieszkańców, opis dziejów miasta rysujący się na podstawie gromadzonych przez lata dokumentów i wzmianek, oraz sentymentalną podróż po zabytkach Zakroczymia, świadectwach historycznych wydarzeń.

Książka, pt. „Zakroczym, 940 lat”, zawiera uzupełnione informacje dotyczące historii miasta, a także nowy rozdział pt. „Ludzie Zakroczymia”, poświęcony życiu zasłużonych dla miasta osób, którzy na przestrzeni wieków swoje losy związali z Zakroczymiem. Znajdziemy tu biografie zarówno tych, których sami znaleźliśmy i pamiętamy, jak również tych, o których mogliśmy tylko słyszeć lub czytać. Książka wzbogacona została również o niezwykle ciekawe kalendarium, pozwalające prześledzić całą historię miasta Zakroczym, od pierwszych o nim wzmianek pochodzących z roku 1065, aż do czasów nam współczesnych.

Autor niniejszej książki dziejami Zakroczymia fascynuje się już od ponad pół wieku. Jest on fizykiem i pedagogiem z wykształcenia, historykiem z zamiłowania, autorem książek o dziejach Zakroczymia, losach tutejszej Ochotniczej Straży Pożarnej, oraz zakroczymskich szkołach. „Zakroczym, 940 lat”, najnowsze jego „dziecko”, polecam wszystkim tym, którzy chcą to miasto poznać, a także jego mieszkańcom. Jest to bowiem jedno z nielicznych opracowań opartych na materiałach historycznych i relacjach świadków. Zapewniam, że będziecie zaskoczeni bogactwem historii tej ziemi. Losy ludzi, miejsc i wydarzeń są zbyt cenne, by pozwolić na to, aby uległy zapomnieniu.

mgr Anna Sobczak

OD AUTORA

Nieopodal Stolicy, tuż obok Puszczy Kampinoskiej, na wysokiej wiślanej skarpie, po-przecinanej licznymi wąwozami, leży urokliwe miasto – Zakroczym. Ze zbocza skarpy rozciąga się piękny widok na płynącą w dole Wisłę, a za nią płaskie, pokryte wikliną łągi. Odpoczywając na kwiecistych łąkach, w cieniu rosochatych wierzb i topoli, przysłuchuję się śpiewom ptaków. Zamyślam się nad historią tego miejsca, bohaterstwem żyjących tu niegdyś ludzi, nad jego pięknem.

Mija 940 lat od chwili, gdy w 1065 roku Zakroczym zaistniał w historii naszego państwa. Jego pozycja była bardzo różna, a burzliwe dzieje prowadziły miasto od gospodarczej świetności do całkowitego upadku w czasie potopu szwedzkiego, rozbiorów, II wojny światowej. Zakroczym bardzo wolno ale skutecznie próbuje odbudować to, co przez lata uległo dewastacji, degradacji.

Mija także 40 lat od dnia, gdy Zakroczym obchodził 900-lecie swego istnienia. Dobrze pamiętam tamte uroczystości, atmosferę polityczną im towarzyszącą, tak różną od dzisiejszej. Tak wiele zmieniło się przez te prawie pół wieku. Przybyło nowych miejsc i wydarzeń, które wtedy były jedynie planem lub marzeniem, a dziś można wpisać je już do historii. Przez cały ten czas w Zakroczymiu żyli i działali ludzie, których czyny i osiągnięcia dziś godne są upamiętnienia. Jubileuszowe wydanie książki „Zakroczym. 940 lat” stanowi ku temu wspaniałą okazję.

Wdzięczny jestem ludziom, którzy mnie zmobilizowali, aby po wydaniu książek: „Zakroczym”, „Za życie oddane w ofierze”, „90 lat OSP Zakroczym”, „Zakroczymska szkoła” – ukazała się nowa książka p.t. „Zakroczym. 940 lat”. „Zakroczym. 940 lat”, zawiera uzupełniony w stosunku do książki „Zakroczym”, materiał dotyczący historii miasta. Mimo, iż umieściłem tu wiele nowych informacji i dotarłem do wielu nieznanych mi wcześniej źródeł, to na pewno i tym razem powiem, że nie jest to materiał kompletny. Obecna publikacja stanowić będzie więc „otwartą księgę” dla tych potomnych, którzy podejmą się pełniejszego opracowania dziejów Zakroczymia.

Książka ta stanowi ponadto hołd dla ludzi, którzy żyjąc, działając i pracując w Zakroczymiu przez te wszystkie lata, przyczynili się do jego rozwoju. Wybór postaci był trudny a i materiał niekiedy bardzo niekompletny.

Dziękuję O. Krzysztofowi Kościeleckiemu, dyrektorowi OAT – za wsparcie i pomoc przy redagowaniu niektórych fragmentów książki. Jak zawsze dziękuję także p. mgr Benignie Kołodziejkiej – za jej pomoc i wspomnienia, które wykorzystałem. Dziękuję p. mgr Annie Sobczak – za pomoc w tworzeniu tej książki, oraz tym wszystkim, którzy w jakiś sposób przyczynili się do tego, że mogła ona zostać wydana w roku wielkiego jubileuszu.

Dziękuję za przychylny stosunek Radzie Gminy Zakroczym, a w szczególności jej Przewodniczącej p. Agnieszce Szostak, Burmistrzowi Gminy p. Henrykowi Ruszczykowi, Z-cy Burmistrza p. Hannie Godlewskiej, Sekretarz Gminy p. Krystynie Kaczor Skarbnik Gminy p. Teresie Graczyk oraz wszystkim tym, którzy służyli mi radą i pomocą.

Kazimierz Szczerbatko

HERB MIASTA ZAKROCZYM

Słowo herb pochodzi z j. niemieckiego („Erben”) i oznacza dziedzictwo, dziedziczny znak rodowy zwyczajowo umieszczany na tarczy. Określenie „herb” oznacza godło, jakim posługiwał się dany ród szlachecki i poszczególni członkowie warstwy rządzącej. Istniały herby warstw rządzących, rycerskie, mieszczańskie i ziemskie.

Rycerze swe herby umieszczali na tarczach i proporcach bitewnych, a później na pieczęciach.

Inna jest geneza herbów miejskich. Miasto posiadające samorząd, obierało sobie herb, funkcjonujący tu jako symbol posiadanych praw miejskich. Herb taki przedstawiał mury, baszty, postacie świętych patronów czy herb właściciela. W późniejszym okresie stało się regułą, że miasto przy swej lokacji otrzymywało herb właściciela i fundatora, czasami nieco zmieniony przez dodanie lub pozbawienie go pewnych elementów, np. zmianę barwy tła. W XVII wieku na wygląd herbu miał wpływ renesans, zaczęto wyginać tarcze herbowe i oprawiać je w kartusze. Dopiero w XIX wieku nastąpił powrót do prostych form herbu. Dziś możemy wyróżnić dwa rodzaje tarcz herbów miejskich: pierwsza o górnej połowie w kształcie prostokąta a dolnej kulistej, druga natomiast prawie w całości prostokątna, jej boki półkolistie łączą się krawędzią dolną, która w środkowej swej części posiada krótki, półkolisty szpic.

Jeszcze inny charakter miały herby ziemskie, które z czasem stały się herbami województw. Używano ich w Polsce od XIV wieku, a zawierały przeważnie podobizny orłów (np. herb Ziemi Zakroczymskiej) i lwów, jako pozostałości po herbach wygasłych linii książęcych dynastii Piastów, które symbolizowały także ziemię będącą w ich władaniu.

Zakroczym, otrzymując prawa miejskie przyjął herb z podobizną białego baranka na czerwonym tle, przedstawionego ze sztandarem. Przyjmując, że herbem opata z Mogilna był wielkanocny baranek, należy uważać, że Zakroczym otrzymując prawa miejskie przyjął herb od mogileńskich przełożonych.

Najbardziej prawdopodobna wersja znaczenia takiego herbu mówi więc o baranku związanym z tradycjami kościoła: „Baranek zwany Agnus Dei” – uosabiający niewinność i łagodność, wyobrażenie Zbawiciela ofiarującego się za ludzi. Baranek przedstawiony jest ze sztandarem – to według tej teorii, symbol Chrystusa tryumfującego. Tak samo: „Baranek stojący na pagórku z którego wypływają cztery strumienie” widniejący na innym herbie – to przez analogię, symbol Chrystusa, głosiciela Dobrej Nowiny. Baranek Boży przeniesiony ze sztuki kościelnej do heraldyki ziemskiej, miejskiej i rodowej, widniał często na sztandarach, będąc znakiem biskupów.

Według innej teorii znaczenia takiego herbu, czytamy jednak: Baran – „z racji przewodzenia stadem oznacza króla, księcia, wodza stąd stał się symbolem autorytetu, przywództwa, oraz upor, mocy, wyzwania do walki, ponieważ wyróżnia się temperamentem – w heraldyce polskiej – herb Junosza, ma barana stojącego na murawie”. Bartosz Paprocki w XVI wieku pisał: „ten ma być baran biały w czerwonym

polu, we krwi brodzi do pół boków. Junosza po mazowiecku, pan młody po naszymu”. Akcentowany jest tu element ofiary. Podanie głosi bowiem: „mężny młodzian (junoszka) z poświęceniem własnego życia, odnosząc liczne rany, rozgromił obóz krzyżacki. Do swojego obozu powrócił cały zboczony krwią. W nagrodę za ten czyn król nadał mu jako herb barana białego w czerwonym polu...”. Związek Junoszy z podobizną Baranka Bożego, opisuje także w XIX wieku Kasper Niesiecki: „jakoż wiele jest różnic tego herbu. Jedni albowiem w herbie swym zażywają barana z chorągiewką, z którego boku w kielich krew się toczy”. Ks. Grzegorz Ślesicki w swoim opracowaniu „Herb i barwy miasta Zakroczym „przytacza inną legendę o Junoszy: „W legendzie herbu Junosza, zanotowana w „gnieździe cnoty” opowieść podaje, że rycerz Junosza /młodzieniec/ z dużym orszakiem przyjaciół jechał na własne wesele. Przy samym wjeździe przed Junoszą skakał uciesznie biały baran na znak dobrej wróżby. Wkrótce orszak natknął się na podjazd Krzyżaków grasujący w tej okolicy. Junosza pokonał wroga. Wywiedziawszy się zaś, że w pobliżu obozują znaczne siły Krzyżaków, podstępem uprowadził nieprzyjaciółom konie, a pieszych bez trudu już pokonał. Uwalany krwią wrogów bohater zdążył w czas przybyć na wesele. Na pamiątkę wydarzeń otrzymał w herbie białego barana skapanego we krwi w polu czerwonym...” Rodowód herbu Junosza związany jest z Mazowszem, według innych źródeł, dotarł do Polski z terenów niemieckich. Podstawową odmianą tego herbu jest biały baran w czerwonym polu i taka jego wersja jest używana od 1945 roku.



Wielkanocny Baranek został godłem wielu herbów miast polskich: Bobolic, Broku, Kleszcza, Piwnicznej Zdroju, Sulęcina, Wyśmierzyc i Zakroczymia. Nie wiadomo, która teoria na temat znaczenia baranka w herbie Zakroczymia, w pełni odpowiada zamysłowi jego twórcy. Czy baranek symbolizuje tu siłę i waleczność czy też niewinność i łagodność. Pewne jest natomiast, że herb Zakroczymia jest herbem chrześcijańskim, przedstawiającym baranka paschalnego, symbol wielkanocny. Czytamy bowiem, że: „miasto z Barankiem Paschalnym w herbie, to stolica ziemi, której kolorem był błękit. Pod sztandarem o barwie nieba z wyhaftowanym Świętym Jagnięciem walczyło rycerstwo Ziemi Zakroczymskiej”. Gdy w 1448 roku książę warszawski Bolesław VI potwierdził dla Zakroczymia lokacyjne prawo chełmińskie, na pieczęci znalazł się baranek wielkanocny.

Rozdział I

DZIEJE MIASTA

Zakroczym należy do najstarszych miast polskich. Jest to z pewnością powód do dumy. Miasto brało bowiem udział w najważniejszych dla Polski wydarzeniach historycznych, takich jak: Potop Szwedzki, Powstanie Listopadowe i Styczniowe. Warto je zachować w pamięci.

Najstarszy gród na Mazowszu

Nazwa osady
pojawia się już
w dokumentach
z XII wieku.

Zakroczym jest jednym z najstarszych grodów na Mazowszu. Nazwa osady „Zakrocin” pojawia się już w dokumentach z XII wieku.

Warto zwrócić uwagę na etymologię nazwy miasta, którą omawia w swym opracowaniu Kazimierz Rymut, wywodząc ją od nazwy osobowej. Zdaniem tego wybitnego onomasty zapisy: Sacrocin (z 1329 r), Zakroczym (z 1473 r), Zakroczim (z 1239 r) i Zakrocin (z 1254 r), sugerują, że nazwa Zakroczym pochodzi od nazwy osobowej Zakrocza, a przyrostkiem nazwotwórczym jest – „in” Rymut uważa, że: „w związku z rzadko pojawiającym się w nazwach miejscowych przyrostkiem –im, nie można wykluczyć, iż nazwa od początku była Zakroczym”.

Inna wersja mówi, że Zakroczym zawdzięcza swą nazwę położeniu geograficznemu. Pierwotnie miasto leżało niżej w stosunku do obecnej miejscowości i nazywało się „Kroczym” lub „Kroczyn”. Częste powodzie spowodowały upadek osady a mieszkańcy przenieśli się wyżej, nad rzekę i nowe miejsce nazwali „Za-kroczym”, lub „Za-kroczyn”.

Nazwa „Zakroczym” pochodzi prawdopodobnie od słowa „zakrot” – zakręt Wisły, lub też od czasownika „kroczyć”, który oznaczał przekraczanie rzeki bądź miejsce, w którym należało ją przekroczyć.

Oryginalną wersję powstania nazwy miasta, w formie legendy podaje Przybowski w „Wiadomościach archeologicznych”, Warszawa 1873 r, t. I str 88. „Po prawym brzegu rzeki Wkry naprzeciw wsi Lelewa nazwa przypomina czasy pogańskie, leży niezbyt wielkie lecz rybne jezioro. Według legendy miejscowej powstało ono po zapadnięciu się miasta; nazwa zapadniętego miasta z legendy jest

znana, nazywało się ono Krock. Sąsiednie miasto nad Wisłą nazywało się Zakroczym, ponieważ leżało Za – krockiem. Tak mówi legenda, bardziej potwierdza podobieństwo, że w pobliżu leży wieś kościelna Kroczewo. W dalszej części legendy smutne są wieści, że czasami słychać dźwięk dzwonów – głos organów z głębi jeziora, to widywano czarną krowę z dzwonkiem z jeziora wychodzącą, to znów spłoszone kobiety, które kąpały się wieczorem zauważyły wychodzącego z jeziora mnicha z siwą brodą sięgającą ziemi. Legenda mówi też, że przed niezbyt dawnymi czasy obruszyły się w zapadłym mieście drzwi żelazne, które wypłynęły na wierzch jeziora, a kiedy osiadły na brzegu, zabrano je i użyto dla bocznego wejścia do kościoła w Ciekusynie, gdzie się znajdują”.

Przytoczyć należy także słowa, które zapisał ks. Osiecki w „Pamiętniku relig. moral”. z 1855 r, tom 29, str 131 : „... czasu założenia miasta Zakroczymia, wysłedzić nie można. Wiadomo tylko z podań miejscowych, że miasto rozciągało się niżej ku wejściu i zwać się miało Kroczym, dopiero po zupełnym zniszczeniu tej osady, gdy mieszkańcy zaczęli się budować powyżej dawnego miasta, powstała nowa osada Zakroczymem nazwana... a początek jego istnienia pewno jeszcze przedchrześcijańskich sięga czasów”.

Z badań archeologicznych wynika, że rejon obecnego miasta zamieszkały był już w epoce neolitu. Natomiast badania przeprowadzone w 1959 roku wykazały, że w XI wieku istniał w tym miejscu gród obronny wraz z podgrodzem o charakterze handlowym. Odkryte grodzisko miało kształt lekko owalnego kopca, o płaskiej górnej platformie bez śladów wału a o wymiarach 28 na 30 metrów. Mamy tu widoczne zagłębienia po fosie. W wewnętrznej części grodziska odkryto fragmenty zabudowy drewnianej dawnego grodu, znaleziono też naczynia gliniane. Związkiem obecnego miasta, w XI wieku był gród kasztelański strzegący przeprawy na Wiśle. Zakroczym razem z Płockiem, Pułtuskim, Nasielskiem i Wyszogrodem tworzył gęstą sieć grodów na linii pogranicza pruskiego w linii południowej. Stanowił jeden z najstarszych grodów tworzących grupę warowni nadwiślańskich i strzegł bezpieczeństwa północnego mazowsza. Położony w dogodnym miejscu, strzegł przeprawy przez Wisłę. Przeprawę utrudniały także kępy: zakroczymska i grochalska, oraz kromowska, które istnieją do dziś. W tym okresie Zakroczym dorównywał swym znaczeniem Toruniowi, Płockowi, Wyszogrodowi, a swoją krasą przypominał Sandomierz, czy Kazimierz nad Wisłą.

Zanim zaczęto budować grody – pełniące funkcje obronne, istniały podgrodzia. Idąc śladami Janowskiego, Zakroczym należał do grupy podgrodzia obok Czerska, Wizny, Warki i Pułtuszka czy Ciechanowa. Maleczyński uważa, że w XII wieku obok Zakroczymia występowały takie podgrodzia jak Płock, Wyszogród czy Bielsk. Gieysztor twierdzi, że podgrodzie w Zakroczymiu związane było, zarówno przestrzennie, jak i co do funkcji, z rzemiosłem i handlem. W Zakroczymiu przecinały się bowiem dwa szlaki: jeden prowadzący z Gdańska przez Toruń, Warszawę, Horodło do Kijowa; drugi tzw solny, biegł z Płocka przez Pułtusk do Grodna. Wiąże genezę powstania miasta z instytucją targów. Według Gieysztora targi

można uznać za najstarsze miasta polskie w znaczeniu gospodarczym w okresie przed kolonizacją niemiecką. Większość miast na Mazowszu założono na miejscu podgrodzi. Z tego względu można przyjąć ewolucyjną teorię powstania miasta: od targu, przez podgrodzie, stare miasto, aż po miasto lokacyjne. Natomiast istniejąca między innymi w ówczesnym Zakroczymiu instytucja sędziego targowego to prototyp odrębności sądowo-administracyjnej późniejszego okresu miejskiego.

Pierwszym dokumentem mówiącym o Zakroczymiu był tzw. Falsyfikat Mogiliański Bolesława Śmiałego pochodzący z 1065r. 11 kwietnia 1065 roku Bolesław Śmiały uposażył klasztor św. Jana Ewangelisty w Mogilnie szeregiem dóbr położonych na Mazowszu: „ W imię świętej i niepodzielnej Trójcy amen. Niech prawda dostrzeże to świadectwo, cały kościół pobożności, że ja Bolesław za przykładem wiernych postępujący, gdy przejdę (próg śmierci) zasługując na przyjęcie w przybytkach sprawiedliwych, nadaję ze wszystkiego, co do mnie należy, kościołowi mogileńskiemu świętego Jana Ewangelisty przeprawy wszystkie na Wiśle od Kamienia (Kamiona) aż do morza, przeprawy Nawkrze (na Wkrze), w Wiźnie i w Makowie oraz z całego Mazowsza dziewiąte targowe, dziewiąty denar, dziewiątego wieprza dziewiątego żrebaka i dziewiątą rybę; niech będzie władzą Boga wszechmogącego powstrzymywany ten, który by to unieważniał. I te są nazwy grodów: Grodzisk, Zakroczym, Serock z połową cła na Bugu, Rypin, Steklin, Sierpc, Nowy Raciąż, Osielsk, Szerzeńsk, Ciechanów, Słupsk, Grzebsk, Nasielsk, Wyszogórd, Płock, Dobrzyń, Włocławek, Przypust, Słońsk. W Łęczycy 10 grzywien, w Spicymierzu 7 grzywien, w Wolborzu 4 grzywiny, w Żarnowie 2,5 grzywiny, w Rozprzy 7 grzywien. Te zatem nazwy wsi oznaczamy, które nadajemy z wszelką wolnością i prawem kościołowi rzezonemu świętego Jana Chrzciciela w Mogilnie: Czerwińsk, Czarnowo, Bolino, Wrzeszcz, Kosewo, Kromnów, Gołębie; kościół św. Wawrzyńca w Płocku, dalej w Bielsku kościół św. Jana Chrzciciela z samą wsią rzezoną, targiem, karczmami i targowem, oraz wszelką wolnością kościół świętego Jana (Chrzciciela) we Włocławku, w Chełmnie dziewiąte targowe z karczmarzem, Klęczkowo (w ziemi chełmińskiej)...” (z łaciny tłumaczył Tadeusz Brzostowski).

Wynika z niego, że Zakroczym obowiązany był do opłat i danin na rzecz klasztoru benedyktynów z Mogilna z zastrzeżeniem, by nie przynosiły one uszczerbku dla kościoła parafialnego. Na podstawie niezbyt dokładnych danych należy sądzić, że w tym czasie Zakroczym był niewielką wioską, której mieszkańcy zajmowali się handlem zbożem i drewnem, wykorzystując Wisłę jako połączenie Pomorza z Mazowszem, a Narew i Bug jako połączenie z Litwą.

W 1329 roku spotykamy nazwę miejscowości Zakroczym, podczas wojny z zakonem krzyżackim. Działania wojenne przerwane były dwoma rozejmami, jeden z nich podpisany został właśnie w Zakroczymiu. To dążenie do utrzymania poprawnych stosunków z Zakonem uwidocznilo się jeszcze raz w dniu 8 czerwca 1335 roku, gdy Siemowit i Trojden odnowili porozumienie z wielkim mistrzem krzyżackim Dietrichem von Aldenburch, które było zawarte wcześniej z Luterem Brun-

świckim. Fakt ten dowodzi, że właśnie w Zakroczymiu prowadzono układy i miejsce to musiało być znane obu stronom konfliktu.

W 1351 roku król Kazimierz Wielki w miejscu grodu spalonego z nieznanych przyczyn, wznosił murowany zamek, a w 1355 roku nadał na trzy lata Ziemię Zakroczymską wraz z zamkiem księciu Siemowitowi III. Przywilej wydany w Kaliszu 27 grudnia 1355 roku ma szczególne znaczenie, gdyż związany jest z nim hołd złożony przez Siemowita III Kazimierzowi Wielkiemu. W ten sposób ziemie Mazowska przestały być lennem państwa czeskiego, przeszły pod panowanie króla polskiego. Oto fragment tekstu w oryginale: „Semovitus Masoviae Dux profitetur, se Castra Zakroczym et Wiznam a Rege Casimiro in triennam accepisse an 1355. Nos Semovitus, Dei gratia Dux Masoviae et Dominus Cirmensis, universis tenore presentium recognoscimus et publice profitetur”.

Istnieją przypuszczenia, że w XIV wieku powstały sądy grodzkie i ziemskie dla Ziemi Zakroczymskiej. O istnieniu Ziemi Zakroczymskiej mówi akt z 1374 roku, a jej stolicą był Zakroczym aż do trzeciego rozbioru Polski. W tym okresie kasztelanem zakroczymskim był Niemira (1388). W latach 1379–1390 podkomorzym był Junosza.

Zakroczym, jako miasto graniczące z dwiema dzielnicami, był miejscem licznych zjazdów książąt i dostojników. Dzięki temu stał się ważnym ośrodkiem prawodawstwa mazowieckiego. 31 lipca 1387 roku książę warszawski Janusz I ogłosił w Zakroczymiu zbiór praw. Do najważniejszych należały: uwalnianie dłużnika od kary i ustanowienie kary za zabójstwo, położono też podwaliny pod sformułowanie prawa spadkowego.

Pewna odrębność prawna Ziemi Zakroczymskiej w stosunku do Ciechanowskiej i Wyszogrodzkiej wynikała z faktu zwolnienia miejscowej szlachty przez Janusza I w 1414 roku, od części opłat sądowych. Specjalna ulga w płaceniu danin na rzecz księcia przysługiwała służącym towarzyszącym rycerzom, udającym się na wojnę.

Prawa miejskie podgrodzie Zakroczym otrzymało z inicjatywy Janusza I, syna Siemowita III stosunkowo późno, bo w 1422 roku. Lokację na prawie chełmińskim Zakroczym otrzymał dopiero w 1448 roku od Bolesława IV, księcia warszawskiego. Można wnioskować, że było to tylko książęce potwierdzenie wcześniej obowiązującego prawa. „To miasto leży nad Wisłą, grunt ma niedobry, parowy pola popsowały albo wodnice (powodzie). To miasto ma granice: od wschodu słońca wsi królewskie Moglno a Galacki, od południa Wisła, od zachodu słońca Wolka p. Gumowskiego, Trąbki wieś ziemiańska ks. biskupa płockiego, od północy Suchodol wieś królewska”. Następne potwierdzenie lokacji pochodzi z 1525 roku. W Zakroczymiu doszło bowiem do zawarcia pokoju w 1435 roku między kasztelanem Dżysławem z Podosia a wielkim mistrzem krzyżackim Teodorykiem von Altenburgiem.

Mając rozległe terytorium, Janusz I musiał doprowadzić do sprawnego nim zarządzania. Ważną rolę spełniała tu kancelaria, skąd przyjmowano i wysyłano

wszelkiego rodzaju akta, później prowadziła księgi Metryki – w których zapisywano czynności prawne władcy zanim sporządzono dokument. Pracownicy kancelarii musieli być nie tylko dobrymi fachowcami, lecz także cieszyć się zaufaniem władcy. Kanclerz miał szerokie kompetencje: prowadził nadzór nad niższym personelem, wystawiał dokumenty, prowadził ich rejestrację, sprawował opiekę nad pieczęciami książęcymi, sprawy skarbowe i politykę zagraniczną. Istniał tzw. urząd kanclerzy ziemskich, co doprowadziło do powstania kancelarii ziemskiej i takowa znajdowała się także w Zakroczymiu. Kanclerz zakroczymski Florian, był także kapelanem dworskim w latach 1375–1377, późniejszym kanclerzem zakroczymskim był Waclaw. W tym czasie widoczna jest polityka w tworzeniu własnego środowiska dworskiego, formowaniu aparatu administracyjnego, głównie – kancelarii dworskiej.

W latach 1386–1550 Zakroczym był w dalszym ciągu siedzibą dostojników i miejscem zjazdów, których odbyło się w tym czasie 20. Sam książę Janusz I przebywał w Zakroczymiu, o czym świadczą dokumenty. Wiemy, że w Warszawie wystawiono w tamtym okresie 18,3% wszystkich zachowanych dokumentów, w Ciechanowie 17%, w Czersku 71,9%, a w Zakroczymiu 10,1%. Natomiast „Metryka Mazowiecka” ustala, że w latach 1425–1429 Janusz I „przebywał w Warszawie 54 razy, w Czersku – 34 razy, w Ciechanowie – 31 razy, a w Zakroczymiu – 26 razy”. Wiemy także, że Zakroczym był wówczas znany jako gród kasztelański, usytuowany na skrzyżowaniu ważnych dróg handlowych, miejsce zjazdów książąt mazowieckich, gdzie ogłaszano statuty Ziemowita III i Janusza I. O roli Zakroczymia jaką odgrywał w tamtych czasach, niech świadczy fakt, że 26 lipca 1376 roku w Zakroczymiu nadany został przez ks. Janusza I, przywilej zbudowania łaźni w Warszawie, oto jego treść:

W imię Pańskie – amen. My Janusz, z łaski Bożej książę wiski, warszawski, zakroczymski, pan i władca ciechanowski, na wieczna rzeczy pamiątkę, wszystkim i każdemu z osobna, obecnym i przyszłym, pragniemy podać do wiadomości: Pragnąc nasze miasto Warszawę ulepszyć większymi dochodami i nieustannie wzbogacać, od tej chwili opatrzny i rozważny mężom, obywatelom, rajcom i całemu pospólstwu w rzeczonym naszym mieście Warszawie istniejącym, dajemy i hojnie ofiarujemy pełna i całkowitą możność urządzenia i wybudowania łaźni przed wymienionym miastem w pobliżu mostu. Skoro rzeczona łaźnia będzie przez nich urządzona i w pełni przygotowana, od tej pory rzeczeni nasi mieszczanie mają pobierać i domagać się czynszu i całkowitego dochodu z tejże łaźni nie naruszone każdego roku i po wieczne czasy dla naprawy i ulepszenia rzeczonego miasta bez żadnej przeszkody, z tym jednak wyjątkiem, że w każdym tygodniu w jeden dzień, który dla nas będzie dogodny, albo który wybierzemy, my osobiście wraz z umiłowana nasza małżonka i z całym naszym dworem zechcemy się wykąpać w tejże łaźni bez żadnego czynszu czy opłaty. Na dowód i świadectwo tego rozkazaliśmy spisać niniejszy przywilej i utwierdzić go mocą naszej pieczęci. Działo się i sporządzono w Zakroczymiu, w dniu św. Anny, roku Pańskiego 1376. Obecni byli ci świadkowie: pan Stanisław podkomorzy warszawski, taszcz pod-

komorzy ciechanowski, Junosza podkomorzy Zakroczymski, starosta nasz generalny, Paszko z Trębków, Fałeda z Wyszyńi i Mikołaj z Płocka, podkanclerzy naszego dworu, który był obecny na posiedzeniu, jako też bardzo wielu innych naszych wiernych i wiarygodnych.

Uchwały podejmowane w czasie zakroczymskich zjazdów dały podwaliny pod statut Janusza I. Kodeks ten był uzupełniany licznymi przypisami w następnych latach, począwszy od roku 1390 do 1412. Zjazdy, które odbyły się w Zakroczymiu za Bolesława V w latach 1472, 1476, 1478, 1482, zaowocowały wprowadzeniem zasad wolnego handlu, ze specjalnym uwzględnieniem handlu zbożem. „Do tej pory nie wolno było handlować dopóki, dopóty urzędnicy książęcy nie zaopatrzyli się w potrzebne im towary. Poza tym Bolesław V uregulował kwestię związaną z opłatami rogałkowymi. Obcy kupcy zyskali prawo sprzedaży w mieście sukna, pieprzu i korzeni na funty, bez żadnych ograniczeń. Zostały także zniesione opłaty rynkowe w dni targowe”. Wszystko to stworzyło podwaliny pod późniejszy kodeks Mazowiecki. W XVI wieku odbyły się cztery większe zjazdy (1524, 1526, 1532, 1550 r). Po tym czasie w Zakroczymiu zbierały się tylko regionalne sejmiki mazowieckie, ziemskie i powiatowe. Jest to okres od którego polityczne znaczenie miasta zmalało. Zakroczym, obok Warszawy jest miastem, które pełniło w tym czasie funkcję stolicy ziemskiej, dlatego odbywały się tu tzw. roki książęce.

Na rozwój Zakroczymia, jak wynika z dokumentów, wielki wpływ mieli książęta mazowieccy. Księżna Anna po zniszczeniu miasta przez pożar, który wybuchł w 1511 roku, zwolniła mieszczan na 15 lat od wszelkich podatków i danin, zaś opłaty wnoszone przez szweców przeznaczono na rzecz miejscowego szpitala. Księżna Anna powołała także radę, która składała się z 6 kasztelanów, a jednym z nich był kasztelan zakroczymski Florian Parys, mąż zaufania króla Zygmunta Starego. Zakroczym włączony został do Korony, otrzymując tytuł kasztelanii mniejszej i urząd starosty grodzkiego z siedzibą w dawnym zamku książęcym. W 1529 roku posłowie zakroczymscy zasiedli w obradującym sejmie polskim w Piotrkowie. Po włączeniu do korony sejmik mazowiecki odbył się 5 marca 1531 roku, na którym Ziemię Zakroczymską reprezentował Marcin Oborski, stolnik zakroczymski.

W pierwszej połowie XVI wieku miasto rozbudowywało się szybko. Postęp kolonizacyjny i handel solą bardzo wzbogacił miasto. W 1536 roku w mieście było 180 domów. W krótkim czasie liczba ta wzrosła do 276 domów. Rzemieślników było 160, a piwowarów 70. W połowie XVI wieku Zakroczym osiągnął szczytowy poziom swego rozwoju. W 1564 roku liczba mieszkańców wzrosła do 1500, w tym było 256 rzemieślników. W tym czasie Zakroczym słynął z doskonałego piwa, wyrobów garncarskich i handlu solą. Istniejąca w mieście żupę solną dzierżawiły rodziny Baryczków, Izbińskich i Radzickich, dzięki czemu znacznie się wzbogaciły.

Warto zwrócić uwagę na lustrację z 1565 roku, która charakteryzuje sytuację miasta: „Mamy wzmiankę ile to ziemi posiadało miasto. Jest to 45 włók stanowi to około 756 ha, to duży szmat ziemi. Należy zauważyć, że nie wszystkie były we władaniu miasta z której mogło czerpać dochody do czynszu. Wójt w swoim wła-

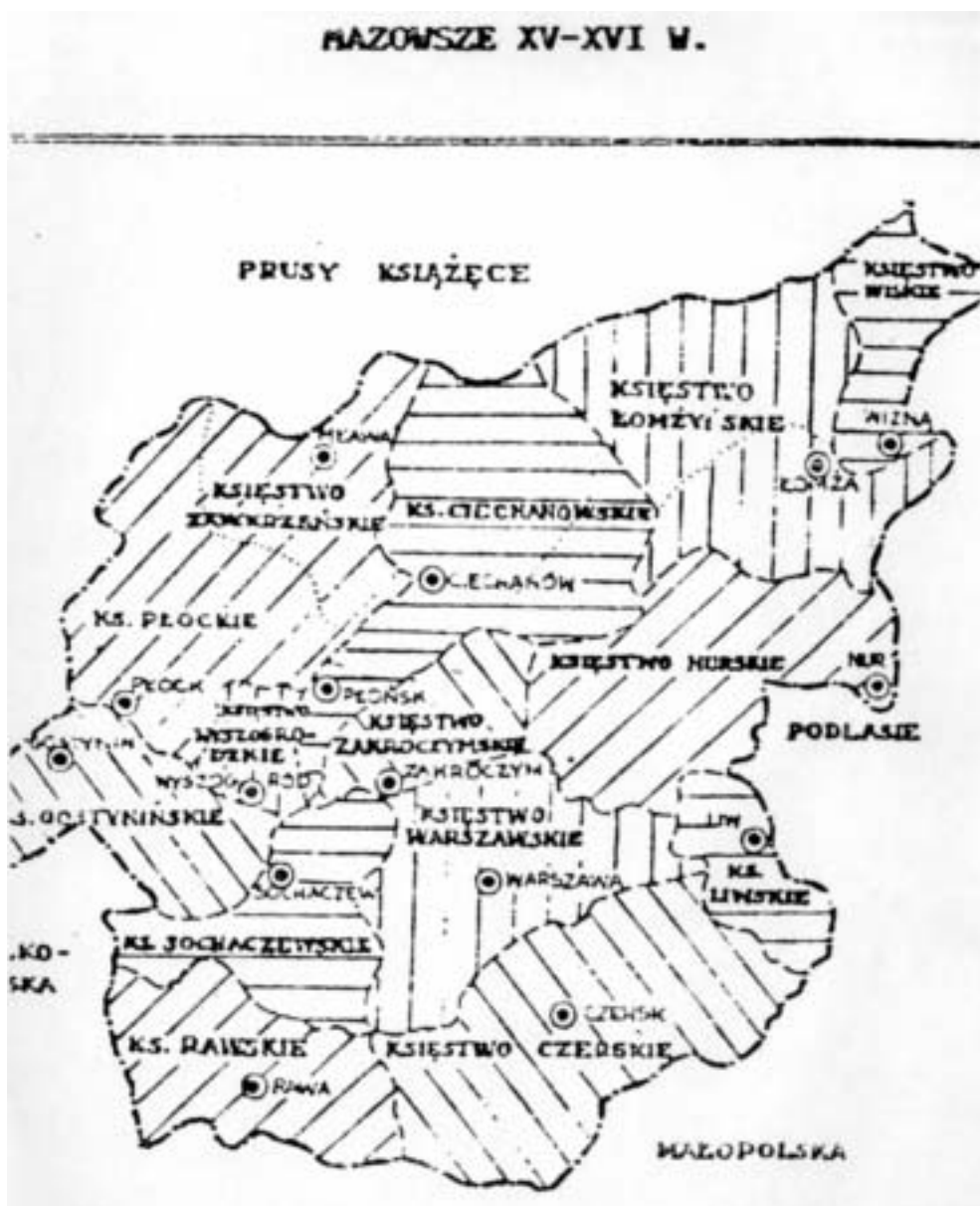
daniu miał 3 włóki. Wójt był zwierzchnikiem administracyjnym miasta, a starosta gospodarzem ziemi. Wójtostwo Zakroczymskie było dziedzicznym urzędem, zostało ono nadane rodzinie Rynskich od książąt mazowieckich – kolejni wójtowie to Stanisław, Mikołaj i Jan. Dalsze 3 włóki wydzielono na fundusz „ołtarza w Warszawie”, brak jednak źródeł dla którego kościoła.

Z roli płacono czynsz, nie w gotówce ale tzw. „sep” – była to danina zbożowa w postaci żyta, 14 korcy z jednej włóki, co stanowi po przeliczeniu około 78 kg. Zboże zebrane sprzedawano i pozyskane w ten sposób pieniądze przekazywano dalej. Korzec żyta kosztował 10 gr. Oddawano również taką samą ilość owsa (po 5 gr za korzec). Inny rodzaj czynszu to tzw. świętomarski, czyli na św. Marcina. Ten czynsz płacono od domu – „W mieście jest domów wszystkich i siedlisk nie zabudowanych po pogorzeli 276, między którymi jest wolnych od podatków wszystkich miejskich i jurysdykcji miejskich 12”. W wyżej wymienionej inwentaryzacji dowiadujemy się, że wolnymi od płacenia byli: „wójt za 1 dom, pleban za 10 domów i niejaki Selągowski za 1 dom”. Płacono natomiast: „od piwa, gorzałki, od soli, od piekarzów”. Z tego wynika, że czynsz płacili: piwowarowie, co gorzałkę palili, prasołowie – ludzie zajmujący się sprzedażą soli. Z tych dokumentów dowiadujemy się, że nie płacili czynszu: „inszy rzemieślnicy okrom szewców ile ich jest różnego rzemiosła, nie płacą świętomarskiego wedle dawnego zwyczaju, acz na to prawa żadnego nie mają”. Obowiązywały również opłaty od tzw. „jatki i łopatki”, od jatki płacono łojem, w tzw. „kamieniach”, oznaczało to, że od jatki rocznie płacono 72 funty (około 36 kg) łoju. Zgodnie z życzeniem pana starosty zmieniono: „zdawało się, że lepszy pożytek brać łopatki niż łój, dającą ci rzemieślnicy od każdego bydłęcia małego i wielkiego po łopatce jednej”. W tym czasie miejskich jatek było 9, w tym „wójtostwa 1, proboszcza śpitalnego 1 a 7 królewskich”. Społeczność zakroczymską stanowili liczni rybacy i piekarze, młynarze (w Zakroczymiu na Wiśle było 8 młynów), każdy młyn był dziedziczny, a za usługę brał trzecią miarę, tj. jeżeli miał zemleć „dwa korce żyta, to jeden korzec zostawał młynarzowi”.

Warto odnotować, że w XVI wieku król Zygmunt August powierzył Erazmowi z Zakroczymia budowę pierwszego w Warszawie mostu na Wiśle. Most długości 330 metrów (1150 stóp), był największą tego typu budowlą w tej części Europy. W tym okresie Zakroczym cieszył się dużym uznaniem, o czym świadczą liczne przywileje nadawane miastu przez monarchów.

Na szczególne podkreślenie zasługuje przywilej nadany w 1535 roku przez Zygmunta Starego, zezwalający radzie miejskiej sądzić sprawy potoczne i kryminalne. W 1549 roku Zygmunt August przywilejem nadanym w Zakroczymiu nakazał mieszczanom mieszkającym na „poświętnym”, tj. na gruntach należących do kościoła parafialnego św. Krzyża, posłuszeństwo burmistrzowi, pełnienie straży i udział w pracy przy budowie dróg. Szczytem królewskiej szczodrości było zaś potwierdzenie 16 sierpnia 1619 roku, przez Zygmunta III wszystkich dotychczasowych przywilejów dla miasta. Także następní władcy nie zapominali o Zakroczymiu: Władysław IV zezwolił na

wolny handel solą bez opłat na rzecz skarbu, Jan Kazimierz ustanowił 2 jarmarki, Michał Korybut obdarzył miasto przywilejem opłat targowych. Wszystkie przywileje dla kupców i solarzy potwierdził w 1679 roku Jan Sobieski. Zakroczym otrzymywał liczne przywileje, mimo to nieuchronnie nastąpił tu regres w rozwoju gospodarczym.



POTOP SZWEDZKI

Za przetrwanie „potopu”

lud zakroczymski

złożył Matce Boskiej

wotum w Czerwińsku

Regres ten pogłębił najazd Szwedów w 1656r. i upadek Warszawy. Wojska szwedzkie i brandenburskie rozlokowały swoje obozy pod Zakroczymiem oraz na terenie późniejszej Twierdzy Modlin. W opinii dowództwa szwedzkiego miejsca te były doskonałymi punktami strategicznymi.

Prawie dwuletni okres walk o przeprawę na Narwi i Bugu spowodował upadek rzemiosła i handlu oraz zahamował rozwój miasta. Zostało ono zniszczone, spalone i splądrowane. To, co przedstawiało jakąś wartość, zostało wywiezione. To samo dotyczyło bogatego archiwum miejskiego.

Z tego czasu zachowała się pieśń pt. *Polska korona wielce utrapiona*. Śpiewali ją konfederaci tyszowieccy Stefana Czarnieckiego. Była ona historią tamtych czasów, bo „jednejże matki niezgodne dziatki szarpia jej wnętrzności” – kiedy to miało miejsce niechlubne przejście na stronę szwedzkiego najeźdźcy części polskich magnatów i wojska. Autor i kompozytor pieśni są nieznani. Melodia przypomina pieśni religijne. Należy przypuszczać, że prawdopodobnie jest to to jedyna zachowana pieśń z okresu potopu szwedzkiego, która opiewała tragedię, przemoc i ból tamtych czasów. Warto zapoznać się z jej treścią zawartą w opracowaniu Z. Glogera:

Boże łaskawy, przyjmij płacz krwawy
upadających ludzi.
Sercem wzdychamy, łzy wylewamy,
niech prośba łaskę wzbudzi.
Polska Korona wielce strapiona
zebrze Twojej litości.
Jednejże matki niezgodne dziatki
szarpia jej wnętrzności.
A nieprzyjaciel wziął sobie na cel,
ach, nieszczęśliwa dola,
z tak znamienitej Rzeczypospolitej
uczynił dzikie pola.
Już nie masz dawnych kawalerów sławnych,
ręka tyrańska ich znosi.
Młódź się została i ta nie cała –
śmierć ranne żniwo kosi.
Gdzie są rycerze, bitni żołnierze,
gdzie ich męstwo i siła?

Z nimi pospołu poszła do dołu,
w grobie się położyła.
Ani gromada, ni ludzka rada,
plac wygrywa w potrzebie.
Szabla tępieje, serce truchleje,
gdy, Boże, nie masz Ciebie.
Najwyższy Panie, mocny hetmanie,
dobądź oręża Twego.
Uśmierz pogany, ulecz nam rany
w sławie imienia swego.

Pieśń ta wyzwalała w mieszkańcach entuzjazm i pozwalała im przetrwać nie-
szczęścia, jakie niósł „potop” dla miasta i okolic. W dowód wdzięczności za prze-
trwanie lud zakroczymski, spełniając swe śluby, złożył wotum w Czerwińsku. Była
to duża, srebrna blacha ujęta w precyzyjnie wykonaną srebrną ramę. U góry znaj-
dował się kolorowy obraz Matki Boskiej Czerwińskiej, niżej słowa: „Pod Twoją
obronę udaliśmy się i zostaliśmy wysłuchani”. U dołu kolorowa panorama Zakro-
czymia i tekst: „Mieszkańcy Zakroczymia ze swoim proboszczem Matce Boskiej
Czerwińskiej spełniają ślub w sierpniu 1664r.”, a na odwrocie wiersz wypisany
złotymi literami:

Przeczysta Boża Matko, Tobie ten wdzięczności
oddaję upominek, żeś nas od wszystkich ścisłości
wybawiła przyczyną u Syna Twojego,
dziękując i kościoły, żeś ich od szwedzkiego
zachowała pożaru, także morowego
uchroniłaś powietrza nieuchronnego.
Tobie to przypisując i lud swoje zdrowie
prezentuje, iż Zwiaskowie (Szwedzi)
nie byli tak szkodliwi; Tobie, Panno, dzięki
oddają, w Twojej opiece być chcemy na wieki.

Lata 1709–1712 były okresem wyludniania miasta na skutek epidemii znanej
jako „morowa zaraza”. W następstwie tych zdarzeń powstaje przekleństwo „bo-
dajby cię choroba zakroczymska udusiła”, co świadczy o rozmiarze epidemii. Ko-
lejny najazd szwedzki na Polskę w pierwszej połowie XVIII wieku był następnym
ciosem dla miasta. Karol XII po licznych atakach zdobywa Zakroczym.

DYSTRYKT ZAKROCZYMSKI

**Zakroczym był ważnym
ośrodkiem władzy
i pełnił funkcję
sądowo-administracyjną**

Po klęsce Szwedów nastąpiły próby uporządkowania gospodarki miejskiej i wydzwignięcia Zakroczymia z upadku. Niestety, nie dały one pozytywnych rezultatów. Nieliczna ludność zajmująca się rybołówstwem i żeglugą nie była w stanie wskrzesić świetności swego miasta. W tym czasie, tj. w 1758r., kasztelanem zakroczymskim był Antoni Krasieński. Po nim urząd ten sprawował Antoni Młocki, który był fundatorem klasztoru Ojców Kapucynów. Kierował on Starostwem Zakroczymskim, w skład którego wchodziły miasta: Zakroczym i Sierociec (Serock), oraz wsie: Wrona, Kossowo, Mogilno (Modlin), Suchodół, Gałachy, Kazuń i Grochale.

Szlachta wybrała Karola Zakrzewskiego (syna Michała, chorążego zakroczymskiego) na marszałka. Połączył się on z konfederacją barską. Po jego śmierci marszałkiem zakroczymskim został Sawa Caliński. Na Sejmie Czteroletnim Ziemię Zakroczymską reprezentowali posłowie: Jan Zieliński i podkomorzy Józef Radzicki, przeciwnicy Konstytucji 3-Maja.



Ziemia Zakroczymska w dokumentach historycznych znana była od końca XIV wieku. Powstała z dawnego „districtus” zakroczymskiego. Pojęcie to można tłumaczyć jako obwód bądź okręg. Wiemy, że „districtus” zakroczymski był dużo większy od późniejszej Ziemi Zakroczymskiej. Tworzyły go obwody grodowe – kasztelanie: zakroczymska, nasielska i część pułtuskiej. Grody Zakroczym, Serock,

Nasielsk leżały na terytorium Ziemi Zakroczymskiej, co potwierdza Falsyfikat Mogilniański z 1065r. Wszystkie wymienione grody były ośrodkami władzy i pełniły rolę sądowno-administracyjną. Prawdopodobnie za czasów Ziemowita III dokonano nowego podziału administracyjno-sądowego: na ziemię i powiaty. W tym czasie pojawiły się określenia: *terra* (ziemia) i *districtus* (powiat).

„Districtus” zakroczymski powstał z obwodów grodowych – kasztelanii. Mimo iż w pewnym okresie kasztelani przestali być urzędnikami administracji książęcej, to jednak zachowali swoje uprawnienia sądownicze. Dawało to im w radzie książęcej hierarchicznie wysoką pozycję.

Ziemię Zakroczymską tworzyły dwa powiaty: zakroczymski i nowomiejski. Dlatego miała własne sądy ziemskie. Sądy ziemskie mazowieckie miały trzy instancje, a posiedzenia ich nazywano „rokami”. Dlatego też sąd pierwszej instancji nazywał się „rokami pospolitymi”; druga instancja to „roki książęce”, trzecia zaś to „roki wielkie”. Skład trybunału sądowego ziemskiego tworzyli: rządca (starosta), sędzia, podsądek, podkomorzy, chorąży, kanclerz danej ziemi i wojewoda. Urzędnicy ci w najniższych instancjach sądowych mogli zasiadać osobiście lub mógł ich reprezentować zastępca. Natomiast kanclerz i wojewoda nie zasiadali osobiście w tej instancji. Następcą rządcy–starosty to podrzędcy lub podstarości, natomiast zastępca podkomorzego to prawidłnik. Sądy wyższych instancji odbywały się zawsze w obecności księcia. W posiedzeniu sądowym brał także udział pisarz ziemski (nie wchodził w skład trybunału). Jego rolą było prowadzenie ksiąg sądowych ziemskich. Pisarz miał pomocników, których nazywano podpiskami.

„Roki pospolite”, czyli sądy pierwszej instancji, odbywały się co dwa tygodnie. „Roki książęce” odbywały się w stolicy ziemi, w tym przypadku w Zakroczymiu. Sądy trzeciej instancji, „roki wielkie” później zwane „sejmem”, obradowały w miejscach i terminach wyznaczonych przez potrzebę chwili. Usytuowane w różnych siedzibach obydwu powiatów, nie zawsze były punktem wygodnym dla ludności podległej sądownictwu ziemskiemu. Doskonały przykład stanowił Zakroczym, który był położony na skraju powiatu i Ziemi Zakroczymskiej, zabierał ludności dużo czasu, gdy musiała dotrzeć na sądy. Mimo wszystko „niedogodne położenie siedziby sądów nie sprawiało widocznie jakichś specjalnych niedogodności mieszkańcom, skoro nie zniesiono siedzib powiatu przez cztery wieki”. Należy zwrócić uwagę, że na krańcach wschodnich Ziemi Zakroczymskiej leżało miasto Połtowsko (Pułtusk). Był to ważny ośrodek sądowno-administracyjny, ale nie książęcy, lecz biskupi. Ośrodek sądowy znajdował się również w miejscowości Szerocie albo Szyrociec (szeroki, szYROKI), dzisiejszy Serock. W obrębie Ziemi Zakroczymskiej istniał on jako niewielki powiat. W Serocku odbywały się sądy dla ludności z okolic miasta, które położone były na wschód od rzeki Narwi. Ciekawostką może być fakt, że sądy były sprawowane w imieniu starostów zakroczymskich i warszawskich, ponieważ miejscowości na wschód należały do starostów warszawskich.

Tak wyglądała struktura administracyjno-sądowa Ziemi Zakroczymskiej w XIV–XVI wieku, a nawet do rozbiorów.

Aby sądy mogły przebiegać sprawnie, konieczne było przygotowanie odpowiedniej sieci dróg, która pozwoliłaby na swobodne przemieszczanie się ludności.

Zakroczym i Nowe Miasto leżały na szlaku książęcych podróży. W tym czasie między Zakroczymiem a Kazuniem (dawniej Kazoniem) była bardzo dogodna przeprawa przez Wisłę, która pozwalała połączyć północną i południową część Księstwa Czersko-Warszawskiego. Do księstwa należała Ziemia Zakroczymska. Zakroczym stał się miejscem sejmików i zjazdów mazowieckich. Pełnił więc rolę głównego ośrodka życia politycznego tej części Mazowsza. Te fakty również podkreślają potrzebę łączności z innymi ośrodkami. W związku z tym sieć dróg Ziemi Zakroczymskiej była wówczas bardzo dobrze rozwinięta. Mówią o tym liczne źródła, np. zapis w księgach ziemskich zawiera wzmiankę, że na tym terenie drogi występowały masowo.

Na podstawie dokumentów źródłowych wyróżnić można drogi zwykle i gościńce. Drogę nazywano „via”, natomiast gościńiec „via strata”. Czasami jednak spotykamy tę samą drogę nazywaną obu określeniami. W takich przypadkach na pewno mamy do czynienia z gościńcem. Można też spotkać się z określeniem gościńca terminem „bivium”, co tłumaczy się „dwudroże”. Należy więc przypuszczać, że gościńiec to droga szersza, pozwalająca na swobodną jazdę w obu kierunkach.

Drogi przyjmowały nazwy według miejscowości, obiektów, do których prowadziły, np. do Poniat prowadziła droga poniatowska, do Nasielska – gościńiec nosiński; była droga kościelna, bo dojeżdżano do kościoła. Wśród materiałów źródłowych spotykamy skróty nazw dróg np. Błędówka, Borukówka, Lelówka. Spotykamy też nazwy dróg od imienia lub przezwiska człowieka, do którego posiadłości prowadziła, np. Kowalówka, Ignatówka, Księżówka. Ciekawa forma nazywania dróg pochodziła od cech terenu, przez który przebiegała. Stąd droga: Bagnowa, Błonna, Błotna, Cierniowa, Lipna itp.

Z Zakroczymia, na prawym brzegu Wisły, wychodziło pięć gościńców: „jeden na Pomiechowo do Serocka i do Zegrza; drugi na Psucin do Nasielska i Pułtuszka; trzeci na Popielizyn (tu był most przez Wisłę) do Nowego Miasta, a dalej do Ciechanowa lub Sochocina; czwarty na Kamienicę do Płońska i ostatni w dół Wisły do Czerwińska i Wyszogrodu”. Adam Wolff podaje: „Z Nowego Miasta rozbiegały się gościńce prawdopodobnie w 8 lub 9 kierunkach, z Nasielska co najmniej w sześciu”. Trudno jest określić większe lub mniejsze znaczenie tych gościńców, trudno jest nawet określić, który był ważniejszą arterią handlową międzydzielnicową. W stosunku do niektórych można przyjąć, że były szlakami handlowymi, nawet międzynarodowymi, np. gościńiec solny. Prowadził on z dolnej Wisły, następnie przeprawą między Zakroczymiem i Kazuniem i dalej w kierunku południowo-wschodnim na ziemię ruskie. Węzły drogowe najczęściej mieściły się w osadach parafialnych. Spotykamy je również na skrzyżowaniach w niewielkich wioskach, gdzie często ustawiano kapliczki przydrożne i ich układ mówił o kierunku właści-

wej drogi. Bardzo ważnym traktem był ruch na rzekach. Komunikacja wodna na Ziemi Zakroczymskiej nie odgrywała wielkiej roli. Połączenia Wisły i Narwi, dzięki którym była łączność z Pułtuskim, Serockiem, Zegrzem i Zakroczymiem, stanowiły drogi tranzytowe.

25 lipca 1791r. odbyło się w Zakroczymiu zebranie, którego celem było uchwalenie konstytucji. Do prac tych, jako reprezentant Zakroczymia, wydelegowany był Onufry Weytt. W przemówieniu, w części dotyczącej Zakroczymia, wyraził swoją wdzięczność królowi, marszałkom Małachowskiemu i Sapieże za wyeksponowanie i nadanie praw miastom.

Klęska Polaków w 1792r. w obronie Konstytucji 3 Maja zmieniła sytuację. Próby odbudowy, zreformowania i unowocześnienia państwa zakończyły się niepowodzeniem. Magnaci zorganizowali siatkę konfederacji targowickiej, która za cel postawiła sobie obalenie Sejmu Czteroletniego. 18 września 1792r. potwierdzono przystąpienie Ziemi Zakroczymskiej do Konfederacji Targowickiej. Władze konfederacji mianowały Józefa Radzickiego marszałkiem zakroczymskim. W tym czasie przedstawiciele miasta w osobach Józefa Popolińskiego i dwóch ławników złożyli przysięgę na wierność Targowicy w Nowym Dworze Mazowieckim. Konfederacja obsadziła stanowiska ludźmi jej przychylnymi. Starostą został Jan Niesiobędzki, który zastąpił Antoniego Młockiego, natomiast prezydentem miasta – Ignacy Jarmoliński. Okres ten charakteryzował się bardzo twardymi rządami Targowicy. Nastąpił drugi rozbiór Polski. W 1793r. miasto zajęły wojska rosyjskie. Na ich utrzymanie wprowadzono dodatkowy podatek. Na Zakroczym spadły nowe represje. Dodatkowym nieszczęściem były sądy konfederackie. Stałe przemarsze wojsk i kwatery oddziałów powiększały kłopoty miasta.

Po trzecim rozbiórce Zakroczym został zajęty przez Prusaków. Warto w tym miejscu odnotować, że ostatnim kasztelanem zakroczymskim był Franciszek Prażmowski. Wybrano deputowanych w osobach Tomasza Słupeckiego, późniejszego wójta, i Ignacego Jarmolińskiego, prezydenta, którzy złożyli szacunek i poddaństwo władzom pruskim. W 1797r. władze państwowe przebywające w Toruniu (Zakroczym należał do Regencji Toruńskiej) wydały decyzję o budowie ratusza. Niestety rozpoczęta budowa została przerwana z powodu braku pieniędzy. 19 kwietnia 1798r. na sesji publicznej ponownie wybrano Tomasza Słupeckiego i Ignacego Jarmolińskiego, aby udali się do Królewca i dokonali aktu szacunku i poddaństwa królowi pruskiemu.

W tym czasie miasto posiadało własną cegielnię, która powiększała kasę miejską. Pieniądze wypracowane przez cegielnię władze miejskie przeznaczały na naprawę starych i budowę nowych dróg. W 1794r. do Zakroczymia przyjechało wiele rodzin żydowskich, które szybko przejęły handel w swoje ręce. W 1803r. władze pruskie dokonały opisu stanu miasta. Jednak ze względu na pożary i wywózkę archiwum trudno już wówczas było wykazać się aktami i dokumentami dotyczącymi przywilejów. W tym okresie powstała sławna anegdota: posłowie Ziemi Zakroczymskiej stanęli przed królem Stanisławem Augustem i opowiadały

mu, jaki panuje głód, nieurodzaj i jak niszczone jest miasto. Dla dodania sobie animuszu posłowie przed spotkaniem podpili sobie. Król spokojnie ich wysłuchał i powiedział: „Mości panowie delegaci. W dalszym ciągu naszego panowania starać się będziemy, by Ziemia Zakroczymska zawsze chleb miała i na czczo nie pijała”.

Oprócz wymienionych osób związanych w różny sposób z dziejami Zakroczymia należy pamiętać o świętej Monisławie, która wraz z 58 zakonnicami została zamordowana przez Tatarów w 1260r. w klasztorze franciszkanek w Zawichoście.

Ojciec świętego Stanisława Kostki – Jan był kasztelanem zakroczymskim.

Na terenie Ziemi Zakroczymskiej urodził się Andrzej Noskowski herbu Łada, biskup płocki, który był kanclerzem Janusza i Stanisława, ostatnich książąt mazowieckich.

Wymienić należy również słynącego z wielkiej siły fizycznej Tomasza Olędzkiego, kasztelana zakroczymskiego, który pięć talarów złożonych jeden na drugim przecinał jednym uderzeniem.

Mieszkańcy Zakroczymia byli świadkami licznych zdarzeń związanych z wojskami napoleońskimi. Przez Wisłę w Zakroczymiu przeprowadzała się piechota marszałka Davosta, która stoczyła zwycięską walkę z Rosjanami i w konsekwencji dotarła do Pomiechowa. W Zakroczymiu przeprowadzał się również przez Wisłę korpus marszałka Augereau. W sierpniu 1807 roku kwaterowała w Zakroczymiu dywizja Dąbrowskiego.

Od 1811r. Zakroczym był stałym miejscem kwaterowania piechoty 3, 6 i 11 pułku. Klasztor przemienił się w szpital. Z czasem uległ zdewastowaniu przez żołnierzy, którzy dopuszczali się licznych ekscesów w Zakroczymiu i okolicach. W tym czasie na wojnę rosyjską przejeżdżali przez Zakroczym król Westfalii Hieronim i Eugeniusz Beauharnais. W 1813r. Modlin oblegały wojska rosyjskie, zaś akcją z Zakroczymia kierował Paskiewicz. Z oblężonego Modlina w mroku nocy, tylko przy świetle księżyca, wyrwał się do swej damy serca Antoni Malczewski (może była to inspiracja do napisania *Marii*).

Po kapitulacji Modlina klasztor stał się miejscem przetrzymywania jeńców, wśród których byli Ignacy Blumer i Antoni Giełgut.

W Zakroczymiu panowała ogólna bieda. Zniszczone były wsie, handel uległ ruinie, dobrze prosperowali jedynie Żydzi dzięki dostawom dla wojsk rosyjskich. Według źródeł w 1813r. ludność polska w Zakroczymiu liczyła około 600 osób. W lutym 1813r. do miasta wkroczył garnizon rosyjski gen. Kleinmichela.

POWSTANIE LISTOPADOWE

**W czasie powstania
w Zakroczymiu
rezydował
rząd i sejm powstańczy**

Sąsiedztwo Twierdzy Modlin w okresie Królestwa Kongresowego stało się dla Zakroczymia źródłem dochodu. Henryk hr. Łubieński ulokował w Modlinie czasowo skarbiec Banku Polskiego. Prezesem Komisji Cywilnej dla województwa został wybrany obywatel Zakroczymia Konstanty Małowiejski. 1 sierpnia 1831r. wydał odezwę następującej treści: „Ojczyzna wymaga od nas poświęcenia bez granic, a na jej głos święty przywykliśmy nie rozważać ani wielkości obowiązków, ani sił własnych (...) W dzisiejszej epoce jej powstania przewodnicząc pogranicznemu obwodowi byłem bliskim świadkiem, z jakim zapałem śpieszyliście z ofiarami dla podniesienia liczby obrońców narodu...”. Odezwa była inspiracją, dzięki której już 2 września 1831r. na placu przed kościołem św. Wawrzyńca (O.O. Kapucynów) odbyła się licytacja zbytecznych koni dla wojska. Zaistniałą sytuację wykorzystał pułkownik J. Kozakowski, który zorganizował pospolite ruszenie piesze i konne. Oddział jego liczył 160 ludzi uzbrojonych w karabiny. W tym czasie przyjechał do Zakroczymia porucznik Lessel, adiutant gen. Jana Krukowieckiego, który został zapewniony przez pułkownika J. Kozakowskiego, że w ciągu 12 dni zbierze 1000 ludzi do walki z wrogiem. Jednak sytuacja potoczyła się inaczej, ze względu na poddanie się Warszawy. Ten bolesny fakt pozwolił Zakroczymiowi odegrać swoją dziejową rolę i stał się powodem, że po latach jego znaczenie zaczęło wzrastać. W czasie Powstania Listopadowego, we wrześniu 1831r., w Zakroczymiu rezydował rząd i sejm powstańczy. Posłowie przybywali do miasta pieszo i kwaterowali w klasztorze. Prezes Rządu Narodowego B. Niemojewski i ministrowie zamieszkali w dawnym dworze starościńskim. Pułkownik Piotr Łagowski został komendantem głównej kwatery sejmu i rządu. 14 września 1831r. trzy dywizje piechoty gen. Bogusławskiego zajęły Zakroczym, Trębki, Kroczewo i pobliskie wioski. To zapewniło miastu bezpieczeństwo na pewien okres, gdyż było ono nękane najazdami licznych grup kozackich.

W tym czasie Zakroczym stał się miastem uciekinierów z Warszawy. Niektórzy z nich sieli zamęt i wszczynali zamieszki. W mieście działała też grupa agentów, którzy chcieli obalić rząd Bonawentury Niemojewskiego. Teodor Morawski, minister spraw zagranicznych, zawiadomił gen. Karola Kniaziewicza i Władysława Platera o wydarzeniach związanych z pozbawieniem władzy Jana Zygmunta Skrzyneckiego. W Zakroczymiu powstał Komitet złożony z kilku posłów pod przewodnictwem Joachima Lelewela. Sekretarzem Komitetu został J. N. Janowski, który zredagował odezwę do ludów pt. „Appel aux peuples”, przedstawiając w niej sprawę Polski.

O tym, że w czasie powstania listopadowego rezydował w Zakroczymiu rząd i sejm powstańczy, przypomina obecnie tablica wmurowana w refektarzu klasztoru Ojców Kapucynów: „W tym refektarzu w dniach 10–20 września 1831r. odbyły się ostatnie posiedzenia Sejmu i Senatu przed rozwiązaniem Rządu Narodowego w czasie powstania listopadowego”.

18 września 1831r. wybitny historyk i działacz demokratyczny Joachim Lelewel postawił wniosek o utworzenie odznaki „Gwiazda Wytrwałości”, popularnie później nazywanej „Gwiazdą Zakroczymską”. Miała być ona nadawana żołnierzom wyróżniającym się w czasie powstania, tym co walczyli „za sprawę narodową do ostatniej kropli krwi i do końca wytrwali pod jej sztandarami”. Odznaka miała przypominać kształtem pięcioramienną gwiazdę żelazną, na której widniał napis: „za wytrwałość”, umocowaną na karmazynowej wstędze z granatowymi brzegami



Należy zwrócić uwagę na ostatni numer „Gazety Narodowej”, która była organem prasowym powstania z dnia 20 września 1831r., gdzie zamieszczono tekst uchwały z dnia 18 września 1831 roku, podjętej przez Sejm, dotyczącej „ozdoby honorowej Gwiazdy Wytrwałości”.

Oto treść uchwały:

„Na wniosek Rządu Narodowego i po wysłuchaniu zadania Komisji Sejmowych, pragnąc odznaczyć prawych Polaków, którzy w zawodzie wojskowym lub cywilnym, poświęciwszy swoje usługi krajowi w czasie powstania narodowego pomimo zmiany wypadków wojennych wytrwali i wytrwają przy tym, aby wracający po ukończeniu wojny do zagrody żołnierzy, choćby szczególnym uposażeniem nie był opatrzony, miał zasiłek na opatrzenie pierwszych potrzeb życia – uchwalili i uchwalają co następuje :

Art.1. Ustanowiony zostaje znak szczytny pod nazwiskiem Gwiazda Wytrwałości. Gwiazda ta żelazna o pięciu ramionach z napisem „za wytrwałość”, noszona będzie na wstążce koloru karmazynowego z brzegami granatowymi.

Art.2. Każdy bądź wojskowy, bądź cywilny, który poświęciwszy się usłudze krajowej i wspierając czynnie powstanie narodowe, wytrwa w szlachetnym postępowaniu aż do stanowczego losów Ojczyzny rozstrzygnięcia, ma prawo do tej ozdoby. Nie będą jednak wyłączeni Ci, którzy oddawszy rzetelne zasługi powstaniu od dalszych w tym celu działań, jedynie przez przyczyny od ich woli niezależnie wstrzymani zostaną.

Art.3. Statut rozwijający w duchu prawa niniejsze warunki i sposób rozdawnictwa Gwiazdy Wytrwałości, ułożony ma być przez Komitet złożony z Prezesa Rządu Narodowego, Wodza Naczelnego, Ministrów i równej Ministrom liczbie Generalów, których wódz Naczelnny powoła. Wszyscy członkowie Komitetu mieć będą głos stanowczy, a większość rozstrzygać będzie... Po ułożeniu statutu Komitet przystąpi do wybrania większością głosów kapituły...

Art. 4. Do uposażenia oznaczonego art. 3–cim uchwały Sejmowej nie będzie miał prawa, jeśli nie uzyska niniejszej odznaki.

Art. 5. Wykonanie niniejszej Uchwały poleca się Rządowi Narodowemu i Wodzowi Naczelnemu.

Zakroczym d. 18 września 1831 roku.

Marszałek Izby Poselskiej /podp./ – Władysław hr. Ostrowski

Rezydujący w Senacie /podp./ – M. Wodziński

Za Sekr. I. P /podp./ Fran. Dąbrowski, P. P–tu Łęcz.

Za Sekr. Sen. /podp./ Mich. hr. Potocki”

Uchwała powyższa uchwalona została na wniosek Joachima Lelewela, historyka, polityka i działacza, który w czasie powstania listopadowego był członkiem Rządu Narodowego. Pozostał dokładny szkic Gwiazdy Wytrwałości, który sporządził Lelewel. To pozwoliło na dokładne odtworzenie tego projektu: „miała stanowić pięcioramienną gwiazdę z metalu, na awersie pośrodku Orzeł Biały i Pogoń Litewska, poniżej napis 18 NOVEMBER; na ramionach gwiazdy: USQUE/ POLONIA/ LITWA/ ADFI/ NEM, na rewersie pośrodku: ZA WYTRWAŁOŚĆ/ W POWSTANIU/ NARODOWYM; na ramionach – 1831/ SEJM/ W ZAKROCZYMIU. Przy zakończeniu górnego ramienia gwiazdy uszko do kółka wstążki”.

Posiadaczom „Gwiazdy” miano wypłacić jednorazową nagrodę w wysokości 150 złp dla osób cywilnych i 100 złp dla wojskowych. Zapomniana dziś poetka, Seweryna Duchieńska, napisała wiersz opiewający historię odznaczenia:

*„Gdy nadzieje narodu w niwecz się rozprysły,
A chmury nasz widnokrąg przyćmiły grobowo,
Tyś, Gwiazdo w Zakroczymiu, z łona matki Wisły
Wybiegła na zakłętę Lelewela słowo...”*

Rozdania „Gwiazdy” nigdy nie dokonano. Sytuacja wojenna całą sprawę odsunęła, a w konsekwencji poszła ona w zapomnienie. Emigranci twierdzili, że wielu żołnierzy emigrowało, aby na obczyźnie otrzymać żelazną „Gwiazdę”. Żądano, aby zebrał się komitet i podjął się przygotowań, a następnie wręczenia odznaczenia.

Inicjatywę podjęło dopiero Muzeum w Rapperswilu, które postanowiło w 50 rocznicę Powstania Listopadowego wybić medal według pierwotnego zarządzenia i rozdać, jako medal honorowy, wszystkim żyjącym powstańcom. W 1880r. na uroczystościach rocznicowych „Gwiazdę Zakroczymską” otrzymali: Władysław hr. Plater, Artur hr. Głuchowski, Franciszek Duchieński, Ludwik Bulewski i Aleksander Bieńczycki.

10 września z rządu powstańczego w Zakroczymiu ustąpili: Joachim Lelewel, Szaniecki i gen. Morawski. Na ich miejsce powołano: gen. Węgierskiego na stanowisko ministra wojny, Alojzego Biernackiego na ministra skarbu i Józefa Świrskiego na ministra spraw wewnętrznych. W tym okresie wydawano pismo pt. „Gazeta Narodowa”. Ukazało się dziesięć numerów. Jednocześnie dzięki Bonawenturze Niemojewskiemu, prezesowi Rządu Narodowego 15 września 1831r. powołana została „Kasa Generalna Interymalna” dla Zakroczymia.

Po upadku Powstania Listopadowego rozpoczął się czas rządów Paskiewicza. W tym okresie okolice Twierdzy Modlin próbowano zasiedlić włościanami rosyjskimi. Sprowadzono z Guberni Pskowskiej około 95 rodzin i osiedlono na gruntach między Zakroczymiem i wsią Kossowo. Rodziny otrzymały domy, narzędzia rolnicze, sprzęt domowy i żywność, której miało wystarczyć do nowych zbiorów. Ponieważ jednak koszt tej operacji był bardzo duży, zaniechano dalszej kolonizacji. Ludność przesiedlona przyswoiła sobie język polski, miejscowe zwyczaje i w dość krótkim czasie zasymilowała się z ludnością polską.

POWSTANIE STYCZNIOWE

**W świątyni parafialnej
odbyło się nabożeństwo żałobne
za duszę
Joachima Lelewela**

Udział Zakroczymia w Powstaniu Styczniowym był znacznie mniejszy niż w innych zrywach narodowych. W czasie powstania poważną rolę odegrał Grotus, naczelnik cywilny organizacji powstańczej w powiecie płockim, który mieszkał we wsi Smoły koło Zakroczymia. W 1861r. był on inicjatorem podniosłej uroczystości w kościele św. Krzyża. W świątyni parafialnej odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę Joachima Lelewela, o charakterze bardzo patriotycznym – na katafalku spoczął biały orzeł w okowach.

Wspomniany okres charakteryzował się nawoływaniem do nowych czynów patriotycznych, do walki z ciemnością. W akcji tej wybitną rolę odgrywają: Kleńiewski z Zambrowa, podsędek Markowski i O. Marian Piński, wikary zakroczymski, zakonnik z klasztoru O.O. Kapucynów. Jemu zostały powierzone pieczęcie powstańczego naczelnika miasta. W 1884r. O. Marian Piński zostaje aresztowany. Sprawie narodowej służyli również burmistrz Zakroczymia, powstaniec z 1831r. roku – Rychłowski i jego zięć Gac. Zasługą tego drugiego było zwerbowanie z Zakroczymia około 50 powstańców. Miejscem zbiorów powstańców była leśniczówka na Gałachach, natomiast dom rodziny Moszczyńskich był składem broni dla powstańców.

Na terenie Zakroczymia szefem żandarmerii rosyjskiej był pułkownik Sukin. Jego zadaniem było utrzymanie porządku. Jednak w oczach władz rosyjskich okazał się zbyt łagodny i pobłażliwy dla Polaków. Dlatego jego miejsce zajął Niłamowski, a burmistrzem został Janczykowski. Zmiany te spowodowały wzrost represji. Burmistrz okazał się szpiegiem rosyjskim, dlatego powstańcy wydali w Płocku na niego wyrok śmierci i został powieszony. Liczne aresztowania, rewizje i represje nie dały efektów, jakich oczekiwali Rosjanie. Szczególnie często przesłuchiwali księdza Józefa Osieckiego, proboszcza zakroczymskiego. Zaborca chciał udowodnić podburzanie społeczeństwa do walki z caratem. Na pewien czas parafia została skasowana, a jej proboszcz aresztowany.

Spółceństwo polskie nie było w stanie przeciwstawić się wojskom rosyjskim w czynnej walce. Dlatego próbowano innych form. W tym czasie klasztor O.O. Kapucynów w Zakroczymiu stał się bastionem katolicyzmu i polskości. Działali tu ojcowie: Prokop i Honorat. Terror był olbrzymi, poruszanie się było kontrolowane i bardzo ograniczone. Zaborcy wywłaszczali i wykupowali ziemie, gdzie osadzano następnie kolonistów z centralnej Rosji albo Niemców, lojalnych wobec represanta. Próby częstego przemieszczania się pojedynczych osób do miasteczka, gdzie nie było ani fabryk, ani zakładów pracy, były łatwo zauważalne dla

licznych żandarmów i szpiegów. Zakroczym, otoczony fortecznym wojskiem i policją, był miejscem niebezpiecznym, także dla wszelkich praktyk religijnych. Zakonnicy nie mogli odwiedzać sąsiednich parafii, nawet księża świeccy musieli powiadamiać władze rosyjskie, że wyjeżdżają do sąsiednich kościołów. Wiemy, że wpływ O.O. Kapucynów mimo to rozciągał się na całą okolicę. Korzystali bowiem z prawa wysyłania kwestarza, często w drogę udawał się O. Gwardian Benwentura. Wierni sami schodzili się do kościoła klasztornego, gdzie w wielkiej tajemnicy zapisywali się do III Zakonu.

Aby odwrócić uwagę zaborcy, w Zakroczymiu założono duży dom zajezdny przy poczhalterii, nazwany „gospodą chrześcijańską”. W tamtym okresie główny trakt pocztowy prowadził z Płocka, przez Staroźreby, Górę, Płońsk, Zakroczym i Modlin. Tędy przewożono konno przesyłki pocztowe do Warszawy, a stamtąd po kontroli, na cały kraj i za granicę. W Modlinie znajdowała się najbliższa stacja kolejowa, która obsługiwała podróżnych z terenu powiatów płockiego i płońskiego. Zakroczym stał się więc dla wielu miejscem przystanku w podróży, odpoczynku w drodze, popasu koni, itp. Nie wszyscy udawali się w podróż własnymi końmi, korzystano bowiem także z kurierek pocztowych, które stanowiły dość prymitywne omnibusy, z małymi okienkami. Wejście było od tyłu, wewnątrz znajdowały się dwa długie siedzenia, które mogły zabrać 12 – 18 osób. Owe omnibusy zaprzęgano w 3 konie. Kurierki wyjeżdżały z Płocka regularnie o 16.00 aby dotrzeć do Modlina na godzinę 8.00 rano. W czasie postojów podróżni odpoczywali pijąc herbatę i jedząc bułeczki dostępne na poczhalteriach.

Właścicielką gospody została p. Markowicz, działaczka katolicka i narodowa, współpracująca z Marią Bekierską, pochodzącą z kresów z rodziny ziemiańskiej. Znajdujemy zapisek: „Przedsiębiorca, rolnik z pod Zakroczymia, miał w swym ręku cały aparat komunikacyjny, a Markowicz duży dom, gdzie oprócz poczekalni pocztowej mieściła się gospoda z serią mniejszych i większych pokojów jadalnych i sypialnych”. Należy uważać, że był to klasztor żeński działający w konspiracji w porozumieniu z O. O. Kapucynami. P. Markowicz często wysyłała bowiem dla okolicznych dworów służbę domową. Stanowiły ją wypróbowane, uczciwe kobiety, tercjarki, w większości pochodzące z Podlasia. Markowicz uważana była za matkę dla tych wszystkich, których wysyłała do pracy. Praca za pośrednictwem gospód chrześcijańskich trwała długo, bo gdzieś do około 1893 roku, dając obfity plon. Do „gospody”, która była w kontakcie z klasztorem, przyjeżdżali ponadto podróżni z różnych stron, aby tu po katolicku chrzcic dzieci i otrzymywać ślub. Bytność różnych gości w tym miejscu nie dziwiła żandarmów, bo przecież oficjalnie byli to po prostu podróżni. To że niektórzy nocowali, lub przedłużali swój postój, długo uchodziło uwadze policji. Jeżeli zdarzyła się interwencja policyjna co do podróżnego, miał mówić, że przebywa w odwiedzinach u swojej krewnej, pani Szturm (kim była nie wiemy). Ta starsza kobieta mieszkała niedaleko poczhalterii, była zamożną wdową, posiadała duży dom i pozostawała w serdecznych kontaktach z p. Markowicz. Nieliczna część podróżnych знаła właściwe znaczenie go-

spody zakroczymskiej. Wszyscy natomiast wiedzieli, że najmniejsza nieostrożność właścicieli może zakończyć się poważnymi represjami, najprawdopodobniej procesem a potem zsyłką.

Koniec wszechstronnej działalności „gospody chrześcijańskiej” nadszedł bardzo nieoczekiwanie. Nastąpiła kasacja klasztoru, opisana w tych słowach: „oburzenie, smutek i przygnębienie okolicy nie miały granic: część rzeczy klasztornych wywieziono, resztę rozdano w okolicy...” Gospoda zniknęła na zawsze a pani Markowicz została uwięziona w warszawskiej Cytadeli w X Pawilonie, z którego już nie powróciła. Wcześniej zmarła także pani Szturm. Rząd rosyjski zagarnął budynki klasztorne, zamieniając klasztor na pocztę. Maria Bekierska natomiast ukryła się w Warszawie. Pozostała refleksja nad patriotyzmem, ofiarnością i poświęceniem wielkich Kobiet Polek.

Jedną z nich była walka o kulturę polską, o zachowanie tożsamości narodowej. Stąd okres ten był dla działaczy oświaty czasem wytężonej pracy. Na szczególne uznanie zasługują działania kierownika szkoły początkowej miejskiej W. Żukowskiego i Władysławy Lehman, która prowadziła pensję dla dziewcząt. Szkoły te były ośrodkami wychowania patriotycznego. Wśród patriotów należy wymienić felczera Fiszela, który poświęcając się zbierał składki na cele powstańcze.

W późniejszym czasie wystawiono na zakroczymskim rynku pomnik–Latarnię, która stała się „symbolem męczeństwa powstańców z 1863 roku”.

W 1864r. w Zakroczymiu było 166 domów (zaledwie 22 murowane), 3 wiatraki, 12 młynów na Wiśle, tzw. pływaków.

W 1918r. przy szkole powstało ognisko nauczycielskie zajmujące się oświatą pozaszkolną. Należy podkreślić, że ta forma oświaty kontynuowana była do 1939r.

KONIEC XIX I POCZĄTEK XX WIEKU

**Pierwsze dni niepodległości
przyniosły
mieszkańcom
wiele radości**

Koniec XIX wieku przyniósł rozwój zakładów przemysłowych. W Zakroczymiu powstały: fabryka papieru, cykorii oraz garbarnie. Było też sześć jarmarków, na których handlowano zbożem, bydłem, produktami rzemieślniczymi. Dużym powodzeniem cieszyły się wyroby garncarskie. Wyrabiane garnki miały popyt w Polsce. Wisłą wędrowały do Gdańska, a potem morzem do Danii, Szwecji i Szkocji.

Na koniec XIX wieku przypadła też budowa linii kolejowej Warszawa–Mława przez Modlin. Niestety, omijając Zakroczym przyczyniła się do powstania niekorzystnej sytuacji dla rozwoju miasta.

Początek XX wieku charakteryzował się strajkami i licznymi manifestacjami patriotycznymi. W tym czasie do Zakroczymia przybyło wielu ludzi poszukujących pracy: murarzy, cieśli, kowali, robotników wodnych. Jednak ze względu na brak rozwoju nowych miejsc pracy nastąpił wzrost bezrobocia.

Zbliżała się pierwsza wojna światowa. 1914r. przyniósł nową falę terroru niemieckiego. Wszelkiego rodzaju zebrania, spotkania były zakazane. Na domiar złego w mieście szerzyła się epidemia tyfusu plamistego. Wybuchła wojna, która przybierała różne oblicza. W 1914r. powstała organizacja militarna POW, która mocno zaangażowała się w walkę z wrogiem. Oddział POW w Zakroczymiu pod dowództwem Józefa Minikowskiego pomagał walczącym oddziałom w Płońsku. Z 11 listopada 1918r. związany był opis P. Kowalskiego: „Grupa chłopców biegnie ulicą Warszawską w stronę domu felczera obok posterunku policji niemieckiej. Mały sierżant przemawia przed budynkiem szeregowców, następnie odśpiewują swój hymn, zdejmują flagę z masztu, umundurowani i w pełnym szyku ruszają drogą w kierunku Modlina. Wówczas jeden z chłopców wspiał się na słup z drutami telefonicznymi, ponieważ tam był umocowany szyldzik w języku niemieckim, i zerwał go; w miejscu tym przymocował chorągiewkę w polskich barwach narodowych. Pozostali chłopcy oklaskiwali go. To był jedyny akt manifestacji w Zakroczymiu w pierwszych dniach niepodległości”.

Pierwsze dni niepodległości przyniosły mieszkańcom wiele radości, która potęgowała się na widok żołnierzy w niebieskich mundurach gen. Hallera. Często spotykani oficerowie i żołnierze francuscy zdawali się potwierdzać zbliżającą się wojnę z bolszewikami.

W 1920r. Zakroczym był świadkiem przemarszu wojsk. Linie frontu ominęły teren miasta. Jednak zaangażowanie społeczeństwa w wojnę było duże. W zbiorze dokumentów operacyjnych z tego okresu sytuacja Zakroczymia pojawia się 39 razy. Warto przytoczyć ich fragmenty, by dojść do wniosku, że i tym razem Zakro-

czym „dał naszemu pokoleniu poczucie wiary w zwycięstwo”: „centralna składnica meldunkowa armii na skrzyżowaniu dróg Zakroczym–Płońsk i Nasielsk”; „VIII brygada piechoty koncentruje się w Zakroczymiu”; „Dow. 1 armii zarządziło wycofanie się 10 dyw. p. i natychmiastowe rozpoczęcie stopniowego odtransportowania tej dywizji autobusami do rejonu Kroczewo–Zakroczym”; „VIII bryg. p., koncentrująca się w rejonie Zakroczym–Kroczewo, pozostaje rezerwą Dow. Frontu”; „Natomiast płynie już na Wiśle czołowy pułk VIII brygady, którą przesuwamy w rejon Zakroczymia, na wypadek gdyby potrzeba wzmocnić tyły”; „gdyby wam były potrzebne dla osłony waszych tyłów lub lewej flanki, ale tylko w tym celu, oddziały, to VIII brygada, która odchodzi dziś do Zakroczymia, stoi do waszej dyspozycji”; „VIII brygada piechoty koncentruje się w Zakroczymiu i w razie potrzeby zostanie przerzucona do Płońska”.

Po zwycięstwie rozpoczęło się normalne, codzienne życie. Trzeba było zacząć nadrabiać edukację, mocno zaniedbaną przez długoletnią niewolę. Szkoła Powszechna w Zakroczymiu mieściła się w budynkach klasztornych. Pierwszym jej kierownikiem, do 1922r., był Domański (późniejszy burmistrz miasta). Po nim funkcję kierownika szkoły przejął Tadeusz Hanzlik, kapitan legionów rezerwy pochodzący z Małopolski.

W 1921r. przeprowadzony został spis ludności. Wynikało z niego, że w Zakroczymiu mieszkało 4896 mieszkańców, w tym 1865 Żydów. Natomiast spis ludności z 1931r. mówił, że ogólna liczba mieszkańców wynosiła 6114, w tym 2055 Żydów.

W okresie pierwszego z przytoczonych spisów burmistrzem miasta był Giedewicz, a komendantem policji sierżant Janowicz. W 1924r. młodzież przy współpracy z nauczycielami zorganizowała drużyny harcerskie. Zbiórki odbywały się nad Wisłą w okolicach Sławinka, a celem ich było kształtowanie patriotyzmu.

Wydarzeniem 1932r. był powrót Ojców Kapucynów do klasztoru w Zakroczymiu, których społeczeństwo witało z wielkim entuzjazmem. Dzień ten przeszedł do historii miasta jako wydarzenie natury świąteczno–patriotycznej. W tymże roku oddano również do użytku nowy budynek szkoły podstawowej.

Zakroczym, jako podwarszawskie miasto, rozwijał się prężnie. Odbudowano zasoby mieszkalne, rozwijał się handel, powstało kilka warsztatów rzemieślniczych, bardzo prężnie działały organizacje młodzieżowe i straż pożarna. W tym też okresie wykonano remonty zabytków, które istnieją do chwili obecnej. Spokój i rozwój miasta zakłóciły wydarzenia wrześniowe 1939r.

OBRONA ZAKROCZYMIA R. 1939 NA PODSTAWIE WSPOMIENIŃ GEN. LUDWIKA CZYŻEWSKIEGO

**Pomimo protestu oficerów polskich
żołnierze niemieccy
rozstrzelali bezbronnych
żołnierzy polskich**

W pierwszej połowie września 1939r. walki rozgrywały się poza zasięgiem twierdzy Modlin, a tym samym i Zakroczymia, który był częścią pierścienia obronnego Modlina. W miarę poruszania się wojsk niemieckich i wycofywania się armii polskich narastało zagrożenie Modlina.

Pierwszą jaskółką zwiastującą zbliżające się niebezpieczeństwo było natarcie na Zakroczym 11 września 1939r. niemieckiego batalionu zmotoryzowanego, wzmocnionego artylerią z 32 niemieckiej dywizji piechoty. Zakroczym został chwilowo zajęty, a następnie w przeciwuderzeniu odebrany.

Należało jak najszybciej wzmocnić obronę twierdzy modlińskiej. 13 września dowódcą obrony Modlina został gen. bryg. Wiktor Thommee, dowódca grupy operacyjnej, a faktycznie dowódca armii „Łódź”, która od świtu 14 września zbierała się w rejonie Modlina. Gen. Thommee przystąpił natychmiast do organizowania obrony stałej Modlina i zaopatrzenia załogi w amunicję i żywność, niezbędnych do dłuższej obrony.

W godzinach popołudniowych 13 września 1939r., jako dowódca 2 pułku piechoty Legionów, otrzymałem rozkaz od gen. bryg. Thommee, aby natychmiast oderwać się od nieprzyjaciela bez względu na własne straty i przez Puszcę Kampinoską wycofać się do Modlina. W tym czasie 2 pp Leg. znajdował się w stanie ciężkich walk na odcinku Święcice–Ołtarzew–Ożarów. Zgodnie z rozkazem, rozpocząłem wycofywanie swoich żołnierzy w kierunku północnym. Manewr ten był niezwykle trudy, ponieważ oddziały musiały poruszać się równoległe do frontu i pod ogniem bocznym nieprzyjaciela. Nie można też było liczyć na wsparcie artyleryjskie, bo zabrakło już amunicji, ani przesłonić swoje ruchy świecami dymnymi, bowiem tych także już nie było.

W godzinach wieczornych 2 pp Leg. dostał się do północnego skraju Puszczy Kampinoskiej. Nocą przemierzył Puszcę i w końcu uciążliwym piaszczystym traktem przez Łonnę zmierzał w kierunku Modlina. Traktem tym przechodziły najrozmaitsze jednostki i rodzaje broni – grupy ludzi bez dowództwa, a nawet pojedynczy żołnierze. Jedni ciągnęli do Warszawy, a drudzy w stronę przeciwną – do Modlina. Na drodze panował niesamowity tłok. Trudno było włączyć się w nurt przeciągających oddziałów. 2 pp Leg. posuwał się w tempie najwyżej 2 km na godzinę, aby w końcu o świcie 14 września osiągnąć wał wiślany w rejonie Kazunia Niemieckiego. Tu zatrzymał się aż do otrzymania dalszych rozkazów od dowódcy

obrony Modlina. Zmęczeni żołnierze padli na ziemię na stoku wału, aby chociaż chwilę odpocząć.

Po godzinie otrzymałem rozkaz od gen. bryg. Thommeego, przejścia do Kazunia Niemieckiego do odwodu. Żołnierze mieli nadzieję, że w Kazuniu będą mogli zająć kwatery i dobrze wypocząć. Niestety, wszystkie domy, szopy, stodoły i stajnie były już zajęte przez żołnierzy różnych jednostek.

W tej sytuacji żołnierzom 2 pp Leg. nie pozostało nic innego, jak wyciągnąć się wzdłuż rowu przydrożnego, wypocząć i doprowadzić do porządku broń, a siebie samych do ludzkiego wyglądu. W pewnej chwili dołączył do 2 pp Leg. batalion II/3 pp Leg. mjr. Stanisława Żurowskiego, który nie mając łączności ze swoim dowódcą pułku, podporządkował się moim rozkazom. Batalion ten w poprzedniej akcji bojowej nie brał bezpośredniego udziału (był w odwodzie) i znajdował się w pełnej gotowości bojowej. Jednak największą radość i największe ożywienie sprawiły wszystkim nadjeżdżające kuchnie polowe, gdyż od świtu 13 września nikt nie otrzymał posiłku. Rozkazałem natychmiast wydać gorącą strawę. Mimo ciężkich walk wczorajszych i ponurego dnia dzisiejszego nastroje polepszyły się.

Około południa do 2 pp Leg. nadszedł nowy rozkaz. Mówił on o tym, że żołnierze mają przejść z Kazunia Niemieckiego do Kazunia Polskiego i dalej pozostawać w odwodzie dowódcy obrony Modlina. W Kazuniu Polskim strudzeni żołnierze znaleźli w końcu wolne pomieszczenie.

14 września był tak dla 2 pp Leg., jak i dla innych dywizji dniem zbierania się oddziałów po nieudanych próbach przebicia się do Warszawy. Był poza tym dniem dużego odprężenia nerwowego. Niemcy w ciągu tego dnia zachowywali się w stosunku do załogi Modlina raczej biernie. Pojedyncze strzały artyleryjskie oraz próby słabszych oddziałów, aby podejść bliżej do polskich pozycji obronnych, dowodziły, że właściwy ciężar walki przerzucał się na bitwy toczone przez armię „Poznań” i „Pomorze”. Świadczyły też o tym wypowiedzi przybywających przez Puszcę Kampinoską do Modlina żołnierzy, rannych i odciętych od swoich jednostek, oraz zeznania niemieckich jeńców, schwytanych przez wypadki lokalne.

Noc minęła spokojnie. Nadszedł piątek, 15 września. Gorąca czarna kawa z normalną porcją chleba wzmocniła siły i podniosła żołnierzy na duchu. Jedni myli się i golili po kwaterach, drudzy prali bieliznę, a jeszcze inni czyścili broń. Wszyscy rozprawiali gorąco na temat przeżyć, jakie wydarzyły się w ostatnich dniach. Cieszyli się, że znowu są razem i smucili wspominając tych, których już nigdy nie zobaczą. Gonili myślami za tymi, którzy ciałami swoimi wyznaczyli szlak bojowy pułku od Borowych Gór, Rozprzy i Bełchatowa przez Turzyn, Grzmiącą, rzekę Rawkę, Błonie, Święcice, Ołtarzew i Ożarów do Modlina.

Przed południem otrzymałem rozkaz od dowódcy 2 dywizjonu piechoty Leg., aby z 2 pp Leg. i czasowo podporządkowanym batalionem II/3 pp Leg. objąć obronę pododcinka Zakroczym. Bezpośrednie wsparcie artylerii miał nam zapewnić dywizjon II/ pal. Leg. Na wyznaczonej pozycji obronnej znajdowały się już VI

i VII bataliony marszowe 32 pp, które zostały podporządkowane mojemu dowództwu.

Zadaniem była obrona na miejscu. W wypadku wdzierania się nieprzyjaciela na polskie pozycje należało go odrzucić przeciwuderzeniem. Ustaliłem następujące granice pododcinka Zakroczym – południowa: rzeka Wisła wyłącznie, „wschodnia” przystań żeglugi (na wschód od Gałach) wyłącznie, skrzyżowanie dróg na wschód od Głowaczyny – Odpadki wyłącznie. Nieprzyjaciel na pododcinku Zakroczym nie wykazywał żywej działalności. Natomiast na wschód od pododcinka Twierdzy Modlin – w rejonie odcinka Pomiechówek – toczył się bój. Słychać było z tego kierunku dobiegający huk armat. Była to nieudana akcja 2 dywizji piechoty niemieckiej. O zmroku 2 pp Leg. i II/3 pp Leg. mieli przeprowić się grupami przez most pontonowy na północny brzeg Wisły. Przeprowa odbyła się bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela. 2 pp Leg. zajął stanowiska na razie w drugim rzucie, między Gałachami i Zakroczymiem.

Batalion II/3 pp Leg. pozostał czasowo w jarze, który zaczynał się przy drodze z Modlina przez Gałachy do Zakroczymia, a wylot jego był w kierunku Wisły.

Dywizjon III/2 pal. Leg. zajął jeszcze przez zmrokiem stanowiska ogniowe, zamaskowane w zaroślach doliny Wisły na południe od miejscowości Gałachy. Tabory bojowe rozmieściły się również w dolinie Wisły między Gałachami a twierdzą i zamaskowały pod drzewami.

Moje miejsce postoju i punkt obserwacyjny zostały zlokalizowane w rejonie Fortu nr 1. Wydałem zarządzenia na noc z 15 na 16 września, w myśl których na odcinku obronnym 1/3 załogi pozostawała w pełnej gotowości bojowej, a reszta mogła odpoczywać. Zmiana żołnierzy czuwających miała następować co dwie godziny.

Dzień skończył się przykrymi wiadomościami ogólnymi. Przez Puszczę Kampinoską przeniknęły oddziały niemieckie oraz przerażone grupy rozbitków z armii „Poznań” i „Pomorze”.

Ranek 16 września rozpoczął się wzmożoną działalnością artylerii nieprzyjaciela i ostrzałami z niemieckich samolotów. Bombardowali przede wszystkim mosty na Wiśle i Bugo–Narwi oraz obiekty w Twierdzy Modlin.

Jako dowódca pododcinka zapoznałem się z terenem, przebiegiem pozycji obronnych, stanowiskami ogniowymi cekaemów, moździerzy i działek przeciwpancernych oraz dotychczasowym planem obrony. Oglądałem też miasto Zakroczym, liczące kilka tysięcy mieszkańców, położone na północnym wysokim brzegu Wisły. Zabudowa miasta w owym czasie była zwarta, częściowo murowana, częściowo drewniana. Nad miastem dominował zabytkowy kościół klasztorny. Ludność miasta tylko częściowo ewakuowano.

Twierdza Modlin była oddalona o 3,5 km od czołowego skrajności pozycji Zakroczym – Fortu nr 1, a od prawego skrzydła o około 1,5 km. Była przestarzała i zupełnie nie odpowiadała warunkom nowoczesnej obrony.

Umocnienia pozycji obronnych przedstawiały się następująco: przed Zakroczym rowy strzeleckie, rowy łącznikowe i stanowiska ogniowe, wykonane w ostatniej chwili systemem połowym. Zaledwie kilka małych schronów betonowych na stanowiska ogniowe ckm. Maskowanie słabe. Przed rowami strzeleckimi ciągnął się podwójny rząd drutów kolczastych, częściowo rowy przeciwczołgowe i założone miny przeciwczołgowe. Za Zakroczym w kierunku Modlina znajdowała się sieć rowów strzeleckich i łącznikowych. Pozycja na wschód od Fortu nr 1 do granicy pododcinka w terenie zupełnie otwartym była umocniona podobnie jak przed Zakroczym.

W wyniku rozpoznania sytuacji przystąpiłem do wydawania wskazówek związanych z opracowaniem nowego, szczegółowego planu ognia. Wydałem zarządzenie dotyczące planu użycia odwodów oraz poleciłem opracowanie szczegółowego planu łączności, jako załącznika do planu obrony pododcinka Zakroczym.

W ciągu tego samego jeszcze dnia dowódca obrony Modlina gen. Thommee podporządkował mi kompanię nadwyżek w sile 200 ludzi, która przybyła do Modlina ze Szkoły Podchorążych Piechoty z Ostrowi Mazowieckiej. Dowódcą kompanii był por. Kazimierz Najnert. Ogólnie do obsady pododcinka Zakroczym użyto: 2 pp. Leg. o ogólnym stanie około 1800 ludzi, VI i VII bataliony marszowe z 32 pp, kompanię strzelecką nadwyżek ze Szkoły Podchorążych Piechoty w sile 200 ludzi, dywizjon III/2 pal. Leg. jako bezpośrednie wsparcie artyleryjskie.

Zarządziłem obsadę obrony pododcinka Zakroczym w trzech rzutach. Pierwszy rzut: czołowa pozycja obrony, która pozostała bez zmiany. Obsada: 22 pp Leg. po stopniowym zluzowaniu batalionów marszowych 32 pp.

Drugi rzut: obsada – VI batalion marszowy 32 pp w odległości około 300 m od Zakroczymia na południe od drogi Modlin–Gałachy–Zakroczym, gotowy do działania przede wszystkim na korzyść lewego skrzydła 2 pp Leg. i ewentualnie do obrony na miejscu. VII batalion marszowy 32 pp na północ od drogi Zakroczym–Gałachy–Modlin miał zająć stanowiska w przygotowanych rowach strzeleckich i być gotowy do działania w kierunku Fortu nr 1, w kierunku północnym i ewentualnie północno–wschodnim.

Trzeci rzut: obsada – kompania nadwyżek ze Szkoły Podchorążych w jarze w środku m. Gałachy. Kompania ta miała być gotowa do działania w kierunku Fortu nr 1, ewentualnie w kierunku zachodnim na Zakroczym. Było to ubezpieczenie od strony Wisły.

Po wypełnieniu wszystkich obowiązków odbyłem rozmowę z płk. Staichem, dowódcą 2 dp Leg. Chciałem się dowiedzieć, dlaczego 2 pp Leg. pod jego dowództwem z uporem przebijał się do Warszawy, gdzie żołnierzy było dosyć, a i 28 i 30 dp znacznie wcześniej skierowały się na Modlin, oraz dlaczego w końcowej fazie 2 pp Leg. został w walce pod Ożarowem osamotniony i musiał wreszcie pod ogniem bocznym w biały dzień wycofywać się na Modlin?

Płk Staich z całym realizmem przedstawił sytuację, jak ją widział 13 września: „Decyzja przebijania się na Warszawę odpowiadała przede wszystkim

naszym uczuciom szukania oparcia w stolicy. Ogólne położenie wojenne nie było znane. Wierzono w opór za Wisłą. Własne położenie oceniałem optymistycznie. Nie spodziewałem się żadnego poważniejszego oporu ze strony Niemców. Natarcie nasze w południe utknęło przed zorganizowanym oporem nieprzyjaciela na odcinku Umiastków–Ołtarzew. Ostry ogień artylerii nieprzyjaciela skierowany był na 3 pp Leg. Z każdą godziną wzrastała obawa o tyły – Błonie i Leszno, skąd rano ściągnięto i użyto do natarcia własne straże tylne, a resztki innych dywizji przestały przechodzić. Zupełny brak amunicji zmusił do wydania rozkazu zejścia artylerii ze stanowisk i odejścia do Modlina. Z oderwaniem się piechoty od nieprzyjaciela chciałem zaczekać do zmroku. Obawa o tyły, nasilenie się aktywności ogniowej i sygnalizowane czołgi skłoniły do decyzji bezwłocznego oderwania się od nieprzyjaciela i odejście na Modlin. Równocześnie wydał to zarządzenie gen. Thommee, który znajdował się przy 4 pp Leg. Nieprzyjaciel zajął się niszczeniem ogniem artylerii i czołgami naszego 3 pp Leg. Znalazłem się przy drodze z Zaborowa z kilku zaledwie ludźmi. Dowódca 4 pp Leg. wpadł w zasadzkę czołgów pod m. Truskaw”. Tak widział wydarzenia z 13 września płk Antoni Staich.

Czas do wieczora przebiegał na dalszym umacnianiu i maskowaniu stanowisk, poprawianiu planów ognia oraz uzupełnianiu sieci łączności. Noc z 16 na 17 września była spokojna. Rankiem Niemcy przystąpili do intensywnego ostrzeliwania i bombardowania Zakroczymia, Gałachów, Twierdzy Modlin oraz sąsiednich odcinków obrony. Nie oszczędzili nawet szpitala mimo bardzo wyraźnych znaków Czerwonego Krzyża. Bezpośrednio do szpitala przylegał budynek, w którym umieszczeni byli jeńcy niemieccy. Ci mogli przekonać się na własnej skórze, jak to „ubóstwiani hitlerowcy” szanują umowy międzynarodowe.

Gwałtowny ogień artylerii nieprzyjacielskiej wzrastał się. Ostrzeliwano był Zakroczym, Fort nr 1 i Gałachy. Czyżby miało to być zapowiedzią natarcia nieprzyjaciela? Często padające granaty zmusiły moich dowódców do opuszczenia wspólnie zajmowanej kwatery i przedostania się rowem łącznikowym do okopów.

Nagle tuż przed okopem padł granat artylerii ciężkiej, wyrzucając w górę tuman kurzu zmieszanego z dymem. Przez chwilę nic nie można było zobaczyć, lecz kiedy dym i kurz rozwiął się, dowódcy spostrzegli przed sobą swoją gospodynię, trzymającą w ręce jakiś przedmiot owinięty płótnem. Dzielną gospodyni powiedziała: „Przyniosłam panom obiad, a te Niemce mogliby sobie inną porę wybrać do strzelania. Ledwie zdążyłam ugotować”. Epizod ten był jednym z wielu przypadków odważnego zachowania się miejscowej ludności, która chętnie pomagała walczącym żołnierzom.

Szczególnie ofiarną pomoc ludność Zakroczymia i Gałachów okazywała w czasie opieki nad rannymi. Sytuacja sanitarna w obrębie Modlina była bowiem bardzo ciężka. Szpital w Twierdzy nie mógł pomieścić wszystkich rannych. Za mało było lekarzy, leków i opatrunków. O transportowaniu rannych do Warszawy nie mogło już być mowy. Podziemia klasztoru w Zakroczymiu wykorzystywane były jako

punkt opatrunkowy dla rannych pierwszego i drugiego rzutu pododcinka Zakroczym. Dla trzeciego rzutu punkt opatrunkowy urządzono w jarze w Gałachach.

Ludność miejscowa z narażeniem życia pomagała w znoszeniu rannych z pola bitwy do klasztoru. W opiekowaniu się rannymi obok naszej służby sanitarnej brali udział zakonnicy klasztoru i miejscowy felczer Sylwester Fabiszewski.

Przeor klasztoru o. Cyryl prowadził ścisłą ewidencję rannych i zabitych. Tych ostatnich grzebało się na cmentarzu w pobliżu klasztoru.

Działalność artyleryjska nieprzyjaciela powoli ustawała. Zbliżała się noc. Nie była jednak tak spokojna, jak poprzednie. Niemcy, chcąc zaskoczyć polskich żołnierzy, przeprowadzali lokalne uderzenia na Zakroczym. Odwód czołowego batalionu odrzucał w przeciwwuderzeniu nieprzyjaciela daleko w tył, nie ponosząc większych strat.

Nadszedł poniedziałek, 18 września. Ogólnie sytuacja pogorszyła się. Zagrożone było połączenie Modlina z Warszawą wzdłuż południowego brzegu Wisły. Na pododcinku Zakroczym Niemcy od rana ostrzeliwali polskie pozycje czołowe oraz drugiego i trzeciego rzutu. Ogień wzmagał się. Ruszyło natarcie. Jednocześnie słychać było daleki odgłos ognia artyleryjskiego gdzieś z kierunku Pomiechówka i Nowego Dworu. Widocznie i tam Niemcy próbowali wdrzeć się w polskie pozycje.

Pod Zakroczymiem nie udało się nieprzyjacielowi osiągnąć sukcesu. Nie dotarł nawet na odległość szturmową. Natarcie jego załamało się pod ogniem polskiej artylerii bezpośredniego wsparcia i pod ogniem cekaemów. Wycofując się na pozycje wyjściowe, Niemcy zabierali swoich zabitych i ciężko rannych. Szkody po stronie polskiej były małe: kilku rannych.

Po nieudanym natarciu Niemców na pododcinku Zakroczym zapanował spokój. Załoga bardzo pilnie pracowała przy uzupełnianiu umocnień stanowisk obronnych.

O zmroku zmieniłem swoje miejsce postoju i przeniósłem się do rejonu trzeciego rzutu. Rozlokowałem się w ziemiance wykopanej w ścianie jaru. Byli ze mną: legionista oddziału łączności z aparatem telefonicznym i ordynans. Drugą ziemiankę, kilka kroków obok, zajął adiutant dowódcy Mieczysław Osuchowski z resztą sztabu ścisłego.

Ośrodek łączności pułku rozlokował się w tym samym jarze około 1500 m dalej, w kierunku drogi Zakroczym–Gałachy–Modlin. W pobliżu mojego schronu wybrany został dodatkowy punkt obserwacyjny, z którego była dobra widoczność w kierunku Zakroczymia i doliny Wisły, a nieco słabsza w kierunku Fortu nr 1. Wysunięty punkt obserwacyjny na forcie nr 1 pozostał bez zmian.

Wobec zwiększonej ruchliwości nieprzyjaciela, czego przykładem była wczorajsza próba jego nocnego natarcia, zarządziłem na dzisiejszą noc ostrzejsze od wczorajszego pogotowie bojowe. Co drugi żołnierz miał pozostać w nocy w pełnej gotowości bojowej. Noc z 18 na 19 września była pełna niepokoju. Co jakiś czas zrywała się obustronna strzelanina. Stan taki wyczerpywał żołnierzy fizycznie. Trzymał w ciągłym napięciu oddziały czuwające i przerywał sen oddziałom odpoczywającym. Aż w końcu wstał chłodny, wtorkowy poranek.

19 września rozpoczął się nalotami nieprzyjaciela. Bombowce nurkowe harcowały nad Zakroczymiem i Gałachami. Niestety, nie można było przeciwstawić im własnego lotnictwa. Ochrona przeciwlotnicza czyniła wszystko, co tylko było w jej mocy. Jednak była zbyt słaba.

Nieprzyjaciel znajdował się w trakcie reorganizacji swoich jednostek, zmierzających do całkowitego odcięcia obrony Modlina od świata. Zbliżał się decydujący moment jego koncentrycznego uderzenia na polskie stanowiska, zagrożone w dodatku odcięciem od składów amunicji w Palmirach.

Ze strony nieprzyjaciela można było zaobserwować duże ożywienie, co świadczyło o przybyciu świeżych sił niemieckich.

Polskim oddziałom dzień upływał na dalszym umacnianiu się i kontrolowaniu stanu łączności oraz wyrównywaniu stanu rakiet i rakiетnic w poszczególnych kompaniach, które są niezbędne do natychmiastowego porozumiewania się sygnałami optycznymi w razie zerwania łączności drutowej.

Nocą wysłane były w kierunku stanowisk nieprzyjaciela patrole rozpoznawcze, które stwierdziły ciągłość stanowisk niemieckich, zasieki z drutu kolczastego przed stanowiskami i wysunięte przed zasieki wnęki ochronne podsłuchów.

20 września (środa) rozpoczął się hukiem armat lekkiego i ciężkiego kalibru, ciężkich moździerzy oraz przeraźliwym świstem prujących powietrze samolotów nieprzyjaciela.

Wobec pogarszającego się położenia ogólnego gen. Thommee zarządził ponowną reorganizację odcinków obronnych. W celu zabezpieczenia kierunku południowego 30 dp, która ostatnio zajmowała odcinek Modlin, otrzymała rozkaz przejścia po zapadnięciu zmroku do Kazunia Niemieckiego i obsadzenia odcinka Kazuń. Dotychczas zajmowany przez 30 dp odcinek Modlin został przydzielony do 28 i 2 dp Leg. Część wschodnią przejęła 28 dp, a część zachodnią – 2 dp Leg. Na pododcinku Zakroczym nic się nie zmieniło. Granice zostały te same.

Odcinek 2 dp Leg., nazywany odcinkiem Zakroczym, dzielił się na dwa pododcinki: pierwszy – Zakroczym, obsadzony jak dotychczas i drugi – Modlin Twierdza, obsadzony przez 3 pp. Leg. oraz IV batalion marszowy z 32 pp; 4 pp Leg., posiadający najniższy stan bojowy pozostawał w odwodzie 2 dp Leg.

20 września był dla obsady pododcinka Zakroczym cięższy niż poprzednie. Kilku ludzi zostało rannych podczas szukania marchwi i brukwi na polach. W związku z tym wydałem surowy rozkaz ścisłego przestrzegania zasad bojowego zachowania się.

Wycofujące się grupki oddziałów armii „Poznań” i „Pomorze” przyniosły świeże wiadomości – potwierdziły przybycie nowej nieprzyjacielskiej dywizji na odcinku Zakroczym. Okazało się, że w nocy swoje stanowiska zajęła niemiecka dywizja pancerna „Kempf”. Z 20 na 21 września żołnierze pododcinka Zakroczym pozostawali w pełnej gotowości do natychmiastowego odparcia ewentualnego nocnego wypadu nieprzyjaciela. Jednak obyło się bez większych niepokojów. Nowy dzień przyniósł, jak zwykle, ogień artylerii i bomby lotnictwa niemieckiego. Róż-

nica w porównaniu z dniem poprzednim była tylko w większym nasileniu działań. Mimo to załoga nie upadała na duchu. Żaden ruch nieprzyjaciela nie był zaskakujący dla polskiej obrony. Odpowiedzią na jego artyleryjskie nawały ogniowe było głucho milczenie przy bardzo ścisłej obserwacji przedpola i stałym kontrolowaniu łączności, przede wszystkim między artylerią i piechotą oraz między dowództwami. Głucho milczenie wojsk polskich wynikało z konieczności jak najdalej posuniętego oszczędzania amunicji, gdyż możliwość dostawy ze składów w Palmirach była wątpliwa.

Straty w zabitych i rannych, szczególnie od ognia artylerii ciężkiej i ciężkich moździerzy, zwiększyły się. Najdotkliwsze ponieśli karabinowi na stanowiskach cekaemów. Ruch na tyłach między Zakroczymiem, Gałachami i Modlinem stał się bardzo trudny, gdyż Niemcy przyjęli zasadę nękania załogi obrony nawałami ogniowymi w nieregularnych odstępach czasu i przerzucania ognia w różne punkty. W ten sposób praktycznie cały teren był zagrożony i pod ostrzałem. Widoczne było ponadto ich rozrzutne szafowanie amunicją.

W celu zabezpieczenia połączenia ze składami amunicji w Palmirach oraz samej składnicy, dowódca obrony Modlina gen. Thommee chwycił się jeszcze jednego środka. Korzystając z przybycia gen. bryg. Mikołaja Bołtucia do Twierdzy, zaproponował mu objęcie dowództwa nad naszą załogą znajdującą się w Palmirach i dalsze utrzymanie tych składów w polskich rękach. Gen. Bołtuć chętnie zgodził się na tę propozycję i odszedł do Palmir z płk. Tadeuszem Parafińskim oraz grupą swoich oficerów (około 20 osób), z którymi przybył do Puszczy Kampinoskiej.

Polskiej załodze groziło nie tylko niebezpieczeństwo wyczerpania amunicji, ale i zapasów żywności. Poruszanie się bowiem ekip zwożących zapasy żywności poza łańcuchem obrony Modlina stało się bardzo ryzykowne. Ze wszystkich stron napływały meldunki o przesuwaniu się oddziałów niemieckich z tendencją całkowitego odcięcia załogi od świata zewnętrznego.

Noc z 21 na 22 września była zimna i niespokojna. Piątkowy poranek rozpoczął się jak zwykle ostrzałem artyleryjskim i działaniem bombowców nurkowych. Lista rannych i zabitych powiększyła się. Ofiary były nie tylko wśród żołnierzy, ale i osób cywilnych. Pożary w Zakroczymiu i w Gałachach uniemożliwiały osobom cywilnym przebywanie w piwnicach palących się domów. Nietknięty jeszcze był pożarem klasztor i kościół ojców kapucynów, mimo że w najbliższym sąsiedztwie padały gęsto granaty i bomby lotnicze. W podziemiach tego klasztoru funkcjonował nadal nasz punkt opatrunkowy. Ludność miejscowa z narażeniem życia nie tylko znosiła rannych do punktu opatrunkowego, ale w miarę swoich możliwości służyła zaimprovizowanymi środkami opatrunkowymi oraz donosiła rannym gorące posiłki.

Według wiadomości, jakie do nas napływały z dowództwa obrony Modlina, gen. Bołtuć z grupą swoich oficerów przybył 21 września do Palmir, zapoznał się z warunkami obrony składów amunicji i w efekcie zarządził opuszczenie Palmir i wycofanie się całej załogi do Warszawy.

Oddział ten, przechodząc 22 września przez Łomnę, został zaskoczony przez Niemców. W walce, jaka wywiązała się, zginęli gen. Bołtuć i płk Parafiński. Ppłk Topczewski objął dowództwo i mimo dużych strat ruszył ze zdziesiątkowanymi oddziałami do Warszawy.

Wiadomość ta podziałała na wszystkich przygnębiająco, ponieważ zniknęły wszelkie nadzieje na uzupełnienie amunicji, szczególnie dla artylerii. Żołnierze otrzymali rozkaz rygorystycznego oszczędzania amunicji.

Wkrótce, po gwałtownym przygotowaniu ogniowym, ruszyło natarcie niemieckie. Załoga podocinka Zakroczym w ciszy i skupieniu oczekiwała pełnego rozwinięcia się niemieckiego natarcia, żeby w końcu otworzyć silny ogień artylerii i cekaemów. Niemcy, zaskoczeni, jak na komendę rzucili się na ziemię. Wielu z nich na pewno więcej się nie podniosło. Skuteczna zapora ogniowa z cekaemów i ręcznych karabinów okazała się dla Niemców nie do przebycia.

W tym dniu nieprzyjaciel nie próbował już drugi raz natarcia. Załoga była dumna z sukcesu. Wszystkim poprawiły się humory. Straty własne były stosunkowo małe: jeden legionista zabity i kilku żołnierzy rannych.

Po zapadnięciu zmroku Niemcy wycofali się na dalsze stanowiska, zabierając ze sobą rannych i zabitych. Można domniemywać, że ich straty musiały być duże, zostali bowiem przechwyceni w ruchu seriami ognia cekaemów, i to w zupełnie otwartym terenie.

Postanowiłem wysłać rozpoznanie na tyły nieprzyjaciela, aby zorientować się o jego ugrupowaniu w głąb stanowisk oraz wykryć stanowiska ciężkich moździerzy, zadających duże straty wojskom polskim.

Do tego niebezpiecznego zadania zgłosił się dowódca kompanii por. Józef Wójcik, który z kilkoma żołnierzami postanowił przed świtem wyruszyć w kierunku pozycji nieprzyjaciela.

Rankiem 23 września wszyscy z niepokojem oczekiwali powrotu grupy rekonesansowej por. J. Wójcika, zajmując się jednocześnie poprawianiem umocnień i pilnie obserwując nieprzyjaciela. Dzień zbliżał się ku końcowi, a wiadomości od por. Wójcika ciągle nie było. Dopiero o świcie 24 września por. Wójcik powrócił do kompanii, jednak wynik jego rozpoznania nie przyniósł nic nowego. Stwierdzono jedynie punkt obserwacyjny artylerii oraz skrzydło czołowej pozycji nieprzyjaciela. W dalszym ciągu nie było obrazu ugrupowania nieprzyjaciela.

Z dowództwa obrony Modlina nadeszła wiadomość o akcji w dniu 23 września, której celem miało być oczyszczenie drogi do Palmir, zajęcie z powrotem składów amunicyjnych i ich zabezpieczenie. Wypad przeprowadził 13 pp przy wsparciu artylerii 30 dp ze stanowisk pod Kazuniem. W rezultacie natarcia 13 pp odrzucił nieprzyjaciela w kierunku Puszczy Kampinoskiej i poruszał się dalej w stronę Palmir. Nim doszedł do Palmir, ostrzelali go Niemcy od frontu. Rozpoczęła się gwałtowna walka. Niemieckie oddziały ukazały się wkrótce z boku i na tyłach. Po rozpaczliwej walce dowódca 13 pp płk Alojzy Nowak zarządził odwrót w kierunku Modlina. W czasie odwrotu poległ, a jego następcą mjr Wiktor Gieruszczak został

ranny. Oddziały 13 pp z bardzo dużymi stratami przedostały się do Modlina. Palmiry zostały więc definitywnie odcięte i składy amunicji utracone.

Od tego momentu Niemcy otoczyli obrońców Modlina zwartym pierścieniem. Z Warszawą istniało tylko słabe połączenie drogą radiową. Najwyżej może udało by się jeszcze jakiemuś samolotowi przemknąć z opatrunkami z Warszawy do Modlina. W związku z akcją 13 pp wyjaśniła się 23 września sytuacja obrońców pododcinka Zakroczym od południa, na kierunku Kazunia. Na tym kierunku otacza polską obronę XV korpus niemiecki. Na kierunku północno-zachodnim i północnym zaległ pole II korpus niemiecki.

W piękny, słoneczny ranek 25 września (poniedziałek) siła ognia artyleryjskiego nieprzyjaciela oraz naloty z powietrza osiągnęły nie notowane dotychczas natężenie. W końcu ostrzał przemienił się w huraganową burzę. Zarówno ja, jak i wszyscy żołnierze zdawaliśmy sobie doskonale sprawę, że lada chwila nastąpi niemieckie natarcie. Nastąpiło, lecz napotkało na silny ostrzał polskiej artylerii z dywizjonu III/2 pal Leg. oraz śmiertciony ogień cekaemów i moździerzy. Niemcy, zaskoczeni najpierw chwilową ciszą obrońców, a potem gwałtownym i bardzo skutecznym ogniem, rzucili się na ziemię jak na placu ćwiczeń. Po dłuższej chwili dopiero zaczęli ostrożnie, pojedynczo wykonywać skoki naprzód. Teraz doszli do głosu polscy strzelcy i celnym ogniem karabinów sieli dalej spustoszenie. Po stronie nieprzyjaciela padali zabici i ranni. Żywi podrywali się do skoku naprzód, lecz coraz rzadziej. Po chwili za pierwszym rzutem Niemców ukazał się następny. Widocznie rzut ten miał rozkaz poderwać czołowe oddziały, których ruch do przodu stawał się coraz wolniejszy. Polscy obserwatorzy jednak czuwali. Przechwyli ich już polska artyleria i ogień cekaemów z drugiego rzutu. Ze strony niemieckiej nasilił się ogień artylerii, moździerzy i cekaemów skierowany przede wszystkim na ujawnione stanowiska ogniowe obrońców pododcinka. Ze szturmującą piechotą współdziałało szturmowe lotnictwo nieprzyjaciela bombardując polskie pozycje.

Złożyłem dowódcy dywizji meldunek o przebiegu działań nieprzyjaciela i poprosiłem o wsparcie ogniem artylerii ogólnego działania. Odezwały się działa z rejonu Twierdzy. Było to wielkim zaskoczeniem dla Niemców. Ich natarcie utknęło, a pojedynczy żołnierze okopywali się na osiągniętych stanowiskach. Był to najlepszy znak, że na razie nie mieli zamiaru poruszać się dalej. Trzeba przyznać, że ogień artyleryjski Polaków pod względem nasilenia niewątpliwie ustępował sile ognia baterii niemieckich, ale jego skuteczność była doskonała. Ogień polskich cekaemów i karabinów sprawił im na pewno ogromną niespodziankę i zadał wielkie straty.

Zdawało się Niemcom, że zmiażdżą obronę pododcinka Zakroczym potęgą ognia artylerii, przerażą i zmiotą pociskami z samolotów szturmowych. Zawiedli się jednak bardzo. Wystarczyło też obrońcom amunicji, skrupulatnie poprzednio oszczędzanej.

Złożyłem nowy meldunek dowódcy dywizji. Wynikało z niego, że natarcie nieprzyjaciela odparto z wielkimi dla niego stratami. Powoli ustawał wszelki ruch na przedpolu. Artyleria zamilkła po jednej i drugiej stronie. Obie strony zachowywały wzmoczoną czujność.

W godzinach popołudniowych zostałem telefonicznie wezwany do gen. Thommee. W generalskim schronie byli już gen. Małachowski, gen. Leopold Cehak, gen. Władysław Bończa-Uzdowski oraz ranny gen. Drapella. Złożyłem dowódcy obrony Twierdzy krótkie sprawozdanie z przebiegu dzisiejszej walki.

Po wysłuchaniu sprawozdania gen. Thommee oświadczył: „na podstawie pełnomocnictwa dowódcy armii »Warszawa«, gen. Juliusza Rommla, dekoruję płk. L. Czyżewskiego Orderem Virtuti Militari V klasy”. Nie mając jednak krzyży, przypiął mi symbolicznie swój Krzyż Virtuti Militari, zachowując przy tym przepisowy ceremoniał. Wręczył mi także tymczasową legitymację (zaświadczenie na ćwiartce papieru nr 1 z 25 września 1939r.). Równocześnie polecił mi przedstawić do odznaczeń swoich oficerów, podoficerów i legionistów, którzy wyróżnili się w ciągu wszystkich działań od chwili rozpoczęcia wojny. Po słowach generała wszyscy obecni mieli łzy w oczach, gdyż zdawali sobie sprawę, że była to chwila rozrachunku przed zbliżającym się krytycznym momentem.

Po chwili wzruszenia zameldowałem generałowi Thommee: „Amunicji mała-kalibrowej wystarczy mi jeszcze do odparcia natarcia niemieckiego. Kapusta, marchew i buraki są jeszcze po ogrodach w Gałachach. Wody w Wiśle dosyć. Nastrój żołnierzy dobry”. Po tych słowach odmeldowałem się i wróciłem do swojego miejsca postoju. Natychmiast też zarządziłem, aby poszczególni dowódcy przestali mi wnioski do odznaczenia żołnierzy zgodnie z rozkazem gen. Thommee. Wnioski dotyczące odznaczeń Orderem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych miały być przysłane do świtu 26 września.

Tuż przed zmierzchem zaskoczył wszystkich przykry incydent. Kuchnię polową, podsunętą zaroślami do jaru, na skutek nieostrożności podoficera gospodarczego ustawiono do wydawania posiłku przed nastaniem nocy. W ciągu kilku minut, kiedy pierwsze grupki żołnierzy zbliżały się po strawę do kuchni, nadleciał bombowiec nurkowy na bardzo niskim pułapie i zrzucił bombę, trafiając wprost w kuchnię polową. Za chwilę zjawił się jeszcze raz i ponowił zrzut. W efekcie kuchnia polowa z posiłkiem została rozbita, pięciu żołnierzy zabitych i kilku rannych.

Noc z 25 na 26 września upłynęła w ostrym pogotowiu bojowym. Niemcy przez cały czas kontynuowali ogień nękający, którego nasilenie wzrosło o świcie. Lotnictwo nieprzyjaciela szerzyło dalsze zniszczenia w rejonie Zakroczymia, Gałachów i Modlina Twierdzy. Różnica między dniem bieżącym a poprzednim polegała tylko na stale zwiększającej się ilości wystrzeliwanych pocisków. Polska obrona miała ich, niestety, coraz mniej.

Na przedpolu przed Zakroczymiem i Fortem nr 1 Niemcy pozostali na stanowiskach osiągniętych 25 września. Początkowo nie próbowali powtórzyć natarcia.

Wydałem zarządzenie dotyczące uzupełniania stanu amunicji małokalibrowej w pierwszym rzucie kosztem – jak zwykle – oddziałów odwodowych.

Bardzo ciężka sytuacja była z ulokowaniem rannych. Punkt opatrunkowy w Zakroczymiu był już przepełniony. Podobnie było w Gałachach. Ciężko rannych koniecznie trzeba było przenieść do szpitala w Modlinie. Tymczasem szpital w Twierdzy był również przepełniony i na dodatek palił się. Na szczęście żołnierze ciągle jeszcze otrzymywali po 200 g chleba dziennie. Tłuszczu, mięsa i soli dawno już nie było. Pozostało natomiast trochę zapasów kapusty, którą gotowało się na wodzie.

Dowódca oddziału łączności kpt. Kowalczyk był wprost zrozpaczony z powodu bardzo dużych strat wśród obsługi łączności. Legioniści i podoficerowie z największym bohaterstwem wychodzili stale w teren, aby usuwać przerwy „na linii”. Bardzo często ledwie w jednym miejscu usunęli uszkodzenia, powstawały już nowe gdzie indziej.

W godzinach popołudniowych Niemcy ponownie skoncentrowali ogień artyleryjski i karabinów maszynowych na pozycji czołowej pododcinka Zakroczym. Po kilku minutach przrzućli ogień na polskie tyły, a piechota rzuciła się do szturm. Rozgorzała walka. Nieprzyjacielowi udało się wdrzeć w jednym miejscu do stanowisk I/2 pp Leg., na które został skierowany szturm. Użyty lokalny odwód z batalionu I/2 pp Leg. odrzucił natychmiast wdzierającą się grupkę Niemców i reszta nacierających została odparta z dużymi dla nich stratami.

Przez chwilę można było odetchnąć, choć nastroje pogorszyły się. Wśród żołnierzy zaczynała krążyć nie potwierdzona wiadomość, że podobno Warszawa poddała się. A może była to tylko działalność niemieckiej propagandy? Z odpowiedzią na to pytanie trzeba było jeszcze poczekać, a tymczasem noc z 26 na 27 września wykorzystano do intensywnego patrolowania przedpoła. Równocześnie uzupełniło się przeszkody z drutu kolczastego oraz przeprowadzono nieznaczne zmiany stanowisk ogniowych, umocniono i uzupełniono straty w obsadach poniesione w ciągu dnia.

W środę 27 września działalność nieprzyjaciela pod względem siły ognia przekroczyła wszystkie dotychczasowe rozmiary. Strzelała artyleria ciężka i lekka, moździerz i ciężkie karabiny maszynowe. Po tym potężnym przygotowaniu artyleryjskim Niemcy znowu ruszyli do natarcia. Natarcie, mimo zmęczenia polskiej załogi, odpierane było na odległościach szturmowych, przede wszystkim ogniem cekaemów szturmowych i bardzo celnym ogniem karabinowym. Nieprzyjaciel zaległ w terenie, nie mogąc podejść do bronionych pozycji bliżej niż na odległość rzutu granatem ręcznym. Straty Niemców od ognia polskiej piechoty były według meldunku czołowych oddziałów bardzo duże.

Jednak ze względu na wciąż malejącą ilość amunicji, położenie polskiej obsady z każdą godziną stawało się bardziej niebezpieczne. W końcu pozostały tylko granaty ręczne i bagnety. Silny ogień artylerii niemieckiej oraz naloty bombowców nurkowych trwały dalej. Piekło rozpełtało się nad Fortem nr 1,

Zakroczymiem i Gałachami i trwało do wieczora. Przed samym zapadnięciem zmroku nieprzyjaciel jeszcze raz spróbował szturmu, ale Polacy odparli go, choć z dużymi dla siebie stratami.

Okazało się, że Niemcy byli bohaterami wówczas, kiedy mogli bezkarnie zrzucać bomby na bezbronne wsie i miasta. Dokonywali wtedy „cudów odwagi”, latając nad głowami bezbronnej ludności na najniższym pułapie, nie oszczędzając nawet kobiet i dzieci. Tu tymczasem, pod tym skromnym Zakroczymiem, trudno im było przebyć 300-metrową odległość. Już nie marszem tryumfalnym, nawet nie skokami pojedynczych strzelców, ale pełzając na brzuchu nie mogli dojść do polskich okopów, bronionych przez żołnierzy świadomych celów walki, przekonanych, że idzie tu nie tylko o utrzymanie Zakroczymia czy Modlina, ale o istnienie całego narodu.

Nadeszła wreszcie noc. Jedna i druga strona zbierała rannych i grzebała poległych. Zarządziłem czujność bojową przy równoczesnym zapewnieniu minimum odpoczynku żołnierzy, na zmianę. Z trudem udało się dostarczyć do czołowych pozycji czarną kawę. Załoga pododcinka Zakroczym była przemęczona i świadoma jutrzejszego natarcia Niemców. Nie upadała jednak na duchu.

Świtem 28 września telefonista wręczył mi fonogram z dowództwa dywizji i drugi taki sam z dowództwa obrony Modlina. Wiadomość była wstrząsająca: „Zawieszenie broni. Wywiesić białe flagi na czołowych pozycjach i placówkach, w miejscach dowództw i ośrodkach łączności. Przerwać działania. Pertraktacje z Niemcami w toku”. Osłupiałem zażądałem rozkazu na piśmie i niestety, otrzymałem go. Następnie zatelefonowałem do dowódcy obrony Modlina i prosiłem o podanie przyczyny przerwania działań. Gen. Thommee odpowiedział: „Zmusza nas do tego brak amunicji, żywności, leków i opatrunków”. Dowiedziałem się także, że 27 września obrona Warszawy skapitulowała.

Zdawałem sobie sprawę, że jakiś koniec wkrótce musiał nastąpić. Trudno jednak było, mimo wszystko, pogodzić się z tym. Cała załoga przeżywała całkowite osłupienie i rozpacz. Ten straszliwy moment zastanawiania się szybko i brutalnie przerwali Niemcy.

Mimo, że już od świtu wywieszone były białe flagi w dobrze widocznych miejscach, zerwał się nagle huraganowy ogień artylerii niemieckiej, zasypując gęstymi pociskami przedni skraj pozycji Zakroczymia i Fortu nr 1. W chwilę później nieprzyjaciel ruszył do natarcia. Otrzeźwiała obrona pododcinka. Nie! Ten podstęp się nie uda! Nie damy się zarzynać jak barany! Jeszcze raz ujawnili hitlerowcy swoją perfidię.

Odezwały się polskie cekaemy, broń towarzysząca i polska artyleria. Na odgłos walki w Zakroczymiu odezwała się też jakaś artyleria z rejonu Modlina Twierdzy. Wszyscy ogarnięci byli jedną myślą: To ostatni akt naszej obrony! Nikt nie zastanawiał się już nad oszczędzaniem amunicji. Pragnął tylko nie dopuścić wroga do swoich stanowisk. Rozgorzała zacięta walka, jakiej dotychczas nie było. Gen. Thommee obiecał mi interwencję u Niemców. Upłynęły jednak 3 godziny, a zgiełk bitwy nie ustawał. Po tym czasie spróbowałem porozumieć się z mjr. Kopeckim.

Telefon odebrał Niemiec. Powiedziałem do niego ostrym tonem: „Tu dowódca pułku polskiej obsady. Proszę do telefonu waszego dowódcę pułku. Dlaczego rozpoczęliście ogień i natarcie mimo wywieszonych białych flag i przyjętego zawieszenia broni? Wszystkie armie na świecie szanują zawarte między sobą umowy”. W odpowiedzi usłyszałem głos podoficera niemieckiego: „Tak jest, zamelduję o tym”. Nie umilkły jeszcze strzały, a już z tyłu podeszli Niemcy z namalowanymi na hełmach trupimi czaszkami.

Tak zakończył się pierwszy akt polskiego oporu przeciwko hitlerowcom. Słychać było już tylko zewsząd trzask łamanych karabinów. Tak reagowali obrońcy na kapitulację. Niemcy zebrali wszystkich oficerów z pododcinka Zakroczym na pustym polu na północny zachód od miasta, na prawo od drogi do Kroczewa. Po drugiej stronie drogi zebrali szeregowych.

Pomimo protestów oficerów polskich żołnierze niemieccy rozstrzelali bezbronną żołnierz polski i dopuścili się innych bestialskich czynów. Już po złożeniu broni dowódca batalionu III/2 pp Leg. i równocześnie dowódca 7 komp. 2 pp Leg. kpt. Tadeusz Wojciech Dorant wychodząc ze schronu padł spalony niemieckim miotaczem płomieni. Taki sam los spotkał st. sierż. Stanisława Drechnego z 7 komp. i kilku innych legionistów.

Kapitan Dorandt i sierżant Drechny (awansowany do stopnia chorążego) oraz kilku innych legionistów zostali pochowani na cmentarzu zakroczymskim w pobliżu kościoła. Ich towarzysze, po spełnieniu tego smutnego obowiązku, dalej czekali na otwartym polu. Po jednej stronie szeregowi, a po drugiej oficerowie. Oficerom nie wolno było przechodzić do szeregowych. Szeregowi natomiast otrzymali zezwolenie przechodzenia do oficerów, z czego chętnie korzystali. Pragnęli pożegnać się ze swoimi oficerami. Niemcy byli najwyraźniej zaskoczeni serdecznym stosunkiem, jaki panował między polskimi szeregowcami i oficerami. Nie wiedzieli, że ludzi tak może zbierać tylko wspólna walka o szczytny cel i nadzieja, że wojna się jeszcze nie skończyła.

Kapitulacja Wojsk Polskich w 1939 r. w Zakroczymiu

28 września o 8-sj rano nastąpił dzień kapitulacji pod Modlinem, w Zakroczymiu. Wkroczyły pierwsze szeregi wojska niemieckiego. Podczas boju padło w obronie Modlina niewielu żołnierzy. Natomiast po kapitulacji w chwili wkroczenia wojsk SS, zabitych w rękoma w górę podniesionymi zostało około 500 żołnierzy, a cywilnych około 100 osób. Wszyscy Ci zostali rozstrzelani po wkroczeniu wojsk nieprzyjacielskich, po podniesieniu rąk w górę. Był wypadek kiedy Niemcy spadli do klasztoru. W piekarni klasztornej pracował Baduraki Stefan i brat Adam. Bez słowa położył Badurakiego Stefana trupem na miejacu. Ostrymi słowami zaczęto wypędzać cywilnych ze schronów i pędzić pod konwojem na wieś Duchy. Przechodząc przez ulice warok padał na trupy leżące, drgające jeszcze. Na Gdańskiej leżał dając znaki życia jeszcze Kiljan Bolesław. Ojciec Cyryl schylił się i chciał przykryć mu wykrzywioną w bólu jeszcze twarz, ale Niemiec krzyknął przeraźliwie i wycelował. Nie wolno było zatrzymywać się, ale mimo tego rozpoznani zostali Szmagrodzki Zygmunt, Bender, był piekarz jego córka i dwóch Klocmanów. Oprócz tych pełno trupów żołnierzy Koło omentarza żydowskiego rozstrzelano po poddaniu się kilkunastu żołnierzom. To samo było na Gałachach. Byli żołnierze i żywcem spaleni. Do piwnic gdzie byli starcy i dzieci schodzący Niemcy rzucali granaty, np. do domu Skibniewskiej, gdzie była rodzina Rzemysł, zabili ojca ranili żonę i dzieci. W Warzawskiej ulicy również do piwnicy Morawskiej wrzucono granaty. Ranni zostali Goszczyńska i Żółtowski Stanisław i żona jego Waleria. Na Gałachach po wejściu Niemców rozstrzelano Zadrożyńskiego. Niemcy podpalali zabudowania po wkroczeniu np. plebania była jeszcze jak prowadzono cywilnych na Duchy, a w parę godzin została po niej jedynie wielka kupa gruzu i popiołu. W czasie nieobecności mieszkańców żołnierze rozbijali domy, grabili cenniejsze rzeczy. Nieczora w domu dr. Fabiszewskiego dokonano rabunku. Niemcy wysadzili drzwi szafy, zabrali portfel z pieniędzmi, zegarek i inne cenniejsze rzeczy przystawiając rewolwer do głowy.-

Zakroczym, dn. 15.8.45.

/-/ S. Fabiszewski

Zakroczym widziany przez oficera niemieckiego – 1939 rok.

Kiedy wkroczyliśmy do Zakroczymia po zwycięskiej obronie miasteczka, zobaczyliśmy: „obraz pełen grozy, zniszczenia i nędza. Miasteczko przedstawiało dymiący stos gruzów, przypominający wielkie pogorzelisko. Najtrudniej wyglądała centralna część, a stojący kościół na skarpie, mówił o wszystkim jego fragmenty murów przytłaczały tragedię miasteczka. Beładnie porzucane ciała zabitych, miejscami ranni to mówiło o grozie tego co się działo w czasie natarcia i obrony miasteczka. Miasto usiane było mogiłkami; jedynie kościół i klasztor stanowiły przystań dla wystraszonej ludności”.

Przez długi czas zastanawiałem się jak to wszystko się działo – „że mając przewagę ogniową, artyleryjską i lotniczą mógłby być doszczętnie zbombardowany każdy obiekt a tu kościół i klasztor na tle tego pogorzeliska chociaż mury poszarpane pociskami stoją, tworząc swoisty bastion – to tylko mógł być cud”.

Relacja to jest opowiadaniem oficera niemieckiego, który będąc oficerem w życiu cywilnym był pastorem.

OKUPACJA W ZAKROCZYMIU

Umilkły kanonady dział i terkot karabinów maszynowych. Przyszła kapitulacja, powstała nowa rzeczywistość. Jak będzie wyglądała? Nastąpiła kapitulacja Modlina, poddał się Zakroczym, ziemie polskie aż po Bug znalazły się pod panowaniem Niemiec. Przyszedł jakże tragiczny następny rozbiór – podzieliły się Polską Niemcy i ZSRR, bo przecież dla Polaków pamiętny jest dzień 1 września, bolesny zaś 17 września.

Pierwsze spotkanie z „cywilizowanym” narodem „panów”, czyli wkroczenie Niemców do Zakroczymia, rankiem 28 września 1939r. tak wspominał gen. L. Czyżewski: „Ponadludzie: rozstrzeliwali dziesiątki żołnierzy polskich. Akt dokonywał się po kapitulacji. Widok okropny, leżący żołnierze w wielu miejscach miasta. Koło drogerii p. S. Kowalewskiej leżało 21 żołnierzy, koszmarem był widok przy ul. Warszawskiej za Urzędem Miasta, na górcie leżało twarzą do ziemi 30 żołnierzy. Rozstrzelani leżeli na Gałachach w parowie koło Cmentarza Żydowskiego i wielu innych miejscach”. Tyle lat minęło od tego kosmaru, ale do dzisiaj ta tragedia, to barbarzyństwo dokonane na żołnierzu polskim, stoi niejednemu przed oczami. Ich droga kończy się tutaj, w Zakroczymiu. Tu także znajdują się groby poległych.

Polskie ziemie przydzielono do III Rzeszy i utworzono Generalną Gubernię. Zakroczym znalazł się na skraju III Rzeszy. Granica przebiegała przez Łomną i Palmiry. Na głównej szosie stała wacha niemiecka zatrzymując wszystkich, którzy nie posiadali zezwolenia na przejazd. Aby dostać się do Warszawy należało szukać takiego przejścia, które omijało posterunki niemieckie. Droga była trudna i bardzo niebezpieczna. Trzeba było szukać schronienia idąc przez las w Palmirach, albo przez inne przejście gdzie wacha była „lotna”. Często przechodzono przez wioski, okolice Nowego Dworu, ludzie ratowali się przedzierając się przez zagajniki, które nazywano „zieloną granicą”.

Niemcy szybko zorganizowali administrację, wydano odpowiednie zarządzenia. Zakroczym stał się częścią gminy w Modlinie na tzw. Głasicy. Posiadał sołtysa. W tym czasie ujawniło się wiele osób pochodzenia niemieckiego, znaleźli się i Polacy, którzy współpracowali z Niemcami. Oni to podjęli pracę w gminie, na poczcie i na policji. Zostawali też właścicielami sklepów. Polakom przypadła rola siły roboczej. Zatrudniono ich przy usuwaniu gruzów po działaniach wojennych i porządkowania terenu.

Nastąpiła rejestracja młodych dziewcząt i chłopców i z tym związana wywózka do Niemiec. Czekala tam niewolnicza praca ponad ludzkie siły. Ta metoda była stosowana sukcesywnie, co kilka miesięcy. Prawdziwy koszmar okupacji to 10 stycznia 1940 roku, tzw. „krwawy piątek”. Rano wszystkich mężczyzn spędzono na rynek. Mróz był wyjątkowo silny, ok. –30 stopni. Kto nie przybył wywlekanego z domu, czasami skąpo ubranego. Otoczono rynek kordonem niemieckich oprawców, dokonano selekcji nie szczędząc pałek, bito bezlitośnie. Aresztowano i wywieziono kilku Polaków. Widok był straszny – wśród aresztowanych był Bur-

mistrz Zakroczymia, p. T. Hanzlik, który nigdy już nie wrócił. Został prawdopodobnie rozstrzelany w Palmirach (taki sam los spotkał pozostałych aresztowanych).

Przyszedł okres częstych aresztowań. Mobilizowało to Polaków do czujności i nie przebywania w domu. Wprowadzono kartki na żywność, nawet na odzież. Sytuacja zmuszała Polaków do nielegalnego handlu, przemycano żywność do Warszawy. Rozpoczął się handel mięsem, za co groziły kary, niekiedy nawet kara śmierci lub wywózka do obozu koncentracyjnego. Kontakt z Warszawą pozwalał także na przenoszenie różnych materiałów związanych z organizacjami podziemnymi, przewożono tzw. Bibułę. Powstały punkty kontaktowe.

Istotnym problemem była także edukacja dzieci. W Zakroczymiu przebywały dzieci Volksdeutsche, dla nich sprowadzono niemieckiego nauczyciela i słychać było nieraz jak śpiewają niemieckie piosenki. Ich nauka odbywała się w budynku, gdzie dziś znajduje się Urząd Miasta, na I piętrze. Dzieci polskie były pozbawione możliwości uczęszczania do szkoły. Nie było nauczycieli. W Zakroczymiu została tylko p. Jadwiga Brodnicka i p. Stanisław Bieliński. Oprócz nich była nieliczna grupa uczennic gimnazjalnych: Irena Strzeszewska, Cecylia Cichewicz, Anastazja Chrobocińska, Krystyna Kostrzewska, Benigna Piotrowska, Maria Baur. Ta młodzież organizowała wokół siebie tajne nauczanie na poziomie szkoły podstawowej. Zaś Krystyna Kostrzewska i Stanisław Bieliński organizowali komplety szkół średnich. Ci młodzi ludzie nie zdawali sobie do końca sprawy z tego co robią i co ich może spotkać, gdyby wieści o tajnym nauczaniu dotarły do okupanta. Komplety liczyły po 3, 4 uczniów, miejscem nauki były prywatne mieszkania, które często zmieniano dla zatarcia śladów. P. Benigna Kołodziejska (z domu Piotrowska) mówi, że tak pracowała od września 1940 roku do końca czerwca 1944 roku. Po tym czasie nie było można uczyć, ponieważ w Zakroczymiu stacjonowało bardzo dużo niemieckiego wojska. W tym czasie front już się zbliżał. Dla zmylenia okupanta, młodzi ludzie rejestrowali się u gospodarza jako siła robocza, co ich niekiedy zabezpieczało przed wywózką. Ich praca polegała zaś w rzeczywistości na nauczaniu dzieci. Tak spełnili swoją powinność wobec kraju.

„KRWAWY PIĄTEK”

Dzień. 12 stycznia 1940r. to dla Zakroczymia – krwawy piątek.

Tak wspomina ten dzień p. Stanisław Lewandowski – „wstaje zimowy pochmurny dzień, mróz około 10 stopni, może większy, poprzedniego dnia padał śnieg. Około godz. 7.00 rano, jeszcze ciemno, wychodzę z mieszkania. Wpadam na dwóch Niemców cywilnych. Nakazują wrócić do mieszkania. Abym zrobił to szybciej, otrzymuję cios kolbą karabinu w lewe biodro. Zabierają mnie i sąsiadów: Topolski, Jankowski i Wronowski na rynek. Na rynku duża liczba mężczyzn wypędzonych z domów. Wszyscy otoczeni są przez Niemców z białymi opaskami na lewym rękawie, na której widnieje napis „SELBSTSHUTZ” (Samoobrona). Około godz. 9.00 rozpoczęto segregację. Jednych. zwalniano do domów, a ja do nich należałem, innych pozostawiono na rynku tworząc specjalną grupę, która była dobrze strzeżona. Każdy przechodził przez szpaler Niemców, na końcu tego szpalera stało kilku Niemców, którzy orzekali o tym, kogo puścić do domu a kogo zatrzymać. Gdy padła komenda „zu hause” (do domu), wtedy danego człowieka zwalniano. Natomiast komenda „zuruck” (z powrotem) oznaczała pozostanie na rynku. Ale nim zawrócony dotarł do grupy był bity kijami, kolbą karabinu, prętami stalowymi itp. Grupa tych zawróconych po przetrzymaniu ich w piwnicach obecnego Urzędu Miasta na drugi dzień została wywieziona do Nowego Dworu Maz. Wszelki ślad po nich zagał. Wśród wywiezionych 47 osób byli m.in.: Tadeusz Hanzlik burmistrz; Józef Rybicki – z dozoru żeglugi na Wiśle, Sosnowski – policjant rezerwy, Piliński, Tadeusz Wronowski. Osoby które miały jakieś elementy ubrania były ich pozbawione. Widziałem boso stojących na śniegu”.

Rozdział II

SZKOŁA PODSTAWOWA

**Niemcy twierdzili,
że dzieciom polskim
szkoła już nie będzie
potrzebna**

Obok ważnych dat w dziejach Zakroczymia, związanych zwłaszcza z latami 1939–1945, w których można podziwiać bohaterskie czyny społeczeństwa, nie można pominąć milczeniem daty 1 września 1932r. W tym dniu szkoła podstawowa została przeniesiona do nowo wybudowanego budynku. Warto w tym miejscu nadmienić, że Zakroczym od początku istnienia odrodzonego państwa polskiego posiadał 7–klasową szkołę powszechną. Nowy budynek podzielono na dwie części: w pierwszej mieściła się szkoła powszechna nr 1, w drugiej – nr 2.

We wrześniu 1939r. w czasie działań wojennych budynek szkolny został uszkodzony. Faszyści go rozebrali, a cegłę i cały materiał przeznaczyli na naprawę dróg o znaczeniu strategicznym. Była to zemsta współczesnych Krzyżaków za patriotyzm obywateli, jakim wykazali się w walce 1939r. Niemcy twierdzili, że dzieciom polskim szkoła już nie będzie potrzebna. Zostawili tylko fundamenty, które w później stały się symbolem. Wzniesiono na nich nową szkołę. W 1944r. do Zakroczymia masowo deportowano mężczyzn. Osadzono ich na Forcie I Twierdzy Zakroczymskiej. Mieszkańcy Zakroczymia, nie zwracając uwagi na własne tragiczne przeżycia okupacyjne, błyskawicznie zorganizowali pomoc dla więźniów, dzięki której przeżyli. Między więźniami a społeczeństwem zrodziła się przyjaźń, powstała „Rodzina Zakroczymska”.

Po wojnie nastąpiła splata długu ze strony więźniów. Przybierała ona różne formy. Jedną z nich było zbudowanie nowej szkoły na starych fundamentach. Więźniowie pragnęli, aby dzieci, które wraz z rodzicami niosły im pomoc mogły się uczyć w godnych warunkach. To zadanie było pierwsze i najważniejsze dla każdego więźnia. Budowa szkoły została zrealizowana mimo wielkich trudności. Inicjatorem i symbolem wszystkich poczynań był inżynier Piotr Zapart.

Poniesiony trud przyniósł oczekiwany rezultat 16 kwietnia 1950r. W tym dniu nastąpiło oddanie do użytku szkoły – „Pomnika Wdzięczności”. Zakroczym otrzymał budynek szkolny o kubaturze 9400 m sześciennych, z centralnym ogrzewaniem (grzejniki dostarczono z ruin Dworca Głównego w Warszawie), instalacją wodno–kanalizacyjną, posadzkami parkietowymi. Budynek wyposażono w sprzęt i pomoce naukowe. I tak na fundamentach 1932r. stanęła nowa szkoła.

Szkoła ta funkcjonuje do chwili obecnej.

OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA

Ochotnicza Straż Pożarna jak w czasie zaborów stała w obronie polskości

W dawnych latach podstawowym materiałem używanym w budownictwie było drzewo, a więc materiał łatwopalny. Znane są w historii wielkie pożary, choćby Krakowa z 1851r. Nie ominął on wcześniej Zakroczymia, w 1656r. Społeczeństwo zmuszone zostało do podejmowania jak najbardziej skutecznych działań do walki z tym żywiołem. Z okresu wspomnianego pożaru Zakroczymia pochodzi pierwsza instrukcja, która informuje, jak należy postępować w czasie pożaru: „Do gaszenia mają być naznaczeni w każdym domu, czego kto przy ogniu ma pilnować. Naprzód kilkanaście mężów sprawnych, bacznych, co rozkazywali i rządili przy ogniu, potem miasto rozdzielić wedle liczby ludzi: jedni, aby biegali z siekierami, drudzy z hakami, trzeci z drabinami, drudzy z sikawkami, z wiadry, z cebry (...) Mają też być naznaczeni, kiedy gore, którzyby złodziejstwa pilnowali”. Dalej instrukcja przedstawia formy alarmowania: „w razie ognia na gwałt i trwozę trąbią lub we dzwony biją, lud różny zewsząd się zbiega...”. Niektórzy wojewodowie nakazywali, aby „porządek gaszenia był spisany i postanowiony, jako szyk do bitwy żołnierzem, tak należy wieść do ognia mieszczan”.

Po III rozbiorze Zakroczym dostał się Prusakom. 30 kwietnia 1796r. ogłoszono pierwsze rozporządzenie króla pruskiego, które wpisano do ksiąg miejskich. Dotyczyło ono zachowania na wypadek pożaru. Mimo różnego rodzaju rozporządzeń i wzmoczonej czujności zachowań ludzkich liczba pożarów była duża. Władze zaborcze nie przykładały należytej wagi do tego problemu. Dlatego społeczeństwo Zakroczymia postanowiło w 1910r. zorganizować straż pożarną. Inicjatorami założenia straży byli: ks. J. Linkiewicz, rejent Rybicki oraz miejscowi rolnicy – Poborski, Kostrzewski, Makowski, Jędraszko. Inicjatywa uzyskała pełne poparcie mieszkańców miasta. Ochotników do walki z żywiołem nie brakowało. Natomiast legalne istnienie straży przysparzało wiele trudności, gdyż władze carskie uważały, że ochotnicza straż pożarna jest zbyt cenna. Mieszkańcy musieli uciec się do pewnego fortelu. W czasie wizytacji Modlina Twierdzy przez gubernatora Korwę mieszkańcy zwrócili się bezpośrednio do niego z prośbą o wydanie stosownego zezwolenia. Argumenty mieszkańców były na tyle przekonujące, że gubernator Korw „wyraził zgodę, lecz bez żadnej pomocy materialnej”. To był duży sukces. Postanowiono rozpocząć działalność organizacyjną: w kilku punktach miasta rozwieszono dzwonki alarmowe, rolnicy zadeklarowali gotowość udostępniania koni i wozów do przewozu sprzętu na wypadek pożaru. Sprzęt zakupiono z dobrowolnych zbiórek. W marcu 1911r. straż została zarejestrowana przez władze miejskie. W krótkim czasie zorganizowano cztery

oddziały. Szybka, pełna poświęcenia i przekraczająca niekiedy wyobraźnię człowieka praca strażaków przyniosła wspaniałe efekty: wzrosło bezpieczeństwo mieszkańców oraz zmniejszyła się liczba pożarów.

Do I wojny światowej straż dysponowała bosakami i ręczną pompą, którą stale obsługiwało 4 strażaków. W czasie wojny ten skromny sprzęt został całkowicie zniszczony. W 1918r. nastąpiło organizowanie straży od podstaw. Ofiarność społeczeństwa pozwoliła wybudować drewnianą strażnicę, zakupiono wóz, 2 ręczne pompy ssąco–łoczące i inny niezbędny sprzęt. W okresie międzywojennym działały już cztery oddziały w pełni wyszkolone.

Nową inicjatywę przyniósłr. 1924: powstała 20–osobowa orkiestra dęta. Instrumenty zakupiono za pieniądze uzyskane ze sprzedaży blachy z remizy, którą rozebrano, gdyż znajdowała się na terenie klasztoru. Dla potrzeb straży zakupiono plac przy ul.Kozianka i postawiono remizę o wymiarach 15x10 m. Z własną orkiestrą i sztandarem, straż stała się uczestnikiem wszystkich uroczystości kościelnych i państwowych.

Latem 1933–1939 wzbogacono bazę sprzętową (zakupiono motopompę marki „Lis”); wzrastało uznanie dla pracy strażaków.

Rozwój Ochotniczej Straży Pożarnej zahamował wybuch wojny we wrześniu 1939r. Ponad 85 proc. miasta zostało zniszczone. W gruzach legła też remiza strażacka. O odbudowie nie mogło być mowy, ponieważ okupant niszczył wszystko, co polskie. OSP, podobnie jak w okresie zaborów, stanęła w obronie polskości. Okupant o tym wiedział i dlatego zarekwirował sztandar strażacki i instrumenty muzyczne. Ofiarni strażacy: Feliks Choroś, Wacław Skrzeczkowski, Jan i Stefan Ziółkowski, Franciszek i Wacław Matczak i wielu innych uratowali sprzęt, który ocalał. Było to tylko parę bosaków, jedna pompa ręczna i kilka odcinków węża, lecz sprzęt ten służył do niesienia pomocy w czasie zagrożenia pożarem. Strażacy spotykali się i rozmawiali na temat wolności. Wśród nich byli też ludzie z tajnych organizacji, łącznicy, którzy pomagali innym znosić trud okupacji.

Po wojnie OSP po raz trzeci w swojej historii rozpoczęła wszystko od podstaw. Feliks Choroś został wybrany naczelnikiem. Ściśle z nim współpracowali: Sylwester Fabiszewski, Józef Broszkiewicz, Ziółkowski, Bogdański, Goszcz, Dragański, Franciszek Kurpiewski, Pisarski. Dzięki ich zaangażowaniu powstała drużyna młodzieżowa oraz dołączyli liczni członkowie. Z inicjatywy prezesa OSP, lekarza Sylwestra Fabiszewskiego, zorganizowano zbiórkę na budowę remizy, którą na fali wyzwolenczego entuzjazmu w krótkim czasie wybudowano na dawnym miejscu. Przedsięwzięciu temu pomagał burmistrz, Franciszek Kurpiewski, przydzielając m.in. materiały budowlane.

W latach 1950–1951 strażacy otrzymali motopompy M–500 i zakupili z własnych funduszy samochód. Dysponowanie własnym pojazdem pozwoliło im sprawniej docierać do miejsc zagrożeń pożarowych. Straż zakroczymska w tym czasie słynna była z wysokiej operatywności i dużych umiejętności strażackich.

W 1956r. OSP otrzymała z Komendy Powiatowej samochód. W tym też roku zakupiła mundury wyjściowe dla członków. Widok strażaków na różnych uroczystościach budzi zadowolenie i satysfakcję, że nic z tamtych inicjatyw nie zostało zmarnowane. W pierwszej połowie lat 60 straż zakroczymska należała do najaktywniejszych jednostek OSP na terenie powiatu Nowy Dwór Maz. Potwierdzają to dokumenty pionspekcyjne oraz liczne nagrody i odznaczenia. W okresie tym przybył też nowy samochód marki „Star” 25 typu GM. Wysiłkiem całego społeczeństwa wybudowano też świetlicę. Poprzez półwiekową działalność OSP udowodniła potrzebę swego istnienia i wpisała się na trwałe w historię Zakroczymia.

W 1967r. OSP otrzymała samochód strażacki „Star” 25 typu 139M. Wyposażenie powiększyła motopompa M-400, która stanowiła rezerwę awaryjną. W roku tym wypłynęła inicjatywa ufundowania nowego sztandaru (przedwojenny zniszczył okupant), którą zrealizowano 15 października 1967r. Przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej St. Budek przekazał sztandar naczelnikowi OSP Janowi Dzikowskiemu. Po prezentacji sztandaru udekorowano go „Złotym medalem”.

W 1972r. pod zarząd Gminy Zakroczym przyłączono 16 wsi z liczbą 677 gospodarstw rolnych. Do gminy wcielono jedną OSP zakładową i OSP w Trębkach Nowych. Spowodowało to nowy podział obszaru działania dla poszczególnych OSP. 1 czerwca 1975r. przyniósł reformę administracyjną kraju, a tym samym i straży pożarnej. Powołany został Zarząd Stołeczny Związku OSP. Zakroczymska OSP, za aktywną działalność, została powołana przez Stołeczną Komendę do batalionu obwodowego straży. OSP otrzymała radiostację, która umożliwiała rozlegleszy kontakt.

Lata 1975–76 przyniosły ogromne straty. Na „wieczną wartę” udali się ofiarni weterani OSP: Józef Broszkiewicz, Waclaw Skrzeczkowski, Czesław Tomaszewski, Piotr Piotrowski, Feliks i Jan Choroś, Ksawery Goszcz.

W 1979r. OSP z Zakroczymia czynnie działała w zakresie zabezpieczenia przeciwpożarowego w czasie wizyty papieża Jana Pawła II w kraju.

Rok 1980 przyniósł liczne konflikty społeczno-gospodarcze. Dla OSP był czasem szeregu prac remontowych: pokryto dach remizy, oczyszczono zbiorniki wodne, utwardzono drogę wjazdową do remizy oraz zakonserwowano sprzęt.

Lata 90 przyniosły nową rzeczywistość – III Rzeczpospolitą. Zrodziły wiele problemów i konfliktów. OSP w Zakroczymiu działa nadal, ale jej współczesne poczynania nie są dostosowane do dzisiejszych czasów. Aby mogła kontynuować swoją wspaniałą historię, konieczne są zmiany prawno-gospodarcze, które pozwoliłyby na znalezienie miejsca dla tej działalności.

OŚRODEK APOSTOLSTWA TRZEŻWOŚCI

Bracia kapucyni od początku swojej działalności prowadzili misję walki o trzeźwość narodu. W latach 1844 – 45 powstało w tym celu Towarzystwo Wstrzeмиężliwości. Ze względu na interwencję władz carskich zawieszono jednak jego działalność.

Misję krzewienia idei trzeźwościowego stylu życia podjęli następnie: O. Franciszek Szymanowski i O. Honorat Koźmiński. Mimo represji zaborców, we współpracy z siostrami ze Zgromadzenia Służek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej, stworzyli nowatorski, akademicki ruch społeczny. Przyjęli, że nie wystarczy mówić o szkodliwości alkoholizmu, ale trzeba wskazywać ludziom możliwości zabawy bez pijaństwa. Tak zrodził się pomysł stworzenia gospód chrześcijańskich, gdzie nie podawano alkoholu. W latach 1879 – 1883 powstało ponad 80 takich gospód.

W 1892 roku nastąpiła kasacja klasztoru zakroczymskiego. Wybuchła wojna, klasztor uległ dewastacji, kościół został poważnie uszkodzony. Dopiero po drugiej Wojnie Światowej, kiedy do klasztoru przybył O. Benignus, idee promowania trzeźwości doczekały się kontynuatora. W dniu 13 maja 1969 roku O. Benignus zorganizował pierwsze w Zakroczymiu trzeźwościowe dni skupienia.

W tym dniu rozpoczął działalność Ośrodek Trzeźwości. Trzy lata później trzeźwości w narodzie polskim związana jest z zakonem ojców kapucynów. Początki jej sięgają XIX wieku, gdy ojciec 8 stycznia 1971r. delegaci apostolstwa trzeźwości, którym przewodniczył ojciec Marian Lisowski, przyjęli zatwierdzony projekt Duszpasterskiego Ośrodka Trzeźwości w Zakroczymiu, a jego kierownictwo objął ojciec Benignus. W roku 1981 zmieniono nazwę na Ośrodek Apostolstwa Trzeźwości.. Zadaniem Ośrodka, w szerszym znaczeniu, jest niesienie pomocy tym, którzy jej potrzebują i przygotowanie tych, którzy będą pomagać innym. W węższym znaczeniu zadania Ośrodka są następujące: systematyczne szkolenie działaczy do pracy w zakresie trzeźwości, organizacja opieki dla chorych (alkoholików), zorganizowanie i prowadzenie biura pomocniczego ośrodka, organizacja biblioteki, opracowanie i praktyczne wykonywanie programów rozrywkowych na bezalkoholowe przyjęcia z okazji różnych uroczystości, urządzenie kursów trzeźwościowych dla młodzieży i dorosłych.

Lata 1968–1978 to okres intensywnego rozwoju bazy dydaktycznej ośrodka, opartej o długofalowe studium dotyczące zagadnień alkoholizmu. Studium obejmowało problemy: alkohol a osobowość; rodzina, dzieci, młodzież; społeczne przyczyny i skutki alkoholizmu; rehabilitacja.

Działalność ośrodka nieustannie rozwijała się. Udoskonalały się też formy pracy. Najważniejszym zadaniem było nade wszystko upowszechnianie wszechstronnej wiedzy naukowej na temat alkoholizmu i świcie humanistycznej myśli współczesnej i nauki Kościoła. Nauka wyniesiona z zakroczymskiego ośrodka zataczała coraz szersze kręgi. Kursy trzeźwościowe stały się ważnym miejscem zdo-

bywania wiedzy. Omawiano na nich zagadnienia alkoholizmu z punktu widzenia nauk: medycznych, psychologicznych, socjologicznych i religijnych. Ośrodek posiada bibliotekę, w której znajdują się fachowe publikacje. Posiada też własny dwumiesięcznik pt. „Trzeźwymi Bądźcie”.

W Ośrodku znaleźli też oparcie duchowe grupy Anonimowych Alkoholików i Al-Anon.

Od lutego 1993r. Ośrodek Apostolstwa Trzeźwości mieści się w nowym obiekcie. Dalej szkoli działaczy trzeźwościowych oraz pomaga tym, którzy mają problemy alkoholowe.

8 maja 1998r. Ośrodek Apostolstwa Trzeźwości obchodził jubileusz 30-lecia istnienia. Uroczystości były okazją do zaprezentowania jego działalności oraz przedstawienia sylwetki założyciela Ośrodka ojca Benignusa Sosnowskiego. W uroczystościach wziął udział prymas Polski, kard. Józef Glemp. W wygłoszonej homilii powołał się na myśl Benedykta Dybowskiego, który powiedział m.in.: „zarzućcie waśnie partyjne, miejcie na celu moralność, trzeźwość, wiedzę i prawdę. Stańcie do walki ze złymi skłonnościami, podajcie sobie dłonie w miłości szczerzej ku wspólnej pracy nad uszlachetnianiem społeczeństwa, narodu, ludzkości. Pamiętajcie, że pierwszym rujnującym ludzkość czynnikiem jest alkoholizm...”.

HONORATIANUM

Od 1993 roku w Zakroczymiu istnieje Centrum Duchowości Honoratianum nazwane zostało na cześć bł. Honorata Koźmińskiego. W Centrum znajdują się Archiwum i Biblioteka Prowincji Warszawskiej, Muzeum, Ośrodek Duszpasterstw Powołań oraz Studium Duchowości Franciszkańskiej. Studium prowadzi zajęcia przez trzy lata, które obejmują wykłady o tematyce związanych z duchowością św. Franciszka, św. Klary, historii zakonu franciszkańskiego, prawa, filozofii, teologii oraz pedagogiki franciszkańskiej. Studium uwieńczy obrona pracy dyplomowej. Muzeum posiada ciekawe zbiory dotyczące pamiątek po bł. Honoracie, O. Benignusie i innych, na szczególną uwagę zwraca kolekcja malarstwa i rzeźb z epoki baroku. Ciekawy, a zarazem unikalny obiekt muzealny to „Castrum Doloris” (Zamek Bolesci) – jest to fragment dekoracji z uroczystości pogrzebowych księcia Karola Sanguszki – Marszałka Wielkiego Litewskiego.



PAŁAC W SMOSZEWIE

Historia pałacu w Smoszewie jest słabo udokumentowana. Z danych Archiwum Ośrodka Ochrony Zabytkowego Krajobrazu, mieszczącego się w Parku Łazienkowskim w Warszawie, dowiadujemy się, że w XVIII wieku na zachód od obecnego pałacu, istniał dwór otoczony ogrodem z cieplarniami. Jak głosi tradycja, niektóre drzewa sadził tu sam Michał Korybut Wiśniowiecki. Dwór prawdopodobnie spłonął.

Relacja z okresu międzywojennego mówi, iż pałac w Smoszewie został pobudowany jako rezydencja senatora Jareckiego w 1938 roku i przekazany prawdopodobnie następnie chrześcicy senatora. Pałac usytuowany jest w centralnej części 7 – hektarowego parku, położonego na wysokiej skarpie wiślanej i otoczony starodrzewem. Od bramy do pałacu prowadziła pierwotnie aleja wjazdowa obsadzona topolami, obecnie ich miejsce zajęły tuje. Aleja zakończona jest owalnym gazonem. Atrakcją jest nie tylko sam pałac, ale również park, wybudowany w stylu krajobrazowym. Jego geneza sięga prawdopodobnie XVIII wieku. O klasycznym pochodzeniu „świadczą wyraźnie regularne układy w postaci ciętych grabowych bindaży, stara aleja grabowa z wgłębniakiem zakończoną nieistniejącą dziś fontanną”. Ważne jest położenie parku nad Wisłą. Znajdują się tu żyzne siedliska i wielogatunkowy starodrzew o imponujących wymiarach rodzimych drzew – dębów, gracy, klonów, białodrzewów, modrzewiów, lip drobnolistnych, jesionów. Wśród drzew parkowych znajdują się trzy wspaniałe pomniki przyrody: świerk, modrzew i lipa.

Dokładniejsze wiadomości o dziejach i funkcjach pałacu dotyczą czasów po II wojnie światowej. Do 1949 roku w pałacu mieścił się Dom Dziecka, następnie Dom Wczasów Dziecięcych – prewentorium. W roku 1960 w pałacu wybuchł pożar, który strawił II piętro i poddasze. W wyniku remontu dobudowano wyżej ściany i zmieniono rodzaj dachu – stropodach, co zmieniło pierwotny, międzywojenny charakter budowli. Od 1964 roku pałac należał do Stołecznej Przychodni Medycyny Szkolnej (odbywały się tu kolonie dla dzieci objętych opieką kardiologiczną i dla dzieci z innymi schorzeniami), następnie funkcjonował jako Dom Wczasów Dziecięcych. Obecnie od lat w pałacu mieści się Szkolne Schronisko Młodzieżowe.

Rozdział III

LUDZIE ZAKROCZYMIA

ERAZM Z ZAKROCZYMIA

Erazm z Zakroczymia (Erazm Giotto), pochodził z florenckiego rodu budowniczych, którego członkowie osiedlili się w Polsce za czasów Zygmunta I Starego. Erazm według niektórych źródeł, osiadł w Zakroczymiu ze względu na swoją wybrankę. W tym czasie Zakroczym był miastem znanym w Europie. W pobliżu dzisiejszej ulicy Tyłnej mieszkało wówczas wiele zamożnych rodów, stąd przypuszczenie, że Erazm również osiedlił się w tych okolicach.

Według znanych źródeł, w latach 1540–1560 Erazm z Zakroczymia był dzierżawcą przewozu i cła na Wiśle, oraz szyprem trudniącym się transportem towarów do Gdańska. To on poddał myśl pobudowania na Wiśle pierwszego mostu palowego.

W latach 1568–75, na zlecenie Zygmunta II Augusta, Erazm z Zakroczymia zrealizował swój pomysł i wybudował według własnego projektu most drewniany o długości około 115 stóp (330 metrów). Pierwsze pale pod budowę przeprawy wbito 25 czerwca 1568 roku, ale budowę dokończono dopiero za panowania Anny Jagiellonki. Tak oto powstał pierwszy stały most na Wiśle. Most ten był wówczas wybitnym osiągnięciem technicznym, przynoszącym sławę mieszkańcowi Zakroczymia. Majster Erazm otrzymał za ten czyn tytuł „fabricator pontis warschowien-sis”, a w 1570 roku uzyskał obywatelstwo starej Warszawy.

Jeszcze za panowania Zygmunta Augusta, Jan Kochanowski tak w swych zapiskach na temat wydarzeń z życia króla określał rolę mostu na Wiśle: „most budowany na rzece ma pełnić ważną rolę, ponieważ jego usytuowanie w punkcie środkowym sprawia, że wszystkie prowincje, które mają sejmy mieć społeczne, będą miały drogę prostszą i bliższą”. O moście na Wiśle napisał również taki oto utwór:

*„Nieubłagana Wiślo, próżno wstrząsasz rogi,
Nalazł fortel król August jako cie miał położyć:
Bo krom wiosel, krom promów, już dziś suchą nogą
Twój grzbiet nieujeżdżony wszyscy deptać mogą”...*

Opis całego przedsięwzięcia opisał również Wojciech Giełżyński w książce „Moja prywatna Vistuliada”: „Pierwszy most warszawski przy ulicy Mostowej był fundacją ostatniego z Jagiellonów”. Za datę początku budowy mostu uważa się 1557 rok, co potwierdzają zapisy Stanisława Sarnickiego „w roku 1557 za przykładem Cesarza Trojana, który niegdyś most na Dunaju był uczynił – Zygmunt August zbudowawszy most na Wiśle w Warszawie dzieła prawie dedalowego do-

konał”. „Na początku za dwie wsie król wykupił od rodziny Jeżowskich przywilej wyłączności przewozu przez Wisłę, wynika z tego, że w tamtych czasach najwyższe władze feudalne respektowały prawa poszczególnych obywateli. Pierwsze pale wbite w dno Wisły w czerwcu 1568 roku”. Pali na budowę dostarczał według tego źródła „Jan Szlichtyng – znaczny kupiec warszawski – głównie wodnym spławem z Puszczy Kozienickiej, przydatność ich określał sam Erazm. W pracowni pana Walentego Buracza, wykonane zostały okucia żelazne – wykonana praca została uhonorowana podniesieniem do stanu szlacheckiego. Funkcję wydziału administracyjnego i finansowego, a jednocześnie księgowego pełnił jednoosobowo ks. kanonik Kasper Sadłoch”. Projekt mostu oraz nadzór nad jego budową wykonywał z wyraźnym znanstwem podkreślanym w materiałach źródłowych, Erazm z Zakroczymia. W ten sposób obok różnych postaci, którymi historia Mazowsza może się poszczycić, znalazł się mieszkaniec naszego miasta, Erazm z Zakroczymia, budowniczy pierwszego drewnianego mostu w tej części Europy.

ŚW. STANISŁAW KOSTKA



Urodził się w Rostkowie, w drugiej połowie 1550 roku. Ojcem jego był Jan Kostka, matką Małgorzata z Kryskich z Drobin. 27 czerwca 1564 roku, po ustąpieniu Dzierzgowskiego z pełnienia funkcji kasztelana, Jan Kostka z rąk Zygmunta Augusta otrzymał kasztelaństwo zakroczymskie. Przywilej taki nie dawał jednak wielkiego udziału w życiu politycznym państwa. Funkcją kasztelana powiatowego, w wyniku reformy zawężającej jego uprawnienia, było zbieranie wojska z terenu powiatu i w razie pospolitego ruszenia, doprowadzenie ich do wojewody.

Wychowanie domowe Stanisława Kostki tak scharakteryzował jego brat, Paweł: „rodzice chcieli, abyśmy byli wychowani w wierze katolickiej, zaznajomieni z katolickimi dogmatami, a nie oddawali się żadnym rozkoszom. Postępowali z nami twardo i ostro, uczyli pobożności, skromności i uczciwości...”. W domu uczono także szacunku do człowieka, a atmosfera rodzinnego domu przepojona była duchem wzajemnego poszanowania i posłuszeństwa młodszych względem starszych.

Pierwsze nauki pobierał św. Stanisław w domu rodzinnym, wychowawcą jego i nauczycielem był zacny Jan Biliński, późniejszy pedagog wiedeński. W domu rodzinnym Stanisław pozostawał do 14 roku życia. 24 lipca 1564 roku, decyzją rodziców, podjął studia za granicą, w Wiedniu. Wraz z bratem Pawłem kształcili się w szkole prowadzonej przez jezuitów. Początkowo mieszkali w internacie, następnie w domu Kimberkera. Wiedeńska szkoła cieszyła się wielką, zasłużoną sławą. Regulamin szkoły omawiał ogólną ideę nauczania: „taką pobożnością, taką

skromnością i takim poznaniem przedmiotów niech się uczniowie starają ozdobić swój umysł, aby się mogli podobać Bogu i ludziom pobożnym, a w przyszłości ojczyźnie i sobie samym przynieść korzyść”. Stanisław każdego dnia uczestniczył we Mszy św. w pobliskim karmelińskim kościele. Na pierwszym roku studiował gramatykę, na drugim – „nauki wyzwolone”, na trzecim – retorykę. Pierwszy okres nauki dla Stanisława był trudny, nie został bowiem właściwie przygotowany w Rostowie. Także nowe środowisko sprawiało mu pewne trudności. Stanisław lubił milczenie, umiarkowanie we wszystkich sprawach, większość czasu spędzał na długich modlitwach. Stanisław musiał przyłożyć się do pracy i na drugim roku zakwalifikował się do szeregu dobrych uczniów humanistyki, a na trzecim roku należał już do najlepszych uczniów. Władał płynnie językiem łacińskim i niemieckim, rozumiał grekę. Pracował solidnie i zawsze był żądny wiedzy. Czas wolny spędzał w gronie oddanych kolegów, których odwiedzał na stancjach.

Św. Stanisław miał wszechstronne zainteresowania, posiadał jednak pewne plany i cele. Wśród notatek znajdujemy: „Kościołowi właściwe jest to, że zwycięża, gdy jest ranny; wtedy się rozumie, gdy się go poznaje; wtedy wychodzi naprzeciw, gdy się go pragnie”. Na okładce czytanej wtedy książki Erazma z Rotterdamu pt. „Pochwała głupoty”, napisał: „Szczęście ludzi jest podobne do fal rzeźbionych przez przód okrętu, które natychmiast po jego przejściu ginie”, a także: „tam idziemy dokąd Bóg, dokąd twardy prowadzi nas los”, „chociażby los ulegał zmianie, ja będę stały”. Te trzy lata nauk w Wiedniu były dla Stanisława okresem wzmożonego rozwoju wewnętrznego. Twierdzono, że tak naprawdę zna tylko trzy drogi: do kolegium, do kościoła i do domu. Wolny czas przeznaczał na lekturę, modlitwę, którym często poświęcał się nocami. Doszło do tego, że zadawał sobie pokuty, biczowania i inne formy umartwiania, co nie podobało się kolegom, wychowawcom i bratu. Postępowanie Stanisława uważali za „dziwaczne”, nie szczędzono złośliwych przycinków, niekiedy był bity, co w zamiśle kolegów miało go skierować na drogę „normalności”. Stanisław, chcąc spełnić oczekiwania innych zaczął brać lekcje tańca. Działanie łaski było jednak potężne, zbyt silne by mógł się mu oprzeć. Za dowód tego uważa się pewne wydarzenie: „w grudniu 1565 roku zapada na ciężką chorobę, był pewien śmierci, wówczas to właściciel domu nie chciał wpuścić kapłana katolickiego, aby otrzymał komunię św. wówczas św. Barbara, patronka dobrej śmierci, do której się zwrócił, w towarzystwie dwóch aniołów nawiedziła jego pokój i przyniosła mu Wiatyk. W tej samej chorobie zjawiała mu się Najświętsza Panna z Dzieciątkiem, które mu złożyła na ręce. Od niej też doznał cudu uzdrowienia i usłyszał polecenie, aby wstąpił do Towarzystwa Jezusowego”.

Powstał poważny problem, ponieważ aby wstąpić do Towarzystwa Jezuitów, kandydat musiał uzyskać zgodę rodziców. Na taką zgodę Stanisław nie mógł liczyć. Postanowił uciec, co miało miejsce 10 sierpnia 1567 roku. Wydarzenie to zyskało swój odzew w liście jezuitów z Wiednia z dnia 1 września 1567 roku, który został skierowany do generała Franciszka Borgiasza: „Pewien młody Polak, szlachetny rodem, lecz bardziej jeszcze szlachetny cnotą, który dwa całe lata nalegał o przyjęcie do zakonu..., zawsze jednak spotykał się ze stanowczą odmową, bowiem nie

wyszłoby to na dobre, by mógł zostać przyjęty bez zgody rodziców, nie tylko z tego względu, że był naszym konwiktozem i bez przerwy uczniem naszego gimnazjum, lecz również z innych przyczyn. Nie mając nadziei, by tutaj wstąpić do zakonu, wyruszył przed niewielu dniami w nieznanym kierunku z zamiarem próby, czy w innym miejscu przypadkiem nie mógłby wypełnić swego ślubu. Był on wielkim przykładem stałości i pobożności, wszystkim drogi, nikomu nie przykry; chłopiec wiekiem ale roztropnością mężczyzna; mały ciałem, ale duchem wielki”. Legenda osnuła ucieczkę Stanisława szeregiem niezwykłych wydarzeń. Jak wyglądała ucieczka wspomina zaś święty w jednym ze swoich listów: „Przebyłem w zdrowiu już połowę drogi... Niedaleko od Wiednia dogonili mnie dwaj moi śludzy, których poznawszy schowałem się do pobliskiego lasu i w ten sposób uszedłem ich rąk”.

Po dosyć trudnej drodze Stanisław dotarł do Dylingi (około 650 km od Wiednia), tu go przyjęto na próbę, pełnił obowiązki u konwiktorów: sprzątał ich pokoje, pomagał w kuchni. Mając od przełożonego jak najlepsze rekomendacje za swą sumienną pracę, został skierowany do Rzymu. Droga była długa i uciążliwa, zwłaszcza że Stanisław, wraz z dwoma towarzyszami odbył ją pieszo. W dniu 28 października 1567 roku przybyli do celu, gdzie św. Stanisław, wraz z czterema innymi Polakami został przyjęty na nowicjat. Zajęcia w nowicjacie były proste: modlitwa, praca umysłowa i fizyczna, posługi w domu i szpitalach, konferencje. Jednak dla Stanisława spełniło się jego marzenie. Miał maksymę „do wyższych rzeczy jestem stworzony i dla nich winieniem żyć”, oraz „początkiem, środkiem i końcem rządź łaskawie Chryste”. Do św. Stanisława dotarł list ojca, pełen wymówek i gróźb. Odpisał ojcu, że powinien raczej dziękować Bogu, że wybrał jego syna na swoją służbę.

W 1568 roku św. Stanisław złożył śluby zakonne. Z przekazów dowiadujemy się o jego stosunkach koleżeńskich w tym czasie: „zawsze pogodny, zawsze zadowolony, słodki względem jednych... prześladowany przez złych, kochany przez dobrych”. Wieczorem 10 sierpnia 1568 roku św. Stanisław poczuł się źle, pojawiła się gorączka. Wówczas to oznajmił, że za kilka dni umrze. Choroba jednak nie była niebezpieczna dla jego życia. Lekarz oświadczył, że to przejściowe niedomaganie organizmu. 13 sierpnia jednak temperatura znacznie wzrosła, chorego opuściły siły, pojawiły się mdłości, na czoło wystąpiły poty a ciałem wstrząsały dreszcze, puls stał się nieregularny, a z ust jego zaczęła sączyć się krew. Wówczas Stanisław prosił, by ułożono go na podłodze, po spowiedzi z wielką pobożnością przyjął komunię świętą i ostatnie namaszczenie. Cały czas trzymając w ręku krzyż powtarzał „Jezus”, „Maryja”. Zasnął cicho i spokojnie. Zmarł 15 sierpnia 1568 roku. Wieść o śmierci świętego młodzieniaszka z Polski rozeszła się po Rzymie. W 1606 roku papież uroczyście zatwierdził dla Stanisława Kostki tytuł błogosławionego, a w 1726 roku Stanisław został ogłoszony świętym, patronem Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litwy. W 2002 roku Gimnazjum Nr 1 w Zakroczymiu otrzymało imię św. Stanisława Kostki.

RADZICKI JÓZEF (HERBU NAŁĘCZ)

Podkomorzy zakroczymski, poseł na sejmy, członek Rady Nieustającej. Żył w latach około 1715 – 1793, był synem Antoniego i Kunegundy z Żabickich. Radzicki posiadał dobra: Smolechów i Ślubowo w pow. nowomiejskim ziemi zakroczymskiej oraz grunty: Lendy, Niemowicze i Czudle w pow. owruckim. W 1733 roku podpisał elekcję Stanisława Leszczyńskiego. Działalność społeczno– polityczna Radzickiego związana była wyłącznie z ziemią zakroczymską. Dnia 26 listopada 1754 roku otrzymał nominację na skarbnika zakroczymskiego. Od 5 lipca 1760r pełnił urząd cieśnika a w 1758 roku sejmik delegował go wraz z podstolim Kazimierzem Łempickim do króla, w celu złożenia mu wyrazów „powinnej wdzięczności”. W dniu 23 sierpnia 1762 r Radzicki został posłem na sejm warszawski. Po śmierci króla Augusta III, w dniu 6 lutego 1764, na sejmiku zakroczymskim, Radzicki został wybrany marszałkiem sądu kapturowego, którą to funkcję pełnił do 1766 roku. Na sejmiku przedelekcyjnym, gdzie „przyszłym regentem” był Stanisław Poniatowski, znany ziemi zakroczymskiej jako „wielki w ojczyźnie z przymiotu natury i nauk mąż”, Radzicki był jednym z trzydziestu delegatów na elekcję. Następnie został konsyliarzem w miejscowej konfederacji. W dniu 7 września 1764 r podpisał akt elekcji Poniatowskiego i wraz z Teodorem Moszczyńskim, sędzią ziemskim złożył gratulacje nowemu królowi. W 1765 roku otrzymał godność szambelana królewskiego, następnie awansował na podczaszego. Sejmik wyszogrodzki, 24 sierpnia 1767 roku powołał go na posła w Sejmie nadzwyczajnym w Warszawie – tu został „członkiem komisji do ułożenia projektu korektury praw”. Prace tej komisji sparaliżowała konfederacja barska. W dniu 17 kwietnia 1768 roku otrzymał urząd stolnika zakroczymskiego. Funkcję tę sprawował 5 lat. Stanowczo występował o zmniejszenie ciężarów ponoszonych przez obywateli ziemi zakroczymskiej na rzecz wojsk rosyjskich. Dnia 18 lutego 1773 roku objął urząd podkomorzego, jednocześnie będąc delegatem do marszałka konfederacji w sprawie interwencji u posła rosyjskiego o obniżenie zbyt wygórowanych podatków na rzecz wojsk rosyjskich. Był członkiem Komisji Skarbowej. Uważany był za człowieka „pracowitego i talentami zaleconego”. Jego osobowość pozwalała mu obejmować różne, bardzo odpowiedzialne stanowiska. Był członkiem Rady Nieustającej pełniąc w niej funkcję sekretarza. W 1780 roku za całą swoją działalność otrzymał Order Św. Stanisława. Wystąpił z propozycją utworzenia banku w celu intensywniejszego rozwoju handlu i przemysłu. Wystąpił także z memoriałem do Departamentu Wojskowego, aby na ziemi zakroczymskiej i ciechanowskiej ulokowane zostały chorągwie kawalerii narodowej, co pozwoliłoby zabezpieczyć granicę przed prusakami. Postawa wobec obronności kraju spowodowała że Radzicki został członkiem Komisji Cywilno–Wojskowej ziemi zakroczymskiej. Inne pełnione przez niego

funkcje to: poseł na drugą kadencję sejmiku czteroletniego, czy autorstwo protestu przeciw konstytucji 3-go maja, który złożył w imieniu ziemi zakroczymskiej. Radzicki został następnie marszałkiem konfederacji targowickiej ziemi zakroczymskiej. Zmarł w roku 1793. Był żonaty z Teresą, córką Jana Chryzostoma Krajewskiego, kasztelana płockiego. Miał trzech synów: Andrzeja, Józefa i Prokopa. Józef Radzicki, patriota i społecznik, całe swoje życie poświęcił ziemi zakroczymskiej.

BŁOGOSŁAWIONY O. HONORAT KOŹMIŃSKI



Bl. Honorat Koźmiński (1829-1916)

Urodził się w Białej Podlaskiej 16 października 1829 roku. Na chrzcie otrzymał imiona: Florentyn, Waclaw, Jan, Stefan, a Honorat to imię zakonne. Miał brata i dwie młodsze siostry. Był stanu szlacheckiego. Do trzeciej klasy uczył się w miejscowych szkołach. Gimnazjum ukończył w Płocku i tam też zdał maturę. Studiował na Wydziale Budownictwa w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych. Młodzieńcze jego lata cechowała obojętność wobec Boga. 23 kwietnia 1846 r, pod zarzutem przynależności do spisku politycznego, został aresztowany. Został osadzony w Cytadeli Warszawskiej w pawilonie X, gdzie przeszedł tyfus, ciężką chorobę. Przeżycia więzienne zmieniły jego stosunek do Boga. Przeżył nawrócenie.

21 grudnia 1848 r O. Honorat wstąpił do zakonu w Lubartowie. Śluby zakonne złożył jeszcze w 1848 roku, a święcenia kapłańskie przyjął 27 grudnia 1852 roku. Był wykładowcą retoryki, teologii w Warszawie, następnie pełnił opiekę nad studium filozofii w Lublinie. Udzielał lekcji religii w pensjonatach żeńskich. Dał się poznać jako kaznodzieja i wspaniały spowiednik. Konfesjonał jego był zawsze oblegany przez tych, którzy potrzebowali pomocy. Jego dar rozpoznawania i kierowania ludźmi przynosił wspaniałe efekty. Spowiadał też więźniów, którzy zostali skazani na śmierć. Swoimi kazaniami przyciągał wielu słuchaczy. Jego życie przepełnione było kultem Najświętszego Sakramentu, wiele czasu spędzał na adoracji.

O. Honorat przez całe swe życie, wiele rozmyślał, jak odrodzić ideę ducha religijnego w społeczeństwie. Zwłaszcza, że nadeszły bardzo trudne czasy dla apostołstwa. Od 1864 roku władze carskie kasowały bowiem klasztory. W tym czasie

O. Honorat osiadł w Zakroczymiu. Wiele czasu poświęcał wówczas pracy pisarskiej, tworząc dzieła o charakterze ascetycznym, pomagające ludziom pogłębianiu życia religijnego. Pracę pisarską wprowadził do swego stałego regulaminu dziennego. Niejednokrotnie czuł się niezdolnym do władania piórem, przeżywał ciężkie chwile, rozterki i zwątpienia. Pragnieniem jego było szerzenie chwały Bożej i ratowanie dusz ludzkich. Tłumaczył więc pisma, przerabiał je, wydawał dziełka pobożne własnego układu i pomysłu, zabierał głos w sprawach aktualnych, zajmował się żywo zagadnieniami społecznymi. Tematykę dzieł i ich rodzaj wyznaczała nie tylko osobowość pisarza, ale też odbiorcy. Czytelnicy w tym okresie nie posiadali głębszego przygotowania religijnego, cechowała ich nawet skłonność do dewocji, która przeszkadzała w kształtowaniu w nich głębszego życia duchowego i właściwych postaw religijnych. Wszystko to złożyło się na charakter twórczości O. H. Koźmińskiego.

Następnie chcąc nie tylko słowem, ale także czynem krzewić wiarę w społeczeństwie, O. H. Koźmiński, założył szereg zgromadzeń zakonnych. Były wśród nich zgromadzenia habitowe: felicjanki, serafitki i kapucynki, oraz czternaście zgromadzeń bezhabitowych (co pozwalało utajnić działania misyjne przed carskim zaborcą).

Istniejące zgromadzenia założone przez O. Honorata Koźmińskiego, to:

- Posłanki Najświętszego Serca Jezusowego (rok założenia – 1874)
 - Służki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej (założone w 1878 r pod wpływem objawień Matki Bożej Niepokalanej w Gietrzwałdzie)
 - Córki Matki Bożej Bolesnej (1881 r – zgromadzenie początkowo ukryte, które następnie przywdziało habitę i jest znane pod nazwą „serafitki”)
 - Franciszki od Cierpiących (1882)
 - Westiarki Jezusa (1882)
 - Sługi Jezusa (1884)
 - Córki Najczystszej Serca Maryi (1885)
 - Siostry Imienia Jezus (1887)
 - Małe Siostry Niepokalanego Serca Maryi (1888)
 - Wynagrodzicielki Najświętszego Oblicza (1888)
 - Wspomożycielki Duszy Czyścówych (1889)
 - Córki Maryi Niepokalanej (1891)
 - Synowie Matki Bożej Bolesnej (1893)
 - Pocieszycielki Najświętszego Serca Jezusowego (1894)
 - Służebnice Matki Dobrego Pasterza (1895)
- Ze zgromadzeń nieistniejących należy wymienić:
- Siostry Martanki (1881)
 - Siostry Pielęgniarki (1881)
 - Służebnice Paralityków (1873)
 - Adoratorki Wynagradzające (1888)
 - Mariavitae (1893)

- Córki Maryi Jasnogórskiej (1889)
- Niewiasty Ewangeliczne (1893)
- Tercjarki Kongregacyjne (1894)
- Księża Mariańscy (1894)
- Słudzy Najświętszej Rodziny (1894)

Zgromadzenia te podejmowały pracę charytatywną i apostołską, m.in. wśród młodzieży szkolnej, w fabrykach, na wsi, w przytułkach dla ludzi starych i niedołączonych oraz upośledzonych, w środowiskach rzemieślniczych, czy też przy organizowaniu gospód bezalkoholowych. Za swą działalność O. Honorat poddawany był licznym represjom.

Nadeszły czasy, gdy O. H. Koźmiński musiał znieść szczególnie wiele cierpień moralnych. W 1908 roku biskupi zreorganizowali bowiem jego nowoczesne na ówczesne czasy zgromadzenia. Ich postanowienia zatwierdziła Stolica Apostolska, zalecając Ojcu Honoratowi powstrzymanie się od kierowania zgromadzeniami. Decyzję tę przyjął on z pełnym posłuszeństwem i uległością. Zmuszony w końcu przez władze carskie do opuszczenia klasztoru w Zakroczymiu, osiadł ostatecznie w Nowym Mieście nad Pilicą.

W październiku 1916 roku O. Honorat poważnie zachorował, a 16 grudnia 1916 roku zmarł. Obecni na pogrzebie twierdzili, że umarł człowiek święty. Wieści o świętości i łaskach otrzymanych za jego wstawiennictwem, były przyczyną wszczęcia w 1949 roku procesu beatyfikacji. Pamięć O.H. Koźmińskiego, uważanego za jednego z największych reformatorów życia religijnego i społecznego w II połowie XIX i w początkach XX wieku, została uczczona umieszczeniem w 1974 r w Kościele O. Kapucynów w Zakroczymiu, tablicy pamiątkowej z białego marmuru, ozdobionej medalionem. Po roku 1988, Rada Gminy Zakroczym nadała głównej ulicy miasta, imię O. Honorata Koźmińskiego. 16 października 1988 roku, w 10 rocznicę pontyfikatu, papież Jan Paweł II ogłosił O. Honorata błogosławionym.

Na zakroczymskim cmentarzu znajduje się grób rodzonej siostry O. Honorata.

WANDA MARIA OŁĘDZKA



Wanda Ołędzka urodziła się około 1863 roku w Merano, we Włoszech. Życie od samego początku nie szczędziło jej trudu, ponieważ w krótkim czasie po urodzeniu straciła matkę. Swoje dziecięce lata spędziła w pensjonacie francuskim we Wrocławiu.

Od końca 1867 roku przebywała w pensjonacie prowadzonym przez Siostry Wizytki w Krakowie, gdzie spędziła około 15 lat. W tym czasie otrzymała gruntowne wykształcenie i wychowanie religijne. Wspólnota Wizytek związana była ze specjalnym nabożeństwem za dusze czyścicowe. To prawdopodobnie było przyczyną postanowienia Wandy o niesieniu pomocy zmarłym cierpiącym w czyśccu. Nosiła się ona z zamiarem wstąpienia do Zgromadzenia Sióstr Wspomożycielek Dusz Czyścicowych we Francji, ale zanim podjęła decyzję, zwróciła się do Ojca Honorata Koźmińskiego. Po dłuższych rozmowach otrzymała od O. Honorata propozycję współtworzenia zgromadzenia sióstr bezhabitowych na ziemiach polskich. Wanda Ołędzka nie wyjechała więc ostatecznie z kraju i 10 listopada 1889 roku w

Zakroczyńskiemu utworzyła Zgromadzenie Sióstr Wspomożycielek Dusz Czyścących. Siostry, wraz z Wandą Olędzką na czele, sprawowały posługę chorym i ubogim, trud łącząc z modlitwą, którą ofiarowały za zmarłych cierpiących w czyśćcu.

Gdy wybuchła epidemia tyfusu Wanda Olędzka zaraziła się nim. Choroba uniemożliwiła jej pracę w młodej jeszcze wspólnotce zakonnej. Ze względu na to, że potrzebowała stałej opieki, rodzina mieszkająca w Lublinie zabrała ją do siebie. 23 stycznia 1915 roku Wanda Olędzka zmarła i pochowana została na cmentarzu w Lublinie, niedaleko kaplicy.

Zgromadzenie, które założyła Wanda Olędzka istnieje i funkcjonuje w Zakroczyńskiemu nieprzerwanie już od 115 lat. Siostry pomagają ludziom chorym, prowadzą przedszkole, oraz katechizację w szkole. 7 maja 2003r. w Lublinie odbyła się uroczystość poświęcenia tablicy upamiętniającej miejsce pochówku Wandy Olędzkiej a w Zakroczyńskiemu uroczystość nadania Niepublicznemu Przedszkolu prowadzonemu przez siostry, imienia M. Wandy Olędzkiej. W 2005 roku przypada 90 rocznica śmierci założycielki Zgromadzenia.

TADEUSZ HANZLIK



Urodził się 25 sierpnia 1894r. w Krzeszowicach. Zdał egzamin do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Kętach. Egzamin dojrzałości złożył w 1913r. Od 1913–1914 r pracował jako nauczyciel w szkole ludowej w Kwaczalach w pow. Chrzanów. We wrześniu 1914 r zaciągnął się do Legionów (do 2 pułku piechoty). Walczył w Karpatach. Służył w następujących formacjach wojskowych: 2 pułk piechoty leg., 6 pułk piechoty leg., 1 pułki artylerii polnej legionów. Był ranny dwa razy. Więziony przez Niemców w Kryzycie, w Warszawie ul. Gęsia oraz w Przemyślu. Po procesie został wysłany na włoski front, skąd po dwóch tygodniach udało mu się wyjechać na Węgry, gdzie został wcielony do artylerii austriackiej. Skończył szkołę oficerską w Ołomuńcu. Po rozbrojeniu Austriaków dowodził komendą w Andrychowie, a następnie wyruszył z oddziałem wojska do Krakowa. Otrzymał przydział do 2 baterii krakowskiego pułku artylerii, z którym wymaszerował 20 grudnia 1918 r na front ukraiński. Otrzymał pochwałę od Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego za sumienne i gorliwe wypełnienie obowiązków (1920 r).

Z wojska w stopniu kapitana, Tadeusz Hanzlik zwolnił się, gdyż uważał, że jego powołaniem jest praca w szkole. Ukończył Wyższy Kurs Nauczycielski (Wydział Humanistyczny) w Warszawie. Następnie na stałe związał się z Zakroczymiem. Od 11 marca 1922 r pracował jako kierownik siedmioklasowej szkoły powszechnej w Zakroczymiu, która wówczas liczyła 20 oddziałów. Kierowana przez

niego szkoła osiągnęła wysoki poziom nauczania. W 1923 r wprowadził powszechne nauczanie. Zawsze znajdował czas na pracę społeczną: był komendantem oddziału strzeleckiego, prezesem straży pożarnej, członkiem BBWR, ławnikiem samorządu miejskiego oraz członkiem Sejmiku Mazowieckiego. Stał na czele komitetu budowy nowej, na ówczesne czasy bardzo nowoczesnej szkoły. Do grona Komitetu Budowy Szkoły zapraszał światłych mieszkańców miasta, dzięki czemu mimo wielu trudności budynek szkoły został oddany do użytku w 1932r. Radość kierownika p. Hanzlika i całego grona była wielka, kiedy to roześmiana młodzież wchodziła do nowego budynku. W tym też czasie Kierownik Szkoły przeżywał osobistą radość, urodziła się mu bowiem córka Hanna Martyna.

W 1934 r urlopowany ze szkoły, objął stanowisko komisarycznego burmistrza Zakroczymia, które sprawował aż do aresztowania przez Niemców 12 stycznia 1940r. w tzw. „krwawy piątek”. Był nieludzko męczony, wraz z grupą około 24-ech mężczyzn. Ślad po nim zaginął, prawdopodobnie został rozstrzelany 19 stycznia 1940 r w Kadzielni pod Nowym Dworem Mazowieckim lub w Palmirach. Za wieloletnią pracę otrzymał wiele odznaczeń. Ten człowiek odszedł, ale pozostało wspomnienie uczniów: „lubiłem moich nauczycieli, nade wszystko historyka p. Hanzlika – rozumnego, wielkiego patriotę, przyjaciela nas wszystkich”.

PIOTR ZAPART



W dniu 12.XII.2005 r minęło 40 lat gdy odszedł na zawsze Piotr Zapart. Był on urodzonym działaczem społecznym.

Piotr Zapart urodził się 12 marca 1895 roku w Kościelcu, gm. Będzin. Ojcem jego był Kazimierz Zapart, matką Łucja z domu Orzechowska. Dzieciństwo miał bardzo trudne, ponieważ ojciec zmarł wcześniej, na skutek wypadku przy pracy. Ciężar wychowania dwojga dzieci spadł wyłącznie na barki jego matki, która aby utrzymać rodzinę pracowała ciężko we dworze. Piotr Zapart ukończył szkołę podstawową w rodzinnej miejscowości, następnie dostał się do technikum i na studia. Podjął także pracę zawodową. Pracował w Wojskowych Zakładach Pirotechnicznych. Był organizatorem Rodzin Robotniczych. W czasie okupacji jego dom był azylem i przystanią dla tych, którzy byli prześladowani przez Niemców. W ten sposób wielu uratowano przed obozem koncentracyjnym lub inną formą represji.

Gdy w Warszawie wybuchło powstanie, Piotr Zapart był kierownikiem jednej z placówek AK w Rembertowie. W dniach 10–14 sierpnia 1944 r, Niemcy aby zapobiec rekrutowaniu się nowych powstańców, aresztowali mężczyzn od lat 14 do 60 z Warszawy i okolicznych miejscowości i zapędzili do Twierdzy w Zakroczymiu. Mężczyźni zabierani byli z domów nocą, często w samej bieliznie, boso, a fosa Fortu stała się dla nich domem bez dachu nad głową, bez wody, pośłania, jedzenia. Skazani byli tu na głodową śmierć. W tej tragicznej sytuacji z pomocą przyszli im mieszkańcy Zakroczymia i 36 okolicznych wiosek, którzy przywieźli słomę na pośłanie, wodę, odzież, żywność, obuwie i leki. Komendant obozu zgodził się na przekazywanie więźniom darów, ale pod warunkiem, że będą one pochodziły od rodzin więźniów. Tak powstała „Rodzina Zakroczymska”, grupa mieszkańców, niosąca pomoc swoim nowym „braciom”, „ojcom”, czy „wujkom”. Po pewnym czasie fosa Fortu zaczęła pustoszeć. Więźniów wywożono do pracy niewolniczej w

Rzeszy. Rodzina Zakroczymska sprawiła, że i w tę, dla wielu ostatnią już podróż, „ludzie [ruszali] ubrani, nakarmieni, mieli opatrzone rany i każdy skromny prowiant na drogę”. Wśród tych więźniów był również Piotr Zapart. Zdołał on przetrwać, powrócił do Polski i pierwsze swe kroki skierował do Zakroczymia, w poszukiwaniu swych dobroczyńców. Został zniszczone miasto, ludzi bez dachu nad głową. Wówczas dowiedział się jak byli biedni ci, którzy nieśli pomoc więźniom twierdzy. Często ostatni bochenek chleba został podzielony. Piotr Zapart, pragnąc odwdziżyć się za otrzymaną niegdyś pomoc, zamieścił w „Życiu Warszawy” następujące ogłoszenie: „ W imieniu trzech tysięcy więźniów Twierdzy Zakroczymskiej zwracam się do moich towarzyszy niedoli z wezwaniem o uczczenie odwagi i poświęcenia mieszkańców Zakroczymia i pobliskich wsi, niosących nam tak ofiarną pomoc...”. Dzięki staraniom Piotra Zaparta, 18 VIII 1946 r odbył się w Zakroczymiu zjazd byłych więźniów Twierdzy Zakroczymskiej, podczas którego postanowiono wybudować w Zakroczymiu szkołę w miejscu zniszczonej – wspaniały „Pomnik Wdzięczności”. 16 IV 1950 r był dniem wieńczącym dzieło zapoczątkowane przez Piotra Zaparta. Nowa szkoła została przekazana, a tablica w niej wmurowana informuje: „ Szkoła ta została wzniesiona staraniem byłych więźniów Twierdzy Zakroczymskiej jako pomnik wdzięczności za uratowanie im życia przez ludność Zakroczymia i 36 wiosek w tragicznych dniach Powstania Warszawskiego 1944r. W dniu 16 IV 1950r... budynek został oddany do użytku działwie szkolnej”.

Dziełem Piotra Zaparta było ponadto utworzenie Spółdzielni „Rodzina Zakroczymska”, która dała pracę wielu mieszkańcom w bardzo trudnych, powojennych czasach. On był również inicjatorem powstania Towarzystwa Przyjaciół Zakroczymia im. Joachima Lelewela. Uwieńczeniem jego pracy była rekonstrukcja pomnika–latarni na Rynku w Zakroczymiu, oraz usytuowanie na Forcie obeliska, upamiętniającego więźniów Zakroczymskiej Twierdzy.

Piotr Zapart zmarł 12 grudnia 1965 roku. Pochowany został na wojskowym cmentarzu na Powązkach. W pogrzebie uczestniczyły liczne delegacje mieszkańców Zakroczymia oraz uczniów Szkoły Podstawowej w Zakroczymiu, dla których był wzorem człowieka czynu, patrioty oraz wielkiego społecznika.

Żywa jest pamięć o Piotrze Zaparcie, bo ten szlachetny człowiek swoje życie wypełnił pracą dla społeczeństwa i miłością do ludzi. Całe życie najmniej dbał o własne dobro, zawsze myśląc o innych. Przyświecała Mu zasada, że „należy się troszczyć o tych co sami o siebie troszczyć się nie umieją albo nie mogą”.

JÓZEF BROSZKIEWICZ



Urodził się około 1889r. Wywodził się z rodziny Braunów, którzy 20 stycznia 1620 roku otrzymali Nobilitację Rodów.

W młodości Józef Broszkiewicz był żołnierzem carskim, służbę wojskową rozpoczął w Petersburgu. W czasie rewolucji w Rosji stanął po przeciwnej stronie. Następnie brał czynny udział w I wojnie światowej. W 1920r walczył w obronie Warszawy jako żołnierz Piłsudskiego.

Po wojnie Broszkiewicz pracował jako maszynista kolejowy. Mieszkał w Warszawie, a następnie od około 1921 roku w Zakroczymiu. Ożenił się z Lucyną Ciosek, miał dwóch synów: Mirosława i Zbigniewa. Aktywnie działał w OSP-Bródno, skąd wspierał bardzo młodą jednostkę Ochotniczej Straży Pożarnej w Zakroczymiu, oraz organizował jej struktury. Nawiązał kontakt z władzami straży w Zakro-

czymiu i wspomagał jednostkę w sprzęt: łopaty, kaganki, kalabardy i inne. Brał także udział w budowie drewnianej remizy w Zakroczymiu w której kwitła później działalność kulturalna (powstał teatr, odbywały się odczyty). Broszkiewicz kilkakrotnie wybierany był Prezesem OSP Zakroczym. Był inicjatorem otrzymania przez OSP Zakroczym sztandaru.

Józef Broszkiewicz brał również udział w obchodach 900-lecia Zakroczymia. Był bardzo zaangażowany w pracę z młodzieżą szkolną, podczas której przybliżał młodym historię miasta oraz I i II Wojny Światowej.

Z zamiłowania Broszkiewicz był pszczelarzem, jego pasieka była wzorcowa. Często prowadził badania, współpracując z instytutem pszczelarstwa, a jego specjalistyczne artykuły ukazywały się w prasie. Ostatnie lata swego życia spędził w Warszawie. Zmarł 8 kwietnia 1970r.

SYLWESTER FABISZEWSKI

Urodził się 13 stycznia 1889 roku w Pułtusk. Dzieciństwo i młodość spędził w rodzinnym mieście. Następnie został wcielony do wojska. W czasie I Wojny Światowej był sanitariuszem. W tym okresie poznał Aleksandrę Płotnikow, córkę popa, kobietę wykształconą i inteligentną, która niebawem została jego żoną. Po wojnie osiadł w Zakroczymiu, gdzie przy ul. Warszawskiej założył gabinet lekarski i oddał się bez reszty swojemu powołaniu. Od samego początku pobytu w Zakroczymiu, był związany również z Ochotniczą Strażą Pożarną. Następnie został wybrany jej Prezesem. Był również członkiem Komitetu Budowy Szkoły w Zakroczymiu w 1930 roku.

W czasie obrony Zakroczymia w 1939 roku widziany był w okopach, podczas udzielania pomocy rannym. Opisał również tragedię września i okres późniejszy oraz skutki, jakie przyniosła wojna. Dzięki niemu posiadamy ewidencję poległych wówczas osób. Sylwester Fabiszewski jako jeden z nielicznych przedstawicieli zakroczymskiej inteligencji przeżył wojnę. Przez cały okres jej trwania uczynił wiele dobrego dla miejscowej ludności, leczył bowiem chorych i opiekował się rannymi z całej okolicy. Niemcy obserwowali go bacznie, szpiedzy i grupa zakroczymskich „wolksdojczów” pilnowała każdego jego posunięcia. Sylwester Fabiszewski był jednak bardzo ostrożny, na tematy polityczne nie chciał rozmawiać ani słuchać. Niemcy przekonani o jego apolitycznym nastawieniu zostawili go w końcu w spokoju – jak pisał br. Adam w swoich wspomnieniach. Uważa się, że Fabiszewski współpracował z O. Kozera, O. Cyryłem, z W. Orzechowskim i Chilickim – jak rozległa była ta współpraca, trudno jest jednak powiedzieć, ponieważ brak jest materiałów źródłowych.

Sylwester Fabiszewski zapisał się w historii Zakroczymia jako wspaniaty społecznik. Zmarł 4 stycznia 1960 roku. Mieszkańcy Zakroczymia bardzo licznie uczestniczyli w jego pogrzebie. Spoczął w grobie rodzinnym w Pułtusk.

GENERAL LUDWIK CZYŻEWSKI



Generał Ludwik Czyżewski urodził się 8 października 1892r. w Wadolinie, powiat Rohatyn. Pochodził ze zubożałej szlachty, której majątek został skonfiskowany przez zaborcę za udział w powstaniach narodowych. Z tego właśnie powodu, ojciec generała przez pewien czas był dzierżawcą, a później administratorem folwarku.

Młody Ludwik wychowywał się w atmosferze patriotycznej i religijnej, a co najważniejszym wzorcem był dla niego pradziad Stanisław – uczestnik wojen napoleońskich i generał powstania listopadowego. Najmłodsze lata spędził Ludwik poza domem. Jego dom należał bowiem do tych biedniejszych, zmusiło to młodego Czyżewskiego do zarabkowania.

Do szkoły uczęszczał w Rohatynie, a potem w Brzeżanach, gdzie w 1911 roku otrzymał świadectwo maturalne. Następnie rozpoczął studia na Uniwersytecie we Lwowie – studiował medycynę i przyrodę. W Gimnazjum. był Czyżewski bardzo zaangażowanym działaczem Polskiej Młodzieży Postępowo–Niepodległościowej. W tym czasie, wraz z bratem Julianem zaczął wydawać tajne czasopismo „Iskry”. „Iskry” – były pismem patriotycznym, budzącym wśród młodzieży ducha niepodległościowego. W 1908r. należał do tajnej organizacji Związek Walki Czynnej, która została w 1912r. przeorganizowana i przyjęła nazwę Związek Strzelecki. Niepodległa Polska za tę właśnie działalność odznaczyła Generała Medalem Niepodległości.

Rok 1913, to obowiązkowa służba wojskowa w armii austriackiej, gdzie Ludwik Czyżewski ukończył szkołę oficerów rezerwy. W tym czasie wybuch I wojna światowa. W związku z sytuacją został wcielony do 100 p.p.b. armii austriackiej skierowany na front. Walczył pod Kraśnikiem, Majdanem, Skrzyneckim, Gorli-

cami, Biczem, Odrzykowem, Jasłem, następnie we Włoszech nad Piawą. Był dwukrotnie ranny, a jego waleczność i męstwo uhonorowane zostały Złotym Medalem Waleczności. Odznaczenie to nie dawało mu jednak satysfakcji ponieważ nie było polskie, stale utrzymywał kontakt z polskimi organizacjami wojskowymi.

W roku 1918 front włoski załamał się, a młody – wówczas porucznik – Czyżewski zorganizował w Lublinie pierwszy transport z żołnierzy polskich i powrócił do Polski. W listopadzie tegoż roku w Piotrkowie Trybunalskim zorganizował pierwszy batalion Wojska Polskiego, w skład którego weszli żołnierze byłej armii austriackiej 100 p.p. Czyżewski sformował, też bataliony a następnie powstał 26 p.p. Pułk ten. poprowadził Czyżewski na front górnośląski, a później na Śląsk Cieszyński.

Styczeń 1920r., to front wschodni. Już w lutym Ludwik Czyżewski, został dowódcą 1 batalionu 26 p.p. i walczył pod Zwiachlem i Rochaczewem. Następne walki to Styr i Stochod. na Ukrainie. Tutaj właśnie, po raz następny został ranny, a jego męstwo i umiejętność dowodzenia uznane poprzez dwukrotne odznaczenie Krzyżem Walecznych i awansem do stopnia kapitana.

Następnie został przeniesiony do Ministerstwa Spraw Wojskowych do Departamentu Piechoty w Warszawie, a później do Rembertowa i na kurs dowódców batalionu i pułku. W roku 1922 przeniesiony do Piotrkowa Trybunalskiego do 25 p.p. na stanowisko dowódcy batalionu, następnie kwatermistrza w stopniu majora. Kolejna zmiana – kresy wschodnie K.O.P. –przypada na lata 1930 – 32. Czyżewski wspomniany jest tu bardzo mile, ponieważ i. tutaj wykazał się ogromnym kunsztem organizatorskim i dowódczym. Doceniono to i mianowano zastępcą Dowódcy 2 p.p. Legionów w Sandomierzu oraz awansowany do stopnia podpułkownika. W 1936r. został dowódcą 2 p.p. Legionów a rok później awansował do stopnia pułkownika.

Wrzesień 1939r., to pułk 2 Dywizji Legionów, będący częścią „Armii Łódź” w tym składzie rusza na front. Zgrupowanie łączy jednostki: 2 p.p. Legionów, 3 dywizjon 2-go pl. Legionów, dywizyjny oddział zwiadowców, batalion marszowy z Piotrkowa, 7 batalion ckm. 301 batalion czołgów. Dowodząc tymi zgrupowaniami, Czyżewski broni przed nieprzyjacielem odcinek Piotrków –Warszawa. Odcinek ten miał znaczenie strategiczne, ponieważ; pozwalał na koncentrację polskich jednostek w lasach Lubień i przygotowanie; ich do uderzenia. Czyżewski wraz ze swoimi żołnierzami stoczył bardzo ciężkie i zażarte walki z doborowymi jednostkami niemieckimi, takimi jak 16 Korpus Pancerny. Następnie – przez Dłutów, Tuszyn, Ołtarzew, Ożarów – dotarł do Kazunia i 14 września był już w Twierdzy Modlin.

Ludwikowi Czyżewskiemu powierzono odcinek Zakroczym i fort nr – 1. Dowodził tym odcinkiem, aż do momentu kapitulacji 29.09.1939r. Doceniając jego waleczną postawę i umiejętności dowodzenia, w czasie wojny odznaczono go Krzyżem Virtuti Militari 5 kl. Potem jednak przyszedł dla niego najtragiczniejszy okres – kapitulacji obóz jeniecki w Działdowie. W październiku 1939r. z grupą, oficerów został stamtąd zwolniony. Ciekawe, że wszyscy dostali zaświadczenie stwierdzające, że w uznaniu bohaterskiej obrony zostają zwolnieni na warunkach

honorowych z prawem. zatrzymania białej broni i że nie wolno ich aresztować – ten niezwykle ważny gest propagandowy nie miał wszakże żadnego pokrycia, ponieważ okupant w rzeczywistości, robił coś zupełnie innego. W krótkim czasie Czyżewski ponownie został aresztowany, ale sytuacja sprzyjała na tyle, że zdołał uciec ukryć się w Warszawie. Tutaj nawiązał kontakty z podziemiem (S.Z.P. – Z. W.Z.). Od lutego 1940r. pełnił funkcję inspektora Komendy Głównej Z.W.Z., następnie Komendy Głównej Armii Krajowej. Od maja 1942r. do marca 1943r. był komendantem Okręgu A. K. Łódź, potem był komendantem A.K. we Lwowie Następnie – używając pseudonimów: „Julian”, „Dalia” oraz „Franciszek” – pozostawał w dyspozycji Komendanta Głównego. Rząd.P. w Londynie awansował Czyżewskiego do stopnia. generała brygady i odznaczył Krzyżem *Virtuti Militari* 4 kl. W styczniu 1945r., po rozwiązaniu A.K. był nauczycielem w szkole wiejskiej w Adamkach k/Kalisza zmieniając nazwisko na „Józef Zabłudziejewicz” i dopiero „amnestia” oraz ujawnienie się umożliwiło mu powrót do swojego nazwiska. W roku 1946 osiedlił się we Wrocławiu i tutaj właśnie – po wielu trudnych latach – połączył się z rodziną. Wrocław, to aktywna praca nad odbudową Ratusza a następnie włączenie się do pracy w przeniesionej ze Lwowa „Książnicy Atlas”. Po upaństwowieniu Przedsiębiorstwa Wydawnictw Kartograficznych, Czyżewski. do 1968 roku, był jego dyrektorem. Stając się emerytem, postanowił poświęcić się pielęgnowaniu i ratowaniu tego, co nieuchronnie odchodzi w niepamięć – zmaganiom Polaków w walce o swój byt narodowy oraz oddaniu hołdu poległym towarzyszom broni. Ta praca uwieczniona została pomnikiem rejonie Gór Borowych oraz tablicami pamiątkowymi w Zakroczymiu i Sandomierzy, a także publikacjami: „Wspomnienia Dowódcy Obrony Zakroczymia”. Mimo sędziwego już wieku generał zmobilizował się i zorganizował roczne obchody rocznicy walk wrześniowych, będące okazją do spotkań żyjących jeszcze towarzyszy broni z Gór Borowych, Grocholic i z Zakroczymia. Zakroczymia ten sposób oddawał hołd poległym.

Szczególnie jednak związał się gen. Czyżewski z Zakroczymiem. Tutaj właśnie z zacisza kościoła św. Wawrzyńca O.O. Kapucynów przy ich aktywnym i życzliwym udziale corocznie przewodniczy uroczystościom rocznicowym, tu snuje swoje wspomnienia z tamtych dni, tutaj również ustanawia niejako swoich sukcesorów, którzy poprowadzą jego dzieła aby nie uległo zapomnieniu, stąd padają słowa:

„świat jest piękny, ale ludzie po nim źle chodzą”

– tak właśnie zakończył swoje ostatnie przemówienie, na ziemi Zakroczymskiej. 25 marca 1985 roku gen. Ludwik Czyżewski zmarł. Jego szczątki spoczywają w grobowcu rodzinnym na cmentarzu w Piotrkowie Trybunalskim.

Przebrzmiały przemówienia, pochyliły się sztandary, werble umilkły, kompania honorowa oddała ostatni salut; zamurowano kryptę. W ten sposób zamknięta została historia generała i człowieka, który pokazał, jak być żołnierzem, który umiłował ojczyznę ponad wszystko – niech będzie On dla młodego pokolenia symbolem męstwa, honoru i bohaterstwa.

WŁODZIMIERZ PERŁOWSKI



Urodził się 11.04.1904 roku w Raciążu. W 1935 roku skończył Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Praktykę lekarską odbywał w Lublinie. Tego okresu dotyczy opowieść doktora: „wezvano ambulans na Kalinowszczyznę, bardzo się spieszymy, w połowie drogi pęka resor, więc woźnica chwytą chorągiewkę ambulansu, sanitariusz potrzebne instrumenta medyczne a ja swoją lekarską walizeczkę i urządziliśmy nasz bieg do chorego, przechodni oglądali się co to za forma niesienia pomocy, dotarliśmy do chorego, następnie przyjechał drugi ambulans i chory został odwieziony do szpitala”.

Od 1939 roku doktor Perłowski jako ppor.rez. lekarz, niósł pomoc tym, którzy w wyniku działań wojennych nie mogli zerwać się do dalszej walki. Mówił, że ciągle słyszy głosy „panie doktorze, ja bardzo cierpię”, „panie doktorze, mam żonę i małe dziecko – pomocy”. Razem z nimi cierpiał, zwłaszcza gdy wobec śmierci był bezradny. W wojsku służył jako lekarz do września 1939 roku. Następnie dostał się do niewoli z której udało mu się zbiec.

17 września 1939 roku wojska Armii Czerwonej przyłączyły się do walki. Młody lekarz, aby nie zostać wywiezionym na Syberię, lub do innego obozu, osiedlił się w Sokołowie Podlaskim. Po powrocie związał się z Organizacją Podziemną AK i był bardzo zaangażowany w jej działania. Wszystko przerwało aresztowanie przez gestapo 15 sierpnia 1943 roku. Doktor Perłowski traktowany jako więzień polityczny, został przewieziony na Pawiak. „Gestapowcy byli niestrudzeni, potrafili brać na badania nieraz po kilkanaście razy, nie dając spokoju ani w dzień, ani w nocy” – wspominał. Metody śledztwa i badań, stosowane przez gestapo były tak straszne, zwłaszcza na oddziale izolacyjnym, że wielu kolegów niedoli nie wy-

trzymało nerwowo, niektórzy popełnili samobójstwo. Przesłuchanie kończyło się podpisaniem protokołu zeznań. Najczęściej nie było wiadomo co tak naprawdę się podpisuje. Nikt nie znał zapisanego mu wyroku. Doktor wspominał „ przez ten okres widziałem więźniów pokrytych ranami, skatowane śmiertelnie ofiary, blade udreżone twarze prowadzonych na śmierć... krzyki i jęki katowanych nie pozwalały po nocach zmrużyć oczu...”. 5-go października 1943 roku, doktor Perłowski został przewieziony transportem do obozu koncentracyjnego Klauschwitz–Birkenau. Był więźniem politycznym, odtąd już nie człowiekiem, ale numerem 156374. Tak wspominał pierwsze chwile w obozie: „... wieczorem pociąg zatrzymał się, rampa kolejowa, ustawiono nas do apelu. Koniec dwuszeregu to trupy zastrzelonych i zmarłych w drodze. Następuje przeliczenie, oddano nas w ręce krwawych opiekunów, komenda bieg ku obozowi. W ruch poszły pejce, kolby karabinów, szczucie psami...”. Tak zaczęło się to co później nazwał: „to było piekło XX wieku”. Już 6 grudnia 1943 roku doktor trafił jako pacjent do szpitala KL Birkenau Lager B IIa, blok 5. Przeziębienie, częste „razy”, trud obozu i nieludzkie traktowanie, spowodowały, że znalazł się w stanie bardzo ciężkim i jak sam mówił, gdyby nie dobrzy ludzie nie wiadomo jak by się skończyło. 15 maja 1944 roku doktor objął pracę w szpitalu obozowym. Postanowił ratować wszystkich których tylko się da: dzieci, kobiety i mężczyzn. Jego praca związana była ze stałym narażaniem się kapo i innym „opiekunom” obozowym. Kilkakrotnie był pobity do nieprzytomności, za to że podawał leki więźniom. O pomocy, którą ofiarnie niósł, wiemy z opowiadań świadków.

Wreszcie przyszedł upragniony dzień 28 stycznia 1945 roku, gdy obóz został oswobodzony przez Wojsko Armii Czerwonej. Doktor Perłowski wrócił do Sokołowa Podlaskiego i mimo poważnej choroby zorganizował tam służbę zdrowia, niosącą pomoc ludziom w potrzebie.

W 1954 roku doktor zamieszkał na stałe w Zakroczymiu. Pracował tu jako kierownik Przychodni Rejonowej. Adaptował do tego celu bardzo małe, ciasne pomieszczenia w budynku Urzędu Miasta i stworzył tam Ośrodek Zdrowia, którego został kierownikiem. W latach sześćdziesiątych zbudowana została Przychodnia Rejonowa przy Rynku, w której kierownikiem aż do emerytury pozostał doktor Perłowski.

Doktor zmarł 19 lipca 1989 roku. Pochowany został na cmentarzu w Zakroczymiu.

KSIĄDZ PRAŁAT PIOTR SKURA



Urodził się 28 czerwca 1905 r. w Terespolu, jako syn Antoniego i Marianny ze Świstów. Początkowe nauki pobierał w rodzinnej miejscowości, szkołę średnią ukończył w 1928 r. w Zamościu. Po maturze wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku, gdzie przez 6 lat studiował filozofię i teologię. Jako kleryk brał udział w przygotowaniach różnych inscenizacji, oraz w akcjach społecznych i dobroczynnych. W dniu 10 czerwca 1934 r. w katedrze płockiej otrzymał święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Antoniego Nowowiejskiego. Pierwszą pracę, jako wikary rozpoczął w Duminowie, a od listopada 1935 roku został wikarym w Brańszczyku i tu zastała go II Wojna Światowa.

W dniu 26 lutego 1945 roku ks. Skura otrzymał nominację do parafii św. Józefa w Zakroczymiu. Jednocześnie pełnił obowiązki administratora parafii Kroczewo, gdzie mieszkał przez pewien okres. Następnie zamieszkał w klasztorze i szybko zabrał się do pracy. A tej w Zakroczymiu nie brakowało. Kościół parafialny, położony na wysokiej skarpie, został bowiem ostrzelany i zniszczony w 1939 roku. Przez cały czas okupacji spalony kościół, z zawalonym dachem, był nieczynny. Zniszczona była również plebania i budynki gospodarcze. Ks. Skura zwrócił się do Komendanta Wojennego w dowództwie wojsk radzieckich w Modlinie Twierdzy o udostępnienie dużego baraku (prawdopodobnie był to barak poniemiecki z lotniska w Kroczewie). Barak postawiony na rynku w Zakroczymiu służył odtąd jako tymczasowa kaplica, a na jego zapleczu urządzono skromne mieszkanie dla ks. Proboszcza. W krótkim czasie odbyło się poświęcenie tej nowej kaplicy, a na uroczystość przybył

Komendant Wojenny. Był on zachwycony postawą mieszkańców. Zapewne nie miał dotąd okazji brania udziału w podobnej uroczystości, w Rosji Sowieckiej cerkwie i kościoły były bowiem w tym czasie niszczone a duchowieństwo wywożone do obozów. Nadeszła Wielkanoc 1945 roku. Gdy ks. Skura w barakowej kaplicy intonował „Wesoły nam dzień dziś nastał...”, popłynęło wiele łez radości.

Od września 1945 roku ks. Skura aktywnie działał na rzecz odbudowy kościoła. Z pożogi wojennej, w parafialnym kościele ocalała zakrystia i kaplica św. Barbary. Dzwony kościelne wywieźli Niemcy. Kościół był wielką ruiną. Pełen energii ks. Skura rozpoczął zabezpieczanie murów, gromadzenie środków i materiałów na odbudowę. Własnymi rękami, przy pomocy grupki parafian rozpoczęły się prace nad czyszczeniem i odzyskiwaniem cegieł ze zniszczonego kościoła. Parafianie zaczęli zwozić drzewo i inne materiały, włączali się coraz liczniej w prace rekonstrukcyjne. Widząc zapał młodego Proboszcza, parafianie coraz bardziej angażowali się w ratowanie tego co okupant nie zdołał zniszczyć. Warto tu wspomnieć, że kościół garnizonowy w Modlinie Twierdzy, który nie został tak znacznie uszkodzony w czasie nalotów, pozostawiony bez opieki popadł w ruinę. Zabrakło podobnych księdzu Skurze ludzi, którzy stanęli by do odbudowy, aby uratować to co pozostało. Dzięki zapałowi ks. Proboszcza kościół parafialny w Zakroczymiu, którego losy, wydawało by się, były już przesądzone, został w dość krótkim czasie odbudowany. Nie byłoby to możliwe bez inwencji ks. Proboszcza, oraz współpracy i kierownictwa konserwatora województwa warszawskiego dr Michała Szymańskiego, a także bardzo prężnie działającego Komitetu Odbudowy Kościoła Parafialnego, na czele którego stanął mecenas Feliks Maliszewski. To mecenas napisał „konieczną jest rzeczą miłować ojczyznę ziemską, dzięki której żyjemy życiem śmiertelnym, ale konieczną jest rzeczą miłować Kościół, któremu zawdzięczamy życie nieśmiertelne duszy”. Ksiądz Skura zastał zniszczone, a zostawił odbudowane. Za jego życia odbudowano kościół, dzwonnice, zbudowano nową plebanię, organistówkę, budynki gospodarcze i zapoczątkowano budowę domu katechetycznego. Dla ks. Skury najważniejszym osiągnięciem była odbudowa kościoła: powstał nowy ołtarz główny, ołtarz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, nowe organy, konfesjonały, ławki oraz ogrzewanie.

W tym czasie ks. Skura nauczał również w Szkole Podstawowej. Zapamiętany został jako nauczyciel niosący wiele spokoju, dobroci i miłości do dzieci. W życiu prywatnym był człowiekiem skromnym, emanowała z niego pogoda ducha i poczucie humoru. Jego zasługi dla parafian wieńczą: tytuł kanonika oraz godność kapelana Jego Świątobliwości (prałata). Pełnił obowiązki dekanalnego wizytatora religii, wicedziekana i dziekana dekanatu zakroczymskiego.

W 1985 r. ks. Prałat przeszedł na emeryturę. W tym czasie pomagał w pracy duszpasterskiej swemu następcy oraz księżom w sąsiednich parafiach, szczególnie w Nowym Dworze Mazowieckim. Wszyscy go znali jako człowieka chętnie niosącego

pomoc. W podsumowaniu jego życiowych zasług warto podkreślić, że był wielkim włodarzem, człowiekiem czynu, wielkim kapłanem i najwspanialszym proboszczem.

Ks. Prałat Piotr Skura zmarł 18 maja 1991 roku. Jego pogrzeb zgromadził w Zakroczymiu duchowieństwo i niezliczone rzesze parafian i mieszkańców okolicznych miejscowości. Pochowano go na miejscowym cmentarzu, na wzniesieniu u stóp cmentarnej kapliczki. Grobowiec Prałata zwieńczony jest ołtarzem, na którym odprawiane są nabożeństwa. Miejsce to nawiedzane jest wciąż przez parafian, co świadczy o nieustającej ich pamięci i szacunku dla zmarłego.

Na zakończenie chcę przytoczyć fragment kazania z obchodów 300-lecia obecności M.B. Łaskawej: „...dziś, kiedy rany się zabiły, gdy uporządkowano w pełni dom [...]. W rocznicę śmierci Księdza Prałata, w kościele została wmurowana tablica, upamiętniająca Wielkiego Duszpasterza, oddanego kościołowi, swojej parafii, którą tak bardzo umiłował, – niech Jego wspaniałe życie będzie przykładem dla potomnych, bo gdy czasy nasze pokryje pył historii [...] przetrwa tylko to, co wnieść zdołamy do skarbnicy wartości ogólnoludzkich...”

ANTONI BRODNICKI



Antoni Brodnicki urodził się 5 lipca 1912r. w Brodnicy. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego jako młody nauczyciel w 1936r. przybył do Zakroczymia, gdzie podjął pracę w szkole podstawowej. Od początku był członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego, co mobilizowało go do wzięcia udziału w 1937r. w strajku szkolnym. W pracy zawodowej dał się poznać jako bardzo zaangażowany nauczyciel.

Jedne z pierwszych wakacji zakłóciła zbliżająca się wojna, gdyż w dn. 24 sierpnia 1939r. jako ppor. rezerwowego został zmobilizowany do 32. Pułku Piechoty, stacjonującego w Modlinie. Jakież było zdumienie uczniów, gdy „swojego pana” ujrzeli w mundurze oficerskim. Sytuacja szybko się zmieniła i już 3 września 1939r. pod Mława stanął przeciw oddziałom niemieckim jako jeden z najmłodszych dowódców plutonu. Po bardzo ciężkich walkach 5 września 1939r. nastąpiła reorganizacja rozbitej 8. Dywizji w Puszczy Kampinoskiej. 13 września 1939r., wziął udział w kolejnej potyczce z Niemcami. Walka była trudna, pełna odwagi i poświęcenia, wymagała przeprawy przez rzekę. Następne natarcie Niemców było tak silne, że koło wsi Strzeszew w niepełnym stanie osobowym 4. kompania 2. batalionu wycofała się do Warszawy. Nadeszły chwile najtrudniejsze, a zarazem pełne bohaterstwa, poświęcenia i odwagi. Ppor. Brodnicki był wzorem żołnierza i oficera. Od 14 do 20 września dowodził plutonem 4. kompanii, a jego zwierzchnikiem był jego kolega, nauczyciel ze szkoły zakroczymskiej, por. Leopold Bieńkowski. Razem uczestniczyli w obronie Warszawy na odcinku Marymont – Bielany. Tu dla pana Antoniego rozegrała się tragedia. W czasie bombardowania oddziału przez niemieckie lotnictwo zginął por. Bieńkowski. Dni 21 – 28 września 1939r. to okres bardzo trudny, trzeba było się wykazać w wielu wypadkach odwagą przekraczającą ludzką wytrzymałość. Por. Brodnicki zawsze był

w pierwszym szeregu, zagrzewał żołnierzy do boju z Niemcami. Żołnierze wspominają: „To dowódca pełen odwagi, poświęcenia, nie zważał, że życie jego narażone jest w każdej chwili. Polska, Warszawa były drogowskazem działań żołnierskich”. Jakże załamany przeżywał dzień 29 września 1939r. – upadek Warszawy. Trafił do niewoli. Na początku były to obozy przejściowe: Błonie, Sochaczew, a później obóz w Osterrode, w górach Harzu w Niemczech. Pan Brodnicki został jeńcem wojennym numer 1064, ten status utrzymywał przez cały okres II wojny światowej. Historia obozów dla oficerów oflagów, zamyka się od października 1939r. do 2 maja 1945r., a kolejność jest następująca: Oflag Xia Osterrode, Harc, Oflag lic w Arnswalde i Prenclan, Oflag lid Gross Born, i kończący obóz międzynarodowy: Oflag Lubeka w Sandbostel. Życie w oflagach nadawałoby się na napisanie odrębnej historii człowieka, dla którego patriotyzm jest przewodnią myślą życiową.

Trud obozowy i ograniczona wolność były koszmarem. Marzeniem stała się Polska – tam została żona z córeczką. Tęsknota za nimi stawała się poważnym problemem życia obozowego. Myśl o spotkaniu z najbliższymi wydłużała każdy dzień, ale też niosła nadzieję. Tak było do 2 maja 1945r., gdy oddziały gen. Maczka wchodzące w skład armii angielskiej, na froncie północno – zachodnim w Niemczech wyzwoliły obóz. Od pierwszej chwili wolności, w okresie sierpień 1945 – czerwiec 1946 pan Antoni pracował jako nauczyciel w obozie dla repatriantów polskich w Niemczech. Prowadził szkołę dla polskich dzieci. Ofiarność zakroczymskiego nauczyciela potwierdza fragment zaświadczenia: „Centrala Szkolnictwa Polskiego w Niemczech – okręg szkolny Lubeka, obwód szkolny w Eutin, stwierdza, że pan Antoni Brodnicki jako nauczyciel w pol. Szk. Pow. W Haffkrang – za bezinteresowną i sumiennie wykonywaną pracę dla dobra dziecka polskiego na obczyźnie, składa serdeczne podziękowania”. To świadczy jeszcze dobitniej o tym, że dziecko, przekazywanie mu wiedzy, były inspiracją jego życia.

Nadszedł rok 1946, gdy p. Antoni wrócił do Polski, do Zakroczymia. Z tego okresu pochodzi wspomnienie uczniów: „Wspaniale wyglądał nasz pan w mundurze. Nosił bluzę oficera angielskiego, zawsze uśmiechnięty a zarazem pełen powagi, często zamyślony”. W Zakroczymiu pracował jako kierownik szkoły oraz nauczyciel. Szkoła była zniszczona, dzieci uczyły się więc w kilku punktach, ale hart ducha pozwalał znieść wszelkie trudności. Razem z byłymi więźniami Twierdzy Zakroczymskiej włączył się w odbudowę szkoły. Za jego kierownictwa szkoła została oddana do użytku. Gromada rozradowanych uczniów wkroczyła w nowe mury. Najbardziej dumny był kierownik szkoły, o czym sam po latach powiedział: „Cóż to za dowódca, co nie ma żołnierzy, a cóż to za kierownik, jak nie ma szkoły”. Pan Brodnicki stał się wzorem nauczyciela patrioty, społecznika dla pokoleń, które wychowywał. Często na uroczystościach przy grobach żołnierzy 1939r. mówił o trudzie żołnierskim aż do złożenia ofiary życia.

Ostatnie lata życia Antoni Brodnicki spędził w Gdańsku, gdzie zmarł 8 marca 1987r. Wspominamy go „jako nauczyciela, przyjaciela dzieci, żołnierza, który swą postawą dał nam wzór do naśladowania” – to słowa uczennicy.

OJCIEC KAJETAN STANISŁAW AMBROŹKIEWICZ

Urodził się 6 stycznia 1914r. w Urzędowie w lubelskiem. Matka i ojciec nie posiadali ziemi i wynajmowali się do pracy. Stanisław był zdolnym i pracowitym dzieckiem. Po ukończeniu szkoły powszechnej wstąpił do niższego seminarium braci mniejszych kapucynów w Łomży. Tam 14 sierpnia 1932 r otrzymał habit zakonny i imię zakonne – Kajetan. W 1938 roku, po zdaniu matury, rozpoczął studia teologiczne w Lublinie, w seminarium ojców kapucynów. 25 stycznia 1940 roku został wraz z innymi braćmi aresztowany przez gestapo i osadzony w zamku lubelskim, a potem w obozach hitlerowskich – kolejno w Sachsenhausen i Dachau. Swoje wspomnienia z tamtego okresu opisał w broszurze „Prymicje na haku”. Lektura jego zapisków jest wstrząsająca.

O. Kajetan wyszedł z obozu 29 kwietnia 1945 roku, a już 12 sierpnia otrzymał święcenia kapłańskie w Wersalu we Francji. Był zdolny i otwierały się przed nim nowe perspektywy. Znał biegle kilka języków: niemiecki, włoski, holenderski i łacinę. Zrezygnował jednak z posługi za granicą i w marcu 1946 roku wrócił do kraju. Pracował następnie w kilku klasztorach. Zastąpił jako dobry kaznodzieja i spowiednik. W Zakroczymiu dokonał kilku przekładów książek z dziedziny duchowości franciszkańskiej. Jedną ze znanych książek jego tłumaczenia jest „Miłość krzyża” oraz pisma św. Franciszka i św. Klary. W ostatnich latach swojego życia cierpliwie znosił choroby, zarówno fizyczne jak i psychiczne. Do końca służył braciom w sakramencie pokuty. Wszystkich ujmował łagodnym uśmiechem i spokojnym głosem. Chociaż przez wiele lat nigdzie nie wyjeżdżał to miał wielu znajomych w kraju i za granicą, z którymi prowadził bogatą korespondencję. Był także inspiratorem budowy w swojej rodzinnej miejscowości pomnika Bohaterskich Rodziców, ku pamięci tym, którzy w latach międzywojennych wykształcili swoje dzieci. Pomnik ten poświęcono w 2001 roku.

Ojciec Kajetan zmarł w szpitalu w Nowym Dworze Mazowieckim 17 kwietnia 2002 roku. Odszedł cicho i spokojnie – tak jak żył. Ciało jego złożono w grobowcu ojców kapucynów na zakroczymskim cmentarzu.

PRYMICJE NA SZUBIENICY

Obudził mnie dopiero głos blokowego:

– Aufstehen! Wstawać!

Spojrzałem na dół, by się upewnić, czy kolega z dolnego łóżka nie stoi w tym miejscu, na które zamierzałem wyskoczyć, i już stałem na podłodze. O kolegę śpiącego nade mną na najwyższym, drugim piętrze nie obawiałem się: zostawał on na swoim olimpie i doprowadzał go do porządku. Schodził z niego nie bokiem, jak ja ze swego, lecz przodem. Czulem się lekki i rześki jak nowonarodzone dziecko. Była to pierwsza i ostatnia noc w czasie mego pięcioletniego pobytu w obozie koncentracyjnym, którą przespałem nie budząc się ani razu. Z wieczora zasnąłem szybko i zapadłem w głęboki orzeźwiający sen, z którego wyrwała mnie pobudka blokowego.

Zwykle wieczorem zasypiałem bardzo późno i budziłem się dużo razy w nocy. W ciągu tych bezsennych godzin nocnych próbowałem się modlić, póki-miałem jeszcze nieco sił, a potem wsłuchiwałem się tylko w tę dziwną ciszę nocną, jaka spowijała sypialnię czwartej izby dwudziestego ósmego bloku w Dachau, gdzie na trzech kondygnacjach prych spało stu kilkudziesięciu duchownych reprezentujących prawie całą Europę i wszystkie wyznania chrześcijańskie. Wsłuchiwałem się z zazdrością w spokojny sen niektórych, współczuciem i lękiem przejmowały mnie westchnienia, jęki, cichy płacz przez sen, nie wyraźne słowa lub całe zdania wypowiedane we wszystkich językach europejskich. Jaka szkoda, że nie można było nagrać na taśmę tej atmosfery sypialni obozowej. Byłoby to może najbardziej przejmujące oskarżenie systemu, który stworzył obozy koncentracyjne. W dzień musiałeś i wobec siebie, i wobec innych okazywać jakąś siłę ducha, jeśli nie chciałeś załamać się i umrzeć. Gdy pisałeś list do domu, nie wolno ci było wspomnieć, że jesteś głodny. Sam zresztą nie przyznałbyś się do tego, by nie martwić rodziny. Dopiero w atmosferze nocy, gdy sen zabrał więźniom przytomność i ostrożność, objawiła się cała ich męka i bezradność.

– A więc to dziś! – Straszące mnie od dłuższego czasu widmo kary miało się rozwiać. Za godzinę lub dwie miałem z jeszcze jednym kolegą z mej izby zawisnąć na szubienicy obozowej. Ale przyznam się, że nie bałem się nic. Strach był we mnie momentu przesłuchania u lagerführera.

Obserwowałem raz przez otwarte okno łaźni, jak dwaj rośli esesmani wymierzali więźniowi karę zwaną w obozie „funfundzwanzig”. Było to bardzo bolesne biczowanie. Widziałem u jednego ze swych kolegów sine pregi, które nosił na plecach całe tygodnie po egzekucji. Blokowy mnie straszyl, że i mnie to czeka.

Do dziś pamiętam, z jakim napięciem wchodziłem do pokoju, gdzie za biurkiem siedział lagerführer. Przesłuchanie trwało może minutę. – Więzień 22383, blok 28, izba czwarta, przyjmował od drugiego więźnia środki żywnościowe i dawał mu papierosy? – Czy więzień wiedział, że handel w obozie jest zakazany?

– Na oba pytania odpowiedziałem twierdząco. Eine Stunde Pfahl!

Godzina słupka – zapadł wyrok.

Odetchnąłem z ulgą. Słupek był najłżejszą karą stosowaną w obozie. Najmniejsze i śmieszne wykroczenie przeciw regulaminowi pociągało go za sobą, jeśli tylko skarga została złożona w kancelarii obozowej. Oto parę przykładów z naszego tylko bloku.

Dziś dzieli ze mną słupek ojciec X, starszy zakonnik, którego winą było, że prześcieradło (mieliśmy w tym czasie bieliznę pościelową) nie przylegało idealnie gładko do siennika, lecz z jednej strony można było zauważyć delikatną zmarszczkę!

– Ksiądz Z, zawsze skupiony i spokojny wikary z Lublina, jedna z najpiękniejszych postaci, jakie uszlachetniły obóz w Dachau, siedł w wolnym czasie lewym brzegiem szerokiej ulicy obozowej i modlił się zapewne. Nie zauważył przechodzącego drugim brzegiem esesmana i nie zdjął przed nim czapki. *Eine Stunde Pfahl*.

– Pewien ksiądz z diecezji włocławskiej, uświęcający nasze dusze świetnymi konferencjami opartymi na listach, św. Pawła, którego był wielkim znawcą, uległ najzupełniej zrozumiałej ciekawości i przechodząc w czasie pracy obok wieży zegarowej na plantacjach, spojrzął na nią, by zobaczyć, która godzina *Eine Stunde Pfahl*.

W porównaniu z wymienionymi kolegami, mój grzech był rzeczywiście ciężki. Oto poznałem się i prawie zaprzyjaźniłem w szpitalu z pewnym wiedeńczykiem. Był młody, choć nie miał jednej ręki. Pełnił funkcję odźwiernego na jednym z bloków inwalidzkich. Namiętny palacz skarżył się, że nie ma pieniędzy i nie może nabywać kantynie papierosów. Ma niekiedy za dużo chleba i zupy i chętnie się ze mną podzieli. Polubiłem, tego więźnia Austriaka. Sam nie paliłem, miałem sporo pieniędzy na koncie i nic za nie mogłem dostać prócz papierosów, które niekiedy bywały w takiej obfitości (np. po zagarnięciu Jugosławii), że kantyna przydzielala je wszystkim posiadaczom kont nie pytając o ich zgodę.

Po wyjściu ze szpitala oddawałem memu znajomemu papierosy, nie żądając oczywiście rewanzu, choć byłem zawsze głodny. Przyniósł mi dwa razy po niecałym litrze zupy.

Niedługo potem wola mnie blokowy: w kancelarii złożono meldunek oskarżający mnie o handel z owym wiedeńczykiem. Mego przyjaciela ze szpitala nie widziałem odtąd w Dachau. Prawdopodobnie został wywieziony do innego obozu. Przypuszczam, że prowadził z innymi prawdziwy handel i to na szerszą skalę. Musiał wpaść i wśród innych współników wymienić i mnie.

Tego ranka nie miałem do niego żalu. Stąpałem lekko i sprężysto gdy maszerowaliśmy na apel. Rozmawiałem radośnie w sercu z Bogiem, którego opiekę czułem nad sobą, uśmiechałem się do pięknego wiosennego poranka i na widok łaźni uśmiechnąłem się chyba do jednego z tych haków w jej suficie, który czekał na mego braciszka, osilka, by odpokutował te dwa litry zupy, a przy tej okazji i inne mniej urzędowe grzechy. Nie przyszło mi wtedy do głowy, by zrobić jak św. Franciszek z Asyżu, który przed operacją oczu rozpalonym żelazem zwrócił się do brata ognia z prośbą, by był uprzejmy i nie przypiekał zanadto. Lecz brat hak był i tak

dla mnie bardzo uprzejmy. A może św. Franciszek, którego synem przecież byłem, przedłożył za mnie tę prośbę bratu hakowi?

Po apelu porannym blokowy zaprowadził mnie i ojca X pod łaźnię i oddał pod opiekę kąpielowego. Był to więzień, ślązak, mówiący równie dobrze po polsku, jak i po niemiecku. Opiekował się łaźnią i dodatkowo od czasu do czasu dokonywał egzekucji wieszania na słupku. Razem ze skazańcami z innych bloków zebrało się nas chyba przeszło dwudziestu. Sprawdzono listę. Ponieważ liczba nasza przekraczała mniej więcej dwukrotnie liczbę haków, podzielono nas na dwie grupy i wprowadzono do łaźni. Jedna grupa zaczęła się natychmiast rozbierać, a druga, w której znaleźliśmy się obaj z ojcem X, miała czekać, aż pierwsza odbędzie swą karę.

Kazano nam stanąć twarzami do ściany. O kilka metrów za naszymi plecami odbywał się pierwszy akt misterium słupka. Nazwa tej katuszy „słupek” nie jest właściwa. Przyjęta ona została prawdopodobnie z wojska niemieckiego czy austriackiego, gdzie była najzupełniej odpowiednia. Widziałem rycinę przedstawiającą żołnierza wiszącego naprawdę na słupku. Ręce miał przywiązane w górze do słupka, stopami nie dotykał ziemi, ale głową, plecami i nogami opierał się o słupek. W obozie ta kara stała się o wiele ostrzejsza. Nie było żadnego oparcia, wisiałeś w powietrzu.

Normalny czas trwania tej kary wynosił w Dachau jedną godzinę. Lepiej było pójść na pierwszy ogień. Byłem jednak tego dnia tak wyspany za całe życie, że nerwowe napięcie oczekiwania nie wyczerpywało mnie. Urozmaicałem sobie długie wpatrywanie się w szarą ścianę łaźni obozowej modlitwą za tych współwięźniów, którzy już cicho czy głośnie jęczyli za naszymi plecami, oraz przypomnianiem sobie zasad, które miały mi ułatwić tę jednogodzinną szubienicę obozową. Pierwsza reguła była ogólnie znana: trzymać ręce mocno przy plecach w chwili, gdy kąpielowy podciąga je na łańcuchu w górę. Drugą sam wymyśliłem: aby się nie załamać przed upływem tej długiej jak wiek godziny, postanowiłem sobie liczyć w myśli czas bardzo powoli: Zegara oczywiście w łaźni nie było.

Staliśmy tak przy ścianie chyba już pół godziny. Krzyki ostrego bólu wyrwyjące się niektórym wrażliwym więźniom powoli przycichły. Słyszać było tylko zduszony oddech kilkunastu ciał powieszonych w nienaturalnej pozycji i w miarę jak upływał czas, tę ciszę męki ludzkiej przecinał coraz częściej dźwięk bardzo podobny do tego, jaki wydaje kropla wody spadająca z wysoka w kałuże.

W pewnej chwili, gdy mi się wydawało, że nikt nas nie obserwuje, obejrzałem się. Widok, który ujrzałem, został. Mi na zawsze pod powiekami. Postaci ludzkie wiszące na rękach na łańcuchu, który był przerzucony przez haki w suficie łaźni. Na posadzce pod niektórymi wisielcami spore kałuże utworzone z kropel potu. To one właśnie, te krople potu spadające z umęczonych czoł wydawały ów niepokojący metaliczny dźwięk.

Gdy przyszła kolej na nas, zdjęliśmy marynarki, rozpięliśmy koszule i każdy stanął pod wyznaczonym hakiem. Moje miejsce było dość „zaszczytne”, bo drugie. Niedobre. Znaczyło to, że będę wisiał kilka minut dłużej niż ostatni kolega. Wiesz-

nie bowiem odbywało się dość wolno, spuszczenie zaś łańcucha przy końcu egzekucji bardzo szybko.

Byłem spokojny. Gdy podszedł do mnie kąpielowy. Wszedłem na dość wysoki stołek, który postawił on pod hakiem. Dłonie, na które nałożyłem wełniane skarpety mające zabezpieczyć przed kaleczeniem rąk, złożyłem na plecach zewnętrzną stroną do siebie. Gdy kąpielowy skrepowawszy je łańcuchem w nadgarstku podciągał ręce do góry, ja z całych sił trzymałem je przy plecach, by mieć potem nieco więcej „luzu”. Dalszy ciąg był bardzo prosty: kąpielowy zahaczył łańcuch o jedno z ogniów, a ja skoczyłem ze stolka delikatnie przed siebie. Kto się ociągał z opuszczeniem stolka, temu wyrrywano go spod nóg.

Łatwiej jest przeżyć niż opisać uczucie, jakiego wtedy doznałem. W zwichniętych stawach barkowych zrodził się ostry ból, który jak ogień przenikał całe górne kończyny. Po chwili jednak człowiek spostrzega, że to nie ten ogień chodzący po rękach, na których spoczywał cały ciężar ciała, był najgorszy ale jakieś bolesne, rozsiane po całym ciele uczucie niewygody. Powstaje nieodparte pragnienie, by znaleźć jakąś lepszą pozycję, by jakoś sobie ulżyć. Mądrość kazała jednak trwać w bezruchu i bólu i czekać, aż się ręce pod wpływem obciążenia same wyciągną i stopy znajdą się bliżej posadzki, dając przynajmniej złudzenie jakiegoś oparcia.

Mój sąsiad z prawej strony, który jako trzeci zawisł, człowiek spod Częstochowy, wpadł na dobry, ale w skutkach tragiczny pomysł. Miał na nogach pantofle o drewnianych, wysokich podeszwach. Zsunął je ze stóp i ustawił z ręcznie jeden na drugim. Powstało dość wysokie zbawcze podwyższenie, na którym z ulgą oparł sobie stopy. Nie na długo. Obecny w kaźni esesman dojrzał ten niewinny podstęp młodego Polaka, podbiegł wściekły, twardym butem wykopnął oparcie, a krzyczącego z bólu biedaka okręcił na łańcuchu aż do oporu, a potem gwałtownie puścił. Kręcący się szybko jak wrzeczono mój sąsiad wyl po prostu z bólu, a potem popadł w ciche omdlenie.

Upłynęło może pół godziny naszej kaźni, gdy do łaźni weszli dwaj nowi esesmani i zbliżyli się do stolika, na którym leżała lista powieszonych.

– *Wo sind die Pfaffen? Gdzie są klechy?* – zwrócił się jeden z nich do kąpielowego.

Ten przyprowadził ich do ojca X, sąsiada mego z lewej strony, starszego kapłana, zakonnika, profesora historii.

– *Sagen Sie die Messe! Proszę odprawiać Mszę!* – rozkazał jeden z esesmanów.

Ojciec X był złamany bólem, oddychał z trudem. Poprosił mnie, żebym przejął ten dodatkowy ciężar rozmowy. Ja byłem w Dachau klerikiem po święceniach niższych, miałem wtedy 27 lat, niecałe 60 kg wagi i wiele więcej dumy młodego Polaka, który nie miał ochoty pokazywać wrogom, że go boli.

Po wymienieniu paru zdań z esesmanami zrozumiałem, że chcieliby sobie zadrzeć z katolickiego kapłana, słuchając, jak on na słupku odmawia święte słowa Ofiary, która jest odnowieniem innej przeczystej Szubienicy. Szubienicy Kalwarii:

Chociaż nie miałem złudzeń co do intencji stojących przede mną Niemców, sama myśl wydała mi się niezwykle piękna. Umiałem na pamięć całą niezmienną

część Mszy św. Z jękami; niektórych więźniów zmieszał się głos kłeryka, który rozpoczął w tak przedziwnych okolicznościach swoje prymicje:

– *In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti. Introi bo ad altare Dei.* – Przystąpię do ołtarza Bożego. Do Boga, który jest weselem mej młodości. Wymierz mi Boże, sprawiedliwość i broń sprawy mojej przeciw ludowi niezbożnemu, wybaw mnie od człowieka podstępного i niegodziwego.

Pływały spokojne i dostojne słowa łacińskie. Widziałem, jak zmieniały się szybko twarze słuchających esesmanów. Znikł z nich kpiący uśmiech, spoważnieli, miałem wrażenie, że mają ochotę odpowiadać mi jak ministranci (a może byli sami ministrantami w chłopięcych latach?)

Odprawiałem dalej Mszę św. Doszedłem do ofiarowania. „Przyjmij Ojczy święty nieskalaną Ofiarę”. Ta swoista liturgia łączyła ofiarę tej grupy wisielców w łaźni obozowej w Dachau z ofiarą Chrystusa, która zapewne w owej chwili była gdzieś w świecie Bogu Ojcu składana. – *In spiritu humilitatis et in animo contrito...* Przyjmij nas, Panie, którzy wisimy przed Tobą w duchu pokory i sercem skruszonym, a ofiara nasza niech się dzisiaj dokona przed Tobą, aby się podobała Tobie, Panie Boże.

– *Orate fratres!* – Módlcie się bracia, aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg, Ojciec Wszechmogący. Po tych słowach Niemcy, poważni i zadumani, bez słowa opuścili łaźnię. Nastąpiła cisza. Tylko od czasu do czasu rozpryskiwały się dźwięcznie na posadzce krople potu ściekające z umęczonych czoł powieszonych ofiar.

Był dzień dwudziesty drugi maja 1941 roku. Dzień Wniebowstąpienia Pańskiego.

br. Kajetan Stanisław Ambrożkiewicz, kapucyn, więzień od 25.I.1940r. do 29.IV.1945, w Dachau blok 28/4.

OJCIEC BENIGNUS – JAN SOSNOWSKI



Urodził się 29 września 1916 r w Białymstoku jako syn Antoniego i Marii z Korbutów. Tam też uczęszczał do szkoły podstawowej, a następnie do szkoły średniej – Kolegium św. Fidelisa w Łomży. W 1934 roku wstąpił do zakonu Braci Mniejszych Kapucynów, przyjąwszy imię Benignus. Odbył nowicjat, przyjął śluby zakonne, następnie ukończył studia filozoficzne w klasztorze zakroczymskim i rozpoczął studia teologiczne w Lublinie. Tam też zastała go II Wojna Światowa.

25 stycznia 1940 roku O. Benignus wraz ze współbraćmi z klasztoru lubelskiego, został aresztowany przez gestapo i osadzony w więzieniu na Zamku Lubelskim. Dalsza jego droga, to pobyt w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen i następnie w Dachau – gdzie nadano mu numer 22554. Współwięzień tak wspominał postawę O. Benignusa: „Był wewnętrznie silny [...] przeobrażał się w dojrzałego, naznaczonego piętnem obozowego życia, kapłana i zakonnika”.

Po wyzwoleniu z obozu 29 kwietnia 1945 roku, O. Benignus wyjechał do Francji, a następnie do Izegem w Belgii, gdzie kontynuował studia teologiczne. W 1946 roku w Bruges w Belgii otrzymał święcenia kapłańskie i powrócił do Polski.

Swoją pracę w kraju, O. Benignus rozpoczął w Łomży. 16 listopada 1947 roku został gwardianem w Zakroczymiu. Tu podjął się trudnej pracy odtworzenia mocno zniszczonego w czasie wojny kościoła i klasztoru. W tym celu sprowadził do miasta młodego adepta sztuki stolarskiej Antoniego Panasiuka, który wykonał

ołtarz główny, ambonę, ołtarze boczne, balustradę, główne drzwi wejściowe, chór, balkony wbudowane w ściany, nawy główne i wiele innych prac. O. Benignus ponadto zajął się pracą kaznodziejską. Prowadził m.in. rekolekcje, szczególną uwagę przywiązując do zagadnień poświęconych trzeźwości i abstynencji.

W dniu 16 września 1952 roku O. Benignus został wybrany pierwszym prowincjałem odrodzonej Warszawskiej Prowincji Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów. Działalność prowincjała przerwało aresztowanie przez funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa. Proces nie odbył się i w dniu 22 lipca 1953 roku Ojciec został uwolniony. Następnie po raz drugi został gwardianem zakroczymskim, co pozwoliło mu na kontynuację specjalnej działalności o profilu trzeźwościowym.

W 1961 roku O. Benignus przygotowywał podwaliny dla organizacji ośrodka szkoleniowo–pomocniczego dla misjonarzy głoszących rekolekcje i misje trzeźwościowe. W 1968 roku ponownie został wybrany przełożonym klasztoru i tu zorganizował dni skupienia dla misjonarzy i rekolekcjonistów zakonnych, poświęcone zagadnieniom promowania trzeźwości. Ten moment uznaje się za początek działalności Ośrodka Apostolstwa Trzeźwości w Zakroczymiu. W roku 1970 powstał projekt budowy domu rekolekcyjnego, w którym będzie szerzona idea trzeźwości i abstynencji. Idea ta została zrealizowana powołaniem Domu Rekolekcyjnego Duszpasterstwa Trzeźwości. W 1982 roku został zatwierdzony statut i nazwa ośrodka „Ośrodek Apostolstwa Trzeźwości Warszawskiej Prowincji Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów”, którego dyrektorem został O. Benignus. Następnie kierownictwo OAT objął O. Arkadiusz, a O. Benignus odpowiedzialny był za prowadzenie kursów, rekolekcji i szkoleń w ośrodku. Ograniczył także swoją działalność zewnętrzną ze względu na pojawiające się oznaki choroby. Przeniesiony następnie do Łomży O. Benignus oddawał się głównie posłudze w konfesjonale, nie pozostawiając jednak rozpoczętego przez siebie dzieła krzewienia idei trzeźwości i abstynencji w działalności indywidualnej. Tam też założył Bractwo Trzeźwości. 1 września 1991 roku, ponownie przeniesiony do klasztoru w Zakroczymiu, na miarę sił pomagał w prowadzeniu kursów, rekolekcji, spowiedzi, towarzyszył także w prowadzeniu mitingów AA.

9 listopada 1997 roku O. Benignus po krótkich cierpieniach umarł w szpitalu w Nowym Dworze Mazowieckim. Pogrzeb jego zgromadził ludzi z całej Polski. „Wielka to rzecz nie lamentować, nie krzyżeć z bólu, a nawet nie bać się śmierci, która bezustannie zagląda w oczy. Mogłeś zostać Ojciec Benignusie na tym największym cmentarzysku kapłanów polskich [...] w Dachau...” – tak żegnał O. Benignusa Abp. Kazimierz Majdański, współwięzień z Dachau. A ks. Henryk Korża określił dzieło O. Benignusa tymi słowami : „zbudowałeś dzieło na skale, którego nie podmyje woda i nie zburzy wiatr. [...] Rzeczywiście był żywym świadectwem miłości i przebaczenia [...] i całym sobą manifestował hasło: Uwaga zagrożone jest społeczeństwo, ratujmy je wszystkimi możliwymi sposobami”. Dzieło jego na trwałe wpisało się w historię Prowincji i Zakroczyimia.

KASZTELANI ZAKROCZYMSCY

Za panowania Piastów, każda ziemia posiadała swój gród – zamek warowny, najczęściej drewniany, otoczony wodą, przekopem lub bagnem, wysokim wałem i ostrokołami. Z tego okresu pochodzi określenie „kasztelan”.

Gallus przyjmuje, że kasztelan był zarządcą grodu i zwany był początkowo z łaciny: „comites” a syn kasztelana zwany był „filius comitis”, czyli kasztelaniec. Kasztelanie, czyli okręg grodowy którym kierował kasztelan, określano wg. Gallusa, od dawnej nazwy grodu, np. gród Zakroczym – kasztelanią zakroczymską. W dokumentach Bolesława Kędzierzawego sporządzonych dla Mogilna w 1165 roku, wyliczone są grody mazowieckie, określone jako „castellania”. W XIII wieku, dla oznaczenia okręgów grodowych, używano zaś określeń „castellania” i „castellatura”. Natomiast od czasów, gdy gród książęcy zaczęto zwać „castellum”, wódz jego zwany był „castellanus”.

Za panowania Piastów do obowiązków kasztelana należały sprawy wojenne, pobór danin, utrzymywanie porządku i prowadzenie w imieniu monarchy sądownictwa. Natomiast w XIV wieku kasztelan dowodził jedynie pospolitym ruszeniem w swoim powiecie podczas wojny. W tym okresie zmniejszono zakres obowiązków kasztelana, ale także liczbę samych kasztelanii. Za czasów Jagiellonów natomiast „rada królewska” zmieniła swą nazwę na „senat jagielloński” a kasztelanowie i wojewodowie weszli w poczet senatorów. Od tego czasu wprowadzony został także podział na dwie grupy kasztelanów: „większych”, których było 35 i „mniejszych”, zwanych także „drażkowymi”, których było 49.

Kasztelania Zakroczymska znana jest już dość długo, ponieważ od roku około 1350–1388. Od tego czasu istniał bowiem na tym terenie zamek kasztelański.

Oto lista zakroczymskich kasztelanów:

Rok	Imię i nazwisko
1388 r	Niemira
1379 – 1390 r	Ścibor z Sochocina (podkomorzy zakroczymski)
1421 r	Laskarz
1435 r	Dzisiał z Podosia (podpisywał pokój z Krzyżakami)
1452 – 1453 r	Jan de Kuchary
1472 – 1483 r	Albert de Bartniki, herbu Dołęga
1496 r	Jan de Ojrzanowo
1525 r	Jan Kryski, herbu Prawdzic
1536 – 1544 r	Florian Parys, herbu Prawdzic

Rok	Imię i nazwisko
	Pilichowski, herbu Rogala
	August Dzierzgowski
1564 r	Jan Kostka na Rostowie, herbu Dąbrowa
	Jan Rogala z Węgrzynowa (marszałek dworu księcia Bolesława IV)
1583 r	Stanisław Radziwiński, herbu Brodziec (w 1576 r wyniesiony przez szlachtę na wojewodę mazowieckiego)
1585 r	Jan z Obór Leśniowski, herbu Roch
1596 r	Wojciech Radziwiński, herbu Brodziec
1601 r	Jan Lasocki, herbu Dołęga
1613 r	Jakub Lasocki, herbu Junosza
1617 r	Feliks Kryski, herbu Prawdziec
	Jakub Brochocki
	Franciszek Bielicki
	Piotr Czarnecki, herbu Nagody
1623 r	Jan Brochocki, herbu Prawdziec
1648 r	Mikołaj Łopacki, herbu Lubicz (zginął pod Płowcami)
	Tomasz na Chędowie Olędzki, herbu Rawicz
	Mierzejewski
	Władysław Lasocki, herbu Dołęga
1696 r	Adam Bieliński, herbu Junosza
	Adam Karnkowski, herbu Junosza
	Franciszek Wessel, herbu Rogala
1737 r	Walenty Kazimierz Mierzejewski, herbu Szeliga
1738 r	Fryderyk Jędrzej Łopacki
1749 r	Stanisław Ostroróg (poseł królewski)
1750 – 1754 r	Antoni Krasieński, herbu Ślepowron
1762 r	Józef Młocki
1762 – 1774 r	Jan Antoni Rostworowski, herbu Nałęcz
1783 r	Leo Onufry Korzeniowski
1784 – 1785 r	Franciszek Prażmowski

PROBOSZCZOWIE PARAFII ZAKROCZYMSKIEJ

W 2005 roku mija 940 lat od pojawienia się 11 kwietnia 1065 roku pierwszej wzmianki dotyczącej Zakroczymia w dokumencie pt. „Falsyfikat Mogiliański „Bolesława Śmiałego. Zobowiązuje on ówczesną osadę do opłat i danin na rzecz klasztoru benedyktynów z Mogilna z zastrzeżeniem, by nie przynosiły one uszczerbku dla miejscowego kościoła parafialnego. Na podstawie tego dokumentu wiemy, że w Zakroczymiu już wtedy istniał ośrodek duszpasterski, ale brak jest dokładnych danych co do daty jego powstania, czy liczby proboszczów.

Pierwsze pełne informacje pochodzą dopiero z zachowanych kronik parafialnych i miejscowych ksiąg metrykalnych. Znajdujemy tu m.in. wykaz naszych księży proboszczów na przestrzeni lat. Daty w nawiasach określają lata posługi duszpasterskiej w naszej parafii.

Ks. Jacek Juszczynski (...1661...)

Ks. Jan Przeźniowski (...1664...)

Ks. Franciszek Wyszyński (...1704...)

Ks. NN Słomieński (...1757...)

Ks. Gabriel Gawroński (...1824...)

Ks. Bonifacy Ostrzykowski (1826 – 1837)

Ks. Szczepan Tuchciński (1837 – 1851)

O. Julian OFM^{Cap} (1851 –1852) administrator

Ks. Ksawery Święcicki (1852 – 1863)

Ks. Józef Osiecki (1863 – 1863) wikary, administrator i proboszcz

Ks. Zefiryn Świstaniewicz (1864 – 1864)

Ks. Józef Osiecki (1864 – 1872) proboszcz, dziekan

Ks. Julian Ołędzki (1872 – 1881)

Ks. Kajetan Ślubowski (1882 – 1894)

Ks. Józef Żaboklicki (1894 – 1912)

Ks. Leon Machczyński (1912 – 1923)

Ks. Władysław Turowski (1923 – 1933)

Ks. Ignacy Pietrzak (1933 – 1939)

Ks. Antoni Więckowski (1939 – 1940)

O. Cyryl Dardziński OFM^{Cap} (1940 – 1943) administrator

Ks. Pałtynowicz (1943 – 1944) administrator – ksiądz diecezji warszawskiej

Ks. Leon Kotyński (1944 – 1945) administrator – ksiądz diecezji warszawskiej

Ks. prał. Piotr Skura (1945 – 1985)

Ks. kan. dr Bronisław Sałkowski (1985 – 1997)

Ks. kan. mgr Zbigniew Adamkowski (1997 – 2003)

Ks. kan. Jerzy Stanisław Bieńkowski (2003 –....)

**Przedstawiciele władzy wykonawczej
w latach 1945 – 2005
w Gminie Zakroczym**

Ziemiński Henryk – Burmistrz
Kurpiewski Franciszek – Burmistrz
Pankiewicz Jan – Przewodniczący Rady Miejskiej
Gaczkowski Zbigniew – Przewodniczący Rady Miejskiej
Budek Stanisław – Przewodniczący Rady Miejskiej
Bułka Klemens – Przewodniczący Rady Miejskiej
Czerniakowski Jerzy – Naczelnik
Jewiasz Henryk – Naczelnik
Rzewuski Adolf – Naczelnik
Majchrzak Waldemar – Naczelnik
Buchalski Andrzej – Naczelnik
Iwanowski Włodzimierz – Burmistrz
Ibek Sławomir – Burmistrz
Serwatka Jan – Burmistrz
Ziółkowska Maria – Burmistrz
Ruszczyk Henryk – Burmistrz

SĄ WŚRÓD NAS...

Chciałbym zapoznać czytelnika z mieszkańcami Zakroczymia, którzy tu żyją i tworzą, a ich talent ujawnił się w malarstwie, rzeźbie, poezji. Chcę napisać o ludziach, dla których sztuką jest życiową pasją. Jedną z takich postaci jest **p. Marianna Kurpiewska**, artystka nieprofesjonalna, która tworzy z ziaren zbóż, roślin i kłosów piękne obrazy. Jej specjalizacją są portrety oraz obrazy świętych, oraz malowane na płótnie pejzaże i kwiaty. W kościołach spotkać można jej obrazy: św. Maksymilian Kolbe, św. Barbara, św. Łukasz, oraz inni. W kancelarii parafii można obejrzeć poczet proboszczów zakroczymskich jej wykonania, oraz portret Jana Pawła II i Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Pani Marianna Kurpiewska stworzyła już dziesiątki dzieł, mówi że nigdy ich nie liczyła. Wiele z nich trafiło do najdalszych zakątków świata: Europy, Ameryki, Australii. Jej twórczość obejmuje również misternie wykonane wieńce dożynkowe, które spotykamy w kościołach sąsiednich parafii oraz na Jasnej Górze. Tworzy ołtarze na Boże Ciało, oraz artystyczne elementy umieszczane przy Grobie Pańskim.







Mistrz Antoni z Zakroczymia

Tak o Antonim Panasiuku mówią księża, architekci, konserwatorzy i znawcy sztuki oraz wszyscy, którzy zetknęli się z jego twórczością.

Mistrz Antoni jest stolarzem. Całe swoje dotychczasowe życie poświęcił sztuce sakralnej. Jego prace są ozdobą kilkudziesięciu kościołów w całej Polsce. Najpiękniejsze, zdaniem ekspertów, są ołtarze.

Niektóre z jego prac można podziwiać w dwóch zabytkowych świątyniach Zakroczymia – w kościele parafialnym pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego z XVI wieku oraz w barokowym kościele Świętego Wawrzyńca przy klasztorze Ojców Kapucynów z XVIII wieku. Kościół parafialny, będący połączeniem elementów gotyckich i późnorenesansowych

Jest jednym z najcenniejszych zabytków sakralnych na Mazowszu.



Świątynie były prawie doszczętnie zniszczone podczas II wojny światowej. Po wojnie odbudowane. Pierwsza dzięki wysiłkom ówczesnego proboszcza księdza Piotra Skury, druga dzięki nadludzkiej energii i poświęceniu Ojca Benignusa Sosnowskiego, byłego gwardiana klasztoru ojców Kapucynów i założyciela, jedynego w kraju, Ośrodka Apostolstwa Trzeźwości. Obydwaj budowniczy już nie żyją, ale to, co pozostawili po sobie przez wieki będzie służyć ludziom.



Warto dodać, że to właśnie Ojciec Benignus był tym, który po wojnie sprowadził z Białegostoku do Zakroczymia świeżo upieczonego adepta sztuki stolarskiej. Już kilka lat później wieść o niebywałych zdolnościach młodego człowieka rozszła się niemal po wszystkich kościołach w Polsce. Do zakroczymskiej pracowni Mistrza Antoniego przyjeżdżali księża z odległych zakątków kraju. W jego domu byli nawet biskupi.

Zwiedzając świątynie Zakroczymia mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że większość dzieł z drewna wykonał własnoręcznie Antoni Panasiuk. Wszystkie powstały pod koniec lat czterdziestych i na początku pięćdziesiątych.

Idealne dopasowanie do wnętrz kościelnych sprawia, że dzieła sztuki sakralnej tworzą z architekturą obiektów harmonijną całość. Można odnieść wrażenie, że wyszły spod ręki jednego projektanta i powstały w tym samym czasie, kilkaset lat temu. Tymczasem nad odbudową kościołów i odtworzeniem ich piękna pieczę sprawował nieżyjący już Michał Szymański, Wojewódzki Konserwator Zabytków, później pracownik Ministerstwa Kultury i Sztuki, wybitny architekt i znawca sztuki. Projektował również niektóre z drewnianych dzieł w zakroczymskich kościołach.



W pracowni Antoniego Panasiuka, dla kościoła parafialnego powstały: ołtarz główny, ambona, balustrada oraz konfesjonał. Autorem projektów głównego „wyposażenia” Świątyni był Brunon Zborowski, znany warszawski architekt. W głównym ołtarzu są usytuowane dwie postacie – św. Józefa, z lewej strony oraz św. Stanisława Kostki, z prawej.

Twórcą obydwu rzeźb był wybitny artysta plastyk Tadeusz Świeczek, z którym Antoni Panasiuk wielokrotnie współpracował przy ubogacaniu innych kościołów w Polsce. Rzeźbiarz zmarł w 2004 roku. Jego ostatnie dzieła – drogę krzyżową oraz

płaskorzeźbę przedstawiającą św. Cecylię, które wykonał niedługo przed śmiercią, można oglądać właśnie w zakroczymskiej świątyni. Duży wkład twórczy w powstanie tych prac miał Antoni Panasiuk, który był częstym gościem w warszawskiej pracowni artysty na Saskiej Kępie.

Dla klasztoru Ojców Kapucynów Mistrz Antoni wykonał ołtarz główny, ambonę, balustradę. Ponadto ołtarze boczne, balkony wbudowane w ściany nawy głównej, chór oraz główne drzwi wejściowe. Projektantem większości z tych prac był architekt Mieczysław Rzepecki. W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych ołtarz główny został poddany „kosmetycznym” zmianom. Skrócono skrzydła boczne ołtarza oraz usunięto wazy z misternie wyrzeźbionymi płomieniami. W to miejsce postawiono figury świętych, a wszystko tylko po to, żeby odsłonić w całości, znajdujące się tuż za ołtarzem, witraże. Kilka lat temu, pewien artysta zwiedzający klasztor nazwał ten zabieg wprost – *to dewastacja*. Mocne określenie. Rzeczywiście ołtarz trochę na tym stracił – mimo to nadal zachwyca. Szkoda, że kiedy podejmowano decyzję o zmianach zabrakło Michała Szymańskiego.

Antoni Panasiuk mieszka w Zakroczymiu. Nie wykonuje już swojego zawodu.

We wnętrzach współczesnych kościołów, bardziej przypominających magazyny albo hale fabryczne, nie ma już miejsca dla drewna. Zastąpił je metal, szkło oraz ceramika. Przesadna i krzykliwa nowoczesność, niestety, wdarła się brutalnie również do świątyń. Szkoda.

Kilka lat temu Mistrz Antoni wykonał ołtarz posoborowy oraz bogato zdobioną kazalnicę. Obydwie prace przekazał w darze swojej rodzinnej wsi, w której się urodził, polskiemu kościołowi w Makarowcach koło Grodna.



Opracowanie pochodzi z materiałów p. Dariusza Panasiuka.

EDWARD RAK

Wśród zasłużonych dla kultury ludowej, poczesne miejsce zajmuje p. Edward Rak – wspaniały poeta, rzeźbiarz, społecznik, kombatant. Jego ludowe rzeźby świętków, płaskorzeźby, kolekcja rzeźbionych ptaszków, piękne rzeźby kultu – „Zbawiciel na krzyżu”, możemy spotkać w wielu prywatnych domach i podziwiać na wystawach. Pan Edward jest autorem trzech tomików poezji: „Liryki z kolniska”, „Liryki z mielerzyska” i „Liryki z siedliska”. Poezja ta przenika w tajemnicę cudów natury, potem zmierza ku fraszce; wreszcie staje się refleksją historyczną Agnieszka Kruszyńska tak pisze” zawsze jednak jest to poezjowanie sięgające korzeni, miejsca pochodzenia, przeszłości, zapomnianego języka. To z czego poeta wyrósł, w znacznej mierze ukształtowało jego spojrzenie na świat”. Edward Rak urodził się w 1928r., w Borowcu, który otoczony jest pięknem Gór Świętokrzyskich. To nastrajało Go już w szkole podstawowej tworzyć poezję... Przyszła okrutna wojna a z nią trudy, inna potrzeba życia w obawie przed najeźdźcą, potrzeba włączenia się w pracę konspiracyjną to wszystko oddalało chęć pisania wierszy. Po latach jako emeryt, sięgnął do dawnych prób poetyckich. Okres ten był bogaty w twórczość poetycką, a to dało satysfakcję, że Zarząd Główny STL, przyjął p. Edwarda w szeregi twórców ludowych. We wstępie do ostatniego tomiku czytamy: „poetę ukształtowała kielecka ziemia [...] obraz ziemi kieleckiej z jej paskami barwnych jak motyle pól wspinających się ku niebu [...]. Z tym wszystkim, co było w zasięgu ręki i wzroku dziecka, chłopca, młodzieńca. A było to owo „mielerzysko” gdzie wypalano ongiś węgiel drzewny, było to „kolonisko”, w którym równo poukładane szczapy spoglądały z żalem na pieniek – sprawcę ich niedoli, było to siedlisko”... Na wstępie Tadeusz Stolarski pisze, że „czytając wiersze (Edwarda Rada) odnosi się wrażenie, iż ich autor pisze je w pośpiechu, jakby chciał dogonić upływający czas, nadrobić stracone lata, kiedy nie zajmował się poezją... Jednak mogą się one podobać nawet co bardziej wyrobionemu i wrażliwemu na słowo poetyckie czytelnikowi... Mają one liryczny nastrój, bowiem pisane z głębi duszy i z potrzeby serca”.

Poezja E. Rada to próba odpowiedzi na najprostsze pytania dotyczące świata, niekiedy rozważania filozoficzne to myśl o przyszłości, staje się własnym widzeniem świata. Wiersz „Pokój” jest tego dobitnym przykładem:

*“Drabina dialogu
zbliża ludzkość
w potrzebach
architekturą człowiek
z myślą co wrasta
w trwałe pokój
nawiedza dyskusja
element damu...
wzrasta człowiek
z myśli jego
wrosło zwycięstwo
w trwałe pokój...”*





ROZDZIAŁ IV: ZABYTKI ZAKROCZYMIA

Przełóżając historię Zakroczymia można było poznać następujące zabytki: dwa kościoły, gmach klasztorny ze słynnym refektarzem, starą synagogę, Fort nr 1 oraz charakterystyczne pomniki na cmentarzu – najstarszy z 1723r.

Próby czasu nie wytrzymała synagoga. Pozostałe wpisane są we współczesną panoramę miasta.

KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO KRZYŻA

**Najcenniejszym
zabytkiem
jest kościół
parafialny**

Najstarszym i najcenniejszym cennym zabytkiem jest kościół parafialny pod wezwaniem św. Krzyża. Jak podają źródła historyczne, data jego powstania przypada na XII wiek. Był on przedłużeniem drewnianej kaplicy, którą zbudowano przy grodzie. Ponieważ w pewnym momencie była zbyt mała, by pomieścić wiernych, wzniesiono świątynię murowaną.

W czasie jednego z remontów kościoła znaleziono cegłę, na której wryty był rok 1001. Gdyby przyjąć ten rok za początek istnienia świątyni, to byłby to najstarszy kościół w Polsce. Trudno jednak wysuwać tak daleko idące wnioski, mając do dyspozycji tak skromny dowód.

Inne źródła historyczne lokują Kościół w XIV wieku. Przypuszcza się, że jest on darem jednego z książąt mazowieckich.

Najbardziej prawdopodobna jest wersja, która mówi, że kościół pw. św. Krzyża został zbudowany w XVI w. Za przyjęciem tej hipotezy przemawia fakt, że na Mazowszu budowano kościoły gotyckie w drugiej połowie XIII wieku. Zakroczymską świątynię należałoby umiejscowić w końcu budowli gotyckich tj. w XVI w. ze względu na istnienie attyki renesansowej (właściwej dla kościołów XVI-wiecznych) i różnorodnych kształtów okien (co ją różni od kościołów późnogotyckich znajdujących się na Mazowszu).

Usytuowanie kościoła pomiędzy dwoma wązozami, na wysokim brzegu szeroko rozlanej Wisły, czyni z niego miejsce niedostępne oraz podkreśla jego cha-

rakter obronny. Z punktu widzenia architektury stanowi dużą, ciężką bryłę zbudowaną z czerwonej cegły, która mocno kontrastuje z białymi szczytami baszt.

J. Chiczewski przedstawia zupełnie inną hipotezę dotyczącą powstania kościoła. Twierdzi on, że pierwotny kościół nie wytrzymał próby czasu i nie zachowały się żadne jego fragmenty. Uważa, że pierwsza świątynia była drewniana i mogła stać w całkiem innym miejscu. Najprawdopodobniej około 1511r. kościół pw. św. Krzyża został spalony (nie wyklucza się również rozbiórki). Obecny pochodzi z drugiej połowy XVI wieku. Ciekawe, że kwestię chronologii murowanego kościoła rozpatrywano jedynie z punktu widzenia styloznawczego. Późnogotycki kościół w Zakroczymiu wykazuje powiązania z grupą mazowieckich kościołów w Cegłowie, Serocku, Piasecznie czy też na Służewiu, które pochodzą z drugiej połowy XVI w. Z kolei dokonana analiza wymiaru cegły wskazuje wyraźnie na analogię z warszawskimi zabytkami odpowiadającymi pierwszej połowie XVI wieku.

Źródła podają, że pierwotnie istniała jednonawowa konstrukcja kościoła w kształcie prostokąta. Z czasem kościół powiększono – przedłużono nawę środkową oraz dodano dwie nawy boczne, w których utworzono symetryczne kaplice. Przy elewacji frontowej kościół miał dwie cylindryczne, kopulasto zakończone wieże-baszy. Istnienie baszt sprzyja powstawaniu różnych domysłów dotyczących kwestii obronnych, jakie miał spełniać kościół. Jest to problem ciekawy, lecz trudny do ostatecznego określenia. Kościół zakroczymski to zabytek, który jest harmonijnym połączeniem elementów gotyckich i późnorenesansowych. W literaturze często określany jest jako „gotyk mazowiecki”.

Mury postawione są na fundamentach z kamienia polnego. Otynkowane szczyty stanowią płaszczyzny dekoracyjne o wyraźnej idei gotyckiej w interpretacji baroku. Wygląd pierwotny szczytów dosyć wiernie odtwarza dobrze zachowany szczyt kaplicy Niepokalanego Poczęcia (północna strona kościoła). Istnienie małych szczytów położonych niżej w stosunku do szerokiego i wyższego szczytu środkowego oraz baszty narożne tworzą wzajemne stosunki przestrzenne pięknej fasady frontowej. Szczyty małe prawdopodobnie zachowały się i nie były naruszone w czasie przebudowy kościoła w XVII wieku. Wykończone u góry grzbietami są elementami attyki renesansowej. Baszty przy elewacji frontowej są elementami gotyckimi podkreślającymi trójnawowość kościoła. Wiek XVII kościoła określa jego halowość. Najprawdopodobniej była to bazylika o szerokiej, choć niskiej nawie głównej, pokrytej stropem, oraz bardzo wąskich, nieregularnych w rzucie nawach bocznych, sklepionych krzyżowo. Mówi o tym fragment sklepienia, który zachował się przy wejściu na chór.

Źródła podają, że jedynie zakrystia zachowała swe pierwotne sklepienie. Sklepienie kościoła runęło w czasie pożarów i zastąpione je sufitem z tarcic ułożonych beczkowo. W sytuacji gdy sklepienia zostały zniszczone, nawy boczne podwyższono niemal do wysokości nawy środkowej. Następnie przykryto stropem i wybito duże, okrągłe otwory okienne. O ich późniejszym pochodzeniu świadczy wielkość wykrojów i niesymetryczność w rozmieszczeniu w stosunku do okien dolnych

pochodzących z XVI wieku. W XVII wieku miała miejsce również przebudowa kruchty i zakrystii.

W pierwszej połowie XIX wieku kościół był w bardzo złym stanie, dlatego został poddany gruntownemu remontowi, który, niestety, nie odtworzył pięknego wnętrza kościoła. Wówczas piękne mury z surowej cegły i boczne elewacje otynkowano. Tylko szczyty kościoła nie zostały otynkowane. W czasie gdy proboszczem był ks. Turowski tynki odbito. Dzięki temu odsłonięte zostały dwa układy murów oraz otwory okienne z charakterystycznymi fryzami podokapowymi. Fasady szczytowe miały podwójne okna. Dużą rolę dekoracyjną odgrywały też dwu- i trójskokowe baszty. Kościół posiadał ubogie i proste elementy dekoracyjne. W materiałach S. Przewalskiego spotykamy następujący opis: „W kościele tym zastosowano poziome pasy podokapowe, bielone nisze i obramowania okienne, fryzy z kładzionych na kant cegieł i szerokie gzymsy okapowe z kształtówek; w lico muru wmurowano kamienie narzutowe”.

Oddzielnej analizy wymagają baszty, a właściwie należy odpowiedzieć na pytanie: czy miały one charakter obronny? Baszta od strony północno-zachodniej ma dwie kondygnacje, ale brak jakiegokolwiek elementu świadczącego o jej obronnym przeznaczeniu. Jednak o ich obronnym charakterze mówił Adolf Szyszko Bohusz, który porównywał je z obronnymi wieżami w Brochowie. O przeznaczeniu obronnym świadczyło ich położenie, a także otwory baszt. Natomiast zupełnie nie ma świadectw przeznaczenia obronnego we wnętrzach baszt. Otwory z zewnątrz można potraktować jako miejsca strzelnicze. Tak naprawdę jednak służyły jako oświetlenie klatki schodowej i wnętrza. Ościeża nie mają charakteru strzelnic. O tym, że baszty nie miały charakteru obronnego, że „na Mazowszu panował wówczas długotrwały pokój”. Jednak jest to mało przekonujący argument. Inna wersja zakłada, że baszty zakroczymskie zbudowano razem z kościołem, może świadczyć wiadomość, że umieszczając schody na chór. Jednak przynajmniej z wyglądu mają one charakter budownictwa warownego.

Wnętrze kościoła z powodu różnych remontów i kataklizmów straciło swoją pierwotną architekturę. Nie przedstawia więc wartości zabytkowych. Wielki ołtarz pochodził z XVI wieku (w 1939r. zniszczony). Co jakiś czas dorabiano mu różne elementy. W ołtarzu umieszczono kopię obrazu NPM Loretańskiej, zwanej Matką Boską Lwowską. Kopiowany on był z oryginału przez Jeremiasza z Warszawy około 1663r. Poświęcił go biskup płocki Jan Gembicki 23 marca 1667r. Obraz zasłaniający Matkę Boską Lwowską przedstawiał Wniebowzięcie NMP. Po obu stronach obrazu umieszczone były rzeźbione w drzewie figury, nad obrazem zaś Krzyż z Chrystusem ukrzyżowanym. W 1867r. ołtarz był bardzo dokładnie poddany renowacji, wyłożony i pomalowany farbą olejną. Inne źródła podają, że był postawiony od nowa.

W 1978r. obchodzono 300-lecie umieszczenia obrazu Najświętszej Panny w głównym ołtarzu kościoła zakroczymskiego. Analizując jego historię należy przypuszczać, że został przywieziony ze wschodnich terenów Rzeczypospolitej. Przypo-

mina on obrazy spotykane często w kościołach lwowskich, dlatego dano mu nazwę Matka Boska Lwowska albo Matka Boska Łaskawa. Oryginał pozostaje w katedrze lwowskiej. W aktach wizytacyjnych parafii Zakroczym z 1701r. istnieje ciekawy opis obrazu. Obraz został подарowany przez żołnierzy, którzy brali udział w wojnie z Rosją pod dowództwem Jerzego Lubomirskiego, marszałka wielkiego i hetmana polnego Koronnego w 1660r. Oto fragment wspomnianego opisu: „Doszło do decydującej próby sił. Dwie wielkie wyprawy zorganizowane przez Rosjan w celu zakończenia podboju Litwy i sięgnięcia po Kraków skończyły się niepowodzeniem. Na Litwie Czarnecki pokonał armię Iwana Chowańskiego zmuszając przeciwnika do wycofania się poza Berezynę. Umożliwiło to Polakom odebranie Wilna. Na Wołyniu Jerzy Lubomirski osaczył na czele przeważających sił polsko-tatarskich armię Wasyla Szeremietiewa pod Cudnowem. Dowodzona przez Lubomirskiego w 1660 roku kompania przeciw wojskom rosyjskim i kozackim na Ukrainie była jedną z najbardziej sprawnie przeprowadzonych akcji militarnych Polski XVII wieku. Zakończyła się kapitulacją przeciwników w obozie pod Cudnowem 2 listopada 1660 roku”. Tam prawdopodobnie żołnierze polscy odebrali zwyciężonym omawiany obraz, który został zrabowany przez Kozaków z jakiegoś pałacu, dworu, a może kościoła. Można przyjąć, że był on malowany na desce jako ołtarz połowy któregoś z magnatów i ustawiany podczas nabożeństw odprawianych dla żołnierzy. Łupem Kozaków padł po klęsce wojsk polskich, jaka nastąpiła 23 września 1648r. pod Piłowcami w wojnie polsko-kozackiej. Prof. J. Gurowski pisze o tym wydarzeniu: „Na regimentarzy powołano znów ludzi nieudolnych i gdy przyszło do zetknięcia się obu wojsk pod Piłowcami, tak nowo zaciążony żołnierz, jak i ściągnięta na pospolite ruszenie szlachta rozpierchli się po pierwszym starciu na samą wieść o zbliżaniu się Tatarów. Klęska piłowiecka otworzyła Chmielnickiemu drogę pod Lwów i Zamość, a zarazem przyczyniła się do rozprzestrzenienia się powstania na terenie Wołynia i Białorusi”. Stąd wcześniej przytoczony wniosek o zrabowaniu obrazu przez Kozaków. Polacy odebrali go im po 22 latach. W opisie z 1701r. uważa się, że jest to kopia cudownego obrazu z kościoła Janowskiego niedaleko Lwowa lub też może chodzić o Janów Lubelski. Ks. A. Fridrich pisze: „Tam Maria w obrazie wiele łask świadczy. Łaskawa na grzeszników, bo nieraz z skruszonym sercem i żalem za grzechy odchodzili z tamtego miejsca. Łaskawa dla ludzi w potrzebach gwałtownych, w chorobach ciężkich, ślepym wzrok utracony przywracając...”. Dlatego należy uważać, że obraz, jaki znajduje się w świątyni zakroczymskiej, to kopia cudownego obrazu z Janowa Lubelskiego.

19 kwietnia 1632r. Krystian Rubach, sekretarz Zygmunta III, wraz z żoną Jadvigą z Kolpińskich ufundowali ołtarz Matki Boskiej Różańcowej w bocznej nawie (po prawej stronie głównego). W 1867r. dokonano całkowitego odnowienia ołtarza i dwu bocznych skrzydeł, co przypominało, że jest on tryptykiem. W ołtarzu umieszczono obraz świętego Józefa z Dzieciątkiem Jezus na ręku pędzla Floriana Lipińskiego z Zakroczymia. W skrzydłach ołtarza usytuowano cztery obrazy:

Zwiastowanie, Narodzenie św. Elżbiety, Narodzenie Pana Jezusa oraz Ofiarowanie Dzieciątka Jezus. Obrazy te malowane były na drzewie o podkładzie kredowym.

Na wprost ołtarza głównego zbudowany był ołtarz św. Anny, również w formie tryptyku. Na jego skrzydłach umieszczono płaskorzeźby świętych patronów wykonane w drzewie.

W kościele istniała też kaplica Niepokalanego Poczęcia z obrazem Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia oraz płaskorzeźba w drzewie przedstawiająca Bogurodnicę i czterech ewangelistów. Ołtarz w 1867r. został przeniesiony do nawy głównej i ustawiony obok ambony.

Ołtarz w kaplicy św. Barbary przedstawiał Chrystusa Ukrzyżowanego, na którego skroniach umieszczona była korona cierniowa ze srebra. Były jeszcze dwa ołtarze: Ukrzyżowanego Pana Jezusa i św. Stanisława, które ufundował zdun zakroczymski, Wodziński.

Tak wyglądało wnętrze kościoła w XIX wieku. Jednak w krótkim czasie uległo ono zmianom. Dotyczyły one wielkiego ołtarza. Obraz Matki Boskiej Loretańskiej zasłaniany dwiema zasłonami—obrazami: Serca Jezusowego i Pana Jezusa w Ogrójcu. Po prawej stronie ołtarza głównego pozostał ołtarz Matki Boskiej Różańcowej, lecz utracił on pierwotną formę tryptyku. W kaplicy Niepokalanego Poczęcia ufundowano nowy ołtarz – św. Franciszka z Asyżu. Przeniesiono też ołtarz Ukrzyżowanego Pana Jezusa. Inne ołtarze, o których była mowa wyżej, całkowicie zniknęły z wnętrza kościoła.

Kościół zakroczymski ma podziemie sięgające, aż pod kaplicę św. Barbary. Ciekawym obiektem jest zakrystia ze skarbczykiem, a nad nią małe pomieszczenie z dwoma oknami. Do tej salki wiodły drewniane schody od strony dawnego cmentarza (od strony północnej). Można przyjąć, że w tym pomieszczeniu mieściła się średniowieczna szkołka parafialna, później mieszkanie organisty, a następnie, aż do wzniesienia plebanii, pokój księdza administratora. Potem znajdowała się tam sala parafialna i biblioteka.

W 1865r. na miejscu dzwonnicy drewnianej wzniesiono murowaną. W jej ścianę wmurowano tablicę pochodzącą z 1608r. Dzwonnica miała cztery dzwony. Największy, odlany w Toruniu przez Tomasza Litkensee w 1632r., „miał 8 uszu w kształcie głów tatarskich oraz napis: Thomas Litkonste in Torn. fraternitatis sanctus Ane.A.D. 1632 – 13 Mai”. Drugi pochodził z 1669r., lecz umieszczony na nim napis był nieczytelny. Dzwon trzeci miał napis: „Laudate Dominium in cimbalis benesonatibus an Do.1669” i „Areporsolusr.Fran. ceteram Hromicovii”. O czwartym, małym, brak jest jakichkolwiek danych.

Do parafii oprócz miasta Zakroczym wchodziły miejscowości: Głusk, Kamienna, Kroczewo, Kamińsk. Od 1867r. zmniejszyła się powierzchnia parafii, a w jej skład weszły: Zakroczym, Gałachy, Strzebin, Wólka Smorzewska, Suchodół, osada Mira z fabryką Kopelmana oraz kolonia rolników zamieszkała pod miastem. Razem około 2000 parafian. W 1664r. proboszczem był ks. Jan Prześniowski, kanonik katedry smoleńskiej, wcześniej, bo w 1661r., ks. Jacek Juszyński, kanonik po-

znański, następnie w 1704r. ks. Franciszek Wyszyński, kanonik wrocławski i dziekan czerwiński, a w 1757r. ks. Słomieński. Jeden z proboszczów – Józef Osiecki zasłynął jako dziejopisarz Zakroczymia.

W 1819r. kościół zamknięto, gdyż był w stanie ruiny. W 1823r. trochę uporządkowano wnętrze, na dachu dobudowano sygnaturę i ponownie służył wiernym. W 1824r., za proboszcza ks. Gabriela Gawrońskiego naprawiono nadwątlone sklepienie przez obicie go deskami. W latach 1855–1867 dokonano gruntownego remontu: wykonano nowe gzymsy, podłogi, dwa nowe ołtarze, żelazną balustradę, która oddzielała prezbiterium. Ofiarodawcą był Kopelman z Nizy. Oprócz prac remontowych zakupiono kielichy i inne przedmioty sakralne. W 1867r. odremontowano kaplicę Pana Jezusa – położono nową podłogę, stopnie do ołtarza i ławki dla wiernych. Jak wynika z powyższego opisu, wszystko oprócz murów w kościele św. Krzyża było albo odremontowane, albo nowe. W związku z taką sytuacją 1 września 1867r. biskup płocki Popiel dokonał ponownego poświęcenia kościoła. W 1926r. wykonano nowe ogrodzenie i pobudowano nową bramę.

Na osobne omówienie zasługuje kaplica św. Barbary. Jest ona najstarszą częścią kościoła, która zachowała się od najdawniejszych czasów. W kronikach można znaleźć informacje o tym, że istniała już ona w XIV wieku, aczkolwiek można doszukać się wzmianek mówiących o pochodzeniu kaplicy z czasów, gdy istniał jeszcze kościół drewniany, a Zakroczym był miastem związanym z przywilejem handlu solą. Dlatego zwraca uwagę kult św. Barbary jako patronki górników.

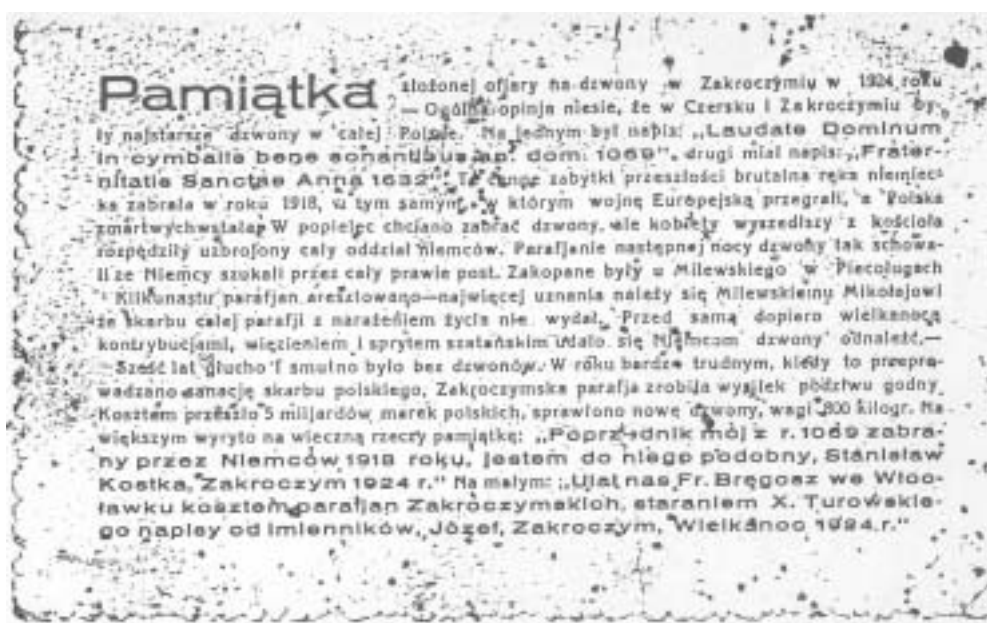
W kaplicy jest ołtarz późnorenesansowy. W ołtarzu znajduje się wizerunek Chrystusa Ukrzyżowanego w koronie cierniowej wykonanej ze srebra. Ołtarz ma duże walory architektoniczne – dominuje biel i złocenia, które nadają mu „królewski” wygląd.

W południowej stronie kaplicy znajduje się grób murowany Chylińskiej, zmarłej w 1814r. Gdy otworzono grobowiec, znajdowało się w nim „ciało wraz z ubraniem i bucikami na wysokich obcasach i z noskami w kształcie zakończonej łyżwy...”. W latach 1866–1867 ks. Osiecki dokonał gruntownego remontu kaplicy. Podczas prac remontowych, kiedy układano posadzkę przed wielkim ołtarzem, odkryto duży otwór wiodący do nie zbadanych podziemi. W kaplicy św. Barbary wmurowane są trzy tablice grobowe: Macieja (1574r.) i Piotra (1608r.) Chodzyńskich, starostów zakroczymskich, oraz trzeci w lewej nawie Tomasza Ostrzykowskiego, zmarłego 2 grudnia 1830r.

W latach 1874–1875 Piotr Górnicki, obywatel zakroczymski na własny koszt odrestaurował kaplicę, która przetrwała do 1939r. W czasie wojny kościół został zniszczony. Chyba tylko cudem nie spłonął ołtarz w kaplicy św. Barbary. Ks. Piotr Skura, pierwszy powojenny proboszcz, wielkim zaangażowaniem swoim i społeczeństwa odbudował kościół i kaplicę, która stała się „perłą w zakroczymskim kościele”. W niej odbywały się chrzty dzieci, w niej urządzano złoćki bożonarodzeniowe, groby wielkanocne. Jednak z czasem i ona wymagała zabiegów konserwatorskich. Podjął się ich ks. proboszcz Bronisław Sałkowski. W

dzieło to włączyli się parafianie i po dwóch latach żmudnej pracy artystów kaplica otrzymała swój wspaniały wygląd. W ten sposób zabytek wysokiej klasy został w naszym mieście uratowany.

W 1988r. staraniem ks. proboszcza Zbigniewa Adamkowskiego kościół odmalowano i tym samym kaplica przybrała jakby odświętny wygląd. Biel ścian ołtarza i złocenia kaplicy św. Barbary z późnorenansowymi elementami architektury pozwalają mówić o grodzie niemal z tysiącletnią tradycją. Dalsze prace w kościele to płaskorzeźby Drogi Krzyżowej oraz wykończenie chóru rzeźbą Świętej Cecylii. Okna kościelne zdobiją 17 witraży, wspaniałe żyrandole. W kaplicy figura Matki Bożej Fatimskiej oraz nowe ławki oraz przy Głównym ołtarzu stalle. Wspaniałe lichtarze, szaty liturgiczne, renowacja monstrancji. W tym okresie dokonano prac przy kościele naprawa uszkodzonych cegieł, powstaje fontanna, wspaniały gładpomnik w 2000 roku, oraz obejście plebani. „Gdy czasy nasze pokryje pył historii (...), w zapomnienie pójdą zwycięstwa i klęski poniesione na polu walki czy polityki, przetrwa tylko to, co wnieść zdołamy do skarbnicy wartości ogólnoludzkich”.



KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO WAWRZYŃCA I KLASZTOR O.O. KAPUCYNÓW

**W 1932 roku
wojskowe władze polskie
zwróciły klasztor i kościół
prawowitemu właścicielowi**

Wjeżdżając do Zakroczymia od ul. Ojca Honorata Koźmińskiego napotykamy wspaniały obiekt sakralny: kościół św. Wawrzyńca i klasztor O.O. Kapucynów. Kompleks ten należy do nielicznych już zabytków Zakroczymia. Zbudowany został w XVI wieku na północnych peryferiach miasta i łączony jest zapisem podkomorzego Wągrockiego. Niektóre źródła historyczne przedstawiają powstały kościół jako parafię obejmującą swym zasięgiem nowo powstałe przedmieście. Jednak dokumenty potwierdzające ten fakt są bardzo skromne. Pawiński mówi, że „na terenie miasta była tylko jedna parafia”. Inne źródła podają, że już w XV wieku istniał kościół filialny (drewniany). Jednak źródła nie podają niczego na temat istnienia przedmieścia, z którym łączona jest potrzeba powstania nowego miejsca kultu. Spotykamy się natomiast z zapisem historycznym, który mówi, że drewniany kościół św. Wawrzyńca został ufundowany około 1548r. przez pobożne „mieszczki” zakroczymskie.

Należy przypuszczać, że przez pewien czas pracowali przy kościele zakonnicy. Jednak brak jest informacji potwierdzających opiekę zakonników nad kościołem oraz określenia nazwy zakonu. Brak jest również aktu erekcyjnego.

Analizując „Widok Dahlberga” z 1657r. można zauważyć, że w tym okresie kościół był już murowany. Miał formę budowy złożoną na rzucie prostokątnym, dach dwuspadowy z sygnaturką oraz bardzo dobrze uwidocznionym trójkątnym szczytem zachodnim. Powyższe dane wskazują, że kościół powstał na początku XVII wieku. Jednak nie ulega wątpliwości, że „Widok Dahlberga” przedstawia już obiekt przebudowany. Kolejna przebudowa kościoła miała miejsce w XVIII wieku. Zmieniła ona prawie całkowicie pierwotną formę budynku. Pewnych podobieństw można się doszukiwać tylko w dzisiejszej formie szczytu, dzięki czemu określa się ją jako koncepcję barokową.

W wielkim ołtarzu znajdował się wizerunek św. Wawrzyńca, patrona kościoła. Z ołtarzem związane są pewne zapisy podkomorzego Wągrockiego z 1548r. i Świącickiego z 1634r. We wspomnianym okresie w głównym ołtarzu umieszczony był obraz św. Anny. Ufundowany był przez obywateli miasta, którzy ustanowili na niego alterię, tzn. fundusz albo zapis przeznaczony na utrzymanie ołtarza lub kaplicy w kościele. Z tego funduszu opłacano remonty i prace konserwatorskie ołtarza oraz kapłana (nazywanego altarystą), który był przeznaczony do pomocy proboszczowi. Do obowiązków altarysty należało też odprawianie w ciągu roku pewnej liczby mszy św. za dusze fundatorów. Mieszczanie zapewniali mu wyn-

grodzienie w gotówce oraz bezpłatne mieszkanie z ogrodem. Ostatnim rektorem kościoła i alterii św. Anny był proboszcz ks. Józef Łepicki.

Ze względu na częste kataklizmy i zubożenie miasta kościół coraz bardziej ulegał zniszczeniu. Dlatego w 1756r. proboszcz kościoła św. Krzyża stał się również administratorem kościoła św. Wawrzyńca. Nie miał jednak dostatecznych funduszy na remont kościoła. Wówczas Józef Młocki, starosta zakroczymski, „przy kościele z drzewa, pod tytułem św. Wawrzyńca, osadził w 1757r. O.O. Kapucynów, a następnie kościół wymurował”. Działania te poprzedziły bardzo skomplikowane i długie narady z mieszczanami. Wszystkie te zabiegi były opisane „w trzech grubych zeszytach korespondencji dotyczącej sprowadzenia i przekazania kościoła O.O. Kapucynom, korespondencja wymieniana była z Starostą Zakroczymskim a Rzymem, królem polskim i władzami duchownymi”.

Józef Młocki wyjednał u króla Augusta III zmiany dotyczące darowizn i przeniósł ołtarz św. Anny i związane z nim przywileje do kościoła parafialnego. Formy prawne tych działań zostały zawarte w akcie, który zaczynał się słowami: „Generoso Josepho Młocki Capitaneo Nostro Zakroczymensi sincero nobis Dilecto gratiam Nostram Regiam ...”. Wizerunek św. Anny w głównym ołtarzu zastąpił obraz św. Wawrzyńca.

2 września 1757r. biskup płocki Józef Szembek dokonał poświęcenia kościoła i wprowadził do niego zakonników. Ołtarz św. Wawrzyńca wykonany był z drzewa. W nim znajdował się obraz świętego, który już wcześniej był umieszczony w kościele drewnianym. Zdobí on ołtarz do chwili obecnej.

Anwicz w „Kurjerze Warszawskim” z 1937r. pisał, że obraz został wykonany przez Smuglewicza (ale nie ma pewności). W 1868r. odnowił go artysta malarz Florian Lipiński z Zakroczymia. W ołtarzu umieszczono pięknie rzeźbione tabernakulum, wykonane przez ojca gwardiana Benwenutgo Metlera. Ściany zdobiły liczne obrazy, w większości prawdopodobnie pędzla Floriana Lipińskiego. Niestety, nie zachowały się. W bocznych nawach znajdowały się dwa ołtarze: w prawej – obraz św. Antoniego wykonany przez Smuglewicza, w lewej – obraz z Matką Boską i Dzieciątkiem Jezus. Oprócz tych wymienionych, kościół zdobiły jeszcze trzy inne obrazy Smuglewicza. Niestety, zostały one wywiezione po kasacie zakonu.

Na filarach umieszczono płyty nagrobkowe: Norberta z Moszczyńskich, małżonków Wiktoryna i Marianny z Niemojewskich-Łepickich oraz nagrobek marmurowy Tomasza Słupeckiego i rodziny Łepickich. W kościele były jeszcze inne tablice nagrobkowe: Anny z Modzelewskich-Rychłowskiej, żony burmistrza zakroczymskiego zmarłej w 1816r., i ks. Stanisława Rutkowskiego, rektora kościoła, zmarłego w 1905r. Pod kościołem w tzw. katakumbach grzebano zakonników i ich dobrodziejów.

Kościół, klasztor i ogród otoczono murem, fronton kościoła zdobiły drzewa. W latach 1854–1855 ze składek publicznych dokonano remontu kościoła i budynków klasztornych. Dobrze zachowany jest refektarz, który był świadkiem obrad sejmu

powstańczego we wrześniu 1831r. W refektarzu umieszczone są portrety zakonników zasłużonych dla klasztoru oraz obraz Pękalskiego pt. *Zdjęcie z Krzyża*.

W wieży kościoła zawieszono dzwon, którego fundatorem był w 1658r. burmistrz Tomasz Kijkowski. Dzwon w 1780r. został uszkodzony, następnie zawieszono nowy.

Wnętrze kościoła zachowało wygląd z czasów Młockiego: nawa główna i dwie boczne, które dzielą od głównej kwadratowe filary, wspierające sklepienie kościoła. Z tego czasu pochodzi opis, który odnalazł ks. Osiecki: „Wielki luminarz po Niebie, swoje przeciągnąwszy promienie, w tejże rannej 17 Oktobris godzinie seraficznym płomieniem świętych exemplarzów zaiskrzywszy się pochodnią z Effektów pałającego, ku chwale Boga ustawiczością serca J.W. Imci. X. Biskupa, któren in anta w zaczętym swoich wizyt czasie kazał publikować ad Parachiales, Ecclesias Diecezji swojej po ambonach zupełne Jubileuszu Indulgencej”. Na powitanie biskupa szlachta, urzędnicy, cechy i lud wyszli aż do Pomiechowa, zaś starosta Młocki gościł wszystkich na swój koszt. Ten dzień uchodzi za najbardziej uroczysty dla Zakroczymia. Związanych jest z nim 7 dni odpustowych, które wierni obchodzili z szacunkiem i pobożnością.

Klasztor wytrzymał burzę powstania styczniowego 1863r. W tym czasie ojciec Marian Piński, przechowywał pieczęcie naczelnika powstańczego miasta. Jednak został aresztowany. Z tego też czasu pochodzi opis ojca Leszczyńskiego: „nie masz tygodnia, a ledwie i nie dnia, żebyśmy jakimś groźącymi dla nas jako zakonników tutejszego klasztoru wieściami nie byli alarmowani”.

Za rządów gubernatora Hurki nastąpiła kasata zakonu. Dekret ukazał się w kwietniu 1892r. Rozkaz wykonywał kapitan Miasojedow, zwany „Księżojedow”, ze względu na bardzo zły stosunek do księży i kościoła. Zezwolono na odprawienie nabożeństw związanych z odpustem Zielonych Świąt, a następnie polecono zakonnikom udać się do Łomży i Nowego Miasta. 11 czerwca 1892r. tłum mieszkańców Zakroczymia żegnał ostatniego z zakonników. Klasztor i kościół opieczętowano. Przed opuszczeniem klasztoru zakonnicy usunęli z kościoła wszystko, co tylko było możliwe, i rozmieścili w okolicznych kościołach. Ostatni zakonnik opuścił Zakroczym 11 czerwca. Tłum żegnał zakonników ze łzami, modląc się o szybki ich powrót. Ten fakt zrelacjonowany został w pismach „Czas” i „Kurier Poznański” (oba pisma były wydawane były poza zaborem rosyjskim).

W związku z rusyfikacją zaborca w pierwszym okresie planował osadzenie żeńskiego zakonu prawosławnego, a kościół zamierzał przerobić na cerkiew. Jednak nie zrealizowano tego zamierzenia. Klasztor zajęło wojsko rosyjskie, później niemieckie, a następnie wojsko polskie. Klasztor był koszarami i szpitalem.

Po 40 latach nieobecności wojskowe władze polskie zwróciły klasztor prawowitemu właścicielowi. W ostatnią niedzielę lipca 1932 roku miał miejsce triumfalny powrót zakroczymskich zakonników. O jego uroczystą oprawę zadbali ks. kan. Władysław Turowski proboszcz Zakroczymski oraz ks. Józef Linkiewicz rektor kościoła klasztornego w ostatnich latach przed przyjazdem kapucynów.

Wierni z Zakroczymia i okolic przybyli bardzo licznie w ten sposób okazali przybyłym wyrazy szczerej radości. Oficjalne władze reprezentowane były przez burmistrza miasta T. Hanzlika i jego zastępcę Stanisława Dębskiego oraz reprezentujący trzytysięczną gminę wyznania mojżeszowego Rabin, przywitano ich na miejscu chlebem i solą. W uroczystościach powitalnych uczestniczył arcybiskup płocki Antoni Julian Nowowiejski, dzisiaj błogosławiony, który po procesyjnym wejściu do kościoła, przewodniczył uroczystej liturgii eucharystycznej i wygłosił okolicznościowe kazanie, wręczył Ojcom Kapucynom klucze do bram klasztoru, poświęcając oddany obiekt klasztorny. Pierwszym Gwardianem po wieloletniej przerwie został O. Fidelis Kalinowski.

Zakonnicy dokonali gruntownego remontu. W czasie remontu odnaleziono grób Józefa Młockiego, na którym był umieszczony napis: „D.O.M. Josephus Młocki Capitaneus Zakroczymensis fundator huius conventus patrum Capucinatorum. Zakroczymii obiit 18.IX.1784. „Od czasu powrotu datuje się jak gdyby nowy okres działalności kapucynów, szeregi stale powiększały się, a praca duszpasterska owocowała coraz obficiej do chwili, gdy kraj i świat stanęły w obliczu II Wojny Światowej. Mroczną historię obrony i okupacji opisał bardzo dokładnie w swoich pamiętnikach Adam Krajewski.

BRAT ADAM KRAJEWSKI, zakonnik w zakroczymskim klasztorze Ojców Kapucynów w czasie obrony i w latach okupacji

**Klasztor
na parterze
zajęty był
przez rannych**

Do Zakroczymia przybyłem kilka miesięcy przed wybuchem wojny. Gwardianem był wówczas ojciec Czesław Kozera. Familiję klasztorną tworzyli ojcowie: Bronisław Wilk, Laurenty Drewnowski, Cyryl Dorokiński i Alfons Ciechański oraz bracia: Bernard Nowakowski, Alojzy Kwiatkowski, Maciej Stec, Hilary Kordus, Redemptus Jędruszak, Ewaryst Jemiołkowski, Rufin Bolesław Adamiec i ja. Spełniałem obowiązki pomocnika brata kucharza i piekarza. W tym okresie w klasztorze mieściło się Studium Filozofii, w którym studiowali klerycy. Pracowały też osoby świeckie.

Na tydzień przed wybuchem wojny Wojsko Polskie weszło na teren klasztoru. 1 września około ósmej rano brat Bernard zobaczył wysoko na niebie lśniąco samoloty. Zbliżały się szybko. Wkrótce spadły bomby w pobliżu I Fortu. Odezwała się nasza artyleria przeciwlotnicza i karabiny maszynowe. Żołnierze, ukryci wśród świerków naszego ogrodu, zestrzelili niemiecki samolot. Patrzyłem na spadającą maszynę i zniżających się wolno na spadochronach Niemców. Po nalocie przeżywalismy radość, zwłaszcza że dowiedzieliśmy się o zestrzeleniu kilku innych nad Twierdzą Modlin, która także była bombardowana.

Przez pierwsze dni września dochodziły do nas huk i dział od strony zachodniej i północnej. 7. września wieczorem do Zakroczymia dotarli pierwsi uciekinierzy spod Mławy. Narobili popłochu w mieście. Na skutek tego ojciec Gwardian polecił bratu Alojzemu zabrać wartościowe rzeczy kościelne i wyjechać. Brat Alojzy z bratem Rufinem i klerykami udali się na południe do Lubartowa. Ojciec Gwardian nie zatrzymywał nikogo. W klasztorze zostali ojcowie: Czesław, Cyryl i bracia: Maciej, Redemptus, Mikołaj i ja.

Wojsko zajęło część pomieszczeń klasztornych. Przybyli żołnierze spowiadali się i prosili o medaliki Matki Boskiej. Nazajutrz ludzie z miasta zaczęli znosić do naszych piwnic najpotrzebniejsze rzeczy. Wkrótce zostały one zawalone tobołami. Msze święte były odprawiane normalnie.

10. września około godziny 15 pierwsze kule uderzyły w mury klasztorne. Strzelanina i wybuchy trwały aż do wieczora. Na drugi dzień walka rozpoczęła się od nowa. Wielu żołnierzy zginęło. Rannych przenoszono do cel zakonnych na parterze, którym ojciec Cyryl udzielał sakramentów. Brat Redemptus z panem Mikołajczykiem, który dał wóz i konie, odwozili rannych do szpitala w Modlinie.

Miasto płonęło. Wielu mieszkańców znalazło schronienie w piwnicach klasztornych. Pewnego razu podczas opatrywania rannych pocisk uderzył w ścianę

celi. Gruz ze ścian i sufitu zasypał rannych, sanitariusza, ojca Cyryla i brata Redemptusa. Nikomu jednak nic się nie stało. Po kilku dniach podczas śniadania pocisk rozbił ścianę refektarza, a następny ścianę w kuchni. Nikt nie został ranny. Bomby spadały ciągle. Cztery z nich spadły bardzo blisko. Od odłamków zginął tylko jeden człowiek. Klasztor na parterze zajęty był przez rannych.

Ojciec Cyryl w nocy chodził na pierwszą linię frontu, by żołnierzom w okopach udzielać sakramentów. Brat Redemptus często wychodził z piwnicy i z pomieszczeń klasztornych z różańcem w rękę. Inni przestraszeni prawie bez przerwy siedzieli w piwnicach.

Na zmianę z bratem Maciejem gotowaliśmy ludziom zupę z mięsem, którego było dużo, ponieważ pociski pozabijały świnię oraz konia. Wojsko dostarczyło też dwa zabite wieprze.

W nocy czuwaliliśmy przeważnie z bratem Redemptusem. Pewnego razu od karabinów z zapalającymi kulami zaczęła palić się wieżyczka na kościele. Brat Redemptus odważnie wszedł na dach kościoła (wieżyczka była trudno dostępna) i przy akompaniamencie świstu kul ugasił pożar wodą podawaną przez mężczyzn, którzy zostali zbudzeni do gaszenia. Innej nocy we dwóch z bratem Redemptusem ugasiłszy pożar stodoły i budynku gospodarczego. Szczęście, że mieliśmy wodę czerpaną w pralni. Po nagrzeniu ognia szliśmy korytarzem. Wówczas przed oknem rozerwał się pocisk. Odłamki posiekały ściany. Brat Redemptus złapał się za brodę i spytał: „Czy jesteś ranny?” Odpowiedziałem, że nie. I zauważyłem rozcięty kaptur tuż obok szyi, a w dłoni zmięty pęk włosów z brody.

Aby przynieść warzyw z ogrodu, trzeba było wiele odwagi. Wciąż padały pociski. Dwa z nich rozerwały się blisko mnie. Odłamek ważący około kilograma upadł mi pod nogi. Innym razem, gdy przechodziłem obok ściany budynku klasztornego, pocisk armatni rozerwał się kilka metrów ode mnie, a odłamki posiekały ścianę. Usłyszałem wówczas głos z kuchni: „Brat Adam zabity!”. Wchodzę do środka z uśmiechem. Brat Maciej powiedział: „Co tego człowieka może zastraszyć? Chyba tylko trąba Sądu Ostatecznego”.

Ciągle gotowałem zupę, mięso i nosiłem do piwnicy. W nocy piekłem chleb, by rozdawać w pierwszej kolejności dzieciom. Po jakimś czasie zabrakło mąki. W spichlerzu zostało w skrzyni około 80 kilogramów, ale była zmieszana z odłamkami żelaza i drzewa. Trzeba było partiami dokładnie przesiewać, ale chleb z niej bardzo się przydał. Na szczęście nie mieliśmy kłopotu z wodą.

20 września nasiliło się bombardowanie. Pewien staruszek dał nam znać, że w kościele parafialnym pozostał Najświętszy Sakrament. Okazało się, że ks. kanonik Pietrzak wyjechał na początku września i już nie wrócił. Wobec tego wieczorem wśród gradu pocisków ojciec Cyryl i brat Redemptus przenieśli naczynia z Najświętszym Sakramentem. Po paru dniach kościół parafialny został zburzony i spłonął.

Od 22 września zaczęło się istne piekło. Bez przerwy wybuchały pociski, świstały kule i wyły samoloty. Artyleria nasza prawie całkowicie zamilkła.

Samoloty latały bardzo nisko. Ani jeden kocioł z zupą nie docierał do linii frontu, gdyż był rozbijany. Żołnierze żywili się chyba tylko sucharami. Nasi ludzie w piwnicach dostawali szoku. Któregoś dnia Niemcy rzucili ulotki w języku polskim: „Żołnierze, poddajcie się! Szkoda rozlewu krwi!”. Bitwa zaraz ustała, ale przed samym wieczorem artyleria polska z Kazunia odezwała się huraganowymi salwami. I znów się zaczęło. Ponieważ dach naszego kościoła był zniszczony, a sklepienie w wielu miejscach porysowane i podziurawione, Najświętszy Sakrament przeniesiono do chóru zakonnego. Tu co rano odprawiała się Msza święta.

W czasie tych strasznych, ciągłych bombardowań pewnego dnia odłamek bomby, który wpadł przez okno, zranił w chórze zakonnym panią Szpirową. Było to zaraz po konsekracji przed „Modlitwą Pańską”. Odprawiał ojciec Czesław a ja służyłem. Ludzie wtedy w popłochu tak uciekali, że omal mnie nie stratowali. Ojciec Czesław szybko dokończył Mszę świętą. Choć następne bombardowanie było słabsze, to jednak przeniósł Najświętszy Sakrament do katakumb (były to piwnice pod kościołem z grobami zakonników). Znalazło się tam ze 40 osób. Ludzie gorąco modlili się. Nie widziałem i nie słyszałem nigdy takiej modlitwy. Było to jedno wołanie do Jezusa o ratunek.

Bomby i pociski pękały z takim hukiem, że fundamenty kościoła drżały. Odłamki wpadały też i do katakumb, przez jedyny otwór wychodzący na zewnątrz. Dla bezpieczeństwa zatkałem okienko poduszkami. Około 100 osób i reszta zakonników siedzieli w piwnicach pod klasztorem.

W tych strasznych dniach grozy wojennej po kilkaset samolotów bombardowało twierdzę i fort w Zakroczymiu. W nocy żołnierze z frontu przychodzili do klasztoru prosząc o jedzenie. Było tylko mięso. Ale dowództwo zabroniło dawać cokolwiek żołnierzom, gdyż opuszczali pozycje frontu. Co było robić? Żołnierze byli bardzo głodni, więc co mogłem, to dawałem.

Zbliżał się koniec tego straszego piekła, ale o tym nie wiedzieliśmy. W przedostatnią noc, z 26 na 27 września, wielka bomba padła tylko 3 metry od kościoła, tuż przy katakumbach. Byłem tam z ludźmi. Zatrzęsły się fundamenty. Ze ścian w piwnicach wszystko pospadało. Zapanowała straszna groza. Modlitwa przerodziła się w krzyk rozpacz. Staralem się uspokoić ludzi mówiąc, że na pewno przeżyjemy i będziemy dziękować Bogu za ocalenie, bo Jezus jest z nami. Nie należy krzyczeć i rozpaczać, ale z serca modlić się. I zacząłem na głos modlitwę, ale krzyk ludzi mnie zagłuszył. Pamiętam dobrze piękną postawę panny Jadwigi Łubieńskiej, która jedna zdobyła się na spokój, uklękła obok mnie i z ufnością się modliła. Trochę się uciszyło. Wyszliśmy z katakumb.

Chleba już nie było. Trzeba było upiec z resztek przesianej mąki. Wieczorem zabrałem się do tego. Pani Bandurska widząc, jak jestem zmęczony i wyczerpany, powiedziała, że ma syna piekarza, który mi pomoże. I rzeczywiście przyszedł z kolegą i pomagał.

W nocy przyszedł z frontu do piekarni porucznik, dowódca odcinka frontowego. Zapytałem go, jaka jest sytuacja? Odpowiedział wówczas: „Ciężka,

ale tu Niemcy mogą stać jeszcze miesiąc. Nie mogą podejść do pierwszej linii frontu. A tu jeszcze fort, potem twierdza. Gorzej z tym, że żołnierze nasi prócz sucharów nic nie mają do jedzenia. Ani jedna kuchnia nie może do nas dojechać". Dałem mu słoniny i mięsa, bo nic więcej nie miałem. Chleb dopiero wsadziliśmy od pieca.

Była godzina pierwsza po północy 28 września, gdy powiedziałem panu Badurskiemu, aby przypilnował chleba, ponieważ ja muszę się przespać. Położyłem się w habicie i zasnąłem. Około godziny 7. szarpnął mnie pan Badurski i zawołał: „Bracie, Niemcy już w Zakroczymiu”. Nie chciałem wierzyć. Poszliśmy do piekarni. Szyb w oknach nie było. Okna zasłanialiśmy kocami. Odchyliłem koc, a tam Niemcy z karabinami krzydzeli: „Halt!”. Jeden strzelił w brzuch panu Badurskiemu. Ten krzyknął: „Jezus, Maryja” i runął na ziemię. Był w bluzie wojskowej i myśleli, że jest żołnierzem.

Wyskoczyłem wtedy z jego kolegą zza ściany na korytarz. Wpadli Niemcy i krzydzeli, aby podnieść ręce do góry. Jego pognali do zgrupowania ludzi przed kościołem, mnie chcieli zaraz rozstrzelać. Byłem młody, miałem 20 lat, krótkie włosy, bez brody. Myśleli, że jestem żołnierzem. Mówili jedni, że „soldat”, inni „nein”. Zrozumiałem, o co chodzi. Powiedziałem: „nein”, pokazałem habit i wyjąłem różaniec. Uwierzyli. Wyrwali mi z ręki różaniec i popędzili na cmentarzyk kościelny.

Tam zobaczyłem, że nasi ojcowie, bracia i ludzie świeccy klęczeli przed kościołem otoczeni przez Niemców, którzy trzymali granaty i karabiny. Na oczach wszystkich przed wejściem do kościoła rozstrzelali polskiego kapitana i kilku żołnierzy, a karabiny ich połamali z szyderczym uśmiechem.

Gdy zastraszeni przed kościołem gotowali się na śmierć, ojciec Cyryl podszedł do oficera niemieckiego i poprosił, aby mógł ludziom rozdać Komunię świętą. Zgodził się i weszliśmy do kościoła. Poszedłem z ojcem Cyrylem do katakumb. Tam przyjęliśmy Komunię świętą i wyszliśmy do kościoła, gdzie ojciec Cyryl udzielił pozostałym wiernym. Ale puszką była duża i pełna. Weszliśmy więc do katakumb i tam pospiesznie spożyliśmy wszystkie komunikaty.

Żołnierze niemieccy stali przy wejściu do katakumb i popędzali nas do wyjścia. Wyszliśmy i dołączyliśmy do grupy, która już ruszyła w kierunku Wisły. Po drodze Niemcy zastrzelili pana Kiliana, ponieważ znaleźli u niego łuskę od rewolweru.

Może się to wyda dziwne, ale ten poranek tragiczny był jednym z najszcześniejszych dni w moim życiu. Po Komunii świętej szedłem z Jezusem w sercu, naprawdę ubogi, bo tyko w sandałach i habicie. Wprawdzie wycieńczony, przemęczony i drżący z zimna, ale z wielką błogością w sercu, gdyż byłem przekonany, że idę na śmierć z Jezusem i to taki ubogi. Wszyscy zakonnicy i cywile byli odpowiednio ubrani. Mnie wyrwali ze snu w ostatniej chwili, więc nie miałem czasu na ubranie się. Ojciec gwardian okrył mnie swoim płaszczem, za co mu byłem bardzo wdzięczny, bo uniknąłem przeziębienia. Nad Wisłą staliśmy kilka godzin. Gdy walki ustały, puścili nas do domów.

Wracalem z panem Fabiszewskim, felczerem, i pomagalem mu niesc cięzka walizke. Zaraz ktos oskarzyl nas, ze w klasztorze przechowujemy broń. Niemcy chcieli robic rewizje, a nawet zrywac podłogi. W naszej obronie stanęła pani Łopieńska, staruszka, rodem Niemka. Pochodziła ze sławnego rodu niemieckiego i wyszła za mąż za Łopieńskiego, który mieszkał w Warszawie, gdzie miał odlewnię kielichów i monstrancji. Po niemiecku, głosem nie znoszącym sprzeciwu przedstawiła się oficerom. Powstrzymała żołnierzy, którzy chcieli buszować po klasztorze. Uderzywszy laską w podłogę, krzyknęła po niemiecku: „Nie! Oni nawet do rąk nie brali broni. Im nie wolno. Ja za nich ręczę swoją osobą, bo na wszystko patrzyłam”. Zostawili nas w spokoju. Nie ruszali także rzeczy naszych i ludzi z miasta ocalałych w piwnicy.

Później oficerowie niemieccy często ją odwiedzali. Słyszałem, jak raz uderzyła laską w podłogę i mówiła: „Dajcie ludziom jeść. Wy, Niemcy, macie kulturę i musicie to okazać, że naród niemiecki jest szlachetny”. Przynosili jej wiele rzeczy, którymi dzieliła się z innymi. Klasztoru opuścić nie chciała. Pozostała i na zimę. Prawie bez przerwy leżała w łóżku. Czekala wiosny. Pytała nieustannie: „Bracie Adamie, kiedy będzie rzodkiewka? Odpowiadałem, że jak na wiosnę urosnie, to pierwszą jej przyniosę. Nie doczekała wiosny. Zmarła opatrzona świętymi sakramentami.

Nastał długi i trochę inny okres w naszym życiu klasztornym w Zakroczymiu. Zbliżała się zima. Uciekinierzy wracali do swoich domów (o ile je mieli) lub do krewnych i znajomych. Prawie wszyscy podróżni zatrzymywali się w klasztorze na posiłki i na nocleg. Miasto zostało bowiem zniszczone w 90 proc. Tu znów wielką energię i przedsiębiorczość wykazał ojciec Cyryl. Postarał się o dyktę i pokrył nią klasztor i kościół. Dyktę posmarowano smołą, aby uchronić przed wilgocią. W klasztorze kilkanaście cel nadawało się do zamieszkania.

Podróżnych przyjmowano w dużym pokoju obok kuchni. Mieszkała w nim biedna rodzina Makowskich (starsze małżeństwo i dorosły syn bez nogi). Oni ogrzewali ten pokój. Opał na szczęście był. Pewnego razu zaniósłem zupę podróżnemu. Był nim profesor uniwersytetu. Miał na sobie dobre i piękne futro. Staruszka Markowska patrząc na niego wyrzekła słowa: „Mój Boże, do czego to doszło. Bóg mieszał razem złoto i błoto”.

W listopadzie 1939 r. powrócili do klasztoru z ucieczki nasi bracia oraz były proboszcz zakroczymski, ksiądz kanonik Pietrzak, który wkrótce został przeniesiony. Kuria biskupia w Płocku poleciła prowadzenie pracy parafialnej przy naszym kościele i zamieszkanie w klasztorze, ponieważ kościół parafialny i plebania były zburzone i spalone. Proboszczem został bardzo zacny kapłan, ksiądz Antoni Więckowski.

Prowadziliśmy życie klasztorne jak przed wojną. Zima była wyjątkowo mroźna w całej Polsce i dała się nam szczególnie we znaki (nabawiłem się artretyzmu). Nadchodziła wiosna i zbliżała się Wielkanoc 1940 r. Grób Pański przedstawiał ogród z trzema krzyżami na górze. Rezurekcja w niedzielę rano. Pełen kościół

ludzi. Od grobu przełożony ojciec Czesław zaintonował pieśń wielkanocną: „Wesoły nam dzień dziś nastał”. Nikt nie podchwycił śpiewania. Zamiast śpiewu słyhać było głośny szloch. Tak lud polski odczuwał ciężar okupacji i nie umiał radować się ze Zmartwychwstania Pańskiego. W następnych latach ojciec Cyryl intonował: „Król niebieski nam zawitał”.

W tym czasie w klasztorze mieszkało wiele rodzin świeckich: państwo Szpirowie z dziećmi, państwo Michnikowie z dziećmi, pani Piotrowska z córkami, pani Karpińska z dziećmi, pan Antonowicz z rodziną, pani Winter, państwo Rzemkowie z dziećmi i dziadkiem, pani Bandurska i pani Kiljanowa z dziećmi. Do córki pani Kiljanowej chodził młody chłopiec Ryszard Ciachorowski, który pomagał mi w ogrodzie. Nie był on jednak wzorem pracowitości. Pochwalił się przed sympatią, że zakopał z bratem Redemptusem na polecenie ojca Gwardiana dzwon z kościoła i radio pani Szpirowej. Dziewczyna zaś wyjawiała mu, że jej kuzyn ksiądz proboszcz Więckowski ukrył w starym grobowcu na cmentarzu srebrne lichtarze i inne rzeczy. Tenże Ryszard został posądzony przez ojca Czesława o kradzież. Nie przyznał się do tego i obiecał ojcu Gwardianowi zemstę. Doniósł o zakopaniu dzwonu pracownikowi poczty Markowskiemu, którego żona była Niemką i kierowniczką poczty. Markowski przekazał tę informację gestapowcom.

Jesienią 1940 r. przyjechało gestapo, odkopało dzwon i radio. Pani Szpirowa odważnie przyznała się do radia, za co ją poszczuto psem. Zwołano nas do refektarza, gdzie dowódca, zastępca gestapo w Nowym Dworze Maz. Karol, katolik z Wiednia, dużo krzyczał i groził, ale nikomu krzywdy nie zrobił, po czym odjechał.

Kilka dni później (4 listopada 1940 r.) znów przyjechało gestapo z Nowego Dworu Maz., a z nimi Karol. Zapytał na wstępie brata Redemptusa, czy jest przełożony. Gdy ten odpowiedział twierdząco, Karol odrzekł półgłosem ze złością: „Miał czas – kilka dni, czemu nie uciekł?”. Znów zwołali nas wszystkich do refektarza, kazali odmówić modlitwy i podać obiad. W czasie obiadu Karol powiedział do zebranych: „Jesteście naszą własnością. Bez naszej wiedzy nie wolno wam wychodzić do miasta”. Ojca Cyryla ogłosił przełożonym i zabierając ojca Czesława odjechali. Zawieźli go najpierw do Nowego Dworu, a następnie do obozu w Działdowie, gdzie zmarł 12 maja 1941 r.

Ojciec Archaniół Brzeziński, komisarz prowincjonalny, zatwierdził ojca Cyryla jako przełożonego klasztoru. Niedługo po wywiezieniu ojca Czesława gestapo przyjechało po księdza Więckowskiego. Zabrali go 25 listopada 1940 r. i zawieźli do Nowego Dworu Maz., a następnie do Działdowa, gdzie zmarł w nieludzkich cierpieniach 20 stycznia 1941 r. Kuria biskupia w Płocku (obaj biskupi: Nowowiejski i Wetmański przebywali już w Działdowie) mianowała ojca Cyryla administratorem parafii zakroczymskiej.

Było coraz ciężej. W kwietniu 1941 r. przyjechali Niemcy z Modlina i zabrali nam z refektarza piękne i mocne stoły dębowe. Trudno było wyżywić całą

gromadkę zakonną. Dlatego w przebraniu przeszli przez granicę i udali się do Guberni bracia: Bolesław, Alojzy i Witalis. Na początku czerwca 1941 r. zmarł w szpitalu w Nowym Dworze brat Maciej. Brat Mikołaj, tercjarz, udał się do Lubartowa i tam umarł na zakażenie. W Zakroczymiu pozostało nas tylko czterech: ojciec Cyryl, brat Redemptus, brat Rufin i ja. Pracy było bardzo dużo. W mieście wybuchł tyfus i dużo ludzi umarło. My nawet nie chorowaliśmy, mimo że nie braliśmy żadnych szczepionek przeciwtyfusowych (nie ufaliśmy Niemcom).

Nałożono na nas, jako na zgromadzenie zakonne, bardzo wysoki podatek. Ojciec Cyryl bojąc się, że nie damy rady zapłacić takiej sumy, chciał nas rozpuścić i zostać tylko z bratem Redemptusem. Sprzeciwiłem się temu tłumacząc, że możemy podatek zapłacić, jeśli będziemy dobrze prowadzili ogród. Zostaliśmy więc i zabraliśmy się do intensywnej pracy w ogrodzie.

Sadziliśmy dużo warzyw, gdyż Niemcy kupowali każdą ilość. Kwiatów nie wolno było hodować. Gdy pewnego razu gestapowcy przyszedli do nas po kwiaty, powiedziałem, że nam nie wolno hodować kwiatów. Oficer gestapo odpowiedział: „Hodujcie, hodujcie, wam wolno”. Od tej pory zacząłem hodować kwiaty, nawet w dużych ilościach. Ponieważ inni ogrodnicy nie mogli tego robić, więc do nas przychodzili ludzie po kwiaty z całej okolicy. Dzięki temu nie tylko zapłaciliśmy podatek, ale wysyłailiśmy paczki naszym współbraciom do obozu koncentracyjnego w Dachau. Pomagała nam przy tym pani Marta Tomaszewska. Nasiona i kwiaty sprowadzaliśmy z najlepszych firm niemieckich. W ogrodzie pracowało wiele kobiet z miasta. Chętnie to czyniły, gdyż otrzymywały za to wynagrodzenie. Oprócz ogrodu uprawialiśmy pole parafialne leżące obok klasztoru.

Pan Makowski zajmował się hodowlą królików w budynkach klasztornych. Miał ich bardzo dużo. W związku z tym można powiedzieć, że nie tylko nie cierpieliśmy głodu, ale wręcz odczuwaliśmy dobrobyt. Przełożony pomagał potrzebującym i czynił to chętnie. O nas też pamiętał. Każdemu kupił jesionkę i dobre buty, a nawet dał kilka tysięcy marek, aby każdy z zakonników miał na wszelki wypadek. Piękną postawę przyjął wtedy brat Maciej. Nie sprzeczał się długo. Wziął pieniądze, ale zaraz w niedzielę wszystkie położył na tacę. Ze mną ojciec Cyryl miał większy kłopot, gdyż nie chciałem ich przyjąć.

Mieliśmy też pasiekę, którą zajmował się brat Rufin. Niemcy przychodzili po miód. Od czasu do czasu musiał im dawać butelkę.

Tak przeszedł rok 1941, 1942, 1943. Niemcy cofali się i wiadomo już było, że wojnę przegrają. Partyzantka dawała im się coraz bardziej we znaki, dlatego też coraz mocniej szpiegowali i srożyli się. Nasiliły się aresztowania. Trzeba więc było uważać i zachowywać ostrożność.

W lipcu 1944 r. armia sowiecka i wojsko polskie podeszło już pod Warszawę. Samoloty sowieckie bombardowały pozycje niemieckie we dnie i w nocy. Wojska niemieckie zajmowały nasz klasztor. W nocy z 26 na 27 lipca 1944 r. około godziny 21:30 gestapowcy zerwali mnie z łóżka (nie zamykałem celi na klucz).

Jeszcze nie zupełnie rozbudzonego zapytali: „Czy ty jesteś Cyryl?” Odpowiedziałem, że nie, lecz oni dalej mnie wypytywali: „Gdzie on jest?”. Pokazałem im pokój ojca Cyryla. Drzwi były otwarte. Byli z nimi panowie Markowski i Józef Rzemek. Kazali mi zawołać ojca. Prowadzili mnie z pistoletem przystawionym do głowy, a ja nawoływałem ojca Cyryla.

Ojciec wyszedł do ogrodu, aby przejść się między klasztorem a budynkami gospodarczymi. Przedtem był w malinach z bratem Redemptusem, który radził mu uciekać. Niemcy skoczyli do niego, zrewidowali, czy nie ma broni, a następnie prowadząc na górę do celi zakomunikowali mu, że jest aresztowany. Ojciec Cyryl poprosił, aby pozwolili mu się przebrać. Otrzymałszy pozwolenie zdjął habit, włożył świeckie ubranie i wziął oleje święte. Był bez brody, gdyż przed paru dniami zgolił ją. Gestapowiec zapytał go: „Gdzieś podział brodę? To kapucyn bez brody? Chciałeś uciekać, ptaszku”. Może by ojciec Cyryl i uciekł, ale bał się, że Niemcy, swoim zwyczajem, będą się mścili na pozostałych współbraciach. Tak było w pobliskim Kroczewie. Przyjechali po syna Enrycha, a gdy go nie zastali, bo wyszedł po wodę, zabrali matkę. Z Zakroczymia zabrali tej nocy pana Kowalewskiego i kilku innych. Zawieźli aresztowanych na III Fort w Pomiechówku, gdzie poddawali ich strasznym torturom.

Ojciec Cyryl, według zeznania naocznego świadka – furmana z gestapo, nie chciał się do niczego przyznać. Wtedy gestapowiec uderzył go mocno w twarz i przyprowadził jednego z aresztowanych, który powiedział, że ojciec Cyryl należał do grupy partyzanckiej. 30 lipca 1944 r. tuż przed wybuchem Powstania Warszawskiego zginął rozstrzelany wraz z 270 innymi więźniami III Fortu.

Ojciec Cyryl był bardzo dzielny i odważny człowiekiem. Pracę duszpasterską spełniał gorliwie. Miał jej dużo, gdyż kapłanów było mało, a ludzie z innych parafii przychodzili do spowiedzi do Zakroczymia. Potajemnie błogosławił związki małżeńskie, za co groziła kara, gdyż Polakom nie wolno było żenić się na tych terenach. Był gościnnie, wspierał biednych i potrzebujących. Pięknie uporządkował cmentarz grzebalny. Myślę, że gdyby nie zajmował się partyzantką, a tylko sprawami duszpasterskimi, na pewno by przeżył.

Tak przeżył wojnę lekarz Fabiszewski, jedyny z inteligencji zakroczymskiej. Robił dużo dobrego, lecząc chorych i rannych w całej okolicy. Był przy tym bardzo ostrożny. Na tematy polityczne nie chciał rozmawiać ani słuchać. Niemcy mieli dobrych szpiegów i obserwowali go bacznie. Przekonawszy się o jego apolitycznym nastawieniu, zostawili go w spokoju.

Zaraz po aresztowaniu ojca Cyryla, brat Redemptus rozdał Najświętszy Sakrament do spożycia. Byliśmy bez kapłana i bez Mszy świętych. Brat Redemptus, jako najstarszy z nas, załatwiał wszystkie sprawy przełożonego.

Wybuch Powstania Warszawskiego przeraził Niemców. Zaczęli w popłochu uciekać. Także z klasztoru. Po kilku dniach, gdy ochłonęli, powrócili i zajęli klasztor. Cały nasz kościół i chór zakonny zamienili na sypialnię dla ludzi, których spędzili do kopania okopów.

Na I Forcie w Zakroczymiu, Niemcy urządzili przejściowy obóz dla ludności z Powstania Warszawskiego. Tysiące przeszło przez niego. Mieszkańcy Zakroczymia nosili więźniom żywność. W klasztorze gotowaliśmy zupy, a brat Redemptus wraz z innymi mieszkańcami miasta woził je na teren obozu. Komendant był dobrym człowiekiem i na to pozwalał.

Tego lata było sucho i brakowało wody w studniach. W naszej była stale i komendant obozu, znający język rosyjski, zwrócił się do brata Redemptusa o wodę z naszej studni. Brat zgodził się, ale w zamian poprosił o zwolnienie księdza Pałtynowicza, który przebywał w obozie. Komendant zwolnił nie tylko księdza Pałtynowicza, ale i dwóch innych: Leona Kotyńskiego, młodego wikarego, i Henryka Bogackiego, proboszcza. Księża zamieszkali w klasztorze i odprawiali Msze święte w chórze zakonnym.

Po upadku Powstania Warszawskiego księża Bogacki i Pałtynowicz chcieli wracać do Warszawy. Brat Redemptus wystarał się im o przepustkę. Po ich wyjeździe Mszę świętą odprawiał ksiądz Leon Kotyński. W tym czasie w klasztorze zamieszkali państwo Bławatowie z dziećmi, wysiedleni z Nowej Wsi pod Grudziądem. Znali dobrze język niemiecki. Pewnego razu, gdy zabrakło nam mięsa, wspólnie z panem Bławatem zabiliśmy barana w chlewie i tam go oczyściliśmy. Trzeba było go jednak przenieść do kuchni, a w ogrodzie i klasztorze było pełno Niemców. Wziąłem barana na plecy i udałem się w stronę kuchni, przyświecając sobie latarką. Niemiec stojący na warcie zaczął coś krzyczeć, gdy zobaczył światło. Brat Redemptus zawołał do mnie, aby się zatrzymał. Stałem. Podeszli dwaj Niemcy i zapytali: „Co to?”. Odpowiedziałem – baran. Niemcy odeszli. I znów mieliśmy co jeść.

W Nowym Dworze stał front i trwały zacięte walki (od sierpnia aż do 18 stycznia 1945 r.). Zmieniały się formacje wojsk niemieckich i ich dowódcy mieszkający w klasztorze. Gdy armia sowiecka coraz mocniej nacierała, do Zakroczymia i Modlina przysłano dywizję SS „Wiking” z olbrzymimi czołgami – „Tygrysami”. Zniszczyli nam nimi sad i ogród. Wyłamali prawie wszystkie drzewa. Kościół zamienili na warsztaty naprawcze. Wysiedlili okoliczne wioski, a dobytek zabrali.

Do naszych chlewów przywieźli kilkadziesiąt tłustych świń. Oficerowie i żołnierze byli młodzi. Ubrani w czarne bluzy z trupimi główkami. Opowiadali, że ich dywizja jest niezwycięzona i że jedyną klęskę ponieśli pod Stalingradem, ale nie poddali się, lecz mocnym uderzeniem przebili front i uciekli z kotła.

W klasztorze brakowało żywności. Mięsa i tłuszczu nie było wcale. Niemcy zabrali nam dużego wieprza, a tych, co zostały, nie można było zabijać. Zdobyłem się na odwagę i poszedłem do pełniącego służbę sierżanta. Dałem mu butelkę wina, prosząc w zamian, aby podarował mi świniaka. Pozwolił mi wieczorem przegnać do naszych świń jednego wieprza, którego sobie wybrałem – ważył ponad 200 kg. Poprosiłem go również, aby dał mi do pomocy trzech sowieckich więźniów. Zgodził się, ale zastrzegł, że nie może być widać światła. Wieczorem przysłał

trzech jeńców. Dwóch było sprytnych. Znali tę pracę tak, jakby byli najlepszymi rzeźnikami. Bracia Redemptus i Rufin bali się i prosili, aby tego nie robić, bo nas Niemcy aresztują. Odpowiedziałem im, że biorę całą odpowiedzialność na siebie. Nie uspokoiło to ich wcale. Ochłonęli dopiero wtedy, gdy już wszystko było skończone. Podczas kolacji rozmawialiśmy z jeńcami. Brat Redemptus znając dobrze rosyjski, pytał najinteligentniejszego, rodem z Moskwy, jak wygląda Moskwa. Rozpłakali się, a on rzekł: „Bardzo piękna, dałby Bóg, by przed śmiercią jeszcze raz ją zobaczyć”. Nie wiadomo, czy zobaczyli, bo 27 grudnia dywizja SS zabrała ich ze sobą, wyjeżdżając na rozkaz samego Hitlera bronić Budapesztu.

Na teren klasztoru wkroczyły dwie formacje z dwoma dowódcami. Klasztor na dole zajęły wojska straży pogranicznej, a budynek gospodarczy wojska frontowe. Do budynku gospodarczego przenieśliśmy kuchnię i spiżarnię, bo z klasztoru żołnierze zrobili piwnicę, obrabowali spiżarnię, zniszczyli bibliotekę, a refektarz zamienili na skład odzieży i bielizny.

Działania wojenne były coraz intensywniejsze. Żołnierze chcieli usunąć rodzinę Bławatów i zabrać im pokój. Pani Bławatowa poprosiła młodego oficera z żelaznym krzyżem, by ich nie wypędzał, by miał litość, bo był przecież młody, więc miał dobre serce. Odpowiedział jej: „Gdy mi to zawiesili (tu wskazał na żelazny krzyż na piersi), zabrali mi serce. Nie ma już ani serca, ani litości”.

Pewnego razu zauważyłem, że żołnierze zrobili na przykrycie samochodów dwie plandeki z dużego obrazu przedstawiającego męczeństwo św. Wawrzyńca, patrona naszego kościoła. Chciałem zabrać, ale go nie oddali. Powiedziałem o tym księdzu Kotyńskiemu i podoficerowi żandarmerii polowej. Poszliśmy we trzech do tego samochodu. Ksiądz Kotyński, pokazując na samochód nakryty rozciągniętym obrazem, zawołał głośno po niemiecku: „To brak kultury”. Podoficer z samochodu złapał za rewolwer i chciał go zabić. Żandarm złapał go za rękę i powiedział: „Macie kulturę, tylko trochę za mało”. Skrzyczał go za to, co zrobił. Obrazu jednak nie odebrał, bo był bardzo zniszczony.

W wojsku przygranicznym było dużo Polaków pochodzących z Warmii i Mazur. Mieli polskie nazwiska: Dąbrowski, Wiśniewski i inne. Dąbrowski był z Olsztyna i miał piękną odznakę. Zapytałem, co to za odznaka? Opowiedział całą historię. Kilka lat przed wojną Hitler przyjechał do Olsztyna. Dąbrowski był wtedy bogatym rzeźnikiem i na przyjęcie późniejszego wodza Niemiec podał wspaniałe wędliny. W dowód uznania Hitler posadził go obok siebie i dał mu odznakę.

Wiśniewski z kolei był katolikiem i zniemczonym Polakiem. Miał syna misjonarza. Mówił, że dawniej popierał Hitlera, a teraz nie, ponieważ prześladowuje Kościół.

Na jesieni 1944 r., gdy armia sowiecka podeszła pod Modlin, Niemcy nakazali odprawić Mszę świętą w intencji ich zwycięstwa nad komunistami. Przed kościołem ustawili prowizoryczny ołtarz, przywieźli z Nowego Dworu księdza Balika, spędzili ludzi i kazali się modlić. Oczywiście, Msza święta nie odprawiła się za zwycięstwo Niemiec. Ludzie modlili się, ale o zwycięstwo Polski.

Na początku zimy nie było węgla. Dowódca rozkazał żołnierzom brać na opał wszystkie „drobne rzeczy”. A były nimi meble, sufity i podłogi z cel, w których nie mieszkało. W końcu zaczęli wyrzynać belki z klasztoru. Zwróciłem się do dowódcy z pytaniem, jak może na to pozwolić. Zabronił im. Potem czynili to tylko w nocy. Aż pewnego razu sam z rewolwerem przepędził ich i od tamtej pory przestali to robić. Opał był im potrzeby, gdyż w naszej umywalni zrobili sobie prowizoryczne prysznice. Po jakimś czasie następna formacja wojskowa przywiozła dużo węgla i brykiety. Zrzucili do piwnicy klasztornej. Chociaż to po nich pozostało, jako rekompensata za zniszczenie całego klasztoru.

Baliśmy się, że Niemcy przed opuszczeniem klasztoru podpalą go. Dlatego też wszystkie cenniejsze rzeczy schowaliśmy w lodowni. Były to dwie duże piwnice pod budynkiem gospodarczym. Wejście zabetonowałem i zrobiłem na wierzchu spizarnię, tak że trudno było się domyśleć, że coś jest pod spodem.

Około 15 stycznia 1945 r. rozpoczęła się silna ofensywa wojsk radzieckich i polskich. Niemcy bronili się zaciekle, ale natarcia wytrzymać nie mogli.

Zaczął się zbliżać upragniony dzień wolności. W czasie tej ofensywy Niemcy ewakuowali przymusowo wszystkich na tyły. Ksiądz Kotyński z bratem Rufinem chorym na nogi wyjechali do księdza Morawskiego, proboszcza z Kamienicy. Brat Redemptus zawiózł im węgiel i wiele innych rzeczy, ale zaraz powrócił. Ksiądz Kotyński i brat Rufin wrócili dopiero po tygodniu. Ludzie uciekali z Zakroczymia, gdzie kto mógł, byle dalej od frontu. Kto pozostał, narażał się na rozstrzelanie. Obaj z bratem Redemptusem postanowiliśmy mimo wszystko zostać, aby w razie pożaru bronić kościoła i klasztoru. Ukrywaliśmy się w piekarni. Z nami pozostał doktor weterynarii Bielawski i panna Benigna Piotrowska. W mieście pozostał pan Moszczyński – sąsiad klasztoru, pan Rosiak – murarz i jeszcze kilka osób.

18 stycznia 1945 r. wyszedłem z piekarni i udałem się na strych sprawdzić, co się dzieje. Strzelanina była okropna. Daleko za drogą frontową zobaczyłem żołnierzy sowieckich. U nas byli jeszcze Niemcy. Na szosie ustawili samochody pancerne i działa. Bili z nich, aż ziemia drżała. Około 15. potężna detonacja wstrząsnęła powietrzem. To Niemcy wysadzili most na Narwi za Modlinem.

Około 21. huk dział umilkł. Nastąpiła cisza. Czekaliśmy, co będzie dalej. Wreszcie zdecydowaliśmy się wyjść. Brat Redemptus poszedł przed kościół, a ja przez bramę na ulicę. Zobaczyłem, jak biegnie jakiś mały człowiek w fufajce. Był to żołnierz sowiecki. Gdy mnie zobaczył, podbiegł i wykrzyknął: „Swoboda”. Zapytałem: „Dużo was tu jest?”, Odrzekł: „Mnogo, do Berlina starczy”. I pobiegł dalej. Wróciłem do piekarni i oznajmiłem, że już są Sowietzi. Wyszliśmy wszyscy. Za cmentarzem słychać było chrzęst wjeżdżających do Zakroczymia czołgów sowieckich.

Zaprosiliśmy oficerów na kolację. Przyszło trzech: dwóch majorów i jeden kapitan. Rozmawialiśmy wesoło, szczególnie brat Redemptus i doktor Bielawski, gdyż obaj dobrze znali rosyjski. Jeden z majorów wyznał, że pochodzi z Łodzi z rodziny żydowskiej i niepokoi się bardzo o matkę, która się tam ukrywała.

Tak wyglądało nasze wyzwolenie spod jarzma niemieckiego. Nie było całkiem radosne, bo żołnierze radzieccy zabrali nam świnie i owce. Zabrali także naszego dobrego konia, a zostawili swojego, młodego i chimerycznego. Owce i świnie zarznęli na podwórzu, a mięso zabrali.

Po kilku dniach komendant wojenny Modlina zwołał zebranie ludności zakroczymskiej, która wybrała przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej. On też dał nam do kościoła dzwon z Modlina, gdyż tam kościół został zupełnie zniszczony.

Upojeni wolnością, nie zapomnieliśmy jednak o naszych współbraciach w klasztorze warszawskim. Brat Redemptus zebrał po wioskach dużo żywności i zawiózł wozem do Warszawy. Tam w zniszczonym i spalonym klasztorze opowiedział o nas.

Po zakończeniu działań wojennych ojciec Bogumił Wiśniewski, zastępca komisarza prowincjalnego, który siedział w Dachau, przysłał ojca Błażeja Kotasińskiego na przełożonego klasztoru zakroczymskiego. Pełnił on również obowiązki administratora parafii zakroczymskiej, aż do przyjazdu nowego proboszcza, księdza Piotra Skury.

W końcu kwietnia 1945 r. ziemia rozmarzła i wtedy na III Forcie w Pomiechówku przeprowadzono ekshumację zwłok 270 osób zamordowanych przy końcu lipca i na początku sierpnia 1944 r. Zakopano ich w głębokim dole. Ciała jeszcze się nie zepsuły i można było dokonać identyfikacji. Poznaliśmy też ciało ojca Cyryla po charakterystycznych okularach. Ciała kilkunastu zakroczymiaków przywieziono do miasta. Mszę świętą pogrzebową w naszym kościele odprawił ojciec Błażej. Ojca Cyryla pochowano pod kościołem w katakumbach, innych na cmentarzu grzebalnym.

Uwaga!

Inną wersję tego wydarzenia podaje syn Stanisław, który wówczas miał 12 lat i dobrze pamięta ten tragiczny dzień. Stanisław Waclaw Badurski opowiadał, że ojciec jego, który wówczas miał 36 lat został powołany do wojska i walczył w obronie Modlina. Zaraz po kapitulacji twierdzy wczesnym rankiem przedarł się do Zakroczymia, gdzie spotkał się z bratem Adamem, który poprosił go o pomoc przy pieczeniu chleba.

Około godziny dziewiątej Niemcy zaczęli dobijać się do piekarni. Ojciec uchylił lekko drzwi, a wówczas Niemiec kopnął je silnie i wtargnął do pomieszczenia. Zobaczył ubranego w zielony drelich i sądząc, że to żołnierz, pchnął osadzonym na karabinie bagnetem. Widocznie ojciec usiłował zasłonić się przed ciosem, gdyż bagnet przeszył mu dłoń. Raniony w brzuch padł przy drzwiach. Została powiadomiona o tym matka, która postarała się o furmankę. Rannego zawieziono do Kroczewa, ale tam nie było lekarza. Zawieziony do szpitala polowego w Modlinie, wycieńczony z upływu krwi, zmarł w godzinach wieczornych.

ZAMEK CZY DWÓR STAROSTÓW?

**Rozwój miasta
należy wiązać
z przeniesieniem siedziby książęcej
do zakroczymskiego zamku**

Kolejnym ciekawym miejscem w Zakroczymiu, po którym, wśród wielowiekowych lip pozostały tylko piwnice, był zamek. Gdy patrzymy na panoramę Zakroczymia E. J. Dahlberga, widzimy tam wyraźnie zarysowany jest zamek. Analizując funkcję grodu w okresie osadnictwa przedlokacyjnego, należy zwrócić uwagę na dokument, który określa Zakroczym mianem „castrum”. Za dokumentem tym należy przyjąć, że był on ośrodkiem organizacji terytorialnej, państwowej – kasztelanią. Kasztelania Zakroczymska, według Z. Podwińskiego, rozciągała się na obie strony Wisły, obejmując na południu Służewo, zaś na prawym brzegu Wisły Kawęczyno, Kamion i Gosław. Takie usytuowanie wyraźnie wskazywało na powiązanie administracyjne z Warszawą.

Charakter zabudowy Zakroczymia w okresie polokacyjnym jest mało znany ze względu na brak dokumentów. Opis Aleksandra Gwagnina z 1578r. mówi o Zakroczymiu jako „mieście drzewianym”, natomiast Świącicki (1611r.) uważa, że „był tu tylko jeden budynek murowany”. Czy nie był to zamek?

Widoczny po 1422r. rozwój miasta należy wiązać z przeniesieniem siedziby książęcej do zakroczymskiego zamku. Opisy z roku 1549 i 1616 pozwalają odtworzyć układ zamkowy. Prawdopodobnie był to prostokątny dziedziniec „dy-larni wokół ogrodzony”. Wjazd od strony zachodniej umożliwiała piętrowa brama. Na stronie wschodniej stał piętrowy, dwutraktowy, drewniany dom „magna antiqua structura” z sienią, gankiem zewnętrznym pokryty gontem. Miał on piece i posadzki. Posadzki na parterze wykonane były z cegły, na piętrze zaś z drewnianych bali. Okna były obite błoną. Budynek miał charakter reprezentacyjny. Wskazywała na to znajdująca się na parterze wielka sala sądowa, określana jako „palatium” (1549r.), oraz mała kaplica. Od strony północnej znajdował się także piętrowy, drewniany dom o podobnym układzie do domu wschodniego. Istniał też mały domek. Jego przeznaczenie nie jest znane. Na stronie zachodniej usytuowane były: stajnie, spichrze i piwnice, zaś na południowej kuchnia z dwoma kominami. Warto w tym miejscu przytoczyć opis Aleksandra Gwagnina umieszczony w dziele dedykowanym Stefanowi Batoremu *Sarmatia Europa Alexandrii Guagnini Veronensis*. Określił w nim opisywaną budowę w Zakroczymiu jako „arx in colla murata”. To określenie pozwala przyjąć, że budowlą tą był zamek lub dwór, służący starostom za mieszkanie. W swoich dziejach ulegał on licznym przebudowom i przeróbkom, dlatego tracił zabytkowy charakter. W ruinę popadł zapewne w czasie wojen szwedzkich. Niektóre źródła podają, że w 1645r. był jeszcze zamieszkały. W drugiej połowie XIX wieku również istniał, lecz był już w stanie ruiny i nie należał do terytorium miasta,

gdyż dekretem carskim został włączony do kolonii osadników wielkoruskich, którą utworzono dookoła Twierdzy Modlin.

Z zamku-dworu starościńskiego mimo wojen i pożarów zachowały się do naszych czasów w stanie prawie nienaruszonym tylko piwnice. Przeprowadzona analiza cegieł określa jego pochodzenie na XVI wiek.

Te piwnice znajdują się pod budynkiem, nowo powstałym (własność prywatna) do chwili obecnej, „zbudowane są z cegły o układzie mieszanym, częściowo polskim, oraz blokowym. Sklepienia są kolebkowe o niestarannym układzie cegły. Piwnica wschodnia podzielona jest wzdłuż na dwa pomieszczenia. Jeżeli chodzi o przejścia między piwnicami ich sklepienia mają charakter odcinkowy. Piwnica środkowa na ścianach utworzone wnęki, które zamknięte są odcinkowo, natomiast w piwnicy zachodniej łukiem zbliżonym do łuku Tudora. Głębokie tunelowe wnęki posiadają świetliki”.

Do bliższego przedstawienia historii budowy „zamku” zakroczymskiego przedstawię w formie kalendarium

- Przed 1422r. – wzniesiono dwór książęcy
- 1425r. – „Dom” zakroczymski
- 1466- 1470r. – dwór książęcy
- 1466r. – nowa sala książęca
- 1549r. – budynek murowany zw. lapiolea alias
- 1616r. – rozbudowano zamek
- 1657r. – zniszczony
- 1765r. – zamek (dwór) murowany w złym stanie
- 1822r. – ruiny zamku rozebrano, a materiał użyto na remont kościoła parafialnego
- 1828r. – mały sklepienie budynek (pozostałość po zamku) służy na przechowanie ksiąg grockich. W tym czasie teren dworu nie należy do miasta, włączony był do utworzonej wokół Modlina-Twierdzy kolonii dla osadników rosyjskich.

KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO DUCHA I SZPITAL

**Ze względu
na brak dokumentów
trudno jest usytuować
kościół i szpital**

Obok kościoła farnego, ciekawym obiektem sakralnym wzniesionym na początku XVI wieku był kościół Świętego Ducha, który wraz ze szpitalem został ufundowany przez Annę, księżnę mazowiecką. W 1515r. księżęta mazowieccy Janusz i Stanisław nowo wzniesionemu kościołowi nadali przywilej, na mocy którego „opłata świętomarska, płacona przez szewców zakroczymskich, przeznaczona została na jego potrzeby; daninę w naturze lub pieniądzu pobierał kościół z wsi Kazuń i Radzikowo oraz z dwóch kamienic w Zakroczymiu”. Następnie księżna Anna przekazała kościołowi pokaźne dobra: 3 włóki ziemi, tzw. duchowiznę, pola przy drodze do Gałachów zwane mokradkami i w Wólce Samorzęckiej.

Ze względu na brak dokumentów trudno jest dokładnie usytuować kościół i szpital. Jednak na podstawie widoku panoramicznego Dahlberga można dokonać rekonstrukcji miejsca obu obiektów. Wydaje się, że znajdowały się one przy ulicy Jatkowej (obecnej Alei Spółdzielni i Tylnej). Ten sposób rozumowania zgodny jest z umieszczeniem tego rodzaju budowli (kościół, szpital) poza terenem miasta lokacyjnego.

Kościół był wybudowany na rzucie prostokąta. Od strony zachodniej miał wieżę wieloboczną. Niestety, nie można ustalić miejsca prezbiterium. Miał dach dwuspadowy i wielospadową wieżę z sygnaturką. Budynek szpitalny górował nad kościołem, gdyż był położony wyżej.

W 1775r. kościół już nie istniał. Spłonął w czasie pożaru, a szpital zamieniono na kamienicę czynszową. Według zapisu ks. Józefa Osieckiego z 1855r., „wspomniany kościół Świętego Ducha miał być w tym miejscu, gdzie terazniejszy dom na sąd pokoju przeznaczony, czyli w środku miasta”.

CMENTARZ

Między alejami możemy spotkać wiele cennych pomników–zabytków

„Cmentarze są zwierciadłem przemian postawy wobec śmierci, z ich wyglądu odczytać można losy nie tylko jednostek, ale także zbiorowości i ich kultury”. Cmentarz parafialny w Zakroczymiu założono około 1845r. Usytuowany jest między ul. O. Honorata Koźmińskiego a szosą w kierunku Płocka i Warszawy.

Zaraz przy wejściu na cmentarz napotykamy kapliczkę cmentarną, w której wnękach umieszczone są figurki Najświętszej Maryi Panny. Przed kapliczką ustawiono ołtarz–pomnik, pod nim zaś wybudowano grobowiec, w którym złożone jest ciało pierwszego proboszcza po II wojnie światowej, ks. prałata Piotra Skury.

Na cmentarzu spotkać można nagrobki ziemne i kamienne, wykonane z betonu, piaskowca, granitu, głazu narzutowego i marmuru. Wcześniej na cmentarzu znajdowała się niewielka drewniana kapliczka, której fundatorem był Napoleon Łojko. Kapliczka ta w czasie działań wojennych w 1939r. została zniszczona.

Między alejami możemy napotkać wiele cennych pomników–zabytków z różnych okresów historii. Do najciekawszych należy zaliczyć grobowiec Katarzyny z Ostaszewskich Łojko, zmarłej w 1844r., czy też usytuowany nieopodal grobowiec Aleksandra Górnickiego i jego żony Izabelli z Lewandowskich, zmarłej w 1847r. Grobowce mają formę stalli z piaskowca, wspaniałe palety w narożnikach i wiele elementów ornamentyki.

Innym ciekawym grobowcem jest żeliwny odlew pomnika zmarłej w 1865r. Weroniki Malickiej. Jest tu wiele typowych ornamentów: wieńce, liście, rozety. Szczególną uwagę przykuwa nagrobek Marii z Gautłów–Szaniawskiej zmarłej w 1875r. Jest to granitowy gład z żelaznym, dosyć wysokim krzyżem. Następne ciekawe grobowce to Wiktora Martella i Marianny ze Słonimskich zmarłej w 1848r. – wysoki, żeliwny obelisk, zwieńczony zniczem. Ma on ustawicznie przypominać o tych, którzy odeszli. W pięknym pomniku z piaskowca, na którego szczycie usytuowany jest modlący się aniołek, spoczywa ciało Kamilly z Koźmińskich-Zejfert zmarłej w 1875r (siostra błogosławionego Honorata).

W dwóch grobowcach spoczywają na cmentarzu księża: St. Ruszkowski zmarły w 1905r. i Linkiewicz zmarły w 1934r. Grobowce ich zbudowane są z płyty piaskowca i granitu. Pomnik ks. Linkiewicza ozdobiony był kielichem z cyny, który został skradziony. W czasie działań wojennych grobowce zostały uszkodzone.

Odnaleźć można również groby powstańców: Lucjana Brauna z Powstania Styczniowego i 14–letniego Artura Paplińskiego z Powstania Warszawskiego.

Na cmentarzu znajduje się kwatery grobów zbiorowych żołnierzy poległych we wrześniu 1939r. Na grobach umieszczone są niskie krzyże z betonu, jednakowego

kształtu, przy nich kilka tabliczek z nazwiskami oraz tablica pamiątkowa ku czci żołnierzy. Wszystkie te groby zamknięte są kamiennym obramowaniem. Nad tym zbiorowym grobowcem ustawiony jest krzyż z brązowego marmuru, a u jego podstawy wyrte odznaki pułkowe. Bratnia mogiła kryje szczątki około 600 żołnierzy, a wśród nich kpt. Tadeusza Doranta.

Na cmentarzu spotykamy również mogiły żołnierzy Armii Krajowej, mogiły–symbole mówiące o tych, którzy zostali zamordowani w obozach koncentracyjnych i ofiarach kaźni III Fortu w Pomiechówku, m.in: o Zofii Krauze, Romanie Kowalewskim, Józefie Jaworskim, Kazimierzu Piaseckim, Gawryszewskim i Chylickim. Są też grobowce i pomniki obywateli Zakroczymia.

Na cmentarzu zakroczymskim jest również grobowiec OO. Kapucynów, w którym swoje miejsce znaleźli: O. Benignuss – twórca Ośrodka Apostolstwa Trzeźwości, więzień obozów koncentracyjnych, O. Edward Zaorski – członek Armii Krajowej, O. Edward Szelachowski – profesor szkół średnich, filozof, tłumacz, więzień obozów koncentracyjnych i wielu innych. Na cmentarzu są dwie mogiły, w których spoczywają siostry ze Zgromadzenia Sióstr Współzałożycielek Dusz Czystych.

W Zakroczymiu był też mały cmentarz usytuowany na przedłużeniu Parowy Okólnej. Był miejscem pochówku ludzi zmarłych na cholera. W źródłach mówi się o tzw. chorobie zakroczymskiej. Istniał też cmentarz żydowski, całkowicie zniszczony w czasie okupacji niemieckiej.

LATARNIA ZAKROCZYMSKA

15 kwietnia 1948r. Komitet Byłych Więźniów Twierdzy Zakroczymskiej postanowił dokonać rekonstrukcji Pomnika–Latarni, który został zniszczony w czasie działań wojennych. Latarnia na zakroczymskim rynku została postawiona w latach dwudziestych naszego stulecia w celu upamiętnienia tych, którzy walczyli w czasie Powstania Styczniowego z zaborcą. Właśnie rynek był miejscem masowych egzekucji powstańców.

Od roku 1948 do 1965 toczyły się różne spory dotyczące koncepcji Latarni. Brak pieniędzy i względy ideologiczne pozwoliły dopiero w 900–lecie Zakroczymia umiejscowić nową konstrukcję Latarni. Pomnik-Latarnię stanowi granitowy postument, w który został wtopiony słup trakcyjny – tramwajowy. Zwieńczenie stanowi latarnia, której treść związana jest bardzo mocno z historią miasta: herb Ziemi Zakroczymskiej, herb miasta i Gwiazda Zakroczymska. Na cokole umieszczono dwa napisy – po jednej stronie: „Powstańcom z roku 1863 i Bojownikom walk o wolność w latach 1939-1945 – Społeczeństwo Zakroczymia”; po drugiej: „1065-1965 – na miejscu dawnego ratusza wzniesiono ten pomnik w 900–lecie istnienia Zakroczymia”.

POMNIK SAMOTNOŚCI

Minęło 40 lat od chwili, kiedy na terenie fortu „Twierdzy Zakroczymskiej” odbyła się uroczystość połączona z odsłonięciem pomnika ku czci Polaków pomordowanych przez hitlerowców. Odsłonięcie zbiegło się z trwającymi w tym okresie uroczystościami 900 –lecia Zakroczymia. Miasto przez wieki odegrało niepoślednią rolę w historii naszego narodu, stało się synonimem bohaterstwa i ofiarności w czasie II wojny światowej. Wówczas to na wzgórzach fortowych zebrały się tysiące okolicznych mieszkańców. Szczególnie licznie przybyła młodzież szkolna i harcerska. Najwyższe wzniesienie zdobyły maszty z flagami państwowymi, w ich otoczeniu głązy tworzą pomnik, warty honorowe harcerzy, byłych więźniów Twierdzy Zakroczymskiej, żołnierzy sąsiadujących jednostek z Modlina i Nowego Dworu Maz. Krótkie wspomnienie określa potrzebę, że w tym miejscu staje nowy pomnik: „Przez długie lata okupacyjnej nocy w Zakroczymiu, jak i w całym kraju szalała przemoc, krwawa represja okupanta potęgowała się z dnia na dzień”. Oprócz masowych mordów popełnianych na bezbronnych mieszkańcach stolicy i okolic, oprócz rozstrzeliwania, rozpoczęto akcję tzw. „oczyszczania zaplecza z niebezpiecznych i wywrotowych elementów”. W ten sposób Warszawa i otaczające ją miasta stały się widowiskiem nowych obław, schwytych pędzono do Zakroczymskich Fortów. Te tragiczne, koszmarnie korowody zmaltretowanych ludzi, często boso i tylko w bieliznie – ciągnęły do Zakroczymia. W krótkim czasie fosy fortu Zakroczymskiego zapełniły się ponad 3 tysięczną rzeszą ludzi pozbawionych odzieży, głodnych i udręczonych. Brakowało im wszystkiego, domem, posłaniem stała się trawa fortu. I w tym czasie przejawiało się wielkie serce i głęboki patriotyzm mieszkańców Zakroczymia. Zorganizowali w szybkim tempie spontaniczną pomoc dla więzionych ludzi. Do akcji włączyło się 36 okolicznych. – miejscowości. Za obozowe druty napływały dary, dostarczono ciepłą –strawę, chleb, słomę na posłanie, bieliznę i odzież. Akcja pomocy przebiegała – bardzo sprawnie. Tu należy pamiętać, że Zakroczym i okoliczne tereny należały do tzw. Reichu, gdzie dla Polaków sytuacja była o wiele gorsza niż w tzw: Generalnej Guberni. Okupant widząc swoją niemoc wobec ludności niosącej pomoc postanowił: „odzież, żywność itp. dostarczać mogą jedynie rodziny i krewni”. Jednak i to nie powstrzymało ludzi, gdyż okazało się, że każdy więzień ma w Zakroczymiu przynajmniej kilku „krewnych”. Obóz zakroczymski istniał do 23 października 1944r. Przez cały ten czas więźniowie korzystali z pomocy mieszkańców miasta i okolic i tylko im zawdzięczają życie, ocalenie od głodowej śmierci. Przyszedł moment likwidacji obozu. Wszystkich wywieziono w głąb Niemiec, do obozów koncentracyjnych i karnych obozów pracy. Pomnik do dnia dzisiejszego przypomina tych, których hitlerowcy przywieźli w fosy Fortu. z Warszawy, Zielonka, Okuniewa, Rembertowa, Radzymina, Stanisławowa, Wesokej i inne. Patrząc na ten zimny kamień, można rzec, że w nim tkwi gorące serce społeczności Zakroczymia. Upamiętnia on uratowanie od zagłady hitlerowskiej około 1200 Polaków.

FORTY ZAKROCZYMSKIE

Przez wieki Twierdza Modlin była miejscem obronnym, ponieważ usytuowanie jej u ujścia Bugo - Narwi do Wisły stanowiła trudną przeprawę na Warszawę. Budowa z inicjatywy Napoleona, według planów Generała F. Chasseloupa rozpoczęta w 1807 roku. Stanowi ona jedyny w Polsce zabytek twierdzy posiadający czysty zarys bastionowy. Należy zwrócić uwagę, że starsza część to wewnętrzny obwód cytadeli, w skład wchodzi cztery odcinki bastionowe i przedmoście kazuńskie. Zewnętrzny obwód z 1834 roku tworzy 6 fortów. W roku 1880 dobudowano pierwszy zewnętrzny pierścień fortów w promieniu 4 km. Dalsza rozbudowa przypada na początek XX wieku. Wówczas dobudowano 10 betonowych fortów w promieniu 50 km. Twierdza Modlin odegrała kluczową rolę w działaniach wojennych prowadzonych przez ks. J. Pomiatowskiego w 1809 r. W roku 1813 oblegana przez wojska carskie, rok 1831 stanowił podstawę wyjściową dla Wojska Polskiego. W roku 1915 Modlin broni się przed Niemcami, po walkach zostaje zdobyty natomiast rok 1939 - to obrona do 29 września. Z tą fortyfikacją modlińską związane są forty znajdujące się na terenie Zakroczymia, wymienię za opracowaniem Andrzeja Gruszeckiego: „Dokumentacja historyczna dla Twierdzy w Modlinie i Dęblinie”, Warszawa 1967, oto forty zakroczymskie, których było 10, ich stan obecny jest bardzo różny: po niektórych są tylko fragmenty, część została zdewastowana, niektóre z nich zachowały się w stanie dobrym.

a) Fort I

Usytuowany około 200 m na pn.-wsch. Od miasta Zakroczym. Wzniesiony został w latach 1878 - 1880. Budowle betonowe powstały w czasie modernizacji w latach 1912-1914. W 1944 r. w forcie znajdował się obóz. Fort niezniszczony, chociaż występują przebudowy i liczne nowe budowie. Obecnie użytkowany przez Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego Nowodworskich Zakładów Przemysłowych.

b) Prochownia

Usytuowana w narożu Fortu I od strony Zakroczmia. Została wzniesiona około 1905r.

c) Prochownia

Położona na zapleczu Fortu I, na wschód od miasta Zakroczym, Wzniesiona została około 1 880 r. Dobrze zachowana. Obecnie na jej terenie znajduje się ujęcie wody dla Miasta Zakroczmia.

d) Fort X A

Znajduje się we wsi Henrysin. Został zbudowany w latach 1912-1914, prawdopodobnie kończony jeszcze w czasie wojny. Niezniszczony, zachowany dobrze. Na terenie fortu znajdują się ruiny zabudowań Przetwórnicy w Zakroczmiu Spółdzielni Owocowo- Warzywniczej w Nowym Dworze Mazowieckim.

e) Fort X B

Położony we wsi Wólka Smoszevska. Wzniesiony został w latach 1912-1914. Jest to dzieło pomocnicze Fortu XA. Niezbyt dobrze zachowane.

f) Fort XI A

Usytuowany koło wsi Tomasówka, na północ od szosy z Zakroczmia do Kroczeva. Został zbudowany w latach 1912-1914. Bardzo źle zachowany - trudne do odczytania relikty wałów.

g) Fort XI B

Zlokalizowany około 700 m na zachód od wsi Strubiny i 200 m na wschód od Kroczeva. Wzniesiony w latach 1912-1914, kończony w czasie wojny. Dość dobrze zachowany. Obecnie przy terenie fortu znajdują się ogródki działkowe.

h) Fort XI C

Położony około 800 m na północ od wsi Strubiny, wzniesiony w latach 1912-1914. Dość dobrze zachowany.

i) Fort XIII

Usytuowany we wsi Janowo. Wzniesiony w latach 1912-1914, zapewne nieskończony. Względnie dobrze zachowany.

j) Fort

Zlokalizowany we wsi Błogosławie.

Rozdział V

Historia Zakroczymia

- 1065r. Akt Bolesława Śmiałego, tzw. falsyfikat mogilniański – wymienia Zakroczym jako gród. Akt ten zobowiązuje Zakroczym do opłat i danin na rzecz klasztoru Benedyktynów z Mogilna. W prowadzącą zastrzeżenie że nie będzie to uszczerbkiem dla miejscowego kościoła parafialnego. J. Płocka uważa, że wymienione w dokumencie z roku 1065 dziesięciny z grodów mazowieckich mogły być nadane przez Bolesława Śmiałego klasztorowi w Mogilnie, a drogą wymiany stały się z kolei uposażeniem biskupstwa płockiego po 1076 roku. Odnośnie ziem położonych między Wisłą a Wartą, o których mowa w owym dokumencie stwierdza, że weszły one w skład ziemi piastowskich bardzo wcześniej bo w pierwszej połowie X wieku. Znajdowały się tam wśród grodów: Płock, Sierpc, Raciąż, Ciechanów, Pułtusk, Nasielsk, Zakroczym, Wyszaków.
- 1335r. Spotkanie Ziemowita i Trojdena z Wielkim Mistrzem Dietrichem de Brunświk (strona krzyżacka) na którym odmówiono przymierza.
- 1342r. Zjazd o charakterze ustawodawczym. Ustanowiono przepisy: uwalniające dłużnika od kary, napadu na rycerza i nagany szlachectwa.
- 1355r. Ziemowit Mazowiecki otrzymuje ziemie wizneńską i zakroczymską na trzy lata. W tym roku składa hołd Ziemowit III, Kazimierzowi Wielkiemu, co pozwoliło na przejście wyżej wymienionych ziem, pod panowania polskiego króla w ten sposób zahamowana została zależność lenna Mazowsza od Czech, mówi o tym dokument wydany w Kaliszu: „Semovitus Masoviae Dux profitetur, se Castra Zakroczym et Wiznam a Rege Casimiro in triennam accepisse an. 1355...”
- 1374r. Janusz I – otrzymał ziemie: warszawską, ciechanowską, zakroczymską i wiską Używa tytułu: „Nos Johannes dei gratta dux Visnensis, Warszoviensis, Zakrocziemiensis... tzn. My Janusz z Bożej łaski książę wielki, warszawski, zakroczymski...”
- 1374r. Pierwszy akt mówiący, że stolicą Ziemi Zakroczymskiej będzie Zakroczym (tak będzie, aż do III-ego rozbioru).
- 1375-1379r. Junosza z Zaborowa, podkomorzy zakroczymski, wyszogrodzki i zakroczymski następnie sprawuje urząd starosty generalnego.

- 1379r. Księstwo Janusza I składa się z ziemi: czerskiej, warszawskiej, liwskiej, zakroczymskiej, wyszogrodzkiej i ciechanowskiej..
- 1386r. Lata 1386 - 1550 mówi, że Zakroczym był miastem licznych zjazdów książęcych i dostojników. W tym czasie miasto wzrasta do godności ważnego ośrodka przy tworzeniu prawodawstwa mazowieckiego. Zjazdy których na ogólną liczbę 21 odbyło się 20 w Zakroczymiu, to okres największego rozwoju i znaczenia Zakroczymia.
- 1386r. Odbył się Sejm na którym ustanowiono: kary za zabójstwo i przygotowano elementy prawa spadkowego.
- 1387r. Książę warszawski Janusz I, ogłasza zbiór praw tzw. Kodeks.
- 1388r. Kasztelan zakroczymski Niemira. „W imię Pańskie. Amen. Niech wiedzą wszyscy wiadomość niniejszego mieć mający że, my Janusz, z łaski Bożej książę wielki, warszawski, zakroczymski, pan i władca ciechanowski, wierny i szlachetnym mężem a mianowicie panu Dobrogostowi doktorowi i dekretów, dziekanowi krakowskiemu, Niemierzy, podstolemu naszemu i synom, pana Abrahama, świętej pamięci podkomorzego azerskiego, oraz tychże następcom dajemy, udzielamy i darowujemy za ich wierne służby ojcu naszemu i nam popełnione na utrzymanie ich grodu w Nowym Dworze prawo pobierania wieczyście i na wieki cła na rzece zwanej Wisłą, czy to pokryć w górę czy w dół, należy pobierać od każdego wiosła tratwowego, które się „paczyna” nazywa sześć groszy czeskich albo ich równowartość od każdego człowiek pobierać będą, a od każdego wiosła okrętowego, zwanego żerdzią – trzy grosze wymienionej monety będą podobnie pobierać i mieć według – tego jak na rzece Narew z nadania szlachetnego władcy, ojca naszego ukochanego pana Ziemowita, księcia mazowieckiego. Następnie wspomniani szlachetni mogą aresztować wszystkich ludzi cła im nie opłacających tak jak to nasi celnicy zwykłych ludzi. Dalej mogą czynić i wymierzać sprawiedliwość w stosunku do wszystkich ludzi obu rzekami w górę i w dół płynących tam byliby aresztowani. Także niech mają wolny połów ryb, w naszych rzekach, a to w Wiśle i Narwi, wszelkich ryb małych i dużych nawet przy pomocy grobli w obydwu rzekach, które jazami się zowią, do brzegu naszego przytykając, a to jak granice się –ich rozciągają. Następnie ze wszystkich ryb świeżych i suszonych; które w celu sprzedaży wiezione siana obu rzekach, powinni mieć z każdej kopy jedną rybę którą Obiorą. „Na której to rzeczy świadectwo pieczęć nasza jest przywieszona. Działo się to w Zakroczymiu, w niedzielę, w uroczystość świętej Łucji dziewicy, roku Pańskiego 1377, w obecności świadków: pana Marcina – sędziego ciechanowskiego, Junoszy – podkomorzego, Floriana – kanclerza zakroczymskiego, Dobka Ciołek

- podstolego, Pawła Nagorki – skarbnika, Paszka z Trąbek i Mikołaja podkanclerzego dworu naszego, który niniejsze miał sobie poruczone i innych wielu wiarygodnych.
- 1390r. Następuje uzupełnienie kodeksu postanowieniami o zabójstwie szlachcica
- 1391r. Następuje regulacja dotycząca prawnej strony czynszów i dzierżaw.
- 1397r. Ukazało się prawo dotyczące kradzieży paszy i wypasaniu zboża.
- 1404r. Ukazuje się: prawo o zabezpieczeniu wdów po szlachcicu lub władcyce w wypadku nie dziedziczenia spadku.
- 1410r. 16.IV.1410r. Król Władysław Jagiełło wraz z Januszem I zatrzymali się w Zakroczymiu. W Zakroczymiu stajnie księcia Janusza I liczyły około 120 koni; ten. fakt świadczył o randze danego ośrodka i funkcjach jakie spełniał dla dworu książęcego.
- 1412r. Dalsze to: prawo o długach, prawo o obrazie szlachcica i prawo o nadanie szlachectwa. Zjazdy te pozwoliły na powstanie – „Statutu Janusz I”.
- 1422r. Lokacją Zakroczymia – brak akt prawnych.
- 1424r. Podkomorzy Ścibor. Nowy zjazd jako kontynuacja w/w.
- 1426r. Zjazd na którym Ziemowit IV czerski z synami Trojdenem II i Władysławem I wydają uchwały dotyczące: kupców wędrownych i procedury sądowej. Powołano komisję (członkowie komisji posiadali tytuł deputatos) celem komisji było wytyczenie granicy między ziemią sochaczewską a warszawską. Jednym z członków komisji był Ścibor z Zambrowa – chorąży zakroczymski.
- 1428r. Książę Janusz I warszawski z Ziemowitem V rawskim oraz Trojdenem II płockim określają „prawne unormowania” tj. dają podstawy prawne pod stosunki mieszkańców różnych, dzielnic Mazowsza.
- 1435r. Kasztelan Zdzisław z Podosia – podpisuje z Krzyżakami; miasto należy do książąt płockich i warszawskich.
- 1448r. Lokacja na prawie chełmińskim od Bolesława IV księcia warszawskiego, uważana jest, że to tylko potwierdzenie książęce prawa już wcześniej obowiązującego. Powstają sądy grodzkie i ziemskie dla Ziemi Zakroczymskiej.
- 1472r. Ziemia Zakroczymska składa się z trzech powiatów: nowomiejskiego, serockiego oraz zakroczymskiego.
- 1452r.: Zjazd panów mazowieckich w obecności książąt Władysława II płockiego oraz Bolesława IV warszawskiego wraz z przedstawicielami miejscowymi w osobach: Ścibor z Zambrowa i kasztelan Jan z Kuchar. Książę Bolesław IV zwołuje do Zakroczymia drugi Zjazd panów

- mazowieckich – na którym dokonują zmian w Statucie księcia Janusza, powołują komisję pod przewodnictwem biskupa płockiego Pawła Giżyckiego dla załatwienia spraw spornych między księstwami. Do komisji wchodzi Jan z Kuchar – kasztelan.
- 1453r. Ogłoszono „Statut Zakroczyński”, który dotyczy sporów granicznych i wyboru sędziów granicznych. Źródła podają, że w roku 1384 i 1464 odbyły się sejmy w Zakroczyńsku, ale są kłopoty potwierdzające dokładność historyczną.
- 1472r. Bolesław V w ciągu swego panowania zwołał zjazd do Zakroczyńska 4 razy, wówczas to wydano przywileje dla księstwa warszawskiego i Ziemi Zakroczyńskiej: szanować stare prawa i przywileje, nie zagrabiać prywatnej własności, nie więzić bezprawnie, prawo uregulowania opłat sądowych oraz regulacja opłat od mięsa.
- 1476r. II Zjazd określa, że urząd starosty nie może być powierzany cudzoziemcowi.
- 1478r. III Zjazd zwalnia szlachtę i kmieci zakroczyńskich od pracy przymusowej na rzecz grodu, przedstawiono przepisy porządkowe, wprowadzono zakaz urzędnikom zajmowania się spekulacją finansową.
- 1482r. IV Zjazd wprowadza; w Zakroczyńsku zasadę wolnego handlu, uregulowanie opłat rogowatych oraz obowiązujące prawo ziemskie. Zjazdy Dały podwaliny później do ustanowienia „Kodeksu Mazowieckiego”.
- 1524r. I Zjazd w Zakroczyńsku.
- 1526r. II Zjazd w Zakroczyńsku.
- 1532 r. III Zjazd w Zakroczyńsku – „communis conventus Masoviae...”
- 1550r. IV Zjazd w Zakroczyńsku, w/w zjazdy zwane były „Zjazdy Większe” i dotyczyły większych terytoriów Mazowsza. Następnie w Zakroczyńsku odbywają się zwykłe sejmiki ziemskie i powiatowe.
- 1511r. Zakroczyńsk zniszczony przez pożar – księżna Anna zwalnia mieszczan na lat. 15 od wszelkich podatków i danin.
- 1518r. Książę Stanisław i Janusz nadają przywilej, że wszystkie opłaty wypłacane przez szewców zakroczyńskich przeznaczane będą na rzecz miejscowego szpitala. W tym czasie Florian Parys kasztelan zakroczyński zostaje mężem zaufania Zygmunta Starego.
- 1525r. Prawo lokacji – określa prawo, jakie obowiązywało w Zakroczyńsku, jako prawo chełmińskie.

- 1526r. Powiat zakroczymski obejmował 334,41 km, w granicach którego znajdowało się 5 miast i 321 wsi. Powiat zakroczymski należał do najmniejszego na Mazowszu.
- 1528r. Posłowie zakroczymscy po raz pierwszy biorąc udział w obradach sejmu polskiego w Piotrkowie Tryb.
- 1531r. Marcin Oborski – stolnik zakroczymski reprezentuje Ziemię Zakroczymską na sejmiku.
- 1536r. Rozbudowa Zakroczymia związana jest ze sprzyjającą sytuacją gospodarczą, intensyfikacja ruchu budowlanego pogłębiona przez klęski żywiołowe i inne, są zachętą poprzez przywileje zwalniające mieszczan od wszelkich danin i opłat. W tym czasie następuje proces kolonizacji na prawym brzegu Wisły oraz handel solą. Zakroczym posiada prawo składowania soli (są liczne), wszystko to pozwala na szybką rozbudowę. W tym czasie wymienia się 186 domów.
- 1564r. Liczba domów wzrosła do 371, w krótkim czasie ulega zmianie i zmniejszy się do 276 domów przyczyny należy szukać w klęsce pożarów, które nawiedziły miasto, w tym czasie pracuje 160 rzemieślników samych piwowarów jest 70.
- 1552r. Majster Erazm z Zakroczymia buduje w Warszawie pierwszy stały most na Wiśle. Bogna – zakroczymianka przyjaciółka, późniejsza żona Erazma. Według znanych materiałów około 1563 roku Erazm z Zakroczymia, dzierżawca przewozu i cła na Wiśle, podał myśl pobudowania mostu palowego pod Warszawą. Wówczas to król rozkazał dębiny na pater spławić wodą z puszczy kozienickich i sandomierskich. Pierwsze pale miano wbić 25 czerwca 1568 roku. Siostra królewska, Anna Jagiellonka, miała budowę mostu dokończyć. Kochanowski pisząc za życia Zygmunta Augusta wyraźnie świadczy że most przez monarchę budowany w Warszawie, jako w punkcie środkowym, gdzie wszystkie prowincje nadal „mają sejmy mieć społeczne”, był ukończony przez swego założyciela. Kochanowski tak przedstawia w swojej poezji:

*„Nie ublagana Wisło, próżno wstrząsasz rogi,
Próżno brzegom gwałt czynisz i hamujesz drogi.
Nalazł fortel król August, jako cię miał pożyć,
A ty musisz tę swoją dobrą myśl położyć:
Bo krom wiosel, krom promów, już dziś suchą nogą
Twój grzbiet nieujeżdżony wszyscy deptać mogą.”*

U Wojciecha Giełżyńskiego w „Moja prywatna Vistuliada” na str. 212 mamy opis dotyczący budowy mostu: „Pierwszy most warszawski przy ulicy Mostowej był fundacją ostatniego z Jagiellonów, ale do

terminu jego budowy są wątpliwości. Powszechnie przyjmuje się 1557 rok jednak istnieje zapis Stanisława Sarnickiego, który stwierdza wyraźnie: „roku 1557 za przykładem cesarza Trajana, który niegdyś most na Dunaju był uczynił. Zygmunt August zbudowawszy most na Wiśle w Warszawie działa prawie „dedalowego” dokonał”. Prawdopodobnie ten most był prowizoryczny łyżwowy, a budowa trwałego zaczęła się po 12 lat później. Król zbierał się długo do tej inwestycji.. Wpierw za dwie wsie wykupił od rodziny Jeżowskich przywilej wyłączności przewozu przez Wisłę, gdyż w tamtych zacofanych czasach najwyższe władze feudalne respektowały prawa poszczególnych obywateli. Pierwsze dębowe pale wbite w dno Wisły w czerwcu 1568 roku. Dostarczał ich pan Jan Szlichtyng, znaczny kupiec warszawski, głównie wolnym splywem z Puszczy Kozienickiej. Żelazne okucia wyrabiał pan Walenty Buracz w nagrodę podniesiony do stanu szlacheckiego. Funkcję wydziału administracyjnego, finansowego i księgowego spełniał jednoosobowo ksiądz kanonik Kasper Sadłoch. Projekt wykonał i roboty nadzorował pan Erazm Giotto z Zakroczymia naturalizowany Włoch. Niestety król Zygmunt August nie przeciął wstęgi, nie nacieszył się mostem, zmarł na rok przed jego inauguracją”.

- 1535r. Zygmunt Stary nadaje przywilej zezwalający radzie miejskiej sądzić sprawy potoczne i kryminalne.
- 1549r. Zygmunt August – przywilejem wydanym w Zakroczymiu, który nakazuje mieszczanom, mieszkającym na „poświętnym” tj. na gruntach, należnych do kościoła parafialnego św. Krzyża, posłuszeństwo burmistrzowi, pełnienie straży i udział w pracy przy budowie dróg.
- 1616r. Zygmunt III – mocą swojej władzy potwierdza wszystkie dotychczasowe nadane miastu przywileje. W tym czasie Zakroczym liczy: 243 domy i znaczną ilość pustych placów 40 do 52 14 rzemieślników w tym, 71 piwowarów, 38 gorzelnych, 35 piekarzy.
- 1633r. Władysław IV – zezwala na wolny handel solą, bez opłat na rzecz skarbu. Zakroczymskimi żupami solnymi władają: Baryczkowie, Izbińscy, Radziccy oni to stali się potentatami finansowymi Ziemi Zakroczymskiej.
- 1640r. Przywileje Władysława IV miały na celu polepszenie sytuacji gospodarczej miasta, ale wojny szwedzkie i wiążące się z nimi wyniszczenie ekonomiczne kraju zamykają pola rozwoju Zakroczymia.
- 1656r. Upadek Warszawy, wojska szwedzkie i brandenburskie rozłożyły się obozem w Zakroczymiu. Wojska elektora brandenburskiego wycofując się niszczą miasto i wywożą archiwum miejskie Zakroczymia. Szwedzi dokonują dalszego zniszczenia, plądrują miasto, rabują, na

- koniec podpalając. Od tego czasu widoczny upadek handlu i strata rynków zagranicznych.
- 1666r. Jan Kazimierz – ustanawia dla Zakroczymia 2 jarmarki I. Gawarecki opisał targi i jarmarki zakroczymskie: „Rynek i ulice przyległe napęniają wozy, konie, bydło a liczne kramy i budy tymczasowo utworzone pełne są towarów łokciowych: sukna, płócien, obuwia i innych wyrobów rękodzielniczych krajowych. Nadto ożywione wielkością przywożonych z okolic zboża i produktów do życia potrzebnych przy zwiększonej konsumpcji sprawiają niemały ruch handlowy”.
- 1670r. Michał Korybut – obdarza Zakroczym przywilejem opłat targowych.
- 1674r. Mieszkańcy Zakroczymia w Czerwińsku zawieszają: Wotum zakroczymskie –jest to duża srebrna blacha ujęta w precyzyjnie wykonaną srebrną ramę, u góry znajduje się kolorowy obraz Matki Boskiej Czerwińskiej, niżej słowa.: „Pod Twoją obronę udaliśmy się i zostaliśmy wysłuchani”. U dołu kolorowa panorama Zakroczymia i tekst: „Mieszkańcy Zakroczymia ze swoim proboszczem Matce Boskiej Czerwińskiej spełniają ślub w sierpniu 1664 roku, a na odwrocie wiersz wypisany złotymi literami.
- 1679r. Jan. Sobieski – potwierdza dane prawa i przywileje dla kupców i stolarzy. Mimo przywilejów pożary, nieład doprowadzały do dalszej ruiny miasta.
- 1657r. Dosyć dokładny opis miasta można wykonać na podstawie widoku panoramicznego – Dahlbergha. On to przedstawia Zakroczym jako zabudowę trzykondygnacyjnych spichrzów o trójkątnych szczytach, krytych dachami dwuspadowymi; jeden posiadał charakterystyczne podcienia. Mamy z kolei przedmieścia nowomiejskie łączyło się z powstaniem Nowego Miasta na północnych peryferiach Zakroczymia. Zamek zakroczymski najwcześniejszy opis zawdzięczamy Aleksandrowi Gwagninowi w „Sarmatia Europa Alexandrii Guagnini Veronensis” – w dziele dedykowanym Stefanowi Batoremu podał, iż był to „arx in colla murata”. Można przez to rozumieć zamek lub dworzec, służący za mieszkanie starostom. Ulegał licznym przebudowom i przeróbkom. Dlatego stracił w znacznej mierze swój zabytkowy charakter. Ruinie uległ zapewne w czasie wojen szwedzkich. W 1645 roku był jeszcze żarnie szkały. W drugiej połowie XIX w. Istniał jeszcze jako ruina, lecz nie należał do terytorium miasta: włączony do kolonii osadników wieloruskich, która utworzona została dookoła Twierdzy Modlin.
- 1709r. W Zakroczymiu grasuje morowa zaraza a z nią związane przekleństwo: „bodaj by cię choroba zakroczymska uduśiła”. Następnie najazd

- szwedzki, atak Karola XII, zdobycie miasta, przynosi spustoszenie, nieład i dalszą ruinę już i tak biednego miasta.
- 1757r. Józef Młocki, kasztelan zakroczymski, po naradach z mieszczanami sprowadził do Zakroczymia zakonników OO. Kapucynów. Na temat w archiwach klasztoru znajdują się trzy grube zeszyty dotyczące korespondencji w sprawie sprowadzenia zakonników pomiędzy Rzymem, królem i polskimi władzami duchownymi oraz mieszczanami). Józef Młocki zarazem stał się fundatorem klasztoru. W tym to czasie starostwo zakroczymskie obejmowało miasta: Zakroczym, Sierociec (Serock), oraz wsie: Wrona, Kossowo, Moglno (Modlin), Suchodół, Gałachy, Kazuń, Grochale. Do miasta należało 45 włók. gruntów chełmińskich.
- 1758r. Antoni Krasieński – kasztelanem zakroczymskim, dąży do uporządkowania gospodarki miejskiej ale bez rezultatów. Szlachta wybiera Karola Zakrzewskiego syna Michała chorążego zakroczymskiego marszałkiem, który łączy się z konfederacją barską.
- 1781r. Sawa Caliński zostaje wybrany marszałkiem zakroczymskim i następują próby reform o aktach komisarycznych; próby uporządkowania gospodarki miejskiej i podźwignięcia Zakroczymia wszystkie poczynania nie dają rezultatów. Na Sejmie Czteroletnim ziemię zakroczymską reprezentują posłowie: Jan Zieliński i podkomorzy Józef Radzicki (przeciwnicy Konstytucji 3-go Maja)
- 1791r. W Zakroczymiu zorganizowano zebranie na którym przemawia przybyły z Warszawy Onufry Weytt, przedstawiając przebieg prac nad konstytucją i wyraził wdzięczność królowi i obu marszałkom za nadanie praw miastom, natomiast organizatorami zebrania byli: landwójt Tomasz Słupecki i prezydent Karol Świtkiewicz.
- 1792.r. Przyjęto propozycje przystąpienia Ziemi Zakroczymskiej do konfederacji targowickiej. W Nowym Dworze przedstawiciele miasta w osobach Jana Popolińskiego jako prezydent i dwóch ławników przysięgli w imieniu Zakroczymia na wierność Targowicy. Józef Radzki z ramienia władz konfederackich zostaje marszałkiem zakroczymskim. Starostą zostaje Jan Nisiobędzki, prezydentem. miasta Ignacy Jarmolski – mąż zaufania konfederacji.
- 1793r. Miasto zostało zajęte przez wojska rosyjskie. A utrzymanie Rosjan wprowadzono podatek w wysokości. 2 złp. od Żydów i 1 złp. od chrześcijan. Następują coraz to cięższe rekwizycje.
- 1794r. Rok prezydentury Jarmolińskiego określa go jako niezbyt żarliwego targowiczana, urząd swój zachowuje jeszcze po zajęciu miasta przez Prusaków. W czasie insurekcji miasto narażone było na ciągłe przemarsze wojska a z tym związane stałe kwatunki. W Zakroczymiu

było ich aż 14, taki stan doprowadzał do dalszej dewastacji miasta. oraz swawoli żołnierzy a tym samym miasto z każdym dniem stawało się uboższe i pełne niepokoju.

- 1795r. Ostatnim kasztelanem zakroczymskim był Franciszek Prażmowski. Z tego okresu jest anegdota, która opowiada jak to posłowie ziemi zakroczymskiej udali się do króla Stanisława Augusta przedstawiając sytuację jaka panuje w mieście: głód, nieurodzaj oraz problemy jakie niosą częste przemarsze wojsk. Dla dodania sobie odwagi przed audiencją popili niezgorzej. Król wysłuchał w spokoju pijackie oracje i powiedział: „mości panowie delegaci, w dalszym ciągu Naszego panowania starać się będziemy, by ziemia zakroczymska zawsze chleb miała i naczco nie pijała”. Należy wspomnieć osoby związane z dziejami Zakroczymia: św. Monisława z Zakroczymia z 58 zakonnikami została zamordowana przez Tatarów w Zawichoście (1160r.). Jan Kostka kasztelan zakroczymski – ojciec św. Stanisława. Andrzej Nosakowski – herbu Łada – biskup płocki. Tomasz Olędzki kasztelan – wyróżnił się siłą fizyczną 5 talarów złożonych jeden na drugim jednym. Uderzeniem szabli przecinał...
- 1796r. Po III rozbiórze Zakroczym dostał się Prusakom. Miasto należy do regencji Toruńskiej tj. do Prus Nowowschodnich. 30 kwietnia ogłoszono pierwsze rozporządzenie króla pruskiego i wpisano do ksiąg miejskich a dotyczyło: „przygotowania beczek na wypadek pożaru”. 16 kwietnia wybrano deputowanych którzy złożyli hotnagium w Warszawie byli to: Tomasz Słupecki za rządów pruskich występuje jako wójt i prezydent Jarmoliński. (Ostatnim polskim landwójtem był Jacek Słupecki.).
- 1797r. W/w udają się do Torunia. Od tego czasu w aktach miejskich zaznaczają się wyraźnie wpływy gospodarki pruskiej i obecność pruskich urzędników.
- 1798r. Wyjazd do Królewca polskich delegatów: T. Słupeckiego i J. Jannolińskiego dla przekazania szacunku i poddaństwa królowi pruskiemu. W tym to czasie rozpoczyna się budowę ratusza, z braku funduszków budowa zostaje przerwana. Ulryk Werdum podróżnik niemiecki tak pisze: „jest to miasteczko położone na piaszczystych gruntach, ma dwa kościoły i jest dość dobrze zaludnione”. Zakroczym uważany jest jako miasto drewniane i ubogie.. Upadek miasta pogłębiają różnego rodzaju klęski, poważny wpływ na rozwój miasta ma stały ruch koryta rzeki doprowadza to, że „statki dla zbyt wysokich i przykrych brzegów, nie mogą stawać” samo koryto rzeki odsunęło się za kępę, wszystko to ma wpływ na sytuację ekonomiczną miasta.

- 1799r. Miast posiada własną cegielnię, z której mieszczanie biorą cegłę w ten sposób zostaje zasilana kasa miejska, pieniądze zostają przeznaczone na naprawę i budowę dróg. Zakroczym liczy 61domów 1366 mieszkańców –jest to sprzeczne z wiadomościami jakie podał Werdum.
- 1794r. Od tego czasu w Zakroczymiu zarysowuje się bardzo duży napływ żydów, którzy zagarnęli w swoje ręce cały handel i należne miastu dochody.
- 1803r. Władze pruskie dokonują bardzo dokładnego opisu stanu miasta; okres okupacji pruskiej wniósł nowy element w rozplanowanym, przestrzennym rynku zakroczymskiego. Był nim wzniesiony przed 1801r., usytuowany pośrodku rynku ratusz. Obejmował on „jedenaście lokalów, z których siedem jako kramy kupieckie, reszta jako sienie bez korzyści bywają użytkowane”. Od tego czasu brak dokumentów dotyczących przywilejów nadanych miastu.
- 1806r. Nadeszła epoka Księstwa Warszawskiego. Zakroczym staje się miejscem gdzie przez Wisłę przeprowa się część wojsk napoleońskich dążących pod Pułtusk. Piechota z korpusu marszałka Davoust'a, która walczy z Rosjanami nocą z 9 – 10 grudnia, przy ujściu. Wkry, następnie dociera do Pomiechowa. Korpus marszałka Augereau przeprowa się na. galarach pomiędzy Kazuniem a Modlinem.
- 1807r. Dywizja Dąbrowskiego, wracająca z Friedlandu, kwateruje dwa tygodnie w Zakroczymiu i Modlinie. W tym czasie przemarsze i kwatowanie wojsk staje się rzeczą bardzo częstą. Zakroczym zaludnia się dużą ilością robotników, znajdujących pracę przy wznoszeniu twierdzy modlińskiej.
- 1811r. W Zakroczymiu stacjonują pułki piechoty 3, 11, oraz 6. W klasztorze umieszczono szpital wojskowy; budynki klasztorne są bardzo niszczone. Wojsko po wsiach dopuszcza się licznych ekscesów.
- 1812r. Piechota przenosi się do Modlina a na jej miejsce przybywa 1 pułk ułanów z gen. Piotrowskim który to sztab umieszcza w klasztorze. W mieście w drodze na wojnę rosyjską goszczą: król westfalski Hieronim i Eugeniusz Beanharnais.
- 1813r. W czasie oblężenia Modlina w Zakroczymiu stacjonuje duża część wojska rosyjskiego, przebywa tu często gen. Paskiewicz który kieruje oblężeniem. Z oblężonego Modlina w nocy często przybywa do Zakroczymia Antoni Malczewski autor „Marii” on to w mieście posiada damę swego serca. Forteca kapituluje, klasztor staje się miejscem dla znaczniejszych jeńców, znaleźli się: Blumer i Giełgut. Wśród ludności panuje bieda, ludność liczy około 600 osób, w tym czasie tylko żydzi dobrze zarabiają na dostawach dla. Wojska rosyjskiego. W Zakroczymiu stacjonuje garnizon gen. Kleinmichela.

- 1830r. Sąsiedztwo miasta z Twierdzą stało się źródłem dochodu a garnizon odbiorcą towarów od kupców co pozwala zauważyć stopniową poprawę materialną miasta..
- 1831r. Henryk hr. Łubieński ulokował w Zakroczymiu skarbiec Banku Polskiego. Obywatel Zakroczymia Konstanty Małowiejski –referendarz stanu – został prezesem Komisji Cywilnej województwa płockiego. W Zakroczymiu została wydana odezwa pod datą 1. VIII.–”...W dzisiejszej epoce jej powstania, przewodnicząc pogranicznemu obwodowi byłem bliskim świadkiem z jakim zapalem śpieszyliście z ofiarami dla podniesienia liczby obrońców narodu...”. 2.IX. – odbyła się licytacja przed kościołem św. Wawrzyńca zbytecznych koni dla. wojska. Gen. Milberg – przygotowuje magazyny zbożowe dla wojska. Puł. Kozakowski – zbiera w mieście popolite ruszenie piesze i konne. Stan 160 ludzi uzbrojonych w karabiny pochodzące głównie z dezercji. Gen. Krukowiecki Prezes Rządu Narodowego przysyła adiutanta por. Lesela który został zapewniony, że w ciągu 12 dni zbierze 1000 ludzi do walki z wrogiem. Warszawa poddaje się Paskiewiczowi. Zakroczym staje się miejscem gdzie przenosi się rząd powstańczy, sejm i senat. Posłowie kwaterują w klasztorze natomiast Prezes Rządu Narodowego – B. Niemojewski i ministrowie zamieszkują w dworku. starościąńskim. Puł. Łagowski – zostaje komendantem głównej kwatery sejm i senatu.
- 1831r. 14.IX.1831r. Gen. Bogusławski z 3 dywizją piechoty na rozkaz wodza naczelnego gen. Rybińskiego zajmuje: Zakroczym, Trąbki., Kroczewo i pobliskie wioski. Zakroczym jest miejscem pobytu uciekinierów z Warszawy jest ich bardzo dużo, było między nimi wielu rozpolitykowanych zapaleńców siejących zamęt i zamieszanie. Działają też ludzie którzy chcą obalić rząd Niemojewskiego na korzyść przywrócenia prezesury Adama ks. Czartoryskiego (przywódcą niedosłzłego zamachu stanu wymieniany Aleksander Wielopolski). Teodor Morawski – minister spraw zagranicznych – zawiadamia gen. Kniaziewicz i W. Platera o wydarzeniach i pozbawieniu władzy Skrzyneckiego, sytuacja Warszawy i o losach wojska w Zakroczymiu i Pomiechowie ulokowano rannych. W Pomiechowie zmarł z ran otrzymanych w czasie obrony Warszawy dowódca 4 pułku piechoty płk. Majewski”. Powstaje Komitet którego przewodniczącym jest Joachim Lelewel a sekretarzem J.N. Janowski. Pod redakcją Janowskiego zostaje zredagowana odezwa pt. „Appel aux peuples”, – przedstawiono w niej sprawę Polski.
- 1831r 11-19.IX.1831r W gmachu klasztoru OO. Kapucynów odbywają się posiedzenia połączonych izb senatorskiej i poselskiej. Posiedzeń odbyło się 6. Na pierwszych posiedzeniach było 8 senatorów i 62

posłów liczby te stale malały. Doszło do wydania rezolucji: „gdziekolwiek zbierze się 33 członków izby poselskiej, uchwały ich będą prawomocne”.

- 1831r. 18.IX.1831r. Na wniosek Lelewela, Władysław Plater przedstawia propozycję o stworzeniu odznaki nazwanej „Gwiazda Wytrwałości”. Odznaka rozdawana powinna być tym „co walczyli za sprawę narodową do ostatniej kropli krwi i do końca wytrwali pod jej sztandarami”. Odznaka ta nazywana też była „Gwiazdą Zakroczymską”. W czasie pobytu sejmu w Zakroczymiu wydawano pismo pt. „Gazeta Narodowa” – wydano 10 numerów. Prezes Rządu Narodowego – Bonawentura Niemojewski powołuje Kasę Generalną Interymalną.
- 1831r. 20.IX.1831r. Sejm opuścił Zakroczym. W tym czasie Paskiewicz chcąc zrusyfikować jak najwięcej ośrodków polskich dookoła twierdzy modlińskiej, na gruntach skarbowych między Zakroczymiem a wsią Kossowem osiedla 95 rodzin sprowadzonych z guberni Pskowskiej. Władze rosyjskie zaniechały tej formy ponieważ była zakosztowana i nie dawała efektów ludność rosyjska w krótkim czasie zasymilowała się z ludnością polską, a zatem całe przedsięwzięcie polityczne spełzło na niczym.
- 1842r. W Zakroczymiu istnieje szkoła elementarna, w której nauczycielem był Franciszek Dogielman. Otrzymywał on wynagrodzenie w kwocie 600 rubli oraz dodatkowo pokrywano mu koszty mieszkania 180 rubli.
- 1844r. O. Rajmund Smerdziński – podejmuje próby formalnej planowanej duszpasterskiej akcji trzeźwościowej.
- 1845r. Założono cmentarz parafialny.
- 1864r. W klasztorze zakroczymskim działa O. Honorat Koźmiński (1892-1916), założyciel ponad 20 zgromadzeń, sióstr bezhabitowych (sktytek), należy pamiętać, że działalność przypada po kasacie. W tej sytuacji działające zgromadzenia pełniły różne formy działalności: duszpasterską, charytatywną, współpracowały względnie były punktami łączności w walce z caratem, oprócz tych działań wpisana miały walkę o trzeźwość. O. Honorat w 1988r. został beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II.
- 1861r. W wydarzeniach związanych z Powstaniem Styczniowym udział Zakroczymia jest dużo mniejszy. Najwybitniejszą postacią, jest Grotus – późniejszy naczelnik cywilnej organizacji w płockim. Grotus – mieszka we wsi Smoły pod Zakroczymiem. On to organizuje patriotyczną uroczystość w kościele św. Krzyża nabożeństwo za spokój duszy Lelewela, na katafalku ustawionym, umieszczono orła białego. Następnie akcją patriotyczną na rzecz powstania zajmują się: Kle-

- niewski z Zaborowa, Markowski – podsądek i ojciec Marian Piński kapucyn i wikary zakroczymski.
- 1864r. O. Marian Piński – przechowywał pieczęć powstańczego naczelnika miasta. Zostaje aresztowany. Władze ograniczają spotkania nie mogą być zbyt liczne (30 osób) dozwolona ilość, aresztowania są liczne, wyroków skazujących było niewiele. Burmistrz Zakroczymia Ry-chłowski żołnierz powstania 1831r., oraz zięć Gać robili wiele dla sprawy narodowej. Gać organizuje wśród ludności zakroczymskiej grupę 40 – 50 osobową powstańców. Powstańcy zbierają się w lasku u. leśniczego w Gałachach. U rodziny Moszczyńskich znajdował się skład broni.
- 1865r. O. Franciszek Szymanowski – wystąpił z inicjatywą zakładania–1872r. gospód chrześcijańskich, czyli bezalkoholowych placówek gastronomicznych. Zajmowały się też popularyzacją oraz kolportażem prasy oraz książek (zakazanych przez zaborcę), oraz organizowano spotkania o charakterze religijno – patriotycznym.
- 1865r. Do wybitnych działaczy oświatowych w okresie powstania na terenie Zakroczymia należą: kierownik szkoły początkowej męskiej – W. Żukowski i Władysława Lehman – prowadzi pensję i szkołę początkową dla dziewcząt.
- 1867r. Struktura narodowościowa i zajęcia mieszkańców wg spisu następująca:
1. chrześcijanie 2077, żydzi 1797
2. rolnicy 530, mieszczenie 761, posiadający nieruchomości 2583.
- 1872r. Zakroczym otrzymuje sąd. pokoju. Następuje reorganizacja. Sąd przenosi się do Płońska, to ma wpływ na wyjazd licznej grupy inteligencji związanej z wymiarem sprawiedliwości. W końcu wieku istniały fabryki cykorii i papieru. ołowianego oraz garbarnia. Zakroczym był miejscem leśnictwa rządowego, mającego dwie strażnice w Kossowie i Orzechowie stanowiące 7694 morgi lasu.
- 1880r. Powstaje dla prowadzenia gospód zgromadzenie martanek, które połączono ze służkami. Władze zaborcze ten typ gospód likwidowały pod pretekstem, że w nich odbywało się tajne nauczanie oraz organizowano zebrania, o charakterze patriotycznym.
- 1887r. Istniała szkoła elementarna, szkoła żydowska i cheder żydowski (szkoła początkowa o charakterze religijnym). Szkoły te były jednoklasowe mieściły się w złych warunkach lokalowych np. Szkoła na Stanisławówce, odczuwano braki podręczników.
- 1890r. W miastach i osiedlach Mazowsza skupiła się jednak spora grupa proletariatu., najczęściej niewykwalifikowanego. Typowe dla tego

stanu rzeczy wydaje się charakterystyka Zakroczymia w „Robotniku”; „miasto nasze choć pozbawione fabryk liczy jednak dużo robotników, jak: murarzy, cieśli, kowali, robotników wodnych itp. „Korespondenci „Robotnika” stale donoszą o „wprost tragicznej sytuacji bezrobocia, nędzy itp. w Skierniewicach, w Zakroczymiu, Żyrardowie, Płocku i wielu innych ośrodkach.

- 1906r. Zostaje zalegalizowana Polska Macierz Szkolna, której działacze przystąpili do zakładania szkół początkowych, ochronek, bibliotek.
- 1907r. Powstaje koło Polskiej Macierzy Szkolnej w Zakroczymiu.
- 1910r. Powstaje Ochotnicza Straż Pożarna, staje się ośrodkiem życia społeczno – kulturalnego, mieszkańcy miasta widzieli w niej symbol polskiej wojskowości, charakteryzujący się występowaniem jednolicie ubranych mężczyzn, sprawnie wykonujących komendy wydawane w języku polskim.
- 1914r. Opór dość często stawiała żandarmeria niemiecka np. w powiecie Grójeckim i w Żurominie; w Płońsku żołnierze niemieccy chcieli złożyć broń przed oddziałami POW; na pomoc udał się oddział POW z Zakroczymia pod dowództwem Józefa Mizikowskiego, ale zanim dotarł na wieść, że oddział się zbliża Niemcy bez oporu złożyli broń.
- 1915r. W Zakroczymiu powstaje ambulatorium, które udziela pomocy lekarskiej i przekazuje lekarstwa bezpłatnie pod protektoratem Związku Ziemstw.
- 1915r. Ochotnicza Straż Pożarna w Zakroczymiu liczy 136 członków.
- 1919r. W końcowych latach wojny oraz w pierwszych miesiącach niepodległości powstawały liczne związki zawodowe. Wiele nowych oddziałów związków zawodowych powstało w Żyrardowie, Płocku i innych. miejscowościach. Związki zawodowe niektóre miały tendencje polityczne Chrześcijańskiej Demokracji np. w Płocku istniało Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich, a w Zakroczymiu działał jedynie Chadecko – endecki Związek Robotniczy.
- 1919r. W styczniu na terenie Zakroczymia odbywa się wiec z udziałem działacza PPS – Jerzego Sochackiego. Po wiecu przedwyborczym w Zakroczymiu, który zakończył się porażką ND., aresztowano jednego z działaczy socjalistycznych, pod wpływem bojowej postawy mieszkańców w tym samym dniu został zwolniony z aresztu..
- 1919r. W maju proklamowano strajk robotników folwarku Błędówek, ponieważ właściciel majątku mimo uprzednio wyrażonej zgody odmówił wydania służbie po 300 prętów ziemi pod kartofle. Wezwano wojsko aresztowano delegatów robotników folwarcznych i osadzono ich w areszcie w Zakroczymiu.

- 1921r. Ilość domów 457 w tym mieszkalnych 319; a w 1931r. 488 domów o 2598 izbach mieszkalnych. Liczba mieszkańców: w 1826r. – wynosiła 850 osób; w 1864r. – wynosiła 3874 osób a w 1890r. liczba mieszkańców przekracza 5 – tysięcy, natomiast w 1931r. ilość mieszkańców wynosi 6114 osób. Narodowościowo ludność polska maleje na korzyść ludności żydowskiej. Ogólna powierzchnia miasta 1639 hektarów, zabudowana 90 hektarów.
- 1924r. Powstaje orkiestra OSP Zakroczym.
- 1930r. Powołanie Komitetu Budowy Szkoły powszechnej w Zakroczymiu.
- 1932r. Zostaje oddany do użytku nowy budynek szkolny w którym mieszczą się dwie Szkoły Powszechne nr 1 i nr 2. Od 1918r. na terenie miasta działa Ognisko nauczycielskie zajmujące się oświatą pozaszkolną.
- 1932r. Po 40 latach, nieobecności, tryumfalny powrót OO. Kapucynów,, do Zakroczymia. Wierni Zakroczymia i okolic okazali przybyła wyrazy szczeroci i radości. Na powitanie przybyły władze –burmistrz miasta oraz reprezentacja gminy żydowskiej na czele z rabinem. W uroczystościach uczestniczył arcybiskup płocki bł. Antoni Julian Nowowiejski. Pierwszym gwardianem został O. Fidelis Kalinowski.
- 1939r. Liczba ludności Zakroczym liczy 6300 osób w tym około 3 tys. żydów, głównie zamieszkują ulice Nowomiejską, Rynek zajmują się handlem. II wojna światowa. Zakroczym staje się ze względu. Na swoje położenie miejscem strategicznym. Stanisław Lewandowski wspomina:” gdy padła Warszawa, padł Modlin, wówczas głównym punktem oporu staje się Fort Nr I. Załoga wspierana moralnie i na materialnie przez mieszkańców miasta postanawia bronić Zakroczymia do ostatniej kropli krwi”. Niemcy pewni swego zwycięstwa zbliżyli się do miasta, wówczas Fort odpowiedział atakiem. Zaskoczeni Niemcy ruszyli. W beładnym odwrocie. Niemcy uzyskują pomoc zarzucili obrońców fortu i Zakroczym lawiną ognia i żelaza. Fort padł nie ocalał ani jeden żołnierz. Zakroczym zniszczony w 87%.
- 1940r. 6.VI.1940r. Ukazało się rozporządzenie wprowadzające niemieckie prawo karne. Obowiązywało tylko Polaków i Żydów. Rozporządzenie było bardzo surowe według tego prawa obejmowane były czyny działające wstecz, kara śmierci za nielegalne przekroczenie granicy (Zakroczym należał do Rzeszy). mielenie zboża na własny użytek bez zezwolenia, nielegalny ubój, za obrazę Niemca itp.
- 1940r. Według ankiety z 1946r., na terenie obecnej gminy Zakroczym było tajne nauczanie w Trąbkach, w samym. Zakroczymiu istniało tajne nauczanie przez indywidualne osoby.

- 1940r. Z działań wojennych pozostaje lekko uszkodzony budynek szkolny. Budynek zostaje na rozkaz władz okupacyjnych rozebrany a cegła rozbiórkowa przeznaczona na naprawę dróg o znaczeniu strategicznym. Zakroczym włączony do Rzeszy. W czasie działań wojennych ginie powyżej 500 żołnierzy (na cmentarzu po ekshumacji zbiorowa mogiła) oraz około 100 osób cywilnych. Powstaje getto dla ludności żydowskiej, a następnie wywożenie i terror represje egzekucje stają się dniem powszednim Zakroczymia, częste wywózki ludności do Niemiec na przymusowe prace. Niechlubną kartę zapisują miejscowi volksdojczce, przodują we wszelkiego rodzaju represjach. Dla mieszkańców Zakroczymia pamiętny jest „krwawy piątek” ponieważ wywieziono wielu zacnych obywateli, patriotów: kierownik szkoły i burmistrz Hanzlik i wielu innych, obywateli Zakroczymia zostało wywiezionych do obozów koncentracyjnych skąd nigdy nie wrócili.
- 1941r. Do getta w Płońsku wywieziono część Żydów z Zakroczymia i tych wywieziono do getta w Nowym Dworze Mazowieckim z Legionowie.
- 1944r. 29.II.1944r. W tym dniu zostali zamordowani przez gestapo ci których. złączyła wspólna walka przeciw niemieckiemu okupantowi a symbolem. ich walki był znak „Polski Walczącej” i wspólna organizacja. Kpt. Adolf Rowicki pseudonim „Lubicz”, lat 45, komendant AK na okręg ciechanowski (Zakroczym należał do Okręgu Ciechanów), ppor. Andrzej Rowicki pseudonim „Wulkan” lat 19, por. Kazimierz Muchła lat 26 wszyscy trzej zginęli w Wólce Smoszewskiej gdzie mieszkali. Ciała ich zabrało gestapo i nikt nie wie co się stało. Ich losy podzielili koledzy z oddziałów AK, ale w obozach i innych okolicznościach: Jan Chilicki zamordowani, Witold Barciński zginął w czasie oblawy ponieważ chciano go aresztować. Uciekał i kula niemiecka przerwała młode życie a ojciec musiał przeżyć tragedię kopiąc grób synowi pod presją gestapo. 30 lipca 1944r., na forcie w Pomiechówku zostali zamordowani, niekiedy w nieludzki sposób męczeni: O. Cyryl Dardziński gwardian klasztoru, Stefan Makowski, Roman Kowalewski, Zofia. Krauzówna, Władysław Gawryszewski, Józef Jaworski, Kazimierz Piasecki i inni.
- 1944r. 1.VIII.1944r. Wybucho w Warszawie Powstanie, następują nowe represje wroga. Dla rozprawienia się z powstańcami skierowano dywizję SS im. Hermana Geringa dla oczyszczenia tyłów z „niebezpiecznych elementów”. Terror nie złamał mieszkańców Zakroczymia. Do Zakroczymia a dokładnie na Fort Nr 1 wróg deportuje mężczyzn i kobiety w wieku od lat 14 do 60, ze stolicy i okolic. Bardzo często boso i tylko w bieliźnie ponieważ nie pozwolono ubrać się zaskoczonym wśród nocy nie ma mowy o jedzeniu. Nie bacząc na własne tragiczne przeżycia okupacyjne

Zakroczym na to nowe niemieckie bestialstwo odpowiedział wspaniałym odruchem swego patriotycznego serca. Mieszkańcy organizują natychmiast pomoc do akcji przyłącza się 36 miejscowości. Poza zasięki obozu w którym hitlerowcy więzili około 3 tysiące osób płynie pomoc: ciepła strawa, chleb, słoma na posłanie, bielizna i odzież. Liczba więźniów sięga około 12 tysięcy, którzy przeszli przez obóz.

1944r. 8.X.1944r. Cyganie zamordowani w lesie miejskim w Duchowiznie zostali przypędzeni na Fort Nr I z Puszczy Kampinowskiej i przebywali na forcie 2 lub 3 dni. Następnie zebrano wszystkich Cyganów, pędzono ich w kierunku lasu w Duchowiznie. Obok lasu zatrzymano całą grupę i oddzielono około 10 mężczyzn, których wzięto do lasu, do zagajnika reszcie zaś kazano siadać na rowie i posilić się przed dalszą drogą. Mężczyźni wzięci do lasu kopali dół. Po wykopaniu dołu podprowadzono wszystkich blisko i najpierw rozstrzelano mężczyzn a później kobiety i dzieci. W czasie rozstrzeliwania dwóch mężczyzn zaczęło uciekać. Jeden w czasie pościgu został zastrzelony a drugi uciekł. Mienie które przedstawiało pewną wartość, zostało zabrane przez Niemców, a reszta zniszczona. Rozstrzelano 104 osoby, znane nazwiska rozstrzelanych to: Stefan Zieliński lat 26, i Bronisław Majewski lat 32. Egzekucję przeprowadziło gestapo, udział brali: Bross Czesław, Langer, Kubler, Wendt i inni. Dla zatarcia śladów zbrodni zaczęto palić zwłoki lecz nie dokończono, a okoliczni mieszkańcy słyszeli jęki jeszcze długo w nocy – relacja pochodzi od p. Franciszka Kurpiewskiego burmistrza Zakroczymia.

1945r. 18.I.1945r. Wyzwolenie Zakroczymia. Miasto zniszczone 78%. Powstaje Stowarzyszenie Byłych Więźniów Twierdzy Zakroczymskiej w dowód wdzięczności za uratowanie życia postanawiają odbudować szkołę jako „Pomnik Wdzięczności”, którą oddano do użytku w 1950 roku pierwszym kierownikiem został p. Antoni Brodnicki. Z inicjatywy prezesa Stowarzyszenia BWTZ, Piotra Zaparta powstaje miejscowa przetwórnia owoców i warzyw, powstaje Robotnicza Spółdzielnia Pracy „Zakroczymianka”, w/w zakłady stają się miejscem pracy dla mieszkańców Zakroczymia. Następuje dokładna odbudowa zniszczonego kościoła i rekonstrukcja wnętrza; powstaje piękny ołtarz wykonany w drzewie, następnie budowa dzwonnicy i zakup dzwonów oraz budowa plebani to wszystko zawdzięcza parafia dzięki jej niestrudzonemu proboszczowi ks. Piotrowi Skurze.

- 1945r. Piotr Zapart – więzień b. Twierdzy Zakroczymskiej inicjator odbudowy szkoły i innych przedsięwzięć, przewodniczący Stowarzyszenia BWTZ.
- 1945r. Luty 1945r. Henryk Ziemiński – burmistrz
- 1945r. 25.V.1945r. Franciszek Kurpiewski – burmistrz Jan Pankiewicz – vice burmistrz W tym powołano Prezydenta Miejskiej Rady Narodowej – Bolesława Kwiatkowskiego oraz 9 komisji Rady Narodowej i ich składy osobowe.
- 1945r. Kierownikiem Szkoły Podstawowej został Stanisław Bieliński.
- 1945r. 20.VI.1945r. Skład Miejskiej Rady Narodowej: Prezydent MRN – Kwiatkowski Bolesław Zastępca MRN – Bieliński Stanisław Sekretarz MRN – Siemiętycki Waclaw Członkowie Prezydium MRN – Goszcz Ksawery, Chrobociński Jan, Członkowie MRN – Jankowski Mieczysław Kudlak Wincenty, Łuszczynski Stanisław Bręgoszewski Zbigniew, Budnicki Czesław, Głowacki Wincenty Kobielewski Józef
- 1945r. 4.VII.1945r. Uchwalono stanowiska służbowe zarządu miejskiego:
- Burmistrz
 - Sekretarz
 - Rachmistrz
 - Kasjer
 - Referent wojskowy
 - Referent Apropowizacji i Rolnictwa
 - Prowadzący ewidencje ludności
 - Woźny
- 1945r. 16.VII.1945r. Uchwalenie budżetu budowlanego oraz zatwierdzenie wysokości opłat za pozwolenie na budowę domu, oraz ustalenie komunalnego dodatku drożyznianego dla pracowników urzędu.
- 1945r. 26.VII.1945r. Powołano pierwsze kursy dla dorosłych ukończenia szkoły i kursy gimnazjum zawodowego.
- 1945r. 03.IX.1945r. Zakwalifikowano ziemię orną do odpowiednich grup, a następnie dokonano szczegółowego wykazu dostaw rzeczowych – ilości płodów rolnych. Dokonano analizy zniszczeń w uprawach rolniczych określając stan faktyczny. Regulacja wszelkiego rodzaju opłat np. od zabaw itp. Prezes OSP Choroś Feliks – przedstawił stan faktyczny sprzętu i taboru straży, oraz koszty uzupełnienia i naprawy taboru.
- 1946r. Ustalenie podatku od nieruchomości, od lokali i opłaty kancelaryjne.
- 1946r. 08.II.1946r. Organizacja służb porządkowych na terenie Gminy Zakroczym. Sprawdzenie rachunkowo – kasowe za okres od 01.VII.1945r. – 31.III.1946r.

- 1946r. 21.III.1946r. Powołanie szkoły rzemieślniczej kamaszniczej w Zakroczymiu. Następuje zmiana przewodniczącego MRN zostaje Chrobociński Jan oraz skład osobowy MRN: Siemiętycki Waclaw, (z-ca), Salamonowicz Czesław, Śliwiński Erazm, Tomaszewski Czesław, Bregoszewski Zbigniew, Stażewski Piotr, Budnicki Czesław, Mrozek Antani, Pietrzak Wawrzyniec, Matczak Jan, Apel Stefan, Brzeziński Zygmunt, Kurpiewski Franciszek (burmistrz)
- 1945r. Budowa kaplicy z baraku, pierwsza uroczystość to Rezurekcja, celebryje ks. Piotr Skura – proboszcz.
- 1946r. 20 lipiec 1946r. Budowa szkoły powszechnej, powołano Komitet Budowy z byłych Więźniów Fortu nr 1, oto skład: O. Gwardian Niziołek, Piotr Zapart, Zygmunt Frączkowski, Bernard Czarnecki, Jan Zakazewski, Jan Pankiewicz, Czesław Tomaszewski, Zygmunt Urbański., Stefan Apel, Aleksander Piskorski, Edmund Tomaszewski, Sylwester Fabiszewski, Waclaw Milewski. Remonty lokali. szkolnych w pomieszczeniach klasztoru i budynku rejenta w związku ze zbliżających się rokiem szkolnym 1946/47.
- 1946r. 10 sierpień 1946r. Publiczna gospodarka lokalami oraz najmu, powołanie Komisji Lokalowej.
- 1946r. 18 sierpień 1946r. Zjazd Byłych Więźniów Twierdzy Zakroczymskiej.
- 1946r. 24 sierpień 1946r. Uporządkowanie ulicy Nowomiejskiej. Wniosek. Do Woj. Rady Narodowej o fundusz na regulację miasta w wysokości 500 tys. zł oraz przyznanie subwencji na budowę szkoły. Sprawa elektryfikacji Zakroczymia, koszt 200 tys. zł. (brak pieniędzy).
- 1946r. 21 wrzesień 1946r. Zbiórka na ufundowanie sztandaru dla I Warszawskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Uporządkowanie wspólnych grobów okresu wojny oraz rozstrzelanych w 1944r. – cyganów w lesie miejskim na Duchowiznie.
- 1946r. 15 października 1946r. Przedłożenie listy matek do odznaczeń do Prezydenta Krajowej Rady Narodowej. Regulacja spraw mieszkaniowych, zakaz przeznaczania pomieszczeń mieszkalnych na cele nie mieszkaniowe.
- 1946r. 26 październik 1946r. Ustalenie grup ziemi, w związku z podatkiem gruntowym. Uchwalenie budżetu na rok 1947. Prace związane z elektryfikacją Zakroczymia.
- 1946r. 14 grudzień 1946r. Powstał Dom Ludowy, wykorzystano barak.
- 1947r. Sporządzono plan, projekt i kosztorys na elektryfikację – kosztorys wykonania podstacji 207 tys. zł. Zawarcie umowy z Zakładem Elektrycznym Okręgu Warszawskiego.

- 1947r. 22 marca 1947r. Rada Miasta podejmuje następujące uchwały: opłaty administracyjne, podatek od psów, podatek od publicznych zabaw, rozrywek i widowisk, podatek w sprawie dopłaty do podatków gruntowego na budowę szkoły, w sprawie zobowiązania właścicieli nieruchomości do zapatrzenia się w sprzęt przeciwpożarowy.
- 1947r. 26 kwiecień 1947r. Vice burmistrz Morawski Antoni. Powołanie Komisji Drogowej jako organu nadzorującego i opiniodawczego wszystkie prace drogowe. Miejska Rada Narodowa przystępuje do Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w charakterze członka wspierającego.
- 1947r. 29 maj 1947r. Wręczenie sztandaru ufundowanego przez miasto Zakroczym i powiat pułtuski dla Szkoły Oficerskiej Broni Pancерnej w Modlinie. Powołanie Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami.
- 1948r. Cd.. Prac organizacyjnych związanych z zagospodarowaniem Zakroczymia po zniszczeniach wojennych. Organizacja zakładów pracy: Robotnicza Spółdzielnia. Pracy „Zakroczymianka”.
- 1949r. 20.XII.1949r. Organizacja biblioteki gminnej, biblioteką kierują: Rak Janina, Felak Zofia Pietrzak Barbara (obecnie).
- 1950r. Oddanie do użytku budynku Szkoły Podstawowej „Pomnik Wdzięczności”. Powstanie Ośrodka Zdrowia w budynku Urzędu Gminy i apteki.
- 1959r. W budynku OSP rozpoczyna działalność kino „Rusałka”.
- 1964r. Organizacja Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Zakroczymskiej – kierownikiem zespołu, reżyserem Karpińska Teodozja nauczycielka. Towarzystwo Miłośników Zakroczymia skupia około 60 osób, później zmieniło nazwę na Towarzystwo Przyjaciół Zakroczymia im. Joachima Lelewela.
- 1965r. Uroczystości 900–lecia Zakroczymia odbywały się w dniach 25, 26 wrzesień 1965 rok. Sesja Naukowa „900–lecie miasta Zakroczymia (1065–1965)” w dniu 17 października 1965r. W czasie sesji wygłoszono 13 referatów poświęconych dziejom miasta. Dyrektor Rajewski, mówił o prehistorii Zakroczymia. Referat prof. Aleksandra Gieysztora – naświetlił historyczne początki miasta. Dalsze referaty poruszały między innymi zagadnienia rozwoju Zakroczymia, jego roli w dziejach księstwa mazowieckiego, tradycji flisackich oraz udziału miasta w handlu wiślanym. Prof. Stanisław Herbst podkreślił rolę Zakroczymia jako twierdzy zamykającej dostęp do Warszawy, co szczególnie jaskrawo wystąpiło w czasie wojen szwedzkich. Dalsze referaty przedstawiły historię miasta w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej. Księstwa Warszawskiego i wreszcie Powstania Listopadowego. Dal-

- sze referaty poświęcone były historii współczesnej (II wojna światowa).
- 1967r. Pieczolugi i Odpadki zelektryfikowane – inwestycja, obejmuje wybudowanie 3 km linii wysokiego napięcia, 3 km linii niskiego napięcia – prace wykonano w ciągu 34 dni. OSP Zakroczym, otrzymuje nowy sztandar. Oddano do użytku przy ul. Świerczewskiego (obecnie ul. Koźmińskiego) budynki komunalne (2 budynki).
- 1968r. 13 maj 1968r. O. Benignus zorganizował w Zakroczymiu trzeźwościowe dni skupienia, które stały się początkiem powstania Ośrodka Apostolstwa Trzeźwości.
- 1970-1973r. Oddano do użytku budynek mieszkalny przy ul. Świerczewskiego (obecnie ul. Koźmińskiego) – Przeprowadzono kanalizację w części miasta.
- 1975r. Oddano do użytku salę gimnastyczną z łącznikiem, przy szkole, oraz Dom Nauczycielski dla 4 rodzin.
- 1981r. Strajk rolników w Urzędzie Miasta i Gminy, powstanie NSZZ RI Solidarność. Organizacja Mszy św. za Ojczyznę w kościele OO. Kapucynów. Działalność radia „Czubajka” oraz kolportowanie prasy, ulotek i innych materiałów.
- 1986r. Oddanie do użytku lokatorom budynków mieszkalnych „Osiedle ul. Tylne – osiedle spółdzielcze”.
- 1994-2005r. Budowa oczyszczalni ścieków, sukcesywne budowanie tras kanalizacyjnych ścieków do oczyszczalni (włączenie Modlina Twierdzy). Rozbudowa sieci wodociągowej, oraz wybudowanie stacji uzdatniania wody na Prochowni. Modernizacja i rekultywacja składowiska stałych odpadów komunalnych w Zakroczymiu. Budowa i modernizacja dróg np. Duchowizna. Budowa sanitariatów w szkołach Wojszczyce i Emolinek. Wymiana okien w Emolinku. Wymiana dachu na Szkole w Zakroczymiu. Modernizacja kuchni oraz zmiana centralnego ogrzewania na gazowe w SP Zakroczym.

Zakroczym 940 lat

ROK	ILOŚĆ MIESZKAŃCÓW	ILOŚĆ DOMÓW
1536	-	186
1564	2226	371
1569	-	276
1616	1584	243
1630	-	243
1660	460	-
1676	160	-
1777	414	69
1797	366	61
1800	-	61
1810	586	-
1826	850	85
1827	1189	116
1857	2880	-
1864	3874	166
1872	4747	-
1895	5211	-
1897	4218	-
1908	4694	-
1914	8000	457 (d. mieszk. 349)
1921	4896	-
1931	6114	488 (d. mieszk. o 2598 izbach mieszkalnych)
1939	około 7300	-
1946	około 3400	-
2004	3363 (miasto) + 2975 (gmina) razem 6338	-



Zakroczym. Widok panoramiczny z 1657r. wg. E.J. Dahlebergha.
Reprodukcja z dzieł Pufendorfa.



Kościół parafialny p.w. Św. Krzyża z Tygodnika Ilustrowanego 1863r.



Zakroczym. Kościół parafialny p.w. Św. Krzyża wg. akwareli K. Stronczyńskiego



Mieszkańcy Zakroczymia złożyli wotum w Czerwińsku.



Kościół parafialny oraz fragmenty dawnego Zakroczymia.



Wzgórze kościoła od strony Kępy Zakroczymskiej.
Fot. H. Poddębski



Wielka „parowa” wschodnia.
Fot. H. Poddębski



Kościół parafialny 1941r.



Góra Kościelna z Kościołem parafialnym 1942r.



Kościół parafialny p.w. Św. Krzyża w 1940r.
Fot. Krauth.



Brama do kościoła parafialnego z 1926r.
Fot. D. Żurek.



Brama kościelna obok Kaplica 1948r.
Fot. archiwum.



Kościół parafialny 1998r.
Fot. D. Żurek.



Kościół parafialny z dzwonnica 1999r.
Fot. D. Żurek.



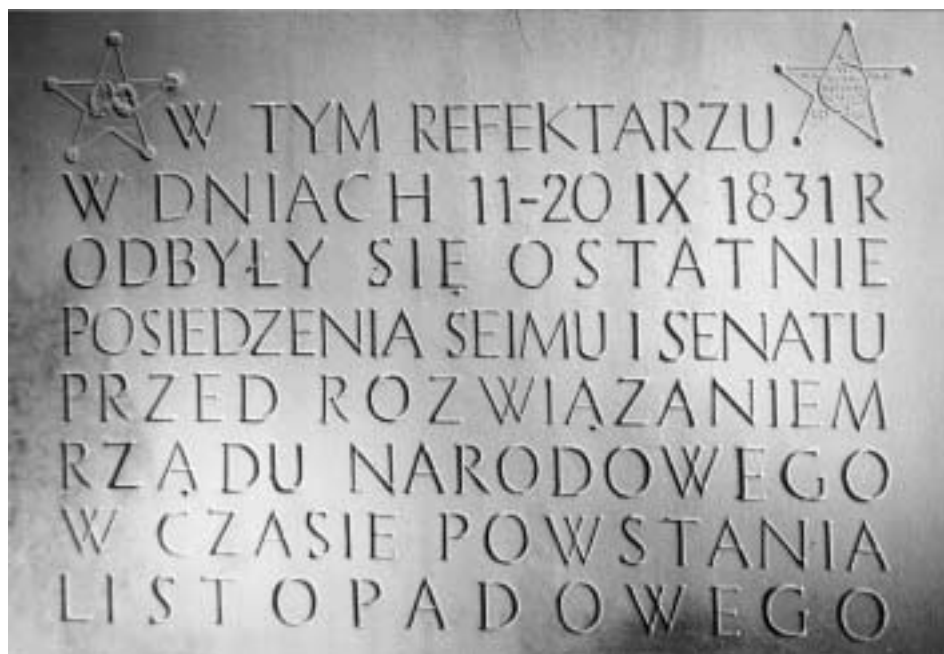
Ołtarz główny w Kościele parafialnym.
Fot. D. Żurek.



Ołtarz w kaplicy Św. Barbary.
Fot. D. Żurek.



Kaplica Św. Barbary
– nagrobki Macieja i Piotra Chączyńskich, starostów zakroczymskich.
Fot. D. Żurek.



Kościół O.O. Kapucynów p.w. Św. Wawrzyńca.
Reprodukcja z Tygodnika Ilustrowanego 1863.



Klasztor i Kościół Św. Wawrzyńca.
Ryc. XVII wieku.



Kościół p.w. Św. Wawrzyńca 1947r.
Fot. P. Koziński.



Kościół p.w. Św. Wawrzyńca 1940r.



Kaplica cmentarna
wg. akwareli Połońskiego.
Zniszczona w czasie wojny.



Kaplica cmentarna oraz grób w kształcie
ołtarza pierwszego proboszcza po wojnie ks.
Prażata Piotra Skury.



Najstarsze nagrobki na cmentarzu w
Zakroczymiu.



Targi w Zakroczymiu przed 1939r.



Rynek zakroczymski procesja Bożego Ciała.



Ulica Nowomiejska przed 1939r. (obecna ul. O. H. Koźmińskiego)



Zakroczym Ośrodek Apostolstwa Trzeźwości.



Szkoła Podstawowa w Zakroczymiu 1939r.



Fragment zniszczonej szkoły w 1939r.



Szkoła Podstawowa Pomnik Wdzięczności w Zakroczymiu 1975r.



Szkoła i otoczenie 1999r.


HERB MIASTA ZAKROCZYMIA

900-LECIE ZAKROCZYMIA
ORAZ 20-LECIE DZIAŁALNOŚCI
BYŁYCH WIĘZNIÓW TWIERDZY
ZAKROCZYMSKIEJ.


ŚCIANA ZACHODNIA FORTU NR 1
S. OBOZU HITLEROWSKIEGO W 1944 R.


SZKOŁA IM. ŻWONISZU – POMNIK
WISZCZYWCÓW WYBUDOWANA
W LATACH 1946 – 1950 PRZEZ BYŁYCH
WIĘZNIÓW TWIERDZY ZAKROCZYMSKIEJ


ŚCIANA Wschodnia FORTU NR 1
S. OBOZU HITLEROWSKIEGO W 1944 R.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ZAKROCZYMIA
IM. JOACHIMA LELEWELA.

KLUB BYŁYCH WIĘZNIÓW
TWIERDZY ZAKROCZYMSKIEJ.



Oczyszczalnia ścieków.



Skansen wojskowy.

BIBLIOGRAFIA

- Bitwa Warszawska, Dokumenty operacyjne – 13-28.08.1920*, red. M. Tarczyński, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1995.
- J. Chyczewski, *Kościół w Zakroczymiu*, Ziemia 1932.
- L. Czyżewski, *Wspomnienia dowódcy obrony Zakroczymia 1939*, Książka i Wiedza, Warszawa 1973.
- L. Czyżewski, *Od Gór Borowskich do Zakroczymia*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1982.
- W. Giełżyński, *Moja prywatna Vistuliada*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1983.
- I. Gieysztor, J. Łukasiewicz, A. Zahorski, *Cztery wieki Mazowsza*, Warszawa 1968.
- Z. Gloger, *Dolinami rzek*, Warszawa 1903.
- W. Grzebski, *Płońsk i Ziemia Płońska w walce z dwoma okupantami*, Warszawa 1998.
- Katalog zabytków Sztuki Polskiej*, t. X, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1987.
- S. Przewalski, *Zakroczym przeszłość i zabytki*, Towarzystwo Przyjaciół Historii Warszawy, Warszawa 1938.
- E. Rak, *Liryki z siedliska*, Stowarzyszenie Pracy Twórczej w Ciechanowie, Ciechanów 2004.
- L. Rubach, *Zakroczym i jego udział w walce i pracy narodu polskiego*, Jednodniówka, Warszawa 1965.
- K. Szczerbatko, *Zakroczym*, Urząd Gminy 1999.
- A. Wolf, *Ziemia Zakroczymska za Książąt Mazowieckich*.
- Wł. Zajewski, *Powstanie Listopadowe*, PWN, Warszawa 1980.
- P. Zapart, *Pamiętnik zakroczymski*, maszynopis.
- Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego strategia rozwoju*. – Autorska pracownia architektury i planowania przestrzennego, Arch. Piotr Sudra, 2000.

Zawsze godzina „W”

Pierwszy sierpień
wybiła godzina „W”
zniewolona Warszawo
nasza stolico
powstań
zbudź się ze snu
snu cierpiętnika
i wypędź wroga germańca
wszem hula śmierć
bo wolność
krzyżami się mierzy
i wielością mogił
poległych żołnierzy
i mnogością tablic
powstańczych cmentarzy
nie ilością zawartych przymierzy
siła daje wolność dla narodu
i zabezpiecza suwerenność
wobec wrogów
więc walcz wytrwale
żołnierzu Polonii
wytrwać należy w walce
jak i w pracy
dla wyrwania się z pęt niewoli
i dźwignięcia z niedoli
zawsze musi trwać
godzina „W”

Edward Rak



Kazimierz Szczerbatko, magister pedagogiki i fizyki. Wieloletni nauczyciel, dyrektor Szkoły Podstawowej w Zakroczymiu, oraz Szkoły Podstawowej Nr. 1 i Nr. 5 w Nowym Dworze Mazowieckim.

Od wielu lat pasjonuje się historią Zakroczymia. W 1999 roku wydał monografię Zakroczymia, przedstawiając bogatą historię tego jednego z najstarszych grodów Mazowsza. Następną publikacją Autora, to “Za życie oddane w ofierze”, prezentująca sylwetki mieszkańców i obrońców Zakroczymia, którzy miastu i Polsce złożyli ofiarę z własnego życia. W 2003 r. ukazała się książka pt. „90 lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Zakroczymiu”. Następnie „Szkoła Zakroczymska”- jej historia i największe osiągnięcia wraz z najnowszymi dziejami Gimnazjum św. Stanisława Kostki.

Autor współpracował z prasą lokalną: „Dialog Mazowiecki”, „Nasz Samorząd”, „To i owo” - tygodnikiem lokalnym, „Tygodnik Nowodworski”, gdzie publikowane były jego artykuły dotyczące historii Zakroczymia i Ziemi Zakroczymskiej, aktualnych problemów społeczno-politycznych gminy oraz regionalnych tradycji i zwyczajów. Za zasługi dla edukacji i wychowania kilku pokoleń młodzieży, otrzymał nagrody Ministra Edukacji i wysokie odznaczenia państwowe.

Zawsze pisarskiej i historycznej pasji Autora, przyświeca myśl Johna F. Kennedy'ego: *Gdy czasy nasze pokryje pył historii... w zapomnienie pójdą zwycięstwa i klęski poniesione na polu walki czy polityki; przetrwa tylko to, co wnieść zdołamy do skarbnicy wartości ogólnoludzkich.*